Piątek 3.07.2026 | Nr 152 (23.662) | Nakład: 17.126 | Rok LXXVIII | Wydanie 3 | Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT) | **www.pomorska.pl** | Nr ISSN 0867-4965 | Nr indeksu 350184

GAZETA
pomorska

Nasz **Pociąg Marzeń** ruszył już w swą coroczną trasę, by spełniać dziecięce sny o pięknych wakacjach. Dołączysz? W ubiegłym roku wspólnie podarowaliśmy dzieciom mnóstwo radości – sprawmy znów razem, aby nowa edycja okazała się sukcesem!

Twój mały gest ma wielką moc: wesprzesz nie tylko wakacje, ale też rehabilitację, zakup sprzętu medycznego i inne świadczenia.

Przystąp do naszej wyjątkowej akcji i dołącz swój wagonik dobra. **Szczegóły znajdziesz wewnątrz wydania, na stronie 8**

9 770867 496056 27

eprasa.pl 50cd0d09e8

TYDZIEŃ Z „GAZETĄ POMORSKĄ"

SOBOTA
● Agnieszka Chylińska stawia na rodzinę i wiarę

PONIEDZIAŁEK
● Sportowe wydarzenia, wyniki i tabele z weekendu

WTOREK
● Strefa biznesu - analizy i informacje gospodarcze

ŚRODA
● Udar dotyka coraz młodsze osoby - objawy

CZWARTEK
● Po stronie seniora - kiedy najlepiej iść na emeturę

PIĄTEK
● Odsiedział 14 lat za zabójstwo, wyszedł i znów zabił

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 52 511 94 64, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.pomorska.pl

Alicja Polewska
red. naczelna

OD WTORKU CZYTAJ NAS WYGODNIEJ

Jak wakacje, to i coś innego niż do tej pory. My będziemy od wtorku inni. To znaczy ci sami, ale nie tacy sami. Zaciekawiłam Was? I o to właśnie chodzi!

Do konkretów więc.

Po pierwsze zmieni się wielkość czcionki, którą drukujemy gazetowe szpalty. A to oznacza, że będzie się lepiej, wygodniej je czytało. Od czasu do czasu sygnalizowaliście, że u nas na stronach to jakby ktoś rozsypał mak. Lupy potrzeba by czytać - to oczywiście lekka przesada, ale wzięliśmy sobie te uwagi do serca i proszę bardzo - będą większe, wygodniejsze do czytania literki.

Druga sprawa - rozrywka. Nic tak nie „ćwiczy głowy", jak krzyżówki, zagadki i inne kalambury. Ba, ile zabawy jest przy szukaniu haseł - np. jak nazywała się fajka pokoju u Indian amerykańskich? (podpowiadam - kalumet). Dlatego teraz codziennie znajdziecie całą kolumnę takiej rozrywki! Plus horoskop.

Trzecia rzecz to telewizja, a konkretnie - ulubione seriale. Rodzime i zagraniczne, te, które skradły już Waszą uwagę albo warto byście na nich zatrzymali wzrok. Także codziennie, od najbliższego wtorku, obok krzyżówki znajdziecie stronę im poświęconą. Wystarczy więc wygodnie zasiąść w fotelu czy na kanapie, rzucić okiem o czym tam piszemy i delektować się życiem ulubionych serialowych bohaterów.

Idziemy teraz dniami. Poniedziałek - solidna dawka sportu lokalnego, ale i z aren krajowych oraz zagranicznych. Wtorek - oddajemy biznesowi, czyli co tam panie w gospodarce. Środę przeznaczyliśmy na tematy zdrowotne: choróbska różne i ich leczenie, zapobieganie, badania profilaktyczne, akcje prozdrowotne. Czwartek to nasza perła w koronie, czyli „Po stronie seniora" - tutaj znajdziecie wszystko (no może prawie), co chce i powinien wiedzieć senior o swoich finansach, ulgach, prawach. Piątek - to wiadomo - wydanie szczególne, bo z solidną porcją reportaży, wywiadów, publicystyki na tematy ważne i bliskie. A „przy Sobocie" wiecie już dobrze, że jest wygodnie i ciekawie.

Oczywiście codziennie na naszych łamach znajdziecie to, co najważniejsze - informacje lokalne i regionalne, bo nie da się lepiej śledzić codzienności niż w naszej gazecie.

Teraz jeszcze wygodniej.

POGODA W REGIONIE

Dziś

20°C
14°C

Imieniny obchodzą
Dziś:
Anatol, Jacek, Leon, Mirosław
Jutro:
Elżbieta, Julian, Malwina, Teodor

Sobota

21°C
13°C

Niedziela

22°C
12°C

W społecznościowych portalach słowo wyważone przegrywa z awanturą

Mira Suchodolska (PAP)
redakcja@polskapress.pl

Rozmowa z prof. Jackiem Wasilewskim, medioznawcą.

Jeszcze 20, 30 lat temu mówiliśmy, że coś jest piękne, świetne albo doskonałe. Dziś częściej jest „zaj…ste". Zamiast się zdenerwować - „wku…iamy się". Czy naprawdę nasz język tak bardzo się zbrutalizował?

Tak, ale przyczyny są znacznie głębsze niż mogłoby się wydawać. Przede wszystkim ogromna część naszej komunikacji przeniosła się do mediów społecznościowych. A algorytmy mediów społecznościowych premiują wypowiedzi silnie emocjonalne, spolaryzowane, konfliktowe. Im więcej gniewu, oburzenia czy agresji, tym większa szansa, że taki komunikat zostanie zauważony.

Kiedyś ludzie zabiegali o uwagę dziennikarza. To on był strażnikiem bramy, filtrował emocje, łagodził język i dopiero potem przekazywał go odbiorcom.

Dzisiaj każdy jest własnym medium i walczy bezpośrednio o uwagę milionów użytkowników. W takiej konkurencji spokojna, wyważona wypowiedź przegrywa z awanturą. Coraz więcej komunikatów zaczyna przypominać kłótnię dwóch ludzi na podwórku albo karczemną awanturę. I właśnie taki sposób mówienia zaczyna wyznaczać normę też dla polityków, dziennikarzy czy osób publicznych.

To jest smutne, że nie tylko społeczeństwo przejęło język ulicy.

W demokracji politycy bardzo chcą być postrzegani jako „swoi ludzie". Dawniej elity komunikowały się językiem dyplomacji, który wyrósł z dworskich rytuałów. Dzisiaj znacznie bliżej politykom do języka wiecu niż królewskiego dworu. Chcą pokazać: „jestem taki jak wy".

W efekcie język parlamentarny przestał być językiem parlamentarnym, coraz częściej staje się językiem ulicy.

Kiedyś było bardziej elegancko…

To mit. My bardzo idealizujemy przeszłość. Owszem, w radiu, oficjalnej prasie czy podczas uroczystości państwowych obowiązywał bardziej zrytualizowany język. Ale to nie znaczy, że ludzie nie przeklinali. Przeklinali. I to często. Dwudziestolecie międzywojenne wcale nie było epoką grzecznych polityków. Posłowie wyzywali się od kanalii, płatnych pachołków, zdrajców. Prasa polityczna była niezwykle agresywna i szczuła na przeciwników z ogromną pasją, marszałek Piłsudski niezadowolony z poczynań ministrów rządu lubelskiego, kazał im „kury szczać prowadzać".

FOT. WIKIPEDIA

Dzisiaj patrzymy na tamte wypowiedzi przez patynę historii i wydają nam się niemal urocze, ale współcześni odbiorcy odbierali je jako bardzo brutalne. Nowością nie jest więc sama agresja, lecz jej powszechność.

Co się zmieniło?

Dawniej istniały bardzo wyraźne granice pomiędzy językiem oficjalnym a prywatnym. Radio przypominało proszony obiad, gazeta była sytuacją oficjalną, tymczasem media społecznościowe przypominają spotkanie przy piwie.

Paradoks polega jednak na tym, że choć przeklinamy coraz częściej, robimy to coraz mniej pomysłowo: kilka wulgarnych słów używanych jako przecinki, zero finezji.

I to jest chyba najbardziej przykre. Antoni Słonimski powiedział, że dobry Warszawiak potrafił kląć przez trzy minuty bez powtarzania się. Dzisiaj bardzo trudno znaleźć podobną kreatywność. Mamy kilka żetonów językowych, które nieustannie wrzucamy do rozmowy. Powtarzamy te same słowa w kółko.

Z jednej strony przekleństwa są wszechobecne, z drugiej - język staje się coraz uboższy. Powiedziałbym, że największym problemem jest nie sama obecność wulgaryzmów, ale zanik bogactwa języka.

Jest takie jedno polskie słowo na „k". Jeszcze niedawno uchodziło za wulgarne, dziś wielu ludzi używa go jak przecinka

Przekleństwa, podobnie jak wszystkie inne słowa, podlegają temu samemu mechanizmowi zmian znaczeniowych. Jeżeli używamy jakiegoś wyrazu bardzo często, z czasem zaczyna on tracić swoją siłę. To trochę jak z lekami przeciwbólowymi - organizm się do nich przyzwyczaja i żeby osiągnąć ten sam efekt, potrzebuje coraz większej dawki. Z przekleństwami jest podobnie. Jeżeli jakieś słowo słyszymy kilkanaście czy kilkadziesiąt razy dziennie, przestaje nas szokować. W przypadku słowa na „k" doszło jeszcze do czegoś innego. Ono bardzo często przestało pełnić funkcję przekleństwa. Stało się partykułą wzmacniającą. Niektórzy używają go po prostu po to, żeby podkreślić emocje albo rytm wypowiedzi, nie musi być skierowane przeciwko komuś. To oczywiście nie znaczy, że przestało być wulgarne. Nadal jest. Natomiast jego funkcja w języku wyraźnie się zmienia.

Powiedział pan, że przekleństwa działają trochę jak środki przeciwbólowe. Faktycznie?

Tak, potwierdzają to badania naukowe, w dodatku na dwóch poziomach. Pierwszy jest fizjologiczny. Wiemy z badań, że przeklinanie w sytuacji bólu czy silnego stresu rzeczywiście może zwiększać odporność na cierpienie. Organizm mobilizuje się do działania, rośnie poziom adrenaliny i człowiek przez chwilę łatwiej znosi ból. Drugi poziom jest społeczny. Przekleństwo pozwala rozładować napięcie. Czasami zastępuje działanie, którego z różnych powodów nie możemy podjąć.

Polacy przeklinają częściej niż inne narody?

To zależy od tego, z kim się porównujemy. Mamy przekonanie, że jesteśmy wyjątkowi, ale większość społeczeństw uważa podobnie o sobie. Natomiast rzeczywiście wydaje się, że należymy do kultur dość ekspresyjnych. Lubimy mocne emocje i lubimy je demonstrować. W tym sensie jesteśmy bliżsi południu Europy niż krajom skandynawskim. Zdarza mi się żartować, że jesteśmy trochę Brazylijczykami Europy Środkowej. Oczywiście to metafora, ale dobrze pokazuje różnicę temperamentu. U nas emocje znacznie łatwiej trafiają do języka. Ale chodzi o to, że nie jesteśmy Brazylijczykami, choć chciałbym, żebyśmy nimi byli. Niestety, my narzekamy, mamy nastawienie „na nie" i na szukanie dziury w całym. Spodziewamy się że będzie źle albo że czegoś nie będzie.

A portale społecznościowe tylko to wzmacniają?

Zdecydowanie. Wprawdzie to nie one wymyśliły przekleństwa, ale stworzyły środowisko, w którym język emocji zaczął być najbardziej opłacalny. Jeżeli spokojnie napiszę, że z kimś się nie zgadzam, prawdopodobnie niewiele osób zwróci na to uwagę. Jeżeli napiszę to bardzo ostro, obrażę przeciwnika albo użyję mocnego słowa, szansa na reakcję użytkowników rośnie.

W ten sposób algorytm staje się nauczycielem języka. Nie mówi nam, jak powinniśmy mówić, ale nagradza określony sposób komunikacji. A ludzie bardzo szybko uczą się zachowań, które przynoszą im uwagę.

- nie tylko odbija rzeczywistość, ale również ją współtworzy.

Da się ten proces odwrócić?

Historia języka pokazuje, że nic nie trwa wiecznie. Mody językowe przychodzą i odchodzą. Były epoki ogromnej wulgarności, po których następowały okresy większej powściągliwości. Nie sądzę, żebyśmy za kilkadziesiąt lat mówili dokładnie tak samo jak dziś.

Natomiast warto pamiętać, że język nie jest tylko narzędziem opisywania świata. On ten świat również współtworzy. Sposób, w jaki mówimy o innych ludziach, wpływa na to, jak ich postrzegamy. Jeżeli nieustannie używamy języka pogardy, coraz trudniej jest nam dostrzec w drugim człowieku partnera do rozmowy.

eprasa.pl 50cd0d09e8

Niezły klops! Po kontroli mięsa mielonego: wieprzowina w wołowinie i inne niespodzianki

Agnieszka Romanowicz
agnieszka.romanowicz@polskapress.pl

- Czyste mięso mielone nie ma wykazu składników. Jeśli pojawią się na etykiecie, nie jest to już czyste mięso mielone, a wyrób garmażeryjny - podkreślają inspektorzy, którzy sprawdzili jakość mielonego w polskich sklepach. Odkryli wiele wad.

Mięso mielone ma definicję w przepisach żywnościowych i oznacza ona mięso bez kości, które zostało rozdrobnione na kawałki (dopuszcza się mniej niż 1 procent soli).

FOT. PIXABAY

Mięso mielone ma definicję w przepisach żywnościowych i oznacza ona mięso bez kości, które zostało rozdrobnione na kawałki (dopuszcza się mniej niż 1 procent soli). Nie może zawierać dodatkowych składników

Prawie 80 proc. partii do poprawki

„To produkt prosty, który nie wymaga i nie może zawierać dodatkowych składników ani ulepszaczy" - podkreśla Inspekcja Jakości Handlowej i Artykułów Rolno-Spożywczych.

Dlatego na etykiecie czystego mięsa mielonego nie znajdziemy wykazu składników.

„Jeśli się pojawią, nie jest to już czyste mięso mielone, a wyrób garmażeryjny. Mięso, które zostało zmielone i dodano do niego przyprawy lub inne dodatki, będzie miało nazwę: mięso garmażeryjne, mięso na kotlety, itp." - wyjaśnia IJHARS. Inspekcja kontroluje rzetelność informacji umieszczanych etykietach i ostatnio sprawdziła 20 partii mięsa mielonego: wołowego, wieprzowego, wołowo-wieprzowego, z kurczaka oraz indyczego. Kupiła je w dziewięciu polskich sklepach.

„Nieprawidłowości stwierdzono w siedmiu z nich (77,8 proc.)" - podaje IJHARS.

Wieprzowa wołowina

Po badaniach laboratoryjnych skład 11 z 20 partii mięsa został podważony. Zawartość tłuszczu okazywała się za wysoka lub za niska. Pojawiły się też niedozwolone składniki, np. substancje konserwujące, a także wieprzowina w mięsie mielonym wołowym oraz podwyższony stosunek kolagenu do białek mięsa. „Stosunek kolagenu do białka mięsa to kluczowy parametr, dlatego obie te wartości muszą być podane na etykiecie" - zaznacza Inspekcja.

Na ich podstawie wyróżnia się m.in.:

- chude mięso mielone - maksymalnie 7 proc. tłuszczu i do 12 proc. kolagenu w stosunku do białka,
- mieloną czystą wołowinę - do 20 proc. tłuszczu i 15 proc. kolagenu,
- mięso mielone zawierające wieprzowinę - do 30 proc. tłuszczu i 18 proc. kolagenu.

Dla pozostałych gatunków mięsa limity wynoszą maksymalnie 25 proc. tłuszczu oraz 15 proc. kolagenu w stosunku do białka.

- Kolagen, będący głównym składnikiem śródmięśniowej tkanki łącznej, istotnie wpływa na jakość mięsa. Duża zawartość tego białka w tkance mięśniowej przyczynia się do obniżenia strawności, a tym samym wpływa na mniejszą kruchość oraz niższą wartość odżywczą mięsa. Kolagen jest ponadto białkiem niepełnowartościowym ze względu na brak tryptofanu oraz małą zawartość aminokwasów siarkowych i aromatycznych. Największa ilość tego białka występuje z reguły w mięsie wołowym oraz w mięśniach najbardziej aktywnych za życia zwierząt - wyjaśnili prof. Bogdan Janicki i dr Mateusz Buzała z Politechniki Bydgoskiej w pracy „Wpływ kolagenu na jakość technologiczną mięsa".

Mięso z Polski czy Hiszpanii?

Na 20 partii mięsa, źle oznakowanych było 5, np. wprowadzano konsumentów w błąd co do pochodzenia mięsa.

„W przypadku mięsa, w tym mięsa mielonego, oznaczenie „Produkt polski" może być użyte tylko wtedy, gdy pochodzi ze zwierząt urodzonych, hodowanych i poddanych ubojowi na terytorium RP" - podkreśla Inspekcja.

Zakres informacji zależy od gatunku mięsa. Dla wieprzowiny należy wskazać miejsce chowu i uboju oraz numer partii, natomiast w przypadku wołowiny: kraj urodzenia zwierzęcia, wszystkie kraje jego hodowli oraz miejsce uboju.

MATERIAŁ INFORMACYJNY WARTY

0211527068

Ubezpieczeniowe gwarancje wspierają konkurencyjność firm

Żeby się rozwijać, firma musi zdobywać zlecenia na swoje produkty i usługi. W takich branżach, jak budownictwo czy transport oznacza to przede wszystkim wygrywanie przetargów. To jednak wymaga mrożenia gotówki: najpierw na wadium, potem na różne formy zabezpieczenia kontraktu. Ogranicza to ekspansję wielu przedsiębiorstw. Rozwiązaniem jest propozycja Warty, która oferuje gwarancje ubezpieczeniowe bez konieczności wystawiania papierowego weksla.

O tym, jak ważne jest to rozwiązanie, świadczy fakt, że utrzymanie płynności finansowej to obecnie główne wyzwanie dla polskich firm z sektora małych i średnich przedsiębiorstw, co potwierdziły badania Instytutu Keralla Research, przeprowadzone w kwietniu na zamówienie Warty. Jednocześnie w tym samym badaniu aż 46% firm przyznało, że zrezygnowało z kontraktu z powodu barier finansowo-biurokratycznych. Biurokrację zaś, jako bezpośredni hamulec rozwoju, wskazał co piąty przedsiębiorca.

Dobry czas dla ekspansji firm

Gospodarka każdego kraju naturalnie się zmienia – okresy szybkiego wzrostu regularnie przeplatają się ze spowolnieniem. Cała sztuka polega na tym, aby dobre czasy trwały jak najdłużej, a kryzysy były krótkie i łagodne.

Obecnie prognozy dla Polski wyglądają optymistycznie. Dzięki wsparciu z funduszy unijnych nasz krajowy produkt rośnie w tempie ponad 3% rocznie i podobne tempo prognozowane jest na lata kolejne. To oznacza stały popyt na oferowane przez polskich przedsiębiorców towary i usługi. Jednocześnie, w przywołanym już badaniu na zlecenie Warty, aż 68% przedsiębiorców deklaruje wprost: gdyby formalności było mniej, bralibyśmy udział w większej liczbie przetargów.

Kluczem do sukcesu w przetargach – obok prostszych procedur – jest uwolnienie firmowych pieniędzy na każdym etapie walki o kontrakt. Dzięki nowoczesnym rozwiązaniom finansowym, firmy nie muszą już zamrażać własnej gotówki na kontach inwestorów ani obciążać swojego limitu kredytowego w banku.

Finansową płynność można zachować od samego początku. Zamiast wpłacać gotówkowe wadium na start, firma może elastycznie przystąpić do przetargu. Kolejny zysk pojawia się przy podpisaniu umowy: zanim wpłyną pierwsze płatności za realizację, firma chroni swój kapitał obrotowy, zabezpieczając kontrakt bez angażowania własnych środków. Chroni to biznes również przed ryzykiem opóźnień czy niesłusznych roszczeń.

Największą korzyść widać w sytuacjach spornych. Bezpieczne instrumenty finansowe gwarantują, że nawet podczas rozmów z inwestorem, firmowy kapitał pozostaje wolny i cały czas pracuje na kolejne sukcesy przedsiębiorstwa.

Partner dający przewagę

Warta pomaga uczestnikom przetargów uwolnić zamrożony kapitał dzięki szerokiej ofercie gwarancji. Gwarancje przetargowe umożliwiają firmom udział w postępowaniach bez konieczności angażowania własnych środków finansowych. Z kolei gwarancje należytego wykonania kontraktu oraz usunięcia wad i usterek wzmacniają wiarygodność przedsiębiorstwa w oczach inwestorów, a jednocześnie zapewniają ochronę na wypadek problemów związanych z realizacją zamówienia. Dla firm, które po wygraniu przetargu mogą skorzystać z płatności zaliczkowej, czyli częściowej zapłaty za kontrakt przed rozpoczęciem realizacji prac, Warta oferuje zabezpieczenie wymagane od zamawiającego, aby wypłata środków pieniężnych na konto wykonawcy była możliwa. Są to tak zwane gwarancje zaliczkowe. Wachlarz propozycji zamykają zaś gwarancje specjalistyczne.

Największym atutem Warty jest pełna cyfryzacja – w przypadku gwarancji do 500 tysięcy złotych i maksymalnemu zaangażowaniu do wysokości 2 milionów złotych, nie ma wymogu złożenia papierowego weksla. Jako pierwszy ubezpieczyciel na rynku Warta na szeroką skalę eliminuje papierowy obieg dokumentów. Dzięki temu proces jest błyskawiczny i całkowicie cyfrowy od początku do końca.

Współpraca z Wartą to dla firm potrójny zysk: oszczędność czasu, bezpieczna płynność finansowa i wyższa wiarygodność na rynku. To trzy filary, które budują sukces w każdym biznesie.

eprasa.pl 50cd0d09e8

11-latka utonęła w jeziorze w Wąbrzeźnie. Mama pożegnała córkę poruszającymi słowami

Łukasz Szałkowski
lukasz.szalkowski@polskapress.pl

Policja i prokuratura wyjaśniają okoliczności tragedii, do której doszło nad Jeziorem Zamkowym w Wąbrzeźnie. 11-latka zniknęła pod wodą podczas kąpieli. Dziecko zostało odnalezione po długich poszukiwaniach, a ratownicy przez kilkadziesiąt minut walczyli o przywrócenie funkcji życiowych.

Według wstępnych ustaleń dziewczynka przebywała na plaży razem z koleżankami. Była tam też jej 18-letnia siostra. W pewnym momencie zauważono, że 11-latki nie ma w zasięgu wzroku - ani w wodzie, ani na lądzie. Zaalarmowano wówczas służby.

Jak przekazał podkom. Krzysztof Świerczyński, z wąbrzeskiej komendy policji, funkcjonariusze będą jeszcze dokładnie ustalać wszystkie okoliczności zdarzenia. Ze względu na stan psychiczny rodziców czynności z ich udziałem mają zostać przeprowadzone dopiero wtedy, gdy będzie to możliwe.

Zgłoszenie o zaginięciu dziecka wpłynęło do służb około godz. 18. Na miejscu szybko pojawili się policjanci, strażacy, ratownicy WOPR, medycy, specjalistyczne grupy oraz śmigłowiec Lotniczego Pogotowia Ratunkowego. Pierwsze działania rozpoczęły się natychmiast. Policjanci wspólnie ze świadkami weszli do wody i próbowali odnaleźć dziewczynkę. Poszukiwania były jednak bardzo trudne, bo jezioro w tym miejscu jest głębokie.

Dopiero użycie sonaru pozwoliło zlokalizować dziecko. Według informacji przekazanych przez policję dziewczynka znajdowała się ponad 8 metrów pod wodą. Została wydobyta na brzeg po blisko dwóch godzinach od chwili, gdy zniknęła pod powierzchnią.

Ratownicy walczyli

Po wydobyciu dziewczynki na brzeg rozpoczęła się dramatyczna walka o jej życie. Załoga Lotniczego Pogotowia Ratunkowego prowadziła reanimację przez około 50 minut.

FOT. WOPR TORUŃ

Dziecko zostało odnalezione po długich poszukiwaniach 8 metrów pod wodą. Ratownicy przez kilkadziesiąt minut walczyli o przywrócenie funkcji życiowych 11-latki

Udało się przywrócić akcję serca, choć - jak przekazywały służby - była ona bardzo słaba. Podjęto decyzję o natychmiastowym transporcie dziecka do szpitala w Toruniu. Tam lekarze kontynuowali walkę o życie 11-latki. Niestety, przed północą przekazano najtragiczniejszą informację. Dziewczynki nie udało się uratować.

Po śmierci dziecka mama dziewczynki opublikowała w mediach społecznościowych krótkie, poruszające pożegnanie córki. „Odeszłaś tak nagle, że świat na chwilę przestał istnieć. Choć nie mogę już trzymać Cię za rękę, noszę Cię w swoim sercu każdego dnia. Miłość matki nie zna końca - sięga aż do nieba" - napisała.

Burmistrz zabrał głos

Po zdarzeniu głos zabrał także Tomasz Zygnarowski, burmistrz Wąbrzeźna. W oświadczeniu opublikowanym na Facebooku złożył kondolencje rodzinie i bliskim dziewczynki. Napisał, że to „niewyobrażalnie bolesne wydarzenie" dla najbliższych dziecka i ogromna tragedia dla całej lokalnej społeczności. Poinformował również, że miasto pozostaje w kontakcie ze służbami i sprawdza procedury, aby wyjaśnić okoliczności zdarzenia.

W kolejnym wpisie odniósł się do komentarzy dotyczących bezpieczeństwa nad Jeziorem Zamkowym, w tym do pytań o brak ratowników. Podkreślił, że nie była to kwestia oszczędności. Jak wyjaśnił, miasto od lat miało podejmować próby zatrudnienia ratowników, organizowania kursów i szukania rozwiązań, jednak problemem był brak wykwalifikowanych osób.

Burmistrz wskazał też, że do tragedii nie doszło na terenie wyznaczonego kąpieliska, a zdarzenie miało miejsce o porze, w której ratownicy - zgodnie ze standardowymi godzinami pracy takich miejsc - nie pełniliby już dyżuru.

Wszczęto śledztwo

Prokuratora Rejojowa w Wąbrzeźnie oficjalnie wszczęła śledztwo w sprawie tragicznych wydarzeń na plaży. Prowadzone jest w kierunku nieumyślnego spowodowania śmierci.

Śledczy będą teraz odtwarzać dokładny przebieg tragedii. Kluczowe będą relacje świadków i ustalenia służb. Na 3 lipca zaplanowano sekcję zwłok dziecka.

Tragedia w Wąbrzeźnie to kolejny podobny dramat w ostatnim czasie. Z policyjnych statystyk wynika, że tylko w czerwcu 2026 roku w Polsce utonęły 63 osoby, a najtragiczniejszy był 28 dzień tego miesiąca, gdy odnotowano 17 utonięć jednego dnia. Rządowe Centrum Bezpieczeństwa informowało również, że od 1 kwietnia liczba ofiar wody w kraju przekroczyła już sto osób.

©℗

AUTOPROMOCJA 0011547254

eprasa.pl 50cd0d09e8

Pisklę spadło z 40 metrów. Błyskawiczna akcja leśników

Agnieszka Romanowicz
agnieszka.romanowicz@polskapress.pl

Horror w gnieździe rybołowa, które obserwują tysiące internautów. Po ataku jastrzębia, pisklę spadło z 40-metrów. Opiekę zapewnili mu m. in. specjaliści z Nadleśnictwa Zamrzenica.

FOT. LASY PAŃSTWOWE

Rybołów trafił do Ośrodka Rehabilitacji Dzikich Zwierząt Jeleniagóra w Nadleśnictwie Zamrzenica. Weterynarz nie stwierdził obrażeń, które zagrażałyby życiu ptaka

„Atak jastrzębia w gnieździe rybołowa! Taka wiadomość potrafi wysadzić z butów. Dzięki czujności obserwatorów naszej transmisji online na Youtube, mogliśmy szybko zareagować" – informuje Nadleśnictwo Lipka.

Trzy pisklęta siedziały w gnieździe bez rodziców. Wtem pojawił się jastrząb, który złapał jedno z nich szponami, jednak zraz je upuścił. Widać, że młode spadło niefortunnie na skraj gniazda. Chwilę potem kamera rejestruje, jak z niego wypada.

Obserwator dał znać leśnikom, co się stało. „Nasz leśniczy pojechał pod gniazdo z nadzieją na znalezienie żywego młodego rybołowa. I tak było. Pomimo upadku z dużej wysokości (40 m) z gniazda na słupie wysokiego napięcia i rany po ataku jastrzębia, okazało się, że pisklę żyje" – relacjonują leśnicy.

Upadek zamortyzowały młode sosny. Ptak miał krwawą ranę na piersi, ale dawał mocne oznaki życia.

Pisklę nie miało groźnych obrażeń

Nadzór nad rybołowami sprawuje Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska.

„Za jej zgodą przewieźliśmy naszego ptaka do Ośrodka Rehabilitacji Dzikich Zwierząt Jeleniagóra w Nadleśnictwie Zamrzenica" – informuje Nadleśnictwo Lipka.

Na szczęście, weterynarz nie stwierdził obrażeń, które zagrażały życiu rybołowa. „Mimo dobrego stanu zdrowia, powrót do rodzinnego gniazda nie był możliwy. Gniazdo znajduje się na szczycie ponad 40-metrowej wieży linii wysokiego napięcia, a odłożenie ptaka w tak trudno dostępnym miejscu byłoby zbyt niebezpieczne i wiązałoby się z dużymi utrudnieniami procedury wyłączania całej linii" – tłumaczą leśnicy.

Pojawiła się jednak wyjątkowa okazja. Dzięki informacji od profesora Tadeusza Mizery z Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu, który jednocześnie jest członkiem Komitetu Ochrony Orłów, leśnicy dowiedzieli się, że w Nadleśnictwie Krzyż zaplanowano obrączkowanie młodego rybołowa w innym gnieździe. Po konsultacjach ze specjalistam, zapadła decyzja, aby przy tej okazji umieścić tam również uratowanego pisklaka.

„Do akcji wkroczył profesjonalny alpinista Mariusz Urban, który wspiął się na samą górę i ostrożnie przetransportował na dół jedynego młodego, który do tej pory zamieszkiwał gniazdo" – informują leśnicy z Lipki.

On też został zważony, pomierzony i zaobrączkowany.

„Ciekawostka: wagowo nasz znajomy z Lipki jest idealnie taki sam jak jego nowy, przyrodni brat" - dodają leśnicy. „Alpinista ruszył na drzewo po raz drugi - tym razem wciągając na górę oba maluchy. Żeby wejście w nowe progi minęło w dobrej atmosferze, młodzież dostała od nas solidny „posag" na parapetówkę: dwa pyszne pstrągi! Nasz podrzutek nie wsiedlił się więc z pustymi szponami! Rybołowy wychowują zwykle od jednego do trzech młodych, dlatego istnieją bardzo duże szanse, że dorosłe ptaki bez problemu zaakceptują dodatkowego podopiecznego i będą go karmić razem z własnym potomstwem" – twierdzą leśnicy.

Tylko 40 par rybołowów w Polsce

Wideo na żywo z gniazda rybołowów Nadleśnictwo Lipka realizuje od 2014 r. Kamery pozwalają śledzić cały sezon lęgowy od składania jaj, przez wykluwanie i wychów piskląt, aż do ich pierwszych lotów oraz opuszczenia gniazda podczas jesiennych migracji. Transmisję od lat oglądają tysiące miłośników przyrody z Polski i z zagranicy. „Specjaliści mogą obserwować zachowania rybołowów, analizować ich sukces lęgowy oraz zdobywać cenne informacje o biologii jednego z najrzadszych ptaków szponiastych w Polsce" – przekonują leśnicy.

Rybołów to herbowy ptak Komitetu Ochrony Orłów i od początków istnienia organizacji był przedmiotem szczególnej troski. Pod koniec XX w. populację rybołowa w Polsce szacowano na 70-75 par, w 2016 r. liczyła jedynie 27 par lęgowych. Obecnie jest ich 40. ©℗

Bydgoszcz nie składa broni w sprawie opłat za śmieci. Będzie apelacja

Marek Nienartowicz
marek.nienartowicz@polskapress.pl

Spór Torunia i Bydgoszczy o opłaty za śmieci dostarczane do spalarni w drugim z tych miast będzie miał ciąg dalszy.

Przypomnijmy, że w czerwcu Sąd Okręgowy w Bydgoszczy przyznał rację Toruniowi. Stwierdził, że nadal obowiązuje zawarte w 2009 roku przez oba miasta porozumienie dotyczące budowy spalarni śmieci, do której będą trafiać odpady z Bydgoszczy i Torunia oraz z ich otoczenia. Ich współpraca była warunkiem uzyskania unijnego dofinansowania dla tej inwestycji.

W porozumieniu z 2009 roku Toruń i Bydgoszcz umówiły się także na jednakową cenę za zagospodarowanie tony odpadów dla każdej ze stron, konieczność jej uzgadniania przez nie, wspólne ponoszenie kosztów, w tym transportu oraz funkcjonowania Stacji Przeładunkowej Odpadów (SPO) w Toruniu.

Te zasady Rafał Bruski, prezydent Bydgoszcz podważył w końcu 2022 roku. Na podstawie opinii zamówionej w jednej z kancelarii prawnych uznał porozumienie za nieważne. Toruń nie godził się na to i po przepychankach przystał na nowe porozumienie. Zostało zawarte wiosną 2023 roku. W porównaniu z tym z 2009 roku, na Toruń zostały przerzucone koszty dowozu odpadów z SPO do spalarni. Ten nowy system rozliczeń sprawił, że wydatki tego miasta wzrosły przez rok o 4,1 miliona złotych.

Toruń nie odpuścił i zaczął dochodzić swoich racji na drodze prawnej. W porozumieniu z 2023 roku znalazł się zapis, że może zostać skorygowane o ewentualny wyrok sądu.

We wspomnianym na występie wyroku, Sąd Okręgowy w Bydgoszczy przyznał rację Toruniowi. Uznał, że obie strony nieprzerwanie wiąże porozumienie z 2009 roku. Tym samym na Toruń nie mogą być przerzucone koszty dowozu śmieci do spalarni w Bydgoszczy.

Wyrok sporu jednak nie kończy. Jest to nieprawomocne orzeczenie sądu pierwszej instancji, więc przysługuje prawo odwołania. Bydgoszcz zamierza z niego skorzystać.

- W oczekiwaniu na uzasadnienie wyroku trwają przygotowania do złożenia apelacji - informuje Marta Stachowiak, rzeczniczka prasowa prezydenta Bydgoszczy.

Do czasu złożenia pozwu przez Gminę Miasta Toruń do Sądu Okręgowego, Miasto Bydgoszcz nie było w sporze z Toruniem

Apelacja trafi do Sądu Apelacyjnego w Gdańsku. Co ciekawe, z punktu widzenia Bydgoszczy nie było wcześniej sporu między miastami w kwestii opłat za śmieci dowożone do spalani.

- Współpraca na podstawie porozumienia z marcu 2023 roku przebiega w oparciu o przepisy prawa, sprawnie i zgodnie z zasadami partnerstwa. Do czasu złożenia pozwu przez Gminę Miasta Toruń do Sądu Okręgowego, Miasto Bydgoszcz nie było w sporze z Toruniem - dodaje Marta Stachowiak.©℗

REKLAMA 0011530140

eprasa.pl 50cd0d09e8

Gazeta Pomorska
Piątek, 3.07.2026

Sześć fortepianów. TOS zaprasza na weekend

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

TOS zaprasza na pełen wrażeń weekend. W sobotę na scenie spotkają się kino, magia i klasyka. W niedzielę przy sześciu fortepianach jednocześnie zasiądzie sześciu wybitnych pianistów.

Już sobotę, 4 lipca, w Sali Koncertowej CKK Jordanki spotkają się trzy światy: wielkiego kina, magii i nieśmiertelnej klasyki. Z kolei dzień później, w niedzielę, po raz pierwszy na tej samej scenie zobaczymy aż sześć fortepianów. Oba wydarzenia odbywają się w ramach 30. Jubileuszowego Międzynarodowego Festiwalu Nova Muzyka i Architektura.

- To koncerty, których nie można przeoczyć - podkreśla Sara Watrak, rzeczniczka Toruńskiej Orkiestry Symfonicznej.

Podczas sobotniego koncertu „Wirtuozeria i wyobraźnia - Rossini / Mozart / Williams/ Kilar" goście wysłuchają porywającej uwertury z opery „Wilhelm Tell" Rossiniego, V Koncertu skrzypcowego A-dur „Tureckiego" Mozarta oraz filmowych arcydzieł.

- Przeniesiemy się do Szkoły Magii i Czarodziejstwa w Hogwarcie dzięki dźwiękom suity z „Harry'ego Pottera" autorstwa Johna Williamsa (rekordzisty oscarowych nominacji - miał ich aż 54, z czego 5 nagród), a także usłyszymy kultową muzykę Wojciecha Kilara do „Pana Tadeusza" Andrzeja Wajdy - zapowiada Sara Watrak.

Partię solową koncertu skrzypcowego wykona legendarny polski skrzypek, wirtuoz Krzysztof Jakowicz. Towarzyszyć mu będzie Polska Orkiestra Sinfonia Iuventus im. Jerzego Semkowa, w której skład wchodzą najzdolniejsi absolwenci uczelni artystycznych, którzy nie ukończyli 30 lat.

W niedzielę, 5 lipca, o godz. 17 melomaneów czeka bezprecedensowe wydarzenie . To koncert kameralny „Muzyczne dialogi #1: Six Pianos" z okazji 90. rocznicy urodzin Steve'a Reicha, pioniera minimalizmu. To będzie prawdziwy pokaz potęgi brzmienia. Na jednej scenie stanie równocześnie sześć fortepianów, za którymi zasiądzie sekstet wybitnych polskich pianistów: Adam Kośmieja, Michał Szymanowski,Mariusz Klimsiak, Paweł Wakarecy, Radosław Kurek oraz Bartłomiej Wezner. .

Melomani usłyszą dzieła minimalistów: Keyboard Studies Terry' ego Rileya oraz Four Movements for Two Pianos Philipa Glassa. Punktem kulminacyjnym będzie legendarne Six pianos Reicha - utwór, który zrodził się z fascynacji brzmieniem wszystkich instrumentów w sklepie muzycznym.

Wydarzeniu towarzyszyć będzie wyjątkowa wystawa sitodruków Jarosława Pawlickiego „Phase Shift/Między dźwiękiem a obrazem".

©℗

Żółw na gigancie. Uciekł z balkonu prosto do parku

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Przez 13 lat nigdy nie uciekał. W czerwcu żółw grecki opuścił jednak opiekunów w mieszkaniu przy ul. Łódzkiej w Toruniu i wyruszył na wyprawę życia. Znaleziono go w Parku Tysiąclecia.

FOT. PATROL EKO TORUŃ

Przez 13 lat nigdy nie uciekał. Ale w czerwcu ten żółw grecki opuścił mieszkanie swoich opiekunów

Pani Katarzyna szukała uciekiniera na własną rękę, ale prosiła też Torunian o pomoc na popularnych forach internetowych. Dzięki temu udało się powiązać fakty i historia żółwia greckiego skończyła się szczęśliwie.

22 czerwca Patrol Eko Toruń otrzymał nietypowe zgłoszenie. - Pewna Torunianka spacerując z psem po Parku Tysiąclecia przy ul. Kniaziewicza natrafiła na... żółwia. Był to żółw grecki. Dobrze, że nam to zgłosiła - relacjonuje Mariusz Kościuk, eko strażnik.

Strażnicy fachowo zaopiekowali się żółwiem, ale także zrobili mu zdjęcie i opisali sprawę w swoich mediach społecznościowych. „Na swojego opiekuna żółwik oczekuje w siedzibie Straży Miejskiej w Toruniu" - napisali, domyślając się, że ktoś delikwenta szuka. I mieli rację!

Dzięki temu, że facebookowy profil Patrol Eko Toruń śledzi już cała rzesza sympatyków, niektórzy internauci szybko skojarzyli fakty. A konkretnie to, że mieszkanka ulicy Łódzkiej od pewnego czasu ogłasza, że poszukuje właśnie takiego żółwia, który uciekł jej z mieszkania.

„Jak żółw w ogóle może uciec?" - komentowali z uśmiechami niektórzy. Tutaj zaraz spotkali się z odpowiedzą: zdecydowanie może!

- Nie jest tak wolny czy nieporadny, jak sobie wyobrażamy. Takie żółwie są w stanie pokonać różne przeszkody i zajść całkiem daleko - mówi eko strażnik Mariusz Kościuk.

Pani Katarzyna natomiast, właścicielka żółwia, wyjaśniła na forum wszystkim śledzącym sprawę, co się wydarzyło. -Przez balkon zwiał, z parteru. A park mamy blisko... Pierwszy raz, odkąd go mamy 13 lat - podkreśliła.

Wszystko ostatecznie szczęśliwie się skończyło i żółw wrócił do opiekunki. Historia wzbudziła dużo słów sympatii. Przy okazji też odezwali się inni właściciele żółwi, opisując ich możliwości i aspiracje.

- Mój przez kilka miesięcy jest na dworze. Każdego dnia próbuje uciec i wspina się po murku. Żółwie to spryciarze - zapewnia pani Julia. A eko strażnicy dodają, że historia do typowych nie należy, ale już wcześniej kilka takich się zdarzyło. Patrol Eko Toruń zawsze pomagał.

Wszystko wskazuje, że przynajmniej na razie rekordowe upały w Toruniu mamy już za sobą i przez pierwszą połowę lipca powinniśmy oddychać spokojniej. Nie oznacza to jednak, że zwierzęta nie cierpią i nie wymagają w mieście naszej szczególnej uwagi.

- Przez miniony weekend patrol Eko Toruń miał pełne ręce roboty. Dość wspomnieć, że tylko przez połowę niedzieli, na swojej zmianie, nasza koleżanka strażniczka przyjęła prośby o 27 interwencji! Od 14 do 22 musieli nas wspomagać, także samochodem, inni strażnicy - relacjonuje Mariusz Kościuk.

Bardzo wiele wezwań było i nadal jest do ptaków - z mewami na czele. Młodsze i starsze osobniki spadały z rozgrzanych dachów budynków lub same z nich zlatywały. Szukając ochłody na dole wpadały w tarapaty.

- Mewy, inne ptaki i wiele innych zwierząt w mieście przez cale lato będzie potrzebowało ludzkiej uwagi. Podstawową rzeczą jest wystawianie w miejskiej przestrzeni miseczek z wodą. A potem jej dolewanie możliwie systematycznie. Taka praktyka może uratować życie zwierzętom - podkreśla Mariusz Kościuk.

©℗

W podtoruńskim skansenie można zobaczyć, jak żyli osadnicy nad Wisłą

Joanna Maciejewska
joanna.maciejewska@polskapress.pl

Jak żyli, pracowali, odpoczywali Olendrzy? Tego można dowiedzieć się odwiedzając skansen pod Toruniem.

Olenderski Park Etnograficzny w Wielkiej Nieszawce kolejny raz tętnił życiem sprzed wieków. Zwiedzający mieli okazję nie tylko zajrzeć do domostw, lecz także podpatrzeć, jak wyglądało życie Olendrów – praca, odpoczynek, a nawet świętowanie. Wszystko za sprawą urodzin babci z Kaniczek.

Obróbka lnu, przędzenie nici, plecenie sznurów, naprawa uprzęży czy budowanie płotu z wierzbowych gałęzi – można było nie tylko przyjrzeć się tym pracom, lecz w części także wziąć w nich udział. Okazały się nie lada atrakcją dla dzieci w różnym wieku. Była to też okazja do zwiedzenia parku w towarzystwie przewodników, którzy opowiadali o poszczególnych budynkach i tym, co akurat się w nich dzieje. Nocne zwiedzanie z cyklu „Tuż po zmroku", które zorganizowano w sobotę, 27 czerwca przyciągnęło zarówno stałych bywalców, jak i nowe osoby.

- Nie widziałyśmy jeszcze wszystkiego, ale bardzo nam się podoba. Będziemy wracać – zapewniają panie Kamila i Magda z Torunia, które najpierw pojechały do Parku Etnograficznego w Toruniu, myśląc że impreza jest tam. Niezrażone, ruszyły jednak do Wielkiej Nieszawki m.in. z dwójką dzieci - Mają i Leonem. Wyjazd zaproponowała pani Magda. - Algorytm Facebooka podsunął mi taką imprezę, bo już zna moje upodobania.Dzieciom bardzo się podoba – zaznacza. - Dzieci najszczęśliwsze są obcując z naturą. Fajnie też jest pokazać im powrót do korzeni naszej kultury.

Były i bajki Andersena

Nocne zwiedzanie swoim udziałem uatrakcyjnił wędrowny Teatr Miejsca Roberta Poryzińskiego. Przeniósł widzów do świata baśni Andersena, wykorzystując do snucia historii m. in. przenośną, miniaturową scenkę w kształcie nadstawki ołtarzyka (teatr retablo). Zaprezentował spektakle lalkowe – „Świniopas" i „Nowe szaty króla".

- Dziś właściwie ta sztuka jest zapomniana, chociaż jak wpiszecie hasło retablo do internetu, to wyskoczą przecudne ołtarzyki prosto z Andów z Peru. Jak tam się znalazły chrześcijańskie ołtarzyki retablo? Prosta sprawa. Konkwistadorzy zawieźli i modlili się, bo retablo po hiszpańsku to nadstawka ołtarzowa. Dzisiaj w tym miejscu stoi tabernakulum, a kiedyś taka skrzynka. Na drzwiach były wyrzeźbione dzieje męki Pańskiej. Kapłan, podświetlając miejsce, opowiadał o Chrystusie. Moda zmieniła to i skrzynki wyrzucono. Jedne popłynęły razem z konkwistadorami do Ameryki Południowej, a inne artyści wzięli na plecy i rozeszli się po świecie opowiadając różne historie – wyjaśniał Robert Poryziński.

FOT. JOANNA MACIEJEWSAK

Na uczestników imprezy „Tuż po zmroku" w skansenie w Wielkiej Nieszawce czekały dodatkowe atrakcje

To była lekcja historii

Pani Katarzyna ze swoimi dziećmi odwiedziła Olenderski Park Etnograficzny w Wielkiej Nieszawce już któryś raz. Zaznacza, że na odwiedziny wybiera imprezy, ponieważ wtedy więcej się tam dzieje i można spotkać inscenizatorów w strojach Olendrów i żywą lekcję historii oraz kultury ludzi, którzy osiedlili się na tych terenach pod koniec XVI wieku. Tym razem również nie brakowało takich atrakcji i można było spotkać kucharkę oraz pokojówkę przy pracach, przyjrzeć się przędzeniu na kołowrotku czy zajrzeć do salonu Zagrody z Kaniczek, gdzie przy suto zastawionym stole trwała urodzinowa impreza babci.

Nie zabrakło też koni i zaprzęgów. O taką oprawę zadbał Mirosław Wojciechowski wraz z rodziną. Zajmują się rekonstrukcjami (od XIII do XI wieku), fascynują się różnego rodzaju zaprzęgami i częściowo odgrywają różne – w zależności od zapotrzebowania. Są w Więcborka w powiecie sępoleńskim, ale ze swoimi zaprzęgami podróżują po całej Polsce. W Wielkiej Nieszawce ponownie zagoszczą we wrześniu. ©℗

eprasa.pl 50cd0d09e8

PCK i strażacy przygotują nas na sytuacje kryzysowe. Startują bezpłatne warsztaty. Można się zapisywać

Adam Szczęśniak
adam.szczesniak@polskapress.pl

Rozpoczęły się zapisy na powszechne warsztaty ochrony ludności prowadzone przez partnerów MSWiA: Polski Czerwony Krzyż i Związek Ochotniczych Straży Pożarnych RP.

To bezpłatne, praktyczne zajęcia dla wszystkich osób przebywających na terytorium RP, które chcą lepiej przygotować siebie i swoich bliskich na sytuacje kryzysowe.

Do końca roku mają objąć one około 100 tysięcy osób w całej Polsce. Warsztaty są realizowane w ramach Programu Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej na lata 2025-2026.

FOT. MATERIAŁY PCK

Podczas warsztatów uczestnicy poznają m.in.: sposoby przygotowania się do samodzielnego funkcjonowania przez pierwsze 72 godziny kryzysu

Bądź gotowy na kryzys!

Warsztaty to zajęcia praktyczne, oparte na treściach z „Poradnika bezpieczeństwa", opracowanego przez MSWiA, MON i RCB. Mogą być realizowane w ramach 8-godzinnego cyklu lub dwóch 4-godzinnych dni warsztatowych. Zajęcia są realizowane wyłącznie stacjonarnie.

Podczas warsztatów uczestnicy poznają m.in.: sposoby przygotowania się do samodzielnego funkcjonowania przez pierwsze 72 godziny kryzysu, podstawy udzielania pierwszej pomocy, zasady postępowania podczas przerw w dostawie energii, metody tworzenia rodzinnego planu kryzysowego, zasady przygotowania domu lub mieszkania na sytuacje kryzysowe, znaczenie sygnałów alarmowych i komunikatów ostrzegawczych oraz sposoby znajdowania najbliższego punktu schronienia.

Każdy uczestnik otrzyma materiały edukacyjne i praktyczne wyposażenie wspierające utrwalanie wiedzy i gotowość do dalszego działania.

Jak zapisać się na warsztaty?

Zapisy prowadzone są bezpośrednio przez organizatorów PCK i Związek OSP.

W Polskim Czerwonym Krzyżu można zgłosić się poprzez formularz na stronie internetowej organizacji szukając zakładki „POWSZECHNY WARSZTAT OCHRONY LUDNOŚCI" - ANKIETA PRZED WARSZTATEM, telefonicznie pod numerem infolinii: 800 088 136 (pon.-pt. 9.00-17.00, sob.-nd. 9.00-15.00) i kontaktując się z właściwym Oddziałem Okręgowym PCK - w Bydgoszczy: tel. 52/322-55-68, email: bydgoszcz@pck.pl

W Związku Ochotniczych Straży Pożarnych RP można zgłosić się poprzez formularz umieszczony na stronie internetowej OSP pod hasłem: Rejestracja uczestników na Powszechne Warsztaty Ochrony Ludności (PWOL).

Gdzie odbędą się warsztaty?

Zajęcia będą realizowane do listopada 2026 r. na terenie całego kraju. Warsztaty mają charakter stacjonarny i odbywają się w remizach OSP, szkołach, bibliotekach, domach kultury, świetlicach wiejskich, salach parafialnych oraz innych obiektach udostępnionych przez partnerów i samorządy.

Dokładne terminy, lokalizacje oraz liczba dostępnych miejsc są publikowane przez organizatorów podczas procesu rekrutacji.

Informacje o nowych szkoleniach i zapisach będą publikowane na bieżąco na stronie oraz MSWiA OLiOC https://www.gov.pl/web/olioc

W ramach dotychczasowych działań edukacyjnych z zakresu ochrony ludności i obrony cywilnej partnerzy MSWiA przeszkolili już blisko 300 tys. osób.

Powszechne warsztaty ochrony ludności są jednym z kluczowych elementów budowania społecznej odporności i przygotowania obywateli do reagowania na zagrożenia i sytuacje kryzysowe.

©℗©℗

Chcesz zostać Liderem CSR? To już ostatni dzwonek na zgłoszenie!

Beata Busz
beata.busz@polskapress.pl

Uwaga! Na wypełnione przez firmy ankiety czekamy jeszcze tylko dziś, do północy. Później system nie przyjmie już zgłoszeń.

30. edycja
Złota Setka Pomorza i Kujaw

Zostań *Liderem społecznej odpowiedzialności biznesu (CSR)*

Nie przegapcie okazji, żeby wziąć udział w jedynym otwartym konkursie 30. jubileuszowej Złotej 100 Pomorza i Kujaw. O prestiżowy tytuł Lidera społecznej odpowiedzialności biznesu mogą powalczyć małe, średnie i duże firmy. Jak pokazują dotychczasowe edycje tego rankingu, każda ma szansę. Wystarczy, że w Waszym biznesie liczą się nie tylko zyski, ale też etyka i wielkie serce. Pokażcie jak wspieracie lokalne społeczności, dbacie o swoją załogę i środowisko naturalne.

- Zależy nam na dostrzeżeniu autentycznego zaangażowania, które wypływa z troski o drugiego człowieka i otoczenie - podkreśla dr hab. Artur Laska, profesor uczelni, dziekan Wydziału Nauk o Polityce i Administracji Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy - naszego partnera merytorycznego w kategorii Lider społecznej odpowiedzialności biznesu. - Prosimy pokazać realny wpływ swoich działań na lokalne społeczności oraz jakość życia pracowników, ponieważ często to właśnie te ciche, mniej spektakularne inicjatywy mają największą wartość.

Wszystkie firmy, które wypełnią ankietę zostaną zaproszone na 30. jubileuszową galę Złotej 100 Pomorza i Kujaw, która odbędzie się 10 września w Operze Nova w Bydgoszczy.

Ogłosimy na niej wszystkich laureatów tegorocznej Złotej 100. Na scenie wyróżnimy 1., 2. i 3. miejsce. Do zwycięzcy trafi statuetka i tytuł Lidera społecznej odpowiedzialności biznesu, którym będzie mógł posługiwać się w swoich działaniach przez rok.

Zapraszamy!

FIRMO, ZGŁOŚ SIĘ!

To doskonała okazja do promocji dla dużych, średnich i małych firm.
Wystarczy wejść na: pomorska.pl/zlota100-CSR i wypełnić prostą ankietę.
W razie pytań można pisać na beata.busz@polskapress.pl.
Na zgłoszenia czekamy już tylko do 3 lipca, do godz. 23.59.

Organizatorem rankingu jest Gazeta Pomorska

REKLAMA 0011545838

partner główny i mecenas
2026 ROK LUDZI FILMU Z KUJAW I POMORZA
KUJAWY POMORZE
Urząd Marszałkowski Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu
Partnerem i Mecenasem wydarzenia jest Samorząd Województwa Kujawsko-Pomorskiego
2026 ROKIEM NSZZ SOLIDARNOŚĆ RI I BYDGOSKIEGO MARCA 1981
Fundusze Europejskie dla Kujaw i Pomorza
Rzeczpospolita Polska
Dofinansowane przez Unię Europejską
Samorząd Województwa Kujawsko-Pomorskiego

sponsor generalny
mBank

sponsor
CGH Group

partnerzy
pwc
BGK Bank Gospodarstwa Krajowego
bpPT Bydgoski Park Przemysłowo-Technologiczny
QUALIS ENGINEERING
PROSPERO
kpfr Kujawsko-Pomorski Fundusz Rozwoju

partner motoryzacyjny
RANGE ROVER
PLICHTA BRITISH AUTO

partner naukowy
UNIWERSYTET WSB MERITO BYDGOSZCZ

ogólnopolski partner merytoryczny
dun & bradstreet

partner merytoryczny
Uniwersytet Kazimierza Wielkiego

ogólnopolski patron honorowy
ZWIĄZEK WOJEWÓDZTW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

patronat
Pracodawcy Pomorza i Kujaw

patronat medialny
TVP3 BYDGOSZCZ
TVP info
PR POLSKIE RADIO

eprasa.pl 50cd0d09e8

„Pociąg Marzeń” dojechał do Fundacji Okruszek Szczęścia. Przywiózł ze sobą radość

Justyna Wojciechowska-Narloch
justyna.wojciechowska-narloch@polskapress.pl

Nasz „Pociąg Marzeń" spełnia marzenia. Te o letnich wyjazdach. W Kujawsko-Pomorskiem wagoniki wypełnione radością dojechały do stacji Fundacja Okruszek Szczęścia.

FOT. FUNDACJA OKRUSZEK SZCZĘŚCIA

Dzięki „Pociągowi Marzeń” podopieczni fundacji wyjadą na wakacje

FOT. FUNDACJA OKRUSZEK SZCZĘŚCIA

Fundacja pomaga dzieciom i młodzieży

FOT. FUNDACJA OKRUSZEK SZCZĘŚCIA

Lato w pięknym miejscu pozostaje w pamięci na długo

FOT. FUNDACJA OKRUSZEK SZCZĘŚCIA

Wyjazd na wakacje to wielka radość i przygoda

„Pociąg Marzeń” to ogólnopolska akcja organizowana przez Polska Press Grupę. Jej celem jest sfinansowanie letnich wyjazdów dla dzieci. I chodzi tu o dzieci z takich rodzin bądź środowisk, gdzie na wakacje się nie jeździ. Są to najczęściej podopieczni domów dziecka, stowarzyszeń czy fundacji.

Dla nich taki wyjazd to nie tylko przygoda, ale często możliwość oderwania się od codziennego smutku. Na wycieczkach mają okazję zawiązać nowe przyjaźnie, zwiedzić ciekawe miejsca, a także czegoś się nauczyć. Czasem jest to dla nich pierwszy w życiu wyjazd gdzieś dalej. Jednak nie tylko o wyjazdy tu chodzi. Finansujemy również sprzęt sportowy, rehabilitacyjny i wszelką niezbędną pomoc.

Aby nasz pociąg mógł wyruszyć w podróż po dziecięce marzenia, potrzebuje wagoników. A te przyłączane są do niego dzięki firmom, partnerom - darczyńcom decydującym się na udział w akcji. Wagoniki są cegiełką przekazywaną na rzecz pomocy dzieciom. Im jest ich więcej, tym więcej potrzebujących zostanie objętych akcją.

W ramach akcji „Pociąg Marzeń” udało się pomóc już bardzo wielu dzieciom. Poprzednie edycje przyniosły w sumie ponad 3 mln zł. Te pieniądze zamieniły się w dziecięcą radość, w bezcenne chwile. Dzięki nim spełniły się marzenia o wakacjach nad morzem, czy w górach. Zostały po nich piękne wspomnienia i poczucie, że nie wolno się poddawać, bo życie może się odmienić w każdej chwili.

W Kujawsko-Pomorskiem nasz pociąg zatrzymał się po raz kolejny w Fundacji Okruszek Szczęścia. Prowadzi ją Jarosław Gryckiewicz. Swoje działania na rzecz dzieci, młodzieży, rodzin i dorosłych w trudnej sytuacji życiowej rozpoczął już w 1999 roku. Dopiero w 2017 roku postanowił oficjalnie założyć fundację o nieprzypadkowej nazwie Okruszek Szczęścia, bo często do osiągnięcia szczęścia wśród codziennych problemów potrzeba niewiele.

-Zawsze ciągnęło mnie, by robić coś więcej. Sam w młodości nie miałem łatwo, doświadczyłem wielu rzeczy i chyba stąd wzięła się we mnie ta chęć pomagania, niesienia wsparcia i zrozumienia dla drugiego człowieka - wyjaśnił nam Jarosław Gryckiewicz. - Nasza fundacja robi wiele tak naprawdę dla wszystkich. Staramy się łączyć sport, rekreację i kulturę, organizując różne wydarzenia, wyjazdy, kolonie.

Jednym z filarów działalności fundacji są regularne inicjatywy o charakterze sportowym. Organizowane są m.in. lokalne turnieje, festyny rodzinne oraz programy rekreacyjne pod nazwą Trampolina Sportu, angażujące dzieci i młodzież w zdrową aktywność fizyczną. W sezonie letnim i zimowym fundacja prowadzi także kolonie, zarówno dla dzieci z Torunia i okolic, jak i dla dzieci z rodzin w trudnej sytuacji materialnej.

Siedziba fundacji mieści się w Lubiczu Dolnym w powiecie toruńskim. Działania organizacji nie ograniczają się jednak jedynie do tej miejscowości. Fundacja prowadzi także warsztaty i zajęcia profilaktyczne z zakresu przeciwdziałania uzależnieniom, agresji rówieśniczej i wykluczeniu społecznemu. Uczestnicy uczą się m.in. asertywności, komunikacji interpersonalnej i bezpiecznych form spędzania wolnego czasu. Działania są dostosowane do różnych grup wiekowych.

Ważnym aspektem aktywności fundacji są również działania proekologiczne. Prowadzone są zajęcia edukacyjne dotyczące ochrony środowiska, segregacji odpadów i kształtowania postaw odpowiedzialnych za naturę.

W ostatnich latach fundacja zrealizowała szereg projektów: od letnich kolonii nad morzem, przez turniej piłki nożnej samorządowców, aż po mikołajkowe akcje charytatywne i edukacyjne. Zajęcia odbywają się zarówno w placówkach edukacyjnych, jak i w przestrzeni otwartej, zachęcając do aktywności także całe rodziny.©℗

REKLAMA Q604975150B

SPONSORZY OGÓLNOPOLSCY

POLREGIO
SKARBIEC
DRZAZGA CLINIC
LASEROTERAPIA & MEDYCYNA ESTETYCZNA

SPONSORZY REGIONALNI

Enea Operator
pesa
ZAKŁAD PRZEROBU ZŁOMU

eprasa.pl 50cd0d09e8

Agro-Tech już w ten weekend! Arena dla hodowców i sprzętu

Agnieszka Romanowicz
agnieszka.romanowicz@polskapress.pl

Międzynarodowe Targi Rolno-Przemysłowe Agro-Tech w Minikowie już 4 i 5 lipca. To okazja do podziwiania championów wśród maszyn i zwierząt.

Targi Agro-Tech w Minikowie odwiedza ponad 30 tysięcy osób. Chcą zobaczyć najnowsze rozwiązania techniczne oraz osiągnięcia hodowlane w produkcji roślinnej i zwierzęcej.

Miejsce prezentacji najnowszych maszyn i urządzeń rolniczych zajmuje 75 procent powierzchni wystawienniczej. Prezentowane są:

- ciągniki i maszyny rolnicze
- maszyny do uprawy roli, pielęgnacji i zbioru płodów rolnych
- urządzenia do transportu i magazynowania płodów rolnych
- maszyny do nawożenia i ochrony roślin

Targi oferują też możliwość zapoznania się z kompletną ofertą środków do produkcji i usług dla rolnictwa, a także bezpośrednie spotkania z przedstawicielami wszystkich liczących się firm, instytucji oraz agencji rolnych.

FOT. TOMASZ CZCHOROWSKI

Migawka z Międzynarodowych Targów Rolno-Przemysłowych Agro-Tech w Minikowie w 2023 roku

Agro-Tech to również okazja do poznania nowinek technologicznych. Zakres tematyczny jest szeroki:

- genetyka i hodowla zwierząt
- wyposażenie budynków inwentarskich
- medycyna weterynaryjna, środki higieny i dezynfekcji
- odnawialne źródła energii
- budownictwo

Targom towarzyszą wystawy zwierząt hodowlanych. Są one doskonałą okazją do wymiany doświadczeń pomiędzy hodowcami i specjalistami z zakresu hodowli, żywienia, zoohigieny oraz mechanizacji produkcji zwierzęcej. „Przede wszystkim jednak są świętem hodowców i polskiej hodowli" - podkreśla Kujawsko-Pomorski Ośrodek Doradztwa Rolniczego w Minikowie, organizator targów. „To tutaj indywidualni hodowcy i renomowane ośrodki hodowlane z całego kraju prezentują najbardziej wartościowe zwierzęta, poddawane ocenie komisjom sędziowskim. Potwierdzeniem tego jest fakt, że na wystawach międzynarodowych i krajowych hodowcy otrzymują liczne nagrody, a zwierzęta tytuły championa".

Na przestronnym ringu zaprezentowane zostaną najlepsze okazy bydła mięsnego, owiec i drobiu hodowlanego. Firmy genetyczne i hodowlane zaoferują hodowcom materiał biologiczny najwyższej jakości. Firmy paszowe przedstawią natomiast optymalne programy żywieniowe oraz bogatą ofertę mieszanek i koncentratów oraz premiksów dla różnych kategorii zwierząt.

Targom towarzyszyć będą Kujawsko-Pomorskie Dni Pola. Zainteresowani mogą skorzystać z licznych atrakcji, w tym konferencji i warsztatów polowych.

KPODR zaprasza w godz. 10-16. Wstęp jest bezpłatny, ale miejsce parkingowe kosztuje 10 zł. ©℗

Rodzice mogą składać wnioski do ZUS na wyprawkę dla uczniów

Wojciech Mąka
wojciech.maka@polskapress.pl

Rodzice i opiekunowie mogą już składać wnioski o świadczenie z programu „Dobry Start". Jednorazowe wsparcie to 300 zł.

- Świadczenie ma pomóc rodzicom w pokryciu części wydatków związanych z przygotowaniem dziecka do nowego roku szkolnego. Wsparcie przysługuje niezależnie od dochodów rodziny i sytuacji zawodowej rodziców. Dodatek należy się uczniom szkół podstawowych, ponadpodstawowych, policealnych oraz innych placówek edukacyjnych - informuje Krystyna Michałek, regionalna rzeczniczka prasowa ZUS w województwie kujawsko-pomorskim.

Świadczenie przysługuje raz w roku na dziecko uczące się w szkole do ukończenia 20. roku życia, a w przypadku dzieci z niepełnosprawnością - do ukończenia 24 lat. Wiek uprawniający do otrzymania wsparcia liczony jest rocznikowo, co oznacza, że ze wsparcia mogą skorzystać również uczniowie ostatnich klas liceów, techników i szkół policealnych, którzy ukończyli ten wiek jeszcze przed rozpoczęciem roku szkolnego. Program nie obejmuje dzieci uczęszczających do tzw. zerówek ani studentów.

Wnioski można składać do 30 listopada. Osoby, które prześlą dokumenty do końca sierpnia, otrzymają świadczenie najpóźniej do 30 września.

Wniosek o świadczenie można złożyć wyłącznie drogą elektroniczną za pośrednictwem aplikacji mZUS, platformy eZUS, bankowości elektronicznej lub portalu Emp@tia. Ważne są poprawne dane dziecka: PESEL, nazwa i adres szkoły oraz numer rachunku bankowego.

Informacje o przyznaniu świadczenia oraz cała korespondencja odbywa się za pośrednictwem indywidualnego profilu na eZUS. Dotyczy to również wniosków złożonych przez bankowość elektroniczną lub portal Emp@tia.

Świadczenie będzie wypłacane na rachunek bankowy wskazany we wniosku. ©℗

REKLAMA 0911510321

eprasa.pl 50cd0d09e8

POLSKA *i* ŚWIAT

BEZPIECZEŃSTWO

Litewscy politycy są zgodni, że z konstytucji należy usunąć zapis zakazujący rozmieszczania na terytorium Litwy broni jądrowej. Prezydent Nauseda spotkał się z przewodniczącym parlamentu, premierem oraz liderami frakcji sejmowych. Po tej rozmowie ogłosił, że wszyscy jego rozmówcy zgodzili się, że art. 137 konstytucji, przewidujący taki zakaz, jest przestarzały i powinien zostać wykreślony.

Byłoby bardzo niefortunnie, gdybyśmy stali się słabym ogniwem lub szarą strefą w ramach NATO

Gitanas Nauseda, prezydent Litwy

KRÓTKO

WARSZAWSKI SZPITAL POŁUDNIOWY

Koordynator traci pracę

Warszawski Szpital Południowy rozwiązał umowę o pracę z pracownikiem pełniącym funkcję koordynatora prosektorium, bez wypowiedzenia, z winy pracownika, ze skutkiem natychmiastowym – poinformował w czwartek w oświadczeniu szpital.

W oświadczeniu wyjaśniono, że podstawą decyzji jest ciężkie naruszenie podstawowych obowiązków pracowniczych, w szczególności obowiązku dbałości o dobre imię szpitala, lojalności wobec pracodawcy oraz – co najważniejsze – poszanowania kultu osoby zmarłej i bólu jej najbliższych.

Zwolnienie z pracy koordynatora SOR to pokłosie publikacji portalu zero.pl o nieprawidłowościach w prosektorium tej lecznicy. Kierujący nim miał promować firmę pogrzebową swojej wspólniczki; koordynator publikował zdjęcia ciał i szczątków ludzkich na profilach w mediach społecznościowych; prosektorium miało być wynajmowane jako plan filmowy – podał serwis. PAP

ODZYSKANE DOBRA KULTURY

Wraca pierścień króla Polski

FOT. PAP/ŁUKASZ GAGULSKI

Pierścień króla Zygmunta I Starego zaginął podczas II wojny światowej. Wykonane z 24-karatowego złota, ozdobione imponującym brylantem dzieło sztuki jubilerskiej teraz wraca do Polski. W Krakowie odbyła się w czwartek uroczystość przekazania go do zbiorów Muzeum Książąt Czartoryskich.

EDUKACJA

Bez komórek w przedszkolach

Zakaz korzystania z m.in. telefonów komórkowych obejmie nie tylko podstawówki, ale i przedszkola – zakłada jedna z poprawek do projektu noweli ustawy Prawo oświatowe, które w czwartek pozytywnie zaopiniowała Komisja Edukacji i Nauki. Rozwiązanie poparł resort edukacji.

Nowelizacja ustawy zakłada wprowadzenie zakazu korzystania z telefonów komórkowych i innych urządzeń umożliwiających komunikację, nagrywanie dźwięku lub obrazu podczas pobytu na terenie szkoły przez dzieci w publicznych i niepublicznych szkołach podstawowych od 1 września 2026 r.

Zakaz nie obejmie wycieczek szkolnych czy pobytu w internacie. PAP

Ważą się losy stałej bazy wojsk amerykańskich w Polsce

Dorota Kowalska
Warszawa

Politycy zapewniają, że „mamy zielone światło" od Amerykanów dla stałej obecności wojsk USA w Polsce. Starają się o nią i rząd, i Kancelaria Prezydenta. Ostateczne decyzje jednak nie zapadły. Być może po szczycie NATO w Ankarze usłyszymy więcej o tej sprawie.

Wydaje się, że przynajmniej w tej sprawie rząd i prezydent mówią jednym głosem – chodzi o stałą bazę wojsk amerykańskich w Polsce.

– Wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz i prezydent Karol Nawrocki mają wspólne, spójne stanowisko, które zaprezentują na szczycie NATO w Ankarze – stwierdził wiceszef MON Paweł Zalewski po spotkaniu Władysława Kosiniaka-Kamysza z Karolem Nawrockim.

Spotkanie odbyło się w środę, panowie rozmawiali o kwestii stosunków polsko-amerykańskich i innych sprawach związanych z obronnością. – Poinformowaliśmy prezydenta o stanie prac nad bazami – mówił Zalewski, podkreślając kluczowe znaczenie tego projektu. – One są ważne także dla Amerykanów, bo Amerykanie mają interes tu być, m.in. ze względu na swoje poważne interesy w naszym kraju. Dla nas jest to ważne, bo to inwestycja w nasze bezpieczeństwo i odstraszenie wobec Rosji; trudno o czytelniejszy sygnał dla Rosji – ocenił wiceszef MON.

FOT. PAP/MARCIN GADOMSKI

Władysław Kosiniak-Kamysz, szef MON stara się o to, by wojska USA stacjonowały w Polsce na stałe

Władysław Kosiniak-Kamysz w połowie czerwca informował, że uzyskał od szefa Pentagonu Pete'a Hegsetha pozytywną odpowiedź na list z 29 maja zgłaszający gotowość Polski do utworzenia stałej bazy wojsk amerykańskich. „Po pozytywnej odpowiedzi sekretarza obrony USA na moją propozycję jesteśmy na kolejnym etapie rozmów. W Pentagonie trwa przegląd sił, który będzie podstawą dalszych decyzji. Departament Wojny jest otwarty na ofertę Polski w zakresie stałego stacjonowania sił amerykańskich na jej terytorium" – przekazał Władysław Kosiniak-Kamysz za pośrednictwem platformy X, dodając, że „blisko 60 proc. Polaków popiera utworzenie stałej bazy wojsk USA w Polsce".

„Zwiększone zaangażowanie wojsk USA to silniejsze odstraszanie i bezpieczna Polska" – zakończył swój wpis wicepremier i szef MON.

16 czerwca rząd przyjął uchwałę, która zainicjowała działania w sprawie utworzenia w Polsce stałej bazy amerykańskich żołnierzy. Potrzebne są konsultacje z Amerykanami, przygotowanie propozycji lokalizacji potencjalnej bazy oraz zestawienie dotyczące niezbędnej infrastruktury, kosztów projektu oraz źródeł finansowania przedsięwzięcia. Wiadomo, że wybudowanie takiej bazy może kosztować nawet kilkanaście miliardów złotych.

Co do lokalizacji, wiceminister resortu obrony Stanisław Wziątek w rozmowie z Polskim Radiem 24 stwierdził, że takich miejsc jest kilka. – Na pewno możemy stwierdzić, że to będzie część zachodnia Polski – powiedział, dodając, że atrakcyjnym wyborem zdaje się być Szczecin. – Łatwość transportu ciężkiego sprzętu dodatkową drogą komunikacyjną ma tutaj ogromne znaczenie – tłumaczył.

Prezydent Nawrocki poruszał tę kwestię w rozmowie z Donaldem Trumpem podczas swojej niedawnej wizyty w USA. Trump miał potwierdzić swoją wcześniejszą deklarację o wysłaniu do Polski dodatkowych 5 tys. żołnierzy amerykańskich.

W środę szef Biura Polityki Międzynarodowej Kancelarii Prezydenta RP Marcin Przydacz po rozmowie z sekretarzem stanu USA Marco Rubio, stwierdził, że mamy „zielone światło" dla stałej obecności wojsk USA w Polsce, a Rubio jest „absolutnie zwolennikiem" zmiany charakteru obecności amerykańskich sił zbrojnych na terytorium Polski z rotacyjnej na stałą. PAP

Sąd okręgowy utrzymał w mocy decyzję o tymczasowym areszcie dla Zbigniewa Ziobry

Jan Żelaźniak
Warszawa

Sąd Okręgowy w Warszawie utrzymał w mocy decyzję o tymczasowym areszcie wobec byłego ministra sprawiedliwości, podejrzanego w śledztwie dotyczącym Funduszu Sprawiedliwości.

Decyzja w tej sprawie została ogłoszona w środę po południu. Orzeczenie zapadło po wielogodzinnym posiedzeniu, podczas którego obrona Zbigniewa Ziobry składała liczne wnioski formalne – w tym między innymi dotyczące wyłączenia sędziów ze składu, czy o zawieszenie sprawy.

Sąd jednak nie uwzględnił tych wniosków. Sprawę zażalenia rozpoznawał trzyosobowy skład sędziowski i zasiadali w nim: sędzia Adam Chocholak, sędzia Danuta Grunwald oraz sędzia Anna Szymacha-Zwolińska.

O decyzji w sprawie aresztu dziennikarzy poinformowała późnym wieczorem sędzia Anna Ptaszek, rzeczniczka sądu do sprawy karnych. Jak wskazała, zdaniem sądu okręgowego „bardzo obszerne i bardzo szczegółowe zażalenia złożone przez trójkę obrońców odnosiły się w dużej mierze do oceny materiału dowodowego". Zaznaczyła, że w odniesieniu do niektórych zarzutów wobec byłego ministra sąd ocenił, że sprawstwo Ziobry nie jest uprawdopodobnione w wymagany sposób, ale „były to zarzuty mniejszej wagi".

Jednocześnie dodała, że zdaniem sądu wszystkie przesłanki do stosowania aresztu – także związane z obawą matactwa, zagrożeniem surową karą, ucieczki i ukrywania się – zostały spełnione. Sędzia Ptaszek zastrzegła, że sąd „na tym etapie nie wypowiadał się o winie lub braku winy" Ziobry. Dodała, że postanowiono o odroczeniu na siedem dni sporządzenia pisemnego uzasadnienia środowej decyzji.
PAP

eprasa.pl 50cd0d09e8

Kraje bałtyckie chcą więcej amerykańskich żołnierzy u siebie

Jan Żelaźniak
Wilno

Amerykanie zredukowali liczbę żołnierzy stacjonujących na terenie Litwy, Łotwy i Estonii. Teraz politycy tych krajów apelują do władz USA, aby jeszcze raz przemyślały tę decyzję i zwiększyły swoją obecność.

Liderzy litewskiej i estońskiej prawicy przedstawili władzom Partii Republikańskiej w USA 12-punktową inicjatywę „Bałtycka i Amerykańska Wiosna", w której apelują m.in. o zapewnienie stałej obecności amerykańskich żołnierzy w państwach bałtyckich.

Litewski opozycyjny Związek Ojczyzny-Litewscy Chrześcijańscy Demokraci (TS-LKD) poinformował, że propozycja zakłada utrzymywanie w regionie sił do wielkości brygady, rotowanych między Litwą, Łotwą i Estonią.

„Państwa zobowiązują się do pełnego pokrycia wszystkich kosztów związanych z rozmieszczeniem wojsk USA na ich terytoriach, w tym utrzymania infrastruktury, paliwa, wyżywienia, opieki medycznej oraz wszystkich innych usług" – przekazał poseł Laurynas Kasciunas, przewodniczący TS-LKD i były minister obrony kraju.

Latem tego roku Litwę opuściło ponad 1 tys. amerykańskich żołnierzy, kończąc rotacyjną misję. Wycofanie nastąpiło w czasie prowadzonego przez Waszyngton przeglądu rozmieszczenia sił zbrojnych USA w Europie. PAP

FOT. PAP/EPA/VALDA KALNINA

Bałtycka Linia Obrony na granicy Estonii i Rosji. Na zdjęciu widać tzw. smocze zęby

Kilkanaście osób zginęło w potężnym ataku na Kijów

Kazimierz Sikorski
Kijów

Fale rosyjskich pocisków i dronów spadły na Kijów oraz inne ukraińskie miasta kilka godzin po tym, jak Wołodymyr Zełenski, prezydent Ukrainy ostrzegł, że Rosja szykuje kolejny potężny atak na jego kraj.

Według szefa Kijowskiej Miejskiej Administracji Wojskowej Tymura Tkaczenki i mera Witalija Kliczki zginęło dziesięć osób, 56 zostało rannych, w tym dwoje dzieci. Później jednak pojawiły się nowe informacje o tym, że liczba ofiar śmiertelnych wzrosła do 17. Liczba rannych to prawie 90 osób.

Podczas uderzenia, obejmującego ataki dronów w wielu regionach, Rosja wystrzeliła na Kijów dziesiątki pocisków manewrujących i balistycznych. Atak zniszczył budynki mieszkalne, uszkodził hotel w centrum miasta. Odnotowano zniszczenia w ponad 30 lokalizacjach we wszystkich dzielnicach Kijowa.

„Wróg ponownie atakuje dzielnice mieszkalne i zabija cywilów. Mamy do czynienia z bardzo poważnymi zniszczeniami i znaczną liczbą ofiar, w tym dzieci" – mówił Tkaczenko.

Ataki ze wszystkich kierunków, pojawiły się informacje o zwalczaniu dronów przez obronę powietrzną na obrzeżach miasta.

FOT. MEDIA SPOŁECZNOŚCIOWE

Przez całą noc trwały powietrzne ataki Rosji na Kijów. Rosjanie za pomocą dronów atakowali cele cywilne w stolicy Ukrainy. Mieszkańcy chronili się w metrze

„Ratownicy odgruzowują zawalone budynki, poszukują ludzi i udzielają pomocy poszkodowanym. W mieście uszkodzenia odnotowano w ponad 20 lokalizacjach, a w większości przypadków są to zwykłe budynki mieszkalne. Zniszczone zostały również stacja pogotowia ratunkowego, instytut naukowy, hotel oraz przedsiębiorstwa" – wyliczał Wołodymyr Zełenski, prezydent Ukrainy.

Fale dronów, potem potężne pociski

Zełenski już wcześniej ostrzegał, że grupy dronów zbliżają się do Kijowa i innych miast, w tym Mikołajowa, Konotopu i Chersonia. Tkaczenko ostrzegł, że drony atakują Kijów.

W czasie ataku mieszkańcy szukali schronienia w stacjach metra; wielu pozostało pod ziemią, podczas gdy ataki trwały przez całą noc. Kolejne uderzenia rozpoczęły się rankiem 2 lipca, kiedy w stolicę uderzyły pociski balistyczne – w tym hipersoniczne pociski Cyrkon.

Patrioty na ratunek?

Ukraiński prezydent oświadczył w czwartek po nocnych, zmasowanych atakach Rosji, że Kijów liczy na decyzję USA w sprawie licencji na produkcję pocisków do systemów Patriot.

„Bardzo liczymy na decyzję Stanów Zjednoczonych w sprawie udzielenia licencji na produkcję pocisków do systemów Patriot oraz na dalszą współpracę. To właśnie może powstrzymać wojnę i podobne ataki. Dziękuję wszystkim, którzy stoją po stronie Ukrainy, naszego narodu i ochrony ludzkiego życia" – napisał w serwisach społecznościowych.

Szef państwa ukraińskiego zaznaczył, że dla jego kraju ważne jest uzyskanie środków do obrony przed pociskami balistycznymi.

Zełenski napisał także, że dla obrony Ukrainy ważne jest również finansowanie programu PURL – kluczowy mechanizm NATO służący szybkiemu finansowaniu i dostarczaniu Ukrainie pilnie potrzebnego uzbrojenia. Mechanizm ten utworzono w zeszłym roku. PAP

Brak odszkodowań Niemiec dla Polski to błąd

Adam Kielar
Berlin

„Der Spiegel" pisze, że Niemcy mają finansowe zobowiązania wobec Polski za zbrodnie popełnione podczas II wojny. Brak decyzji o humanitarnym geście ze strony Berlina nazywa „moralnym błędem".

„Niemcy są Polsce coś winni za zbrodnie w II wojnie światowej. Fakt, że ciągle jeszcze nie popłynęły niemal żadne odszkodowania, jest wstydliwy dla kraju, który jest tak dumny z rozliczenia się z własną przeszłością" – stwierdza Jan Puhl w komentarzu opublikowanym w środę w portalu „Spiegla".

Niemiecki tygodnik jest po „Sueddeutsche Zeitung" kolejną gazetą wzywającą rząd w Berlinie do szybkiego udzielenia finansowego wsparcia Polakom poszkodowanym przez III Rzeszę. „10 000 złotych to po poniedziałkowym kursie równowartość 2332 euro. To śmieszna suma jako odszkodowanie za zbrodnie sprzed 80 lat" – ocenił komentator.

Autor wyjaśnił, że polski rząd domaga się rocznie takiej kwoty dla Polaków, którzy podczas II wojny byli aresztowani, torturowani, zamykani w obozach koncentracyjnych i w inny sposób prześladowani.

„Niemiecki rząd odmawia wypłacenia reparacji. Równocześnie kanclerz Friedrich Merz, podobnie jak jego poprzednik Olaf Scholz, obiecał humanitarny gest wobec jeszcze żyjących ofiar niemieckiego terroru. Na ten gest Polacy czekają daremnie. Postępowanie niemieckiego rządu jest moralnie błędne, a w dodatku politycznie głupie" – ocenił Puhl. PAP

Kochanka oligarchy ucierpiała w wybuchu bomby w apartamentowcu w Monako

Kazimierz Sikorski
Monako

Żona oligarchy, która miała ucierpieć w wybuchu bomby w Monako, oświadczyła, że nie jest ranna. To wywołało falę spekulacji, co do tożsamości poszkodowanej kobiety.

Do wybuchu bomby doszło w holu apartamentowca przy Place des Moulins w Monako w poniedziałek wieczorem. Ranne zostały trzy osoby, w tym nastolatek. Początkowe informacje wskazywały, że jedną z trzech ofiar wybuchu była żona Wadima Jermolajewa. Według portalu Ukraińska Prawda żona Jermołajewa w wyniku wybuchu straciła obie nogi. Jednak Anna Jermolajewa zaprzecza, że brała udział w tym zdarzeniu.

FOT. MEDIA SPOŁECZNOŚCIOWE

Anna Nasobina ucierpiała w zamachu w Monako

Sprawca jest poszukiwany. Jak podały media, kamery monitoringu zarejestrowały mężczyznę, który pozostawił pakunek z ładunkiem wybuchowym w holu budynku przy Bulwarze Włoskim, a następnie szybkim krokiem oddalił się w kierunku sąsiedniej gminy Beausoleil. Tam śledczy stracili ślad.

Wiele zachodnich tytułów podaje, że to 46-letnia kochanka Jermolajewa oraz ich wspólny 13-letni syn, były dwiema pozostałymi osobami rannymi w wyniku eksplozji bomby wypełnionej gwoździami.

Anna Nasobina, prawniczka mieszkająca w Wielkiej Brytanii, musiała poddać się amputacji obu stóp w wyniku obrażeń odniesionych eksplozji.

Córka ukraińskiego prokuratora

Kobieta pochodzi z ukraińskiego Dniepru i jest córką byłego ukraińskiego prokuratora. Anna Nasobina poszła w ślady ojca, wybierając karierę prawniczą.

Po pracy na Ukrainie przeniosła się do Londynu, a od 2023 roku jest dyrektorem w firmie Wycombe Square Investments. Jest też współzałożycielką ekskluzywnego londyńskiego klubu – również rosyjskiej społeczności – Club Éclectique. Stan jej określono jako stabilny.

Ukraiński nadawca publiczny Suspilne przytoczył słowa żony Jermolajewa, która przekazała, że „znajduje się w stanie silnego stresu i współpracuje z organami ścigania prowadzącymi dochodzenie".

Jermołajew był jednym z bohaterów śledztwa portalu Ukraińska Prawda. Dotyczyło ono ukraińskich biznesmenów, polityków i oligarchów, którzy po rozpoczęciu pełnoskalowej rosyjskiej inwazji zamieszkali na Lazurowym Wybrzeżu. PAP

eprasa.pl 50cd0d09e8

KRÓTKO

WEEKEND

Zapraszamy na najciekawsze wydarzenia w Grudziądzu i Radzyniu Chełmińskim

● W Grudziądzu rozpoczyna się „Festiwal Fado". Bilety na koncerty w teatrze są już sprzedane. Ale bez nich wziąć można udział w wydarzeniach cyklu „Fado nad Wisłą". W niedzielę, w g. 10-12, na Rynku zaplanowano „Śniadanie portugalskie". Wszyscy chętni mogą liczyć na zielono-czerwony poczęstunek, dla dzieci zaplanowano warsztaty „Koguty z Barcelos", a dla wszystkich koncert Rui Teles. Od g. 17 na Podwórku Spichrzowa trwać będzie portugalska dyskoteka. Wstęp bezpłatny.

● W piątkowy wieczór atrakcją będzie seans w kinie plenerowym. W parku miejskim wyświetlony zostanie film „Ostatni wiking". To świetna duńsko-szwedzka czarna komedia. Początek seansu o g. 21.30. Wstęp bezpłatny.

● Festiwal tanecznej muzyki elektronicznej Fortoza odbędzie się w sobotę w Forcie Wielka Księża Góra. Na czas imprezy zabytkowy fort zmieni się w miasto surowej, postapokaliptycznej przyszłości. Ustawiono tutaj trzy sceny, z których każda utrzymana jest w innym klimacie muzycznym: od house-owych spokojnych i hipnotyzujących brzmień, przez mocniejsze, szybsze industrialne rytmy w klimatach techno, po scenę rave. Łącznie muzykę grać będzie ponad 20 didżejów! A to oznacza kilkanaście godzin tanecznej zabawy. Początek sobotniej imprezy o g. 16. Bilety wstępu kosztują ok. 200 zł, a dostępne są na portalu www.ebilet.pl. „Pomorska" jest patronem medialnym tego wydarzenia.

● Rycerski Festiwal Tradycji odbędzie się w sobotę, 4 lipca, w Radzyniu Chełmińskim. A okazja ku temu jest nie byle jaka: 25-lecie Bractwa Rycerskiego Zamku Radzyńskiego. Organizatorzy postarali się, aby było to wydarzenie godne srebrnego jubileuszu. Atrakcją dnia będzie inscenizacja rycerska zaplanowana na g. 19. Ale na placu przed zamkiem dużo będzie się działo już od g. 13. W g. 14-18 odbywać się będą turnieje: łuczniczy, bojowe, rzutu toporem, warsztaty i występy. Częstowanie urodzinowym tortem zaplanowano na g. 17.40.
O g. 18 spektakl „Księga Błazna - moralitet plebejski" wystawi Teatr Trójkąt. Nie zabraknie koncertów - np. o g. 20 wystąpi Dorota Doris Berent. Na g. 22 zaplanowano pokaz teatru ognia Arta Foc. Oczywiście nie zabraknie stoisk KGW, rekonstruktorów i wielu innych. ©℗

Szybka kolej w Grudziądzu. Dużo pytań, mało konkretnych odpowiedzi

(PA,DD)
redakcja.grudziadz@pomorska.pl

W Grudziądzu i okolicach zakończyła się tura konsultacji społecznych dotyczących przebiegu szybkiej kolei. Do 27 lipca można wypełnić ankietę on-line.

FOT. PIOTR BILSKI

Mieszkańcy Grudziądza i okolic liczyli, że otrzymają konkretne odpowiedzi na swoje pytania. - To jeszcze nie ten etap prac - tłumaczyli przedstawiciele CPK i projektanci

Ponad sto osób przyszło na konsultacje społeczne dotyczące budowy linii szybkiej kolei w Grudziądzu, a około 70 na takie samo spotkanie w Piaskach.

Przypomnijmy, że z kilkunastu wariantów przebiegu szlaku szybkiej kolei zostały już tylko dwa podstawowe (przewidują ruch pasażersko-towarowy) i dwa dodatkowe (tylko ruch pasażerski). To na ich temat rozmawiano z przedstawicielami spółki CPK, a także firm Transprojekt Gdański oraz Infra-Centrum Doradztwa.

Kategoryczne „nie" dla pociągu przez las

W Grudziądzu najwięcej kontrowersji i obaw wywołuje wariant z tzw. pętlą południową - czyli budową torowisk przecinających las rudnicki. O tym, że nie ma zgody na ten wariant, wyraźnie mówiono już podczas poprzednich konsultacji społecznych w listopadzie 2024 r., a także później podczas rozmów na linii miasto - CPK. Mimo to wariant ten wciąż jest w grze.

- Przeciw linii południowej są mieszkańcy, urząd miasta jest przeciw, a państwo dalej w to brniecie! - mówił do projektantów jeden z mieszkańców. - Linii przez las rudnicki stawiamy kategoryczne „nie"! - podkreślił inny mężczyzna. Za co dostał gromkie brawa.

Budowa takiej pętli ma spowodować, że na dworcu w Grudziądzu nie będzie trzeba zmieniać czoła pociągu, czyli np. przestawiać lokomotywy ciągnącej wagony albo zmieniać kierunku jazdy w przypadku pociągów z kabinami maszynisty na obu końcach. To procedury, które wydłużają czas podróży o co najmniej 5 do 20 minut.

- Na pewno przez przewoźników preferowany jest sposób obsługi bez zmiany czoła. Po to jest zaprojektowana pętla południowa. Natomiast my nie rozstrzygamy, że ona powstanie. Pamiętajmy, że mamy wariant, w którym tej pętli nie ma - mówił Bartłomiej Bielowski, koordynator ds. relacji z otoczeniem inwestycji ze spółki CPK. I dalej: - My chcieliśmy miastu Grudziądz dać pełen wachlarz możliwości jeżeli chodzi o sposób obsługi stacji czyli przez zmianę czoła i bez zmiany czoła z pętlą południową.

Grudziądzanie nie zgadzają się na prowadzenie linii kolejowej przez las rudnicki ponieważ to oznaczałoby podzielenie terenów rekreacyjnych, a także m.in. utrudniłoby migrację zwierząt.

Pomysły na budowę linii kolejowej przez las nie są sprecyzowane. Mowa jest o nasypach, ale... - Rozważamy również wariant, że linia przez las rudnicki przebiegać będzie po estakadzie, około 8-9 metrów nad poziomem terenu, z podporami-filarami średnio co ok. 40 metrów. Umożliwia to swobodną migrację zwierząt - mówił Jan Topolewicz, projektant torowy.

- Nie wiemy czy remontować nasze domy, czy inwestować w nasze nieruchomości - mówiła pani Katarzyna, której dom leży na trasie kolei

- Na terenie lasu linia miałaby przebiegać blisko strefy ujęcia wody, która trafia do mieszkańców Grudziądza oraz części gminy Grudziądz. Jak zapewnicie bezpieczeństwo ujęć w przypadku kolizji, katastrofy kolejowej? - pytał Mateusz Cieślakiewicz, dyrektor ratuszowego wydziału lasów miejskich.

Jak się okazuje linia kolejowa miałaby przebiegać ok. 190 m od najbliższej studni „Wodociągów". - Nie widzimy zagrożenia skażenia tych wód. Mamy bardzo duże doświadczenie jeśli chodzi o przejścia przez tego typu tereny - odpowiadała Alicja Kaczmarczyk-Guzik, ekspertka ds. środowiska. I zapewniała: - My za priorytet bierzemy ochronę przyrody. Posiadamy pełną inwentaryzację przyrodniczą, która wskazuje na to, że las rudnicki jest obszarem o bardzo wysokich walorach przyrodniczych i tego absolutnie nie negujemy.

- Jeżeli wariantem inwestorskim zostanie wariant bez przebiegu w lesie rudnickim, my jako zespół projektowy się absolutnie z tym godzimy. To nie jest tak, że mamy jakiś interes i koniecznie chcemy w lesie z tą linią zaistnieć - mówił Bartłomiej Bielowski.

Mieszkańcy są pełni obaw o nieruchomości

Wyburzenia to powód do niepokoju zarówno dla mieszkańców Grudziądza jak i powiatu grudziądzkiego.

Z przedstawionych map jednoznacznie wynika, że inwestycja będzie wymagała wyburzeń w dzielnicy Sadowo. - Będzie ono praktycznie wyburzone. Ulica Łużycka po prostu znika! Czy nowa linia kolejowa nie może iść po starej linii albo obok niej? Tam jest dużo miejsca - mówił jeden z mężczyzn.

Jan Topolewicz, projektant torowy nie zostawiał wątpliwości: teraz istnieje tam jeden tor, a muszą zostać zaprojektowane cztery. - Dobudowa tych torów w śladzie istniejącej linii byłaby niemożliwa - mówił Topolewicz.

- Chcielibyśmy się dowiedzieć, kiedy to nastąpi, bo jesteśmy w zawieszeniu, a nikt nie udziela nam informacji. Proszę nam powiedzieć o jakichkolwiek terminach, bo nie wiemy czy remontować nasze domy, czy inwestować w nasze nieruchomości - apelowała pani Katarzyna z Drogi Łowickiej.

- Żadne ograniczenie w dysponowaniu nieruchomością nie jest wprowadzone - zaznaczył Łukasz Wrzesiński ze spółki CPK. Mówiąc o procedurze, która trwa, podkreślał, że droga do rozpoczęcia prac budowlanych jest jeszcze daleka, a z jego słów wynikało, że wykupów nieruchomości nie należy się spodziewać wcześniej niż w 2032 r.

Wieś będzie jak rozczłonkowane zwłoki

Jedną ze wsi, którą planowana szybka kolej „rozjeżdża" w każdym z proponowanych wariantów jest Grabowiec. To niewielka miejscowość, a po ewentualnych wyburzeniach będzie jeszcze mniejsza... - Jak wieś będzie przypominała rozczłonkowane zwłoki, to co zaproponujecie dla ludzi, którzy pozostaną w tej resztce? Jakieś rekompensaty? - dopytywał projektantów Wojciech Wojtkowiak, sołtys wsi Grabowiec. Niestety, przedstawiciele Centralnego Portu Komunikacyjnego oraz firmy Transprojekt Gdański nie potrafili odpowiedzieć konkretnie. - Jak będzie wybrany wariant inwestorski, będziemy spotykać się na kolejnych etapach i będzie przestrzeń do dalszych rozmów. W tej chwili są cztery warianty - usłyszał sołtys Wojtkowiak.

„Pomorskiej" sołtys Wojtkowiak dopowiedział: - Każdy z wariantów nas dotyka. Jeden jest mniej, drugi bardziej inwazyjny. Ludzie pokupowali działki, chcieli się budować a teraz wstrzymują swoje plany. Chciałbym, aby wieś rosła, a nie została rozjechana przez kolej. Generalnie odsuwamy od siebie myśli o tym, że stracimy domy, aby się nie denerwować.

Dopytywano także o kwestie rekompensat dla posesji, działek sąsiadujących z CPK, które nie zostaną wywłaszczone? Ludzie argumentowali, że stracą one na wartości. Łukasz Wrzesiński, z CPK, koordynator ds. relacji z otoczeniem inwestycji twierdził: - No nie wszystkie stracą na wartości, ponieważ jeśli w pobliżu będzie stacja pasażerska to wartość nieruchomości może wzrosnąć. Jeśli chodzi o rekompensatę w związku z realną utratą wartości nieruchomości to jako ustawowej, wynikającej z mocy prawa nie ma. Jednak można wystąpić z wnioskiem w trybie postępowania cywilnego i udokumentować stratę.

- Czy wiadomo, gdzie będą ekrany akustyczne? - pytał Andrzej Rodziewicz , wójt gminy Grudziądz. Odpowiedziała mu ekspertka: - Za wcześnie by wskazać te miejsca, dlatego że analizy będą wykonywane przy przygotowywaniu raportu oddziaływania na środowisko i wtedy będziemy to modelować. Poziom hałasu zależy od wielu czynników.

Urzędnicy z gminy Grudziądz dopytywali o to ile planowanych jest wyburzeń. Ich liczba jednak nie padła.

Magdalena Jałowiczor-Bucior, kierownik referatu planowania przestrzennego w Urzędzie Gminy Grudziądz dopytywała co z ludźmi, którym wydawane są decyzje o warunkach zabudowy: - Mamy dużo wniosków, ludzie chcą się budować w naszej gminie. Jak odnosić się do planowanej inwestycji w kontekście wydawania decyzji?

Na to również jasna odpowiedź nie padła. - Gdy będzie wybrany jeden wariant przebiegu trasy, wtedy będziemy najprawdopodobniej włączali się w tę procedurę - odpowiedział ekspert.

A jeden - inwestorski - wariant przebiegu trasy ma zostać wybrany do końca roku.

Szczegóły i ankiety w internecie

Mapa z przebiegiem planowanych linii kolejowych w okolicach Grudziądza oraz ankieta dostępne są na www.portpolska.pl Ankietę wypełnić można także w Urzędzie Gminy Grudziądz. Termin przesyłania ankiet online to 27 lipca. ©℗

eprasa.pl 50cd0d09e8

PULS
#223

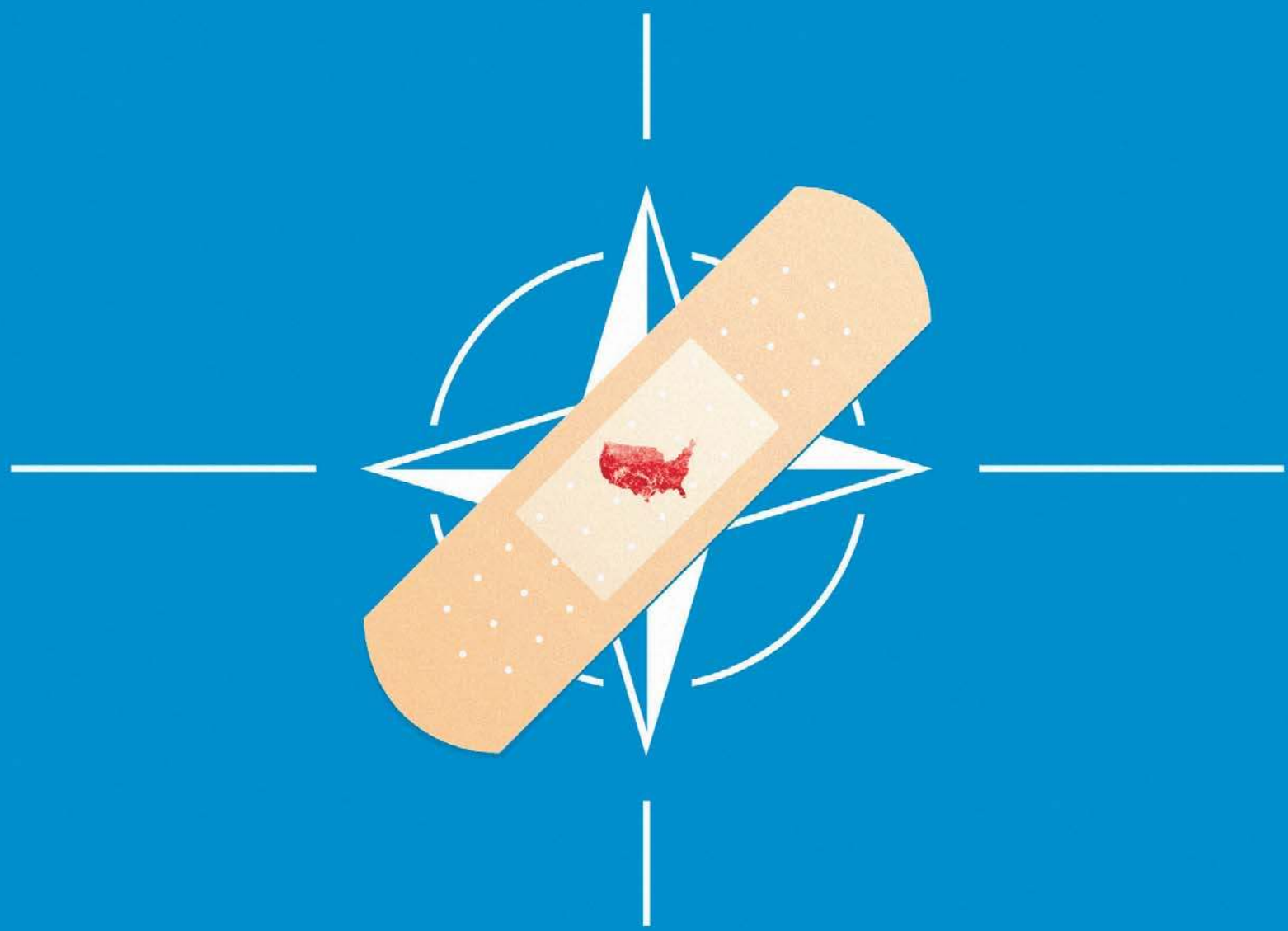

Co dalej z NATO? Czy sojusz na szczycie uleczy swoje rany?

BT

eprasa.pl 50cd0d09e8

Gazeta Pomorska
Piątek, 3.07.2026

GEN. CLOSE: USA ZWIĘKSZĄ LICZBĘ ŻOŁNIERZY W POLSCE

- Trump mówił o ewentualnym wycofaniu wojsk z Niemiec, ale spodziewam się, że ci żołnierze zostaną rozmieszczeni w innym kraju NATO. To po prostu gra taktyczna, bo nie można zejść poniżej poziomu ustalonego przez Kongres. Nie wyobrażam sobie, żeby Stany Zjednoczone kiedykolwiek przestały wspierać NATO - mówi gen. George Close, emerytowany wojskowy w stanie spoczynku

Agaton Koziński

Za kilka dni w Ankarze rozpocznie się szczyt NATO. Jakby pan opisał rolę Sojuszu w epoce Trumpa?
Na pewno Trump zmienił Sojusz. Dzięki jego inicjatywie doszło do tego, że wszyscy zaczęli ponosić sprawiedliwy udział w kosztach kolektywnej obrony. Tak się dzieje choćby w przypadku Polski.

Trump nazywa Polskę „wzorowym sojusznikiem".
Widać, że prezydent wykorzystuje swoją przewagę do tego, by skłonić innych sojuszników z NATO do podobnych zachowań. Donald Trump wie, że to się dzieje na Ukrainie, jest bardzo groźne dla Europy, m.in. dla Polski. Nie lekceważy zagrożenia. Zanim jednak USA poświęcą wiele naszej krwi i środków, chce się upewnić, że Europa reaguje odpowiednio.

Pan to nazywa „negocjacjami" – tymczasem nie brakuje spekulacji o tym, że Trump zwyczajnie chce wyprowadzić USA z NATO.
W moim otoczeniu, gdy dyskutujemy wśród bardzo wysokich rangą emerytowanych wojskowych, to rozwiązanie jest odrzucane. Wszyscy moi koledzy zdecydowanie uważają, że USA powinny zostać w NATO. Zresztą - aby wprowadzić jakiekolwiek zmiany w tej sprawie – potrzebna jest zgoda Kongresu. Myślę więc, że macie trochę czasu, by lepiej zrozumieć tę sytuację. A Trump po prostu negocjuje zasady współpracy.

Na zmniejszenie liczby wojsk amerykańskich w Europie też jest potrzebna zgoda Kongresu?
Tak. Ta liczba jest ustalona na określonym poziomie. Nie można zejść poniżej niego bez zgody Kongresu.

Donald Trump zapowiedział zmniejszenie liczby żołnierzy USA w Niemczech o 4 tys. Kilka tygodni później zapowiedział z kolei ich podniesienie w Polsce, choć jednocześnie USA zrezygnowały z rotacji w naszym kraju. Która informacja jest więc prawdziwa: USA zwiększają liczbę żołnierzy w Polsce czy zmniejszają?
Ta pierwsza opcja jest bardziej prawdopodobna. Trump mówił o ewentualnym wycofaniu wojsk z Niemiec - ale spodziewam się, że ci żołnierze zostaną rozmieszczeni w innym kraju NATO. To po prostu gra taktyczna, bo nie można zejść poniżej poziomu ustalonego przez Kongres. Nie wyobrażam sobie, żeby Stany Zjednoczone kiedykolwiek przestały wspierać NATO. Tu po prostu chodzi o zmianę priorytetów.

Zamianę Niemiec na Polskę?
Amerykańscy żołnierze znajdują się na terytorium Niemiec od dawna, natomiast Polska dopiero od kilku lat intensywnie pracuje nad zwiększeniem liczebności swoich sił zbrojnych i nad modernizacją sprzętu wojskowego. W waszym kraju jest coraz więcej bardzo zaawansowanego technicznie sprzętu. W tym tkwi szansa dla Polski. W znalezieniu małych i średnich firm, które będą w stanie zapewnić serwis dla całego sprzętu, który się kupuje. Chodzi o to, aby jak najwięcej sił znajdowało się na czele, na pierwszej linii frontu. To tym bardziej ważne, bo armie są coraz mniejsze. Kiedy kończyłem swoją służbę, w samej armii mieliśmy 785 tys. osób. Teraz liczba ta spadła do około 500 tys.

Jeszcze w latach 90. USA utrzymywały armię zdolną toczyć dwie duży wojny naraz. Dziś to nierealne.
Tak, strategia w tej kwestii uległa zmianie od czasów rządów Clintona. Przeszliśmy od prowadzenia dwóch wojen jednocześnie do prowadzenia dwóch wojen niemal jednocześnie. I w tej sytuacji nadal się znajdujemy. Ale też proszę spojrzeć na nasze operacje w Iranie i w Wenezueli. One najlepiej oddają to, czym zajmują się obecnie amerykańskie siły zbrojne. One ciągle trenują, trenują, trenują. Ludziom trudno zrozumieć specyfikę wojska amerykańskiego, tego, że jest ona armią operacyjną. My nieustannie się szkolimy. Nieustannie się przygotowujemy. I od czasu do czasu przechodzimy do działań bojowych.

Najgorszy scenariusz dla Polski. Rosjanie atakują wschodnią flankę, a Chińczycy atakują Tajwan. Tajwan. Co by się stało w takiej sytuacji?
Moim zdaniem priorytetem byłoby NATO. Oddzielna sprawa, że gdyby coś się zaczęło dziać, to w pierwszej kolejności na Bliskim Wschodzie. Na Dalekim Wschodzie mamy cały system krajów, z którym współpracujemy: Korea Południowa, Japonia, Tajwan. Poza tym USA co jakiś czas sprawdzają się w boju, tymczasem Chiny od dawna nie prowadziły wojny.

Ale od pewnego czasu coraz chętniej prężą muskuły.
I bardzo dobrze.

Uważa pan, że to tylko PR?
Nie, po prostu nie wiem, ile chińskie wojsko jest warte. By móc realnie ją ocenić, musiałbym zapoznać się z ich systemami szkoleniowymi. To jest kluczowa sprawa przesądzająca o wartości bojowej każdej armii. W Stanach Zjednoczonych mamy ogromne ośrodki szkoleniowe. Są niesamowite. W ogóle manewry w wojsku odgrywają kluczową rolę. Z wielu przyczyn. Na przykład teoretycznie do czołgu wchodzą 53 pociski – ale żołnierze muszą umieć je do niego włożyć i odpowiednio ułożyć. Jeśli tego nie będą umieli, to w czasie walk – pod presją, gdy pojawią się przeciwnicy – nie będą tego umieli. A jeśli zmieszczą na przykład tylko połowę, to ich skuteczność bojowa zmniejszy się o połowę. To nie jest science fiction, tylko rzeczywistość pola walki. Dlatego tak ważne jest szkolenie żołnierze, jakość tych ćwiczeń przesądza o ich wartości bojowej.

Obserwujemy wojnę na Ukrainie – i widać, jak bardzo pole walki uległo zmianie w wyniku upowszechnienia się dronów.
Tak, widać szereg zagrożeń na wschodniej flance NATO. Rosyjska inwazja na Ukrainę stworzyła nową asymetryczną rzeczywistość. Mówiłem dużo o tym podczas mojego wystąpienia na konferencji „Poland Future Summit" – podkreślałem, że współczesna wojna rozgrywa się we wszystkich domenach, liczą się w niej nie tylko zdolności bojowe, ale również możliwości gospodarcze. Tylko rozwijając się w ten sposób można doprowadzić do sytuacji, w której wróg uzna, że nie opłaca się atakować waszego kraju, bo stało się to zbyt kosztowne.

Akurat Rosjanie nie zwracają uwagi na koszty swoich działań.
W latach zimnej wojny przez kilka lat stacjonowałem w Europie. Rosjanie wydawali się wtedy olbrzymami – szybko jednak okazało się, że nimi nie byli. Podobnie jest teraz. Gdy wkroczyli na Ukrainę, wydawało się, że wojna szybko się zakończy. Tymczasem nic takiego nie miało miejsca przez ponad cztery lata, oni w zasadzie utknęli w martwym punkcie. Widać, że armia rosyjska nie rozumie na przykład koncepcji zintegrowanego ognia. Gdybym był Putinem, zwolniłbym każdego generała, który rozpoczął tę wojnę i doprowadził do 500 tys. ofiar śmiertelnych od 2022 roku. Przecież USA straciły mniej ludzi podczas całej II wojny światowej. To straszne, jak oni tak marnują ludzi.

Rosyjska specyfika, oni zawsze tak walczą.
To prawda.

Myśli pan, że Rosjanie są skłonni przetestować wschodnią flankę NATO?
Nie sądzę, żeby w ogóle byli w stanie to zrobić. Najpierw musieliby przejść przez Ukrainę, co wydaje się obecnie mało prawdopodobne. Ale gdyby to im się udało i zdecydowali się pójść dalej, zmobilizowałoby to cały świat. Na miejscu Rosjan raczej szukałbym sposobu na zakończenie walk w Donbasie, zawarcie rozejmu.

Dla Putina dążenie do rozejmu byłoby równoznaczne ze stwierdzenie: „Przegrałem tę wojnę". On z powodów politycznych nie może sobie na to pozwolić.
Co do Zełenskiego – podobnie. Po przerwaniu walk, zostałby natomiast odsunięty od władzy. Tylko że teraz zabijanie po prostu trwa dalej. Dlatego walki trzeba przerwać, nawet jeśli relacje między Rosją i Ukrainą będą wyglądać tak jak obecnie między Koreą Północną a Południową.

Formalnie te kraje są ciągle w stanie wojny.
Tak, między tymi krajami zawarto tylko rozejm. Ale proszę zobaczyć, jak ułożyły się relacje między oboma Koreami. Przez te dekady kraj z południa wyraźnie zdominował ten z północy, czy to gospodarczo, czy kulturowo. Dziś nikt nie marzy o tym, żeby przenieść się do Korei Północnej. To samo dotyczy Niemiec. Przecież bardzo długo były one podzielone na RFN i NRD, ale ostatecznie te pierwsze całkowicie zdominowały drugie. Warto o tym pamiętać w kontekście rozmów o ewentual-

GDYBY WSZYSCY OKAZALI TAKIE SAMO WSPARCIE DLA NATO JAK POLSKA, TO SOJUSZ BYŁBY BARDZIEJ ZJEDNOCZONY

eprasa.pl 50cd0d09e8

FOT. NATO

Gen. Close: Widać szereg zagrożeń na wschodniej flance NATO. Rosyjska inwazja na Ukrainę stworzyła nową asymetryczną rzeczywistość (na zdjęciu: manewry wojsk NATO w Estonii)

nym rozejmie między Ukrainą i Rosją. Kijów i tak nie ma szans stać się teraz członkiem UE czy NATO. Z wielu powodów do tego się nie kwalifikuje, choćby przez powszechną w tym kraju korupcję. Dlatego trzeba dać szansę rozwinąć się nowemu pokoleniu. Niech wkrótce to właśnie kultura oraz gospodarka ukraińska sprawią, że Rosjanie zaczną mówić: „O rany, chcemy być częścią Ukrainy".

Na początku wojny z Iranem Eldridge Colby, podsekretarz w Departamencie Wojny, opisał amerykańskie podejście do sytuacji zwrotem „elastyczny pragmatyzm". Jak pan ją ocenia po trzech miesiącach wojny w Cieśninie Ormuz?
Pragmatyczny był sam powód, dla którego wkroczyliśmy do Iranu – zależało nam na tym, żeby ograniczyć zdolności tego kraju do produkcji broni jądrowej. Ten cel osiągnęliśmy.

Na razie trwają rozmowy.
Najbliższe 60 dni zadecyduje o tym, jak będzie wyglądała przyszłość. Rzeczywiście, cieśnina Ormuz stała się problemem, choć wcześniej nim nie była, ale jest to kwestia swobody żeglugi. Ani Oman, ani Iran nie mają do tego rościć sobie praw. Ale uporamy się z tym, zresztą inni członkowie NATO powinni nam w tym pomóc. Najważniejsze, żeby wreszcie doszło do zaprzestania walk. W tej chwili wszystko zależy od Irańczyków. Nie tylko władz. Trzeba skłonić społeczeństwo Iranu do sprzeciwu wobec reżimu. Skłonić do wystąpienia przeciwko niemu. Dotyczy to także Rosji.

Ogromne protesty przeciwko władzom były w Iranie w grudniu. Gdy w lutym zaczęła się wojna, nic takiego nie miało miejsca.
Tak, to trafna uwaga. Ale w Iranie mieszka 90 milionów ludzi. 10 milionów z nich to członkowie Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej. To ważne rozróżnienie – bo strażnikom nie chodzi o irańską rewolucję, tylko o rewolucję islamską. Popiera ją 10 mln mieszkańców kraju. Ale pozostałe 80 milionów ludzi w Iranie to Irańczycy. Są Persami. Są nieuzbrojeni - musimy więc znaleźć sposób na to, żeby mogli stanąć przeciwko Strażnikom Rewolucji. To samo dotyczy Rosji.

Wracając do początku naszej rozmowy. Jakby pan opisał znaczenie NATO współcześnie? Wojna w Iranie pokazała dużą dozę braku zaufania między USA i Europą.
Akurat Donald Trump jest w Ameryce krytykowany z obu stron za to, w jaki sposób rozwiązał kwestię Iranu. Ale też myślę, że w tej sprawie słuchał europejskich przywódców. Im zależało na otwarciu cieśniny Ormuz i teraz ropa znów nią płynie. Miejmy nadzieję, że Irańczycy tym razem się wywiążą z zawartych umów. A jeśli nie, to znowu dostaną po kieszeni, bo w kolejnych atakach stracą mosty i zakłady odsalania wody w zachodniej części Iranu.

Czyli znów USA będą grały same, nie w ramach sojuszu.
To nie tak. Prezydent zachowuje się bardzo delikatnie i naprawdę słucha. A NATO nadal pozostanie silne.

Ale pęknięte.
Gdyby wszyscy okazali takie samo wsparcie dla NATO jak Polska, gdyby pozostali członkowie nadrobili zaległości, to Sojusz byłby znacznie bardziej zjednoczony. Ale teraz też już jest całkiem nieźle. Niedawno do NATO dołączyły kraje skandynawskie. Szwecja plasuje się w czołówce pod względem uzbrojenia. Choć nie wszędzie jest tak dobrze. We Francji panuje chaos. Wielka Brytania boryka się z poważnymi problemami.

NATO było w swojej najlepszej formie w okresie zimnej wojny, kiedy miało jasno zdefiniowanego wroga: Związek Radziecki i Układ Warszawski. Gdy z kolei w 2001 r. zdecydowało się na interwencję w Afganistanie, okazało się to kilka kroków za daleko. Czy teraz, gdy widać wyraźnego przeciwnika, może odzyskać dawną formę?
Obecnie mamy dwóch konkurentów – Chiny i Rosję – we wszystkich obszarach ich wpływów. Gdy była podobna sytuacja podczas zimnej wojny, stosowaliśmy strategię zaangażowania - angażowaliśmy się wszędzie tam, gdzie pojawiał się socjalizm i komunizm. Teraz wracamy do tego. Będziemy nadal angażować się w ramach NATO, ale również we współpracy na przykład z Japonią czy Tajwanem. Wszędzie obowiązują te same zasady: jeśli chcesz wzmocnić swój system bezpieczeństwa, musisz być dobrze wyszkolony i nieustannie się rozwijać. Tylko w ten sposób stworzysz sytuację, w której nikt nie będzie chciał przekraczać twojej granicy.

Jeszcze jest kwestia potencjałów – rosyjski jest dużo większy niż choćby polski.
Zagrożenie jest cały czas bardzo poważne, choć obecnie zmagają się z nim Ukraińcy. Byłoby bardzo pomocne, gdyby Polska rozwiązała swoje problemy z Ukrainą. Ale nawet gdy to się uda, nie wystarczy. Musicie stworzyć dużo większą armię, co oznacza prawdopodobnie wprowadzenie obowiązkowego poboru. Oddzielna sprawa, że on jest coraz bardziej kłopotliwy. W USA mamy duży problem z rekrutacją.

Amerykanie nie chcą służyć w wojsku?
Nawet nie o to chodzi. Większym problemem jest brak odpowiednich ludzi. Na 100 Amerykanów zaledwie 25 przechodzi wstępną kwalifikację, pozostali nie spełniają podstawowych wymagań.

Co ich dyskwalifikuje?
Przede wszystkim stan zdrowia. Widać, jak wielu ludzi jest zniszczonych przez narkotyki. Poza tym problemem jest ich stan wiedzy, ci ludzie mają ogromne problemy z nauczeniem się tego wszystkiego, czego wymaga nowoczesne wojsko. To kolejne wyzwanie, które trzeba rozwiązać. Ale pozostawiam to już wam, młodym ludziom.

CV

FOT. AUTOR

gen. George Close
emerytowany generał armii Stanów Zjednoczonych z ponad 30-letnim doświadczeniem w służbie. Obecnie prezes Spectrum Group, zajmującej się doradztwem w zakresie planowania strategicznego i współpracą między agencjami rządowymi

eprasa.pl 50cd0d09e8

Gazeta Pomorska
Piątek, 3.07.2026

GARBATY WYBAWCA. TA MASZYNA RATOWAŁA NASZE LASY JUŻ SETKI RAZY

Kiedy przychodzi zgłoszenie o pożarze, nie ma odprawy. W ciągu kilku minut samolot musi być w powietrzu. W porównaniu z Dromaderem pilotowanie Boeinga to gratka

Adam Willma

Z boku nie wygląda na samolot, który może zabrać ponad dwie tony wody: krótki kadłub, zwarta sylwetka, kabina wysoko nad ziemią. Ale gdy stanie się przy skrzydle, proporcje zaczynają działać na wyobraźnię - 9,5 metra długości i 17,7 rozpiętości, prawie dwa razy więcej skrzydła niż kadłuba.

- Dromader waży około 2700 kilogramów, a z paliwem i wodą może dojść do 5300 kilogramów masy startowej - mówi pilot Marcin Berlik z Mieleckich Zakładow Lotniczych, które wygrały przetarg na ochronę kujawsko-pomorskich lasów. - Zabiera niemal tyle wody, ile sam waży. To taki kulturysta wśród samolotów.

W Dromaderze wszystko podporządkowane jest jednemu zadaniu - szybko wystartować, dolecieć tuż nad ogień, zrzucić wodę i wrócić po następną porcję. Czasem wiele razy w ciągu kilku godzin. W pobliżu Torunia, kiedy pożar jest blisko lotniska, załogi potrafiły wykonać nawet 11 zrzutów w ciągu trzech godzin. Przy dobrym ustawieniu lądowanie, tankowanie wodą i ponowny start można zamknąć w 3-4 minutach.

FOT. MATEUSZ GRZESZCZUK

Gdy zrzuca się dwie tony wody, samolot potrafi wyskoczyć kilkadziesiąt metrów w górę

Kulturysta na dyżurze

Lotnicy z Mielca obsługują teren Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu. W Toruniu na sygnał czekają dwa samoloty, w Rytlu - na północy Borów Tucholskich - jeden. Podział wynika z mapy i czasu dolotu, bo przy gaszeniu z powietrza im bliżej do pożaru, tym szybciej można zrzucić pierwszą wodę i tym więcej nawrotów da się wykonać.

Lasy wchodzące w skład Regionalnej Dyrekcji w Toruniu są bardzo zróżnicowane. Mowa o Borach Tucholskich, Puszczy Bydgoskiej, Lasach Gostynińsko-Włocławskich i mniejsze kompleksach wokół wielu miast regionu. W niektóre miejsca dojazd wozami gaśniczymi jest stosunkowo prosty, ale w innych – mocno problematyczny. Samolot może dać strażakom niezbędny czas.

O starcie decydują za każdym razem leśnicy - każde nadleśnictwo ma punkt alarmowo-dyspozycyjny. Dyżurni śledzą sytuację, a gdy pojawia się zgłoszenie o pożarze, informacja trafia do punktu alarmowo-dyspozycyjnego Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych, skąd wychodzi decyzja o zadysponowaniu maszyny.

Dyżur pilotów trwa przez pół roku, siedem dni w tygodniu. Do zmroku, bo nocnych akcji gaśniczych się nie wykonuje, choć sama maszyna jest przystosowana do latania w nocy. Gaszenie lasu z małej wysokości po zmroku to jednak inna kategoria ryzyka, a nawet za dnia margines błędu jest niewielki.

- Nie ma jednej prostej zasady, jak duży musi być pożar, żeby ruszył Dromader - wyjaśnia Marcin Berlik. - Czasem wystarczy małe zarzewie w newralgicznym punkcie. Ale czynników jest wiele - dostępność terenu, wiatr, rodzaj lasu, odległość strażaków, możliwości dojazdu i to, czy ogień dopiero się zaczyna, czy zdążył już nabrać siły. W jednej dyrekcji samolot może być wysyłany szybciej, w innej dopiero wtedy, gdy sytuacja wygląda poważniej, wiele zależy od lokalnej doktryny.

W gorące weekendy dochodzą loty patrolowo-gaśnicze. Dromader leci wtedy po określonej trasie już z wodą na pokładzie. Ma wypatrywać dymu i w razie potrzeby działać. W Toruniu system uzupełnia Aeroklub Toruński, który wykonuje loty patrolowe Cessną.

Legenda z Mielca

W przypadku samolotów czas odmierza się inaczej niż w przypadku samochodów. Pierwsze próby Dromadera odbywały się w połowie lat siedemdziesiątych, a produkcja ruszyła pod koniec tej dekady. Ale konstrukcje sprzed kilku dekad nadal są podstawowym wyposażeniem w wielu hangarach na świecie. Dość powiedzieć, że F-16 czy Hercules również są konstrukcjami z tamtych lat. Ważne jest to, czy maszyna nadal skutecznie wypełnia zadania.

Wiktor Solarski, mechanik dyżurujący w Toruniu jest entuzjastą tej konstrukcji i skarbnicą wiedzy na jej temat:

- Wyprodukowano 759 Dromaderów. Trafiły do 24 krajów i latały na wszystkich kontynentach poza Antarktydą. Bo tam trudno o pożar.

Dromader był inspirowany amerykańskim Thrush Commanderem - samolotem rolniczym. W Mielcu zmieniono jednak mocno amerykańską konstrukcję, a całość prac prowadzono w całkowitej tajemnicy przed „radzieckimi przyjaciółmi". Obawiano się, ze sowieci doprowadzą do wygaszenia projektu.

Potężny silnik o mocy 1000 koni mechanicznych to ta sama jednostka, którą montowano w An-2. Lotnicy mówią o nim z zaufaniem, bo Antonowów powstały tysiące, a silnik przez dekady pracował w różnych warunkach.

- Jest sprawdzony pod każdym względem i naprawdę niezawodny – zapewnia Solarski.

Sama konstrukcja samolotu jest marzeniem każdego mechanika - prosta i dostępna obsługowo. Mechanik ma łatwy dostęp do wszystkich podstawowych funkcji samolotu, a całość rozbiera się w prosty sposób. To ważne, bo każdej zimy Dromadery wracają do Mielca i tam przechodzą gruntowne przeglądy przed kolejnym sezonem.

- Każdy jest co roku rozbierany do gołej kratownicy - precyzuje Berlik.

Bez mechanika nie ma lotu

Dromader pracuje zawsze w układzie pilot i mechanik.

- Pilot bez mechanika nie jest w stanie zbyt wiele zdziałać - wyjaśnia Marcin Berlik. - Mechanik musi przygotować samolot, dopuścić go do lotu i dopiero wtedy ja mogę wykonać przegląd przedstartowy

W starszych Dromaderach nie przewidziano miejsca dla drugiej osoby. Późniejsze miały

eprasa.pl 50cd0d09e8

niewielkie siedzenie za pilotem. Siedzi się tam tyłem do kierunku lotu, w mało komfortowych warunkach, ale w ten sposób można przewieźć mechanika podczas przebazowania. Podczas akcji gaśniczej mechanik zostaje na ziemi.

Gdy dzwoni telefon z poleceniem wylotu, pilot dostaje współrzędne pożaru i podstawowe informacje. Zakłada kombinezon, sięga po butelkę wody i pędzi do maszyny. Dromader jest przygotowany do startu od rana, ale przed startem zostaje jeszcze ostatnia kosmetyka.

Część informacji przychodzi, gdy samolot jest już w powietrzu: z kim się łączyć, czy na miejscu jest leśnik z radiostacją, z której strony wykonać zrzut, na jakiej wysokości lecieć i czy po drodze trzeba przejść przez przestrzeń kontrolowaną. Dromader wykonuje lot ratowniczy, więc kontrolerzy i informatorzy służb ruchu lotniczego pomagają w przejściu przez przestrzeń. Gdy trzeba lecieć nad poligon, gdzie odbywa się strzelanie, uruchamiana jest procedura wstrzymania działań. Inne statki powietrzne mają obowiązek ustąpić pierwszeństwa.

Pan Dromader

Wielu doświadczonych pilotów nie odważyłoby się wsiąść za stery Dromadera. Żeby rozpocząć szkolenie do lotów gaśniczych, trzeba mieć na koncie co najmniej najmniej 500 godzin za sterami jako dowódca lotu. Kandydaci do linii lotniczych, którzy zaczynają drogę jako pierwsi oficerowie, często mają znacznie niższy „nalot".

Najpierw pilot uczy się latać pustym Dromaderem.

- Już samo to jest wymagające – przyznaje Marcin Berlik. - Przed pierwszymi lądowaniami Dromaderem czułem niepewność, której nie pamiętałem od czasów pierwszych samodzielnych lotów szybowcowych. Z wodą w zbiorniku Dromader zachowuje się po swojemu. Niby są przegrody, ale na początku szkolenia, gdy pilot nie ma jeszcze wyczucia, woda potrafi przemieszczać się do przodu i do tyłu - jak w wannie. Przy starcie może zachlapać szybę tak, że przez parę sekund nic nie widać.

- Antek lata sam, byle mu nie przeszkadza – śmieje się Wiktor Solarski. - Dromader to już Pan Dromader.

Wszystko za sprawą dużego ciężaru, mocnego silnika, szerokich skrzydeł i zbiornika, który – w zależności od stanu napełnienia – radykalnie zmienia zachowanie maszyny. Już z pustym jest wymagający, ale po napełnieniu wodą wymaga od pilota maksymalnej koncentracji.

Pilot rozpoczyna trening z niewielką ilością wody, zwykle 200, 300 litrów. Zrzuty wykonuje z dużej wysokości, nawet 200-300 metrów, dzięki czemu przy błędzie pozostaje duży zapas. Później ilość wody rośnie: 500 litrów, 800, 1200, aż do dwóch ton, a jednocześnie maleje wysokość zrzutu.

W praktyce bomba wodna schodzi często z około 20 metrów. Na tej wysokości nie ma miejsca na siłowanie się z samolotem. Gdy zrzuca się dwie tony wody, samolot potrafi wyskoczyć kilkadziesiąt metrów w górę. Zmienia się też wyważenie. Zbiornik jest z przodu, więc po opróżnieniu środek ciężkości przesuwa się do tyłu, a nos samolotu pruje w górę.

Bomba, która łamie drzewa

Zrzut bomby wodnej jest najbardziej widowiskowy. W Dromaderze działa mechaniczny układ - pilot popycha dźwignię, otwiera się dennica zbiornika i około dwóch ton wody schodzi w mniej więcej półtorej sekundy. Tę technikę stosuje się przy gaszeniu lasu, kiedy trzeba uderzyć dużą ilością wody w konkretny punkt.

Inną techniką jest smużenie: samolot leci bardzo nisko, około dwóch metrów nad ziemią, i przez specjalną klapkę wypuszcza wodę albo środek gaśniczy. Tę metodę stosuje się na polach, trzcinowiskach i w miejscach, gdzie nie chodzi wyłącznie o położenie pasa izolacyjnego, który przez kilkanaście minut ogranicza przejście ognia. Jeśli zostanie położony dobrze i wystarczająco blisko pożaru, ogień wypali się, zanim pas zdąży wyschnąć.

W lesie wysokość i sposób zrzutu dobiera się do sytuacji - jeśli ogień jest silny, trzeba wejść nisko i mocno. Jeśli trwa dogaszanie pożarzyska, można zrzucić wodę z większej wysokości, żeby rozłożyć ją na większej powierzchni. Każdy zrzut trzeba jednak skoordynować z ludźmi na ziemi, bo podstawą jest bezpieczeństwo. Bomba wodna ma potężną energię, potrafi złamać dorosłą sosnę. Nie może więc spaść na strażaków i sprzęt, nie może rozrzucić żaru w złą stronę.

Lasy czuwają nad niebem

Piloci gaśniczy pracujący dla Lasów Państwowych nie są wpięci w system łączności Państwowej Straży Pożarnej. W samolocie mają radiotelefon Lasów Państwowych i za jego pośrednictwem mogą rozmawiać z regionalnym punktem alarmowo-dyspozycyjnym albo z punktem w nadleśnictwie. Jeśli na miejscu jest leśnik lub strażnik leśny z radiostacją, może przekazywać informacje między kierującym działaniem ratowniczym a pilotem. Jeśli go nie ma, droga informacji się wydłuża. Pilot łączy się z punktem alarmowo-dyspozycyjnym Lasów Państwowych, ten dzwoni do stanowiska kierowania komendy powiatowej PSP. Strażak z komendy łączy się z dowódcą na miejscu. Informacja wraca tą samą drogą.

W Polsce lotnictwo gaśnicze w praktyce utrzymują wyłącznie Lasy Państwowe. To one kontraktują samoloty, płacą za dyżury, organizują system i dysponują maszynami. Jeżeli lecą do pożaru pola, prywatnego lasu, składowiska odpadów czy innego obiektu, dzieje się to dzięki decyzji i dobrej woli Lasów Państwowych.

FOT. ADAM WILLMA

Mechanik ma łatwy dostęp do wszystkich podstawowych funkcji samolotu, a całość rozbiera się w prosty sposób. To ważne, bo każdej zimy Dromadery wracają do Mielca i tam przechodzą gruntowne przeglądy przed kolejnym sezonem. Na zdjęciu mechanik, Wiktor Solarski

- Nie jesteśmy ujęci w krajowym systemie ratowniczo-gaśniczym. To błąd – nie kryje żalu Marcin Berlik. - Gdyby samoloty były szerzej włączone w system i mogły być dysponowane przez straż pożarną także do innych zdarzeń – pożaru składowisk odpadów i opon czy hal produkcyjnych, czyli miejsc trudnych do opanowania tylko z ziemi. Takie akcje już się w Polsce zdarzały, ale raczej jako wsparcie uruchamiane przy współpracy z Lasami Państwowymi, a nie stały element systemu.

Problemem są np. pożary na poligonach, które zdarzają się z dużą regularnością. Gdy pali się teren najeżony niewybuchami, strażacy nie zawsze mogą zbliży się do ognia.

Gdzie nie wejdzie strażak

Na pilota dromadera czeka cały zestaw zagrożeń. W ogniu wybuchają szyszki, „strzela" żywica, w powietrzu pojawiają się fragmenty gałęzi. Do tego należy dopisać zadymienie i nagłe podmuchy.

Berlik:- Bardzo łatwo jest wpakować się w linię energetyczną, wieżę kościoła albo stację GSM.

Zrzut z 20 metrów oznacza, że pilot przechodzi nad miejscem, w którym przeciwko sobie ma nie tylko języki ognia, ale i masy gorącego powietrza. Jednak gdyby zrzucił wodę z 300 metrów, duża jej część nie dotarłaby skutecznie na ziemię.

Trzy minuty na odpoczynek

Zarówno w Polsce jaki w naszej części Europy nie używa się maszyn, które w locie czerpią wodę z dużych akwenów, tak jak samoloty znane z nagrań z Kanady, Grecji czy Hiszpanii. Do tego potrzebne są długie odcinki stosunkowo spokojnej wody.

Tankowanie Dromadera trwa około dwóch minut. Z zatrzymaniem, podłączeniem i ponownym startem całość można zamknąć w trzech, czterech minutach. Paliwo daje około trzech i pół godziny pracy. Gdy trzeba je uzupełnić, mechanik czeka już przy samolocie. Pilot ma wtedy chwilę na łyk wody, batonik i sprawy fizjologiczne.

Godzina pracy samolotu gaśniczego to duży koszt - około 20 tys. zł za godzinę operowania w ramach akcji (z kosztem utrzymania bazy, samolotu i załogi przez cały sezon).

- Jeśli jednak zrzut zatrzyma ogień w zarodku, zanim wejdzie w zwarty kompleks, oszczędzamy nie tylko drzewa, ale i godziny pracy strażaków, dojazdy, sprzęt – podkreśla pilot z mieleckiej firmy. - Ograniczamy ryzyko dla ludzi, straty przyrodnicze i wszystko, co może stać na drodze ognia.©℗

FOT. ADAM WILLMA

- Dromader waży około 2700 kilogramów, a z paliwem i wodą może dojść do 5300 kilogramów masy startowej – mówi pilot Marcin Berlik z Mieleckich Zakładów Lotniczych

eprasa.pl 50cd0d09e8

Gazeta Pomorska
Piątek, 3.07.2026

NA TYM PRZEJEŹDZIE KOLEJOWYM NA DWOJE BABKA WRÓŻYŁA. GDY ZBLIŻA SIĘ POCIĄG, ROGATKI NIE ZAWSZE OPADAJĄ

Na przejeździe kolejowym znajdującym się na granicy Papowa Toruńskiego - Osieków nie giną już na szczęście ludzie, ale nadal dochodzi do bardzo niebezpiecznych sytuacji

Marek Nienartowicz

Czwartek 18 czerwca, po godzinie 14. Jadący od strony Torunia szynobus zatrzymuje się jakieś 200 metrów przed przejazdem kolejowym znajdującym się na granicy Papowa Toruńskiego - Osieków, przed semaforem. Na przejeździe nie zostały opuszczone rogatki, ciągle przekraczają go samochody. Maszynista stojącego szynobusu nieustannie daje sygnały dźwiękowe.

- Robi to po to, by samochody w końcu zatrzymały się przed przejazdem, by żaden z nich nie utknął między rogatkami, gdy w końcu zostaną opuszczone - mówi osoba często podróżująca szynobusami między Toruniem a Chełmżą.

Gdy przejazd jest „czysty", rogatki w końcu są opuszczane. Po chwili szynobus rusza w stronę stacji w Łysomicach oraz dalej w kierunku Chełmży i Grudziądza.

Do takich sytuacji z szynobusem czekającym na możliwość przejazdu dochodzi tu często. Sytuacja jest obserwowana dzięki kamerom. Wygląda na to, że system działa.

- Urządzenia na przejeździe kolejowo-drogowym w Papowie Toruńskim - Osiekach działają prawidłowo. Rogatki oraz sygnalizatory świetlne powiązane są z urządzeniami na stacji Łysomice. 18 czerwca pociąg zatrzymał się przed semaforem na sygnał „Stój". Dopiero podanie sygnału o wolnej drodze dla niego spowodowało prawidłowe uruchomienie urządzeń na przejeździe. We wskazanym dniu urządzenia nie wykazały usterki - informuje Przemysław Zieliński, rzecznik prasowy spółki PKP Polskie Linie Kolejowe.

FOT. MAREK NIENARTOWICZ

Szynobus stoi przed semaforem i czeka na opuszczenie rogatek na przejeździe kolejowym w Papowie Toruńskim - Osiekach. Samochody muszą go opuścić, by pociąg „dostał" wolną drogę. Ciągle na przejeździe dochodzi więc do niebezpiecznych sytuacji

Rogatki, spóźnienia i koszmar kierowców

Przypomnijmy, że przejazd ten zmodernizowano na początku obecnej dekady, podczas przebudowy linii kolejowej nr 227 Toruń-Chełmża. Wówczas zainstalowano rogatki. Gdy ich nie było, często na przejeździe dochodziło do śmiertelnych wypadków - kierowcy wjeżdżali pod nadjeżdżające pociągi. O tamtych dramatach przypominają krzyże, licznie ustawione przy przejeździe i upamiętniające tych, którzy tu zginęli.

To, że obecnie system działa, nie oznacza, że problemu nie ma. Jest choćby dlatego, że czekające na możliwość przejazdu szynobusy notują spóźnienia. Jak ustaliliśmy, od ponad roku dla maszynistów pociągów zmierzających przez przejazd na granicy Papowa Toruńskiego - Osieków obowiązuje ograniczenie prędkości do 50 kilometrów na godzinę. Chodzi oczywiście o zwiększenie szansy na ewentualne wyhamowanie i uniknięcie - w miarę możliwości - uderzenia w samochód, który utknąłby między opuszczonymi rogatkami.

Poważny problem mają też kierowcy. Koszmarem jest wyjazd z Osieków ulicą Leśną, zwłaszcza skręt z niej w lewo, w biegnącą równolegle do toru kolejowego drogę krajową nr 91, by pojechać w stronę Torunia. A na tej trasie ruch jest bardzo duży, w obu kierunkach, zwłaszcza w godzinach szczytu.

Najbezpieczniejsza pozycja do obserwacji sytuacji na drodze krajowej nr 91, by skręcić w nią z ulicy Leśnej, jest na ich zbiegu. Tyle że jest... niebezpieczna. Samochód znajduje się bowiem na przejeździe kolejowym. I nie ma dokąd, w razie potrzeby, z niego uciec. Tak mało jest miejsca między jezdnią drogi krajowej nr 91 a przejazdem kolejowym. Problem kierowcy jest tym większy, że z powodu dużego natężenia nie raz bardzo długo trzeba czekać na możliwość skrętu w „krajówkę". Tak to kierowcy ryzykują, że utkną samochodem między opadającymi rogatkami albo że któraś z nich opadnie na ich auto. Jest też groźba, że uciekając przed takim „atakiem" rogatki oraz nadjeżdżającym pociągiem kierowcy dostaną się prosto przed samochody jadące drogą krajową nr 91.

W tej sytuacji pozostaje przede wszystkim nadzieja, że w razie czego system na przejeździe zadziała i szynobus zostanie przed nim zatrzymany - tak jak w opisywanej sytuacji z czwartku 18 czerwca.

Często kursujące pociągi i zamykane przejazdy: tak korkuje się droga krajowa nr 91

Problem potęguje nie tylko duży ruch na drodze krajowej nr 91, ale także na ulicy Leśnej. Przy niej znajduje się sporych rozmiarów osiedle domów jednorodzinnych. Wielu kierowców wybiera jazdę ulicą Leśną, bo w ten sposób mogą ominąć korkujące się coraz bardziej pobliskie skrzyżowanie w Łysomicach. Przez to trudno przejechać, bo ruch jest tu blokowany - zwłaszcza na drodze krajowej nr 91 - przez zamykany z powodu kursujących pociągów... przejazd kolejowy.

Przejazdy w Łysomicach i ten na granicy Papowa Toruńskiego - Osieków zamykane są bardzo często. Dziennie kursują tędy aż 34 pociągi regionalne. Do tego dochodzą dwa kursy „Flisaka" relacji Gdynia-Katowice i Katowice-Gdynia. Pociągów tu przybyło, bo dzięki modernizacji zwiększyła się przepustowość linii kolejowej Toruń-Chełmża. Mogą nią jeździć z prędkością do 120 km/h. Kiedyś było to 80 km/h. Doszła też mijanka na stacji w Łysomicach.

Często kursujące pociągi i przez to często zamykany przejazd na granicy Papowa Toruńskiego - Osieków powodują zatory także w jego rejonie, na pasie drogi krajowej nr 91 od Torunia w stronę Łysomic. Kierowcy czekający na możliwość skrętu w prawo, przekroczenia przejazdu i wjazdu w ulicę Leśną w Osiekach blokują tych, którzy chcą jechać prosto.

Wójt gminy Łysomice też miał liczy na przebudowę drogi

Problem z przejazdem kolejowym na granicy Papowa Toruńskiego - Osieków doskonale zna wójt gminy Łysomice Piotr Kowal. Też zdarzyło mu się na nim utknąć autem. Z opresji wybawiła go uprzejmość kierowców jadących drogą krajową nr 91, którzy zatrzymali się i go na nią wpuścili.

- Dopóki nie zostanie przebudowana droga krajowa nr 91 na odcinku między północną granicą Torunia a Łysomicami, na przejeździe w Papowie Toruńskim - Osiekach i w jego pobliżu nie będzie bezpiecznie - mówi wójt Piotr Kowal.

Przygotowania do tej inwestycji trwają. Przypomnijmy, że droga krajowa na tym odcinku ma zostać przebudowana z jedno- na dwujezdniową, w sumie czteropasmową. Przebudowa ma być wspólnym przedsięwzięciem państwa, czyli Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad, oraz samorządów: województwa kujawsko-pomorskiego, Torunia, gminy Łysomice. Każdy z tych udziałowców będzie miał swój wkład finansowy. Największy - państwo. Ma wyłożyć ponad 100 milionów złotych.

- W przygotowaniach jesteśmy na etapie opracowywania decyzji środowiskowej. Jest szansa, że na przełomie obecnego i następnego roku ogłoszony zostanie przetarg na wykonawcę przebudowy. W tej sytuacji inwestycja ta byłaby realizowana w latach 2027-2029 - mówi wójt gminy Łysomice.

U zbiegu drogi krajowej nr 91 z ulicą Leśną, przy przejeździe kolejowym w Papowie Toruńskim - Osiekach ma powstać klasyczne skrzyżowanie z sygnalizacją świetlną, która będzie ona skoordynowana z systemem funkcjonującym na przejeździe. W planach jest też długi pas do prawoskrętu - z drogi krajowej nr 91 w ulicę Leśną.

Rozwiązany ma też zostać problem korkującego się skrzyżowania w Łysomicach. Powstać tu ma wiadukt, którym zostanie poprowadzona droga krajowa nr 91.

- Te rozwiązania są niezbędne, bo mamy na drogach w gminie coraz większy ruch samochodowy - podkreśla wójt Piotr Kowal.

Nowe rozwiązania drogowe na północ od Torunia: czy i kiedy powstaną?

20 lat temu drogi gminy Łysomice odciążyło otwarcie biegnącej także przez jej teren autostrady A1. Teraz samochodów jest więcej choćby za sprawą funkcjonującej w Ostaszewie strefy ekonomicznej oraz rosnącej liczby mieszkańców gminy.

W planach są też inne odciążające rozwiązania. Takim ma być budowa nowego połączenia z Toruniem - będącego przedłużeniem znajdującej się w jego granicach ulicy Kociewskiej. Wkrótce miasto i gmina Łysomice mają zawrzeć porozumienie i wspólnie pracować nad przygotowaniem tej inwestycji.

Poza tym Urząd Marszałkowski po latach wrócił do koncepcji połączenia Łysomic/Ostaszewa z węzłem „Turzno" na autostradzie A1 nową drogą wojewódzką. Trwają prace nad „analizą korytarzową" dla niej. Ta nowa droga wojewódzka miałaby zastąpić w części obwodnicę Łysomic. Plany jej budowy, wobec kontrowersji, jakie budził przebieg tej drogi, zostały zarzucone.

Koncepcji więc nie brakuje, problem jednak w tym kiedy przedłużenie ulicy Kociewskiej oraz nowa droga wojewódzka powstaną. Najpierw muszą znaleźć się pieniądze na realizację tych inwestycji. Jest bardzo prawdopodobne, że będzie to najwcześniej na początku czwartej dekady XXI wieku.

©℗

eprasa.pl 50cd0d09e8

BRUD, SMRÓD I SZCZURY W JADŁODZIELNIACH

W Toruniu zamknięto właśnie kolejną jadłodzielnię. Zamieniła się w śmietnisko, z którego korzystały szczury i robactwo. - Zostały już tylko dwa czynne takie punkty. Prawda jest taka, że bez opiekunów i regularnego sprzątania to się po prostu nie udaje - mówi społecznik Michał Piszczek, który z entuzjazmem uruchamiał te jadłodzielnie

Małgorzata Oberlan

Społecznicy Sylwia Kowalska i Michał Piszczek - to oni byli motorem foodsharingu w Toruniu. Osiem lat temu zarazili entuzjazmem mnóstwo ludzi. Otworzyli wtedy w Toruniu pierwszą jadłodzielnią - na targowisku Manhattan na osiedlu Rubinkowo. Potem były kolejne szafy z lodówkami do dzielenia się żywnością.

„Nie wyrzucaj - podziel się z innymi!" - takie hasło przyświecało jadłodzielniom. Przy okazji społecznicy edukowali, jak jedzenie przechowywać i przekazywać do szaf. Wielu żywność przynosiło, a korzystających z niej - szczególnie osób w kryzysie - nie brakowało. Był entuzjazm, był ogrom codziennego wysiłku. Byli też opiekunowie punktów i wolontariusze - początkowo wszędzie. Bo każda jadłodzielnia była w Toruniu dzieckiem chcianym. Ba! Często wręcz upragnionym. Co się zatem stało, że w 2026 r.zostały już tylko dwie czynne?

Złożyło się na to kilka problemów, ale podstawowym jest brak stałej opieki, czyli po prostu regularnego sprzątania i doglądania. - Gdy tego zabrakło, miejsca zamieniały się w śmietniska. Na takie sytuacje mojej zgody nie ma i lepiej wówczas punkt zlikwidować - mówi Sylwia Kowalska.

Zlikwidowano na przestrzeni ostatnich lat jadłodzielnie: w domu studenckim, przy targowisku na Bydgoskim Przedmieściu, przy największym targu miejskim na Chełmińskim Przedmieściu oraz na starówce przy stowarzyszeniu „Wędka". Ostatnie zamknięte punkty to jadłodzielnie na Wrzosach i przy ul. Waryńskiego. Smutny bilans, prawda?

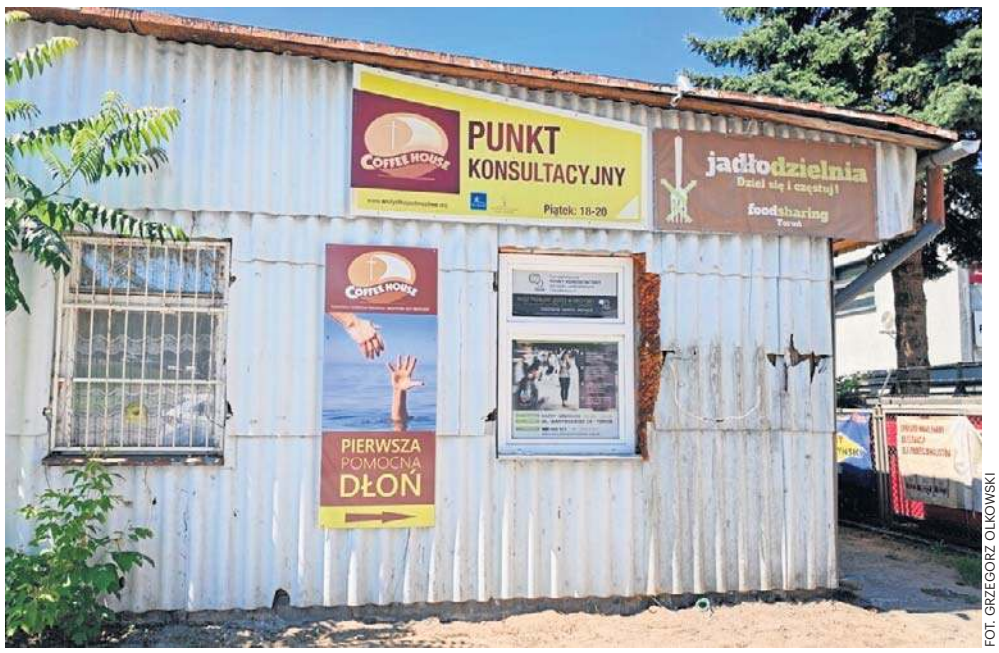

FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Jeszcze niedawno była tu jadłodzielnia, czyli szafa z półkami lodówką do dzielenia się żywnością. Niestety, także ten punkt - przy ul. Waryńskiego w Toruniu - zlikwidowano

Na Waryńskiego

Jakubskie Przedmieście, ulica Waryńskiego. Jadłodzielnia działała tutaj kilka dobrych lat. Jak przekazuje Sylwia Kowalska, umowa była taka, że jej opiekunem jest fundacja prowadząca w budynku przy Waryńskiego punt „Coffee House" - pomagający osobom uzależnionym. Nazywa się Toruńska Fundacja Rozwoju „Wszystko jest możliwe". Sam budynek natomiast, w którym działa „Coffee House" i przy którym stała szafa z lodówką, zarządzany jest przez ZGM w Toruniu. I to do niego ostatnio płynęło coraz więcej skarg.

- Przyznaję, ta jadłodzielnia zamieniła się w jedno wielkie śmietnisko. Powodów było kilka. Po pierwsze, ludzie zaczęli ja traktować jak wysypisko śmieci. Podrzucali rzeczy niejadalne, np. stare firany czy szmaty. Żywność natomiast zostawiali w formie nie do przyjęcia. Pamiętam otwarte puszki z karmą dla psów czy wielki worek starego chleba, niepoporcjowanego, psującego się. Rozgrzebali go najpierw ludzie, a potem szczury - relacjonuje nam Marcin Gryga, opiekun „Coffee House" z ramienia fundacji.

Zatem pierwszym problemem było zachowanie ludzi - zarówno tych zostawiających tu „dary", jak i ich amatorów. Po obu stronach pojawiły się brudasy. Skutkiem było pojawienie się szczurów i robactwa. Za tym poszły skargi, płynące np. ze strony firm mających po sąsiedzku swoje siedziby. Drugim kluczowym problemem był brak ludzi realnie opiekujących się jadłodzielnią. Kiedyś pojawiali się wolontariusze, ale te czasy dawno minęły.

- Tak naprawdę to zostałem jedyną osobą, która się sprzątaniem jadłodzielni zajmowała. A jesteśmy w „Coffe House" tylko raz na tydzień, w piątki. Wywoziłem więc te wszystkie brudy, sprzątałem, myłem lodówkę. To było jednak za mało, nie udawało się utrzymać porządku. Nikt nie był już w stanie opanować śmietniska, które tu się robiło. Stąd nasza decyzja o rozebraniu jadłodzielni - kończy Marcin Gryga.

Dodajmy, że fundacja udostępniała nie tylko miejsce pod jadłodzielnię, ale i prąd dla lodówki.

Na Wrzosach

Ulica Zbożowa, osiedle Wrzosy. W kwietniu 2023 r. społecznicy z tej dzielnicy z entuzjazmem zapowiadają w mediach społecznościowych: startuje u nas jadłodzielnia! I dziękują Sylwii Kowalskiej oraz Michałowi Piszczkowi. Na pamiątkę tamtego entuzjazmu zostają też zdjęcia z instalowania szafy z lodówką. A potem...

Potem pojawia się proza życia. Po 3 latach doprowadza do smutnego finału, czyli likwidacji także tego miejsca.W ocenie Marcina Łowickiego, społecznika z rady okręgu, który osobiście starał się doglądać jadłodzielni, pierwszym problemem okazało się miejsce. - Zakładaliśmy, że bliskość przystanku, sklepu i osiedla Jar (nowego, wciąż rozwijającego się - przyp.red.) będzie dużym atutem. Z czasem okazało się jednak, że przeciwnie, przybywało problemów porządkowych. Pojawiały się śmieci, butelki, a okolica nie wyglądała zawsze tak, jak powinna - oględnie rzecz ujmuje społecznik.

Punkt nie zyskał takiej popularności, na jaką społecznicy liczyli. Już po roku zastanawiali się nad zmianą lokalizacji. To jednak nie wszystko. - Być może zabrakło lepszej promocji i szerszego wyjaśnienia, jak jadłodzielnia działa i komu może służyć. Dla mnie wniosek jest jeden: jadłodzielnie są potrzebne, ale muszą stawać w przemyślanych lokalizacjach i cały czas trzeba je promować - mówi Marcin Łowicki.

Sprzątanie? Regularne mycie lodówki? - Nie było stałych opiekunów naszej jadłodzielni - przyznaje społecznik z Wrzosów. Sam niejednokrotnie dojeżdżał do niej i doglądał. Bywało, że miło zaskoczyło go sprzątniecie szafy przez mieszkańców. Ostatecznie jednak bilans całości wyszedł zdecydowanie ujemny: niezadowolenia mieszkańców i skarg z czasem było tylko więcej niż pożytku.

„Manhattan" i „Sercownia"

W połowie 2026 r. są w Toruniu już tylko dwie realnie działające jadłodzielnie. Pierwsza - najstarsza - przy targowisku „Manhattan" na Rubinkowie. Drugą jest ta przy ul. Legionów - przy siedzibie „Serca Torunia", pomagającego osobom bezdomnym. Motorem tego drugiego miejsca jest wspominany na wstępie społecznik Michał Piszczek. - Przetrwały punkty i służą ludziom oraz ratowaniu żywności tam, gdzie jest realna opieka. Jadłodzielnią na „Manhattanie" opiekuje się pewien emeryt. Co sobotę jej dogląda, sprząta. Ja sam też pomagam, mieszkam w pobliżu - nie kryje Piszczek.

Drugi punkt działa przy ul. Legionów, obok siedziby pomagającego osobom bezdomnym „Serca Torunia". Nie jest tajemnicą, że to „dziecko Michała Piszczka" - działalność prowadzona z coraz większym rozmachem przez niego i rzeszę innych społeczników. Tutaj jadłodzielnie sprzątają także sami podopieczni „Sercowni".

A wolontariat młodych ludzi? Cóż, w przeszłości w Toruniu był, teraz bywa z nim różnie. - Uczniowie wolontariusze najczęściej pojawiali się w czerwcu, pod koniec roku szkolnego. Potrzebowali „punktów za wolontariat" dla lepszej oceny z zachowania - nie kryje Michał Piszczek. Dodając, że nie jest to wcale zły punkt wyjścia do zaangażowania się, ale problemu stałej opieki nad jadłodzielniami rozwiązać nie pomaga.

Co dalej?

Drogi Sylwii Kowalskiej i Michała Piszczka, przed laty silnie splecione, nieco się rozeszły. Nadal się przyjaźnią i angażują od czasu do czasu we wspólne projekty. Generalnie jednak każde z nich poświęciło się swojej robocie. Sylwia - nieustannie w duchu zero waste - modzie cyrkulacyjnej. Michał - nieodmiennie z sercem na dłoni dla najbardziej potrzebujących - osobom w kryzysie bezdomności. - Doba musiałaby mieć 48 godzin, żebym zdążył jeszcze osobiście zajmować się kilkoma jadłodzielniami w różnych punktach Torunia - mówi szczerze Piszczek.

Sylwia Kowalska natomiast podkreśla, że jadłodzielnie wciąż są jej bliskie, ale.. - W świetle tych wszystkich doświadczeń nie kryję, że z większym dystansem patrzymy dziś na zgłaszające się co jakiś czas grona społeczników z różnych części miasta, które „chcą u siebie mieć jadłodzielnię". Sama chęć i początkowy entuzjazm nie wystarczą; konieczna jest systematyczna dbałość - kończy.

Nowy start?

A teraz, niespodzianka! Wśród społecznych projektów zgłoszonych do Budżetu Obywatelskiego Torunia 2027 znalazł się też taki: „Toruńskie jadłodzielnie - nowy start". Mówi o dwóch zupełnie nowych punktach - na Podgórzu i Bydgoskim Przedmieściu. - Nie jest naszego autorstwa - zaznacza Michał Piszczek.

- Chcemy wznieść profesjonalne dwie nowe wiaty na podmurówkach, w których dopiero umieścimy witryny chłodnicze. Jednocześnie planujemy zapewnić serwis dla tak powstałych jadłodzielni do końca 2027 r. - obejmie on m.in. koszty prądu, sprzątania dwa razy w tygodniu, utylizacji odpadów. Brak regularnego serwisu okazał się przyczyną upadku wielu z dotychczasowych społecznych jadłodzielni - zalegające przeterminowane jedzenie zniechęcało zarówno darczyńców, jak i tych korzystających z tych punktó. Nowe jadłodzielnie będą czyste, sterylne i regularnie kontrolowane. Dzięki temu będą w stanie spełnić pokładane w nich nadzieje i pomogą nam dzielić się żywnością z potrzebującymi. W społeczeństwie, w którym tak wiele jedzenia trafia do kosza, nikt nie powinien chodzić głodny lub niedożywiony - tak opisują swój plan autorzy projektu (na tym etapie - jeszcze nieujawniani publicznie).

Ostateczna lista projektów przygotowana do głosowania pojawi się do 14 sierpnia. Głosowanie będzie przeprowadzone we wrześniu, a wyniki zostaną ogłoszone najpóźniej do 9.10. Wtedy okaże się, kto i na co dostanie pieniądze.

©℗

eprasa.pl 50cd0d09e8

– Rosjanie nie mogą uwierzyć w to, co sami Ukraińcy i Polacy sobie zgotowali. Myślę, że ani w interesie Polski, ani w interesie Ukrainy nie jest dalsze wywoływanie napięcia. Raczej należy uspokajać emocje, a nie je zaostrzać, bo to stara prawda, ale niezmiennie aktualna – o czym część komentatorów i opinii publicznej lubi przypominać, ale bardzo szybko o tym zapomina – że na naszych sporach korzyści odnosi tylko ten trzeci – mówi Wojciech Konończuk, politolog, dyrektor Ośrodka Studiów Wschodnich

Dorota Kowalska

FOT. PRESIDENTIAL OFFICE OF UKRAINE/IMAGO STOCK AND PEOPLE/EAST NEWS

Konończuk: Nie oczekiwałbym zmiany obecnej polityki w Kijowie. Nie mam wrażenia, że po stronie prezydenta Zełenskiego zwycięży zdrowy rozsądek

KONOŃCZUK: NA KREMLU OD WIELU TYGODNI STRZELAJĄ KORKI OD SZAMPANA

Myśli Pan, że na linii Kijów – Warszawa będzie już tylko gorzej?
W najbliższej dającej się przewidzieć przyszłości, czyli w najbliższych miesiącach, myślę, że tak.

Decyzja Wołodymyra Zełenskiego o tym, żeby nadać jednej z jednostek wojskowych imię bohaterów UPA, to była decyzja przemyślana? Prezydent Ukrainy wiedział, jaką burzę wywoła w Warszawie?
Wiedział, że ta decyzja wywoła niezadowolenie Warszawy. Niekoniecznie przewidział, że aż na taką skalę, że stopień gniewu polskiego społeczeństwa będzie tak duży. Ale wielokrotnie w ciągu ostatnich lat był przestrzegany przed podobnymi decyzjami na poziomie ogólnopaństwowym, ukraińskim. Mimo tego podjął tę decyzję z premedytacją.

Dlaczego, Pana zdaniem?
Myślę, że z kilku względów. Po pierwsze – uznał, że może Polskę zignorować. Po drugie – liczył na to, że Polska zareaguje w sposób gniewny, a to spotka się z odpowiedzią społeczeństwa ukraińskiego i przykryje pewne niewygodne dla Zełenskiego tematy w polityce wewnętrznej, choćby te związane z korupcją. Więc w tym sensie, jeśli liczył na konsolidację ukraińskiego społeczeństwa wokół siebie, to można powiedzieć, że odniósł większy sukces niż mógł oczekiwać.

Czyli ta decyzja była kierowana wyłącznie potrzebami polityki wewnętrznej?
Tak uważam.

Ale z drugiej strony Polska pomagała Ukrainie przez ten ostatni czas. To dla Zełenskiego nie ma znaczenia?
Myślę, że prezydent Zełenski już kilkukrotnie w przeszłości pokazywał, że ma krótką pamięć. Jego wystąpienie we wrześniu 2023 roku w ONZ, kiedy porównał Polskę do Rosji, jest tego najlepszym przykładem. Wielu partnerów Ukrainy mogłoby się poskarżyć na ukraiński brak wdzięczności.

To może przyznanie Zełenskiemu Orderu Orła Białego przez prezydenta Dudę było błędem?
Nie chciałbym komentować tej decyzji.

Teraz prezydent Ukrainy ogłosił, że złożył projekt ustawy dotyczącej utworzenia od dawna dyskutowanego w kraju Panteonu Narodowego – miejsca pamięci ku czci osób, które w różnych epokach walczyły o wolną Ukrainę. To pewnie jeszcze zaostrzy sytuację, prawda?
Tak. Ta decyzja już zaostrza dwustronne relacje, szczególnie że do projektu tej ustawy wpisane jest uhonorowanie głównodowodzących UPA, w tym Romana Szuchewycza. To postać bardzo źle zapisana w historii Polski, współodpowiedzialna za zbrodnię wołyńską. Więc na efekt i negatywną reakcję ze strony Polski nie trzeba było długo czekać.

Jakie jeszcze kłopoty wewnętrzne ma Zełenski, że takimi decyzjami próbuje je przykryć? Oprócz korupcji, o której Pan wspomniał.
Prezydent Zełenski romansuje ze środowiskiem nacjonalistycznym, także z nacjonalistami w siłach zbrojnych Ukrainy. Myślę, że w ostatnich tygodniach sporo w ich oczach zyskał taką nieugiętą postawą wobec Polski. Cała działalność na niwie polityki historycznej prezydenta Zełenskiego jest funkcją jego polityki wewnętrznej. To jest dla niego kluczowe, a nie relacje z partnerami zagranicznymi, w tym z Polską. Poza tym prezydent Zełenski i ukraińskie elity coraz bardziej próbują pozycjonować Polskę jako kraj, z którym będą problemy na drodze Ukrainy do Unii Europejskiej. To wygodne z ich punktu widzenia – wpychanie Polski do tego narożnika, w którym do niedawna stał Orbán jako główny blokujący akcesję Ukrainy do UE.

Ale czemu to wygodne dla Zełenskiego?
Dlatego że droga Ukrainy do Unii Europejskiej będzie długa, trudna i niekoniecznie skończy się sukcesem. I to nie ze względu na stanowisko Polski. Tylko, po pierwsze, ze względu na trudność reform po stronie ukraińskiej – przynajmniej na część z nich ukraińskie elity nie mają ochoty. Te reformy bardzo głęboko zmieniłyby ukraiński system polityczny. A z drugiej strony, widzimy też, że w wielu krajach Unii Europejskiej nie ma ochoty na to, żeby Ukrainę wpuszczać na takich samych zasadach, jak to było w przypadku wcześniejszych rozszerzeń, do Unii Europejskiej. Więc mimo różnych obietnic, które władze ukraińskie i sam Zełenski składali społeczeństwu ukraińskiemu, mówiąc, że to będzie szybka akcesja, szybka ścieżka, to się nie wydarzy. Rozczarowanie Ukraińców może być ogromne. Więc z tego punktu widzenia kozioł ofiarny Kijowowi bardzo by się przydał.

I tym kozłem ofiarnym ma być Polska?
Tym kozłem ofiarnym może być Polska, jeśli damy się do tego narożnika zagonić. Nie uważam, że Polska powinna w jakikolwiek sposób sugerować, że będziemy głównym blokującym wstąpienie Ukrainy do UE. Raczej powinniśmy mówić o tym, że Ukraina musi spełnić wszystkie kryteria związane z procesem akcesyjnym, a jeśli ktoś z powodów politycznych chciałby blokować wejście Ukrainy do UE, to niech to będą inni, nie Polska.

Jak bardzo silne są obecnie nacjonalistyczne nastroje w Ukrainie?
Ukraina jest krajem, który prowadzi od ponad czterech lat pełnoskalową wojnę obronną. W przypadku każdego społeczeństwa w warunkach konfliktu zbrojnego wzrost nacjonalizmu jest naturalny. Nie jest tak, że w Ukrainie nastroje nacjonalistyczne są powszechne, choć one na pewno są większe niż przed wojną. Nie dzieje się tam jednak nic, co w jakkolwiek sposób kazałoby mówić, że Ukraina ma ogromny problem z nacjonalizmem.

Powiedział Pan, że dla Zełenskiego w tym momencie ważniejsza jest polityka wewnętrzna niż partnerzy, ale przecież Europa jest Zełeńskiemu potrzebna!
Tak. Prezydent Zełenski i elity ukraińskie zachowują się w sposób niezwykle asertywny, jakby to oni mogli wybierać, kto z zewnątrz będzie im pomagać, ignorując potrzebę czy konieczność zabiegania o taką pomoc. Można powiedzieć, że ukraińska kultura polityczna w tym sensie jest mocno specyficzna.

Czym to jest spowodowane? Czemu Zełenski czuje się tak pewnie?

eprasa.pl 50cd0d09e8

Ta pewność siebie spowodowana jest na pewno zawrotem głowy „od sukcesów” – mamy relatywnie dobrą sytuację na froncie od początku tego roku, ataki na rafinerie i instalacje energetyczne wewnątrz Rosji, udane ultimatum wobec Białorusi, zaproszenie Ukrainy na G7. Taka mania wielkości po stronie ukraińskiej – ona była obecna od początku ukraińskiej niepodległości, ale dzisiaj widoczna jest w sposób wyjątkowy. Tyle tylko, że w całej tej sytuacji Ukraińcy zapominają, że Ukraina nie byłaby w stanie tej wojny obronnej prowadzić bez wsparcia zagranicznego. Ukraiński budżet miałby pięćdziesięcioprocentowy deficyt bez wsparcia finansowego ze strony Unii Europejskiej. Ukraina jest dzisiaj utrzymankiem Zachodu, a wojnę obronną prowadzi wyłącznie dzięki temu, że ma wsparcie, które do niej płynie, o czym Ukraińcy zdają się nie pamiętać.

Tylko taka postawa może prowadzić do tego, że w końcu Europa trochę się wkurzy, mówiąc kolokwialnie.
Ukraina wie, że Europa popiera Ukrainę także we własnym interesie, bo przegrana Ukrainy w tej wojnie nie byłaby dobra dla europejskiego bezpieczeństwa. I myślę, że tym głównie grają Ukraińcy, bo rzeczywiście tak jest. Fakt, że Ukraina jest w stanie efektywnie powstrzymać wojska rosyjskie, wzmacnia również nasze bezpieczeństwo. Chociaż ukraińska mania mówienia o tym, że gdyby nie armia ukraińska, to nawała rosyjska zalała pół Europy, jest fantazją.

To kto jest dzisiaj w Europie dla Zelenskiego partnerem? Niemcy? Francja?
Ukraina ma kilku głównych partnerów. To są te państwa, u których oni widzą największy potencjał polityczny i finansowy do wspierania Ukrainy. To są Niemcy, to są państwa skandynawskie, w temacie politycznym także Francja, ale też Wielka Brytania.

Jak Pan myśli, w którym momencie postąpiliśmy źle, jeżeli chodzi o nasze stosunki z Ukrainą, bo jesteśmy w miejscu, w którym jesteśmy? Co było naszym błędem?
Uznawanie, że Ukraina ma wobec Polski jakiekolwiek sentymenty. Największa część naszej pomocy to były pierwsze miesiące pełnoskalowej agresji rosyjskiej, nie oczekując niczego w zamian, gdyż uznawaliśmy, że w ówczesnej sytuacji byłoby to niemoralne. Zrobiliśmy w 2022 roku to, co należało zrobić, bo porażka Ukrainy wówczas oznaczałaby drastyczne pogorszenie polskiego bezpieczeństwa.

Słyszałam opinie, że być może było za dużo „achów” i tej miłości w stosunku do Ukrainy, że być może trzeba było kierować się bardziej zdrowym rozsądkiem, być bardziej racjonalnym.
Biorąc pod uwagę, w jakim stanie emocjonalnego uniesienia było polskie społeczeństwo po pełnoskalowej agresji rosyjskiej, czego efektem była ogromna pomoc i otwarcie naszych domów dla ukraińskich uchodźców, to potem pewnie nieuchronne było wielkie rozczarowanie. To jest trochę jak w miłości, prawda? Szczególnie w takich młodzieńczych miłościach, kiedy mamy wielkie zakochanie, a potem czasami przychodzi wielkie rozczarowanie. I mam wrażenie, że jesteśmy właśnie w takim stanie emocjonalnym – wielkiego rozczarowania działaniami naszego ukraińskiego partnera. W związku z tym w polskiej polityce wobec Ukrainy dojdzie do zmian. Pewne rzeczy, które Ukraińcom wydawały się oczywiste, przestaną takie być. Myślę, że jakiś etap w relacjach dwustronnych się kończy.

Myśli Pan, że nie będziemy tym państwem, które będzie brało czynny udział w odbudowie Ukrainy? Bo o to teraz też toczy się gra.
Polska weźmie udział w odbudowie Ukrainy. To będzie na tyle duży projekt, że wiele polskich firm weźmie w nim udział jako wykonawcy albo podwykonawcy. Nie da się odbudować Ukrainy bez Polski nie tylko ze względu na geografię, ale również ze względu na to, że z Polski można najszybciej i najtaniej sprowadzić odpowiednią ilość towaru. Pamiętajmy, że to projekt docelowo wart kilkaset miliardów euro; pytanie, jaką część z tych środków w ogóle uda się zgromadzić. Mówimy tu o wsparciu zewnętrznym. Ukraina sama tych środków nie wygeneruje. To będą także środki państw unijnych i samej Unii Europejskiej, której Polska jest członkiem. W państwach Europy Środkowej, w związku z funduszami unijnymi, często już teraz i w kolejnych latach są do wydatkowania porównywalne sumy. Mówimy tu o różnych projektach infrastrukturalnych, budowie autostrad, szlaków kolejowych w Europie Środkowej i w państwach bałtyckich. Więc wiele polskich firm, przynajmniej tak od nich słyszę, podnosi, że te pieniądze już tutaj są na terenie Unii Europejskiej, one są znacznie łatwiejsze do wykorzystania. Nie ma tam równych barier prawnych, kwestii korupcyjnych, jakie są w Ukrainie. Rynek ukraiński, jeśli chodzi o inwestycje zagraniczne i udział w różnego rodzaju projektach publicznych, nigdy nie był łatwy.

Jak Pan myśli, jak teraz mogą potoczyć się stosunki polsko-ukraińskie?
To będzie zależało w dużym stopniu od Kijowa, który w ostatnich tygodniach kilkukrotnie nas prowokował. Pytanie jest takie, czy w Kijowie zwycięży zdrowy rozsądek, czy raczej Zełenski i jego ludzie uznają, że dalsze eskalowanie konfliktu przynosi zyski w polityce wewnętrznej. Myślę, że ani w interesie Polski, ani w interesie Ukrainy nie jest dalsze wywoływanie napięcia. Raczej należy uspokajać emocje, a nie je zaostrzać, bo to stara prawda, ale niezmiennie aktualna – o czym część komentatorów i opinii publicznej lubi przypominać, ale bardzo szybko o tym zapomina – że na naszych sporach korzyści odnosi tylko ten trzeci.

Czyli Rosja.
Tak jest.

Mnie decyzje Zełenskiego dziwią też o tyle, że prezydent Ukrainy wie, iż w Polsce żyje dzisiaj półtora miliona Ukraińców, a takie zachowanie wzmaga nastroje antyukraińskie, prawda?
Niestety tak, i to też jest problem. Także po naszej stronie mamy pewną rzecz do wykonania: nie powinniśmy przenosić naszych negatywnych emocji z Zełenskiego na Ukraińców, którzy w Polsce pracują, a którzy są Bogu ducha winni. Trzeba rozdzielić negatywną ocenę polityki Kijowa od pozytywnej oceny wkładu, który wnoszą do naszej gospodarki i społeczeństwa Ukraińcy pracujący w Polsce.

Jak może się zakończyć konflikt ukraińsko-rosyjski? Widać że, tak jak Pan sam powiedział, Ukraina ma coraz więcej sukcesów na froncie. Myśli Pan, że dojdzie do pokoju, jakieś formy zawieszenia broni?
Nie spodziewałbym się tego szybko. Wydaje mi się, że Rosjanie są maksymalistami i będą chcieli tę wojnę prowadzić do przyjęcia ich warunków przez Kijów. To się nie wydarzy. Uważam, że Rosja tej wojny nie jest w stanie wygrać, nie jest w stanie odnieść sukcesu. Natomiast zarazem nie jest też w stanie zrezygnować z próby osiągnięcia swoich celów wobec Ukrainy. Więc ta wojna będzie trwała jeszcze długo, niestety. Mimo tego, że sytuacja na froncie, jak już mówiliśmy, jest dla strony rosyjskiej gorsza niż była choćby w ubiegłym roku.

Prawdą jest to, o czym piszą niektóre media, że sytuacja gospodarcza i społeczna w Rosji jest coraz gorsza?
Ona się pogarsza, natomiast to nie jest czynnik, który sprawiłby, że Kreml zrewidowałby swoją politykę wobec Ukrainy.

Pisze się też o tym, że rośnie niezadowolenie elit kremlowskich, że być może to obróci się przeciw Putinowi.
Mamy rzeczywiście różne grupy w elicie kremlowskiej. Natomiast głównym decydentem był, jest i będzie Władimir Putin. Nic nie wskazuje na to, aby on chciał zatrzymać konflikt zbrojny. Wydaje się też, że mimo głosów niezadowolenia sytuacja w elitach rosyjskich jest cały czas pod kontrolą Putina. On ma też wszelkie instrumenty, aby ewentualne głosy niezadowolenia dyscyplinować. W tym sensie chcę powiedzieć, że ta wojna, mimo różnych problemów wewnętrznych, będzie trwała.

Jednej rzeczy nie rozumiem: mówimy o odbudowie Ukrainy, o nowych projektach, o pieniądzach Unii, ale trwa wojna. Jak odbudowywać kraj, który jest cały czas bombardowany, atakowany?
Trzeba rozdzielić dwie rzeczy. Tę wielką odbudowę, która może się rozpocząć dopiero po wstrzymaniu ognia, z działaniami punktowymi, kiedy trzeba odbudowywać, remontować, naprawiać zniszczone budynki administracji publicznej, mosty, drogi. Rozdzielmy dwie rzeczy: odbudowę od takich właśnie działań punktowych. Kolejna rzecz: mówimy trochę w uproszczeniu „odbudowa”, ale to ma być transformacja Ukrainy. Te wielkie fundusze, o których się mówi, tylko w części przeznaczone są na odbudowę tego, co zostało zniszczone, a w większym stopniu na transformację ukraińskiego systemu energetycznego, infrastruktury drogowej, kolejowej i tak dalej. Więc tak naprawdę chodzi w dużym stopniu o środki na modernizację gospodarki państwa ukraińskiego.

Co musiałoby się stać, żeby napięta sytuacja w relacjach polsko-ukraińskich zmieniła się na lepsze?
Nie oczekiwałbym zmiany obecnej polityki w Kijowie. Nie mam wrażenia, że po stronie prezydenta Zełenskiego zwycięży zdrowy rozsądek. Sam fakt, że Zełenski zignorował konferencję o odbudowie Ukrainy w Gdańsku, która była przecież organizowania przede wszystkim dla Ukrainy, mówi sam za siebie. Byli tam premierzy różnych państw, najważniejsi politycy od Niemiec, Szwecji po Rumunię, a nie było prezydenta Ukrainy. Wydaje mi się, że pewne urazy, które Zełenski długo nosi, będzie nosił dalej, co będzie wpływać na atmosferę w relacjach dwustronnych.

Ale urazy w stosunku do Polski o co?
On jest przede wszystkim oburzony odebraniem mu Orderu Orła Białego. Zełenski przekonuje, że Polska wtrąca się do ukraińskiej polityki historycznej, że to my jesteśmy tą stroną, która eskaluje konflikt, przynajmniej tak to próbuje pokazać wewnętrznie w przekazie płynącym do Ukraińców. A zarazem sam instrumentalizuje relacje z Polską, jak już mówiliśmy, dlatego, żeby skonsolidować wokół siebie społeczeństwo ukraińskie.

To zabawię się trochę w adwokata diabła: być może rzeczywiście trzeba to było zostawić? Niech sobie Ukraińcy sami wybierają swoich bohaterów narodowych, niech oddają cześć komu chcą.
Jest to rzeczywiście kwestia, o które decydują Ukraińcy, oni mogą sobie wybierać takich bohaterów, jakich uważają za stosowne. Natomiast my mamy prawo mówić, co o tym myślimy. Jeśli nie podoba nam się choćby Roman Szuchewycz czy ktokolwiek inny, kto jest odpowiedzialny za masowe zbrodnie na polskich cywilach, to mamy wręcz obowiązek, żeby zaprotestować. Kijów musi wiedzieć, że to się spotka z polskim niezadowoleniem. Zresztą proszę zwrócić uwagę, że kiedy w 2016 roku polski Sejm przyjął uchwałę o nazwaniu zbrodni wołyńskiej ludobójstwem, to mieliśmy bardzo daleko idące protesty i negatywny stosunek ze strony ukraińskich polityków i społeczeństwa. Więc z jednej strony Ukraińcy mówią: „To jest nasza suwerenność, sprawa wewnętrzna”, ale w 2016 roku tak nie uważali, jeśli chodzi o polskie decyzje.

To chyba źle, kiedy historia – chociaż oczywiście jest bardzo ważna, bo trzeba o niej pamiętać i się na niej uczyć – tak bardzo rzutuje na teraźniejszość i przyszłość...
To prawda. Myślę, że źle się dzieje, kiedy jakiekolwiek państwo i naród są zakładnikami historii, kiedy ta historia rzutuje na współczesność. Historia jest ważna, ale zarazem są sprawy, które dla współczesnych są ważniejsze niż kwestie symboliczne. Ale z drugiej strony myślę, że nasza emocjonalna reakcja na różne decyzje ukraińskie z ostatnich tygodni wynika z tego – zabrzmi to trochę paradoksalnie – pozytywnego ładunku emocji, które nagromadziły się w polskim społeczeństwie wobec Ukrainy od 2022 roku. I potem takiego przekonania, że jednak przyjaciele czy partnerzy, którym pomogliśmy, nie zachowali się jak trzeba, że to było zagranie nie fair. Ukraińcy mówią, że są nam wdzięczni, dziękują za pomoc z 2022 roku w szczególności. Tyle tylko, że jeśli ktoś jest wdzięczny, nie postępuje w podobny sposób. Mam wrażenie, że Ukraińcom brakuje dzisiaj zrozumienia polskiej wrażliwości i w efekcie mamy to, co mamy.

Ukraińcy dobrze się w Polsce zadomowili i myśmy ich też dobrze przyjęli. Wtopili się w nasze społeczeństwo, tak jak Pan mówi, pracują tu, posyłają dzieci do polskich szkół, płacą podatki. Wydaje mi się, że ta sytuacja aż tak bardzo antyukraińskich nastrojów nie wzmaga.
Nie mamy jeszcze żadnych badań, które by to pokazywały po tej eskalacji konfliktu z ostatniego miesiąca. Wcześniej nie było rzeczywiście większych problemów, jeśli chodzi o to, jak Ukraińcy byli przyjmowani w Polsce. Mam jednak wrażenie, że atmosfera wokół nich się generalnie zmienia. Mniejsze czy większe incydenty są szybko nagłaśniane i trzeba na nie reagować. Nie może być przyzwolenia na tego typu negatywne zachowania, ale też nie należy ich wyolbrzymiać. Nie należy robić tego, co próbował robić w niedawnym swoim wystąpieniu minister spraw zagranicznych Ukrainy Andriej Sybiha, rysując nieprawdziwy obrazek, jakoby Ukraińcy byli w Polsce masowo prześladowani.

Najsmutniejsze jest to, o czym już sobie powiedzieliśmy: ta sytuacja najbardziej cieszy Kreml, prawda?
Tak, myślę, że na Kremlu od wielu tygodni strzelają korki od szampana i Rosjanie nie mogą uwierzyć w to, co sami Ukraińcy i Polacy sobie zgotowali.

CV

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Wojciech Konończuk
Dyrektor Ośrodka Studiów Wschodnich im. Marka Karpia. Wcześniej zastępca dyrektora, kierownik Zespołu Białorusi, Ukrainy i Mołdawii oraz analityk ds. polityki zagranicznej i energetycznej Rosji w Zespole Rosyjskim OSW.

eprasa.pl 50cd0d09e8

Gazeta Pomorska
Piątek, 3.07.2026

– Po zbadaniu siedemdziesiątej pacjentki byłam wściekła. Na niesprawiedliwość świata, na bezradność tych kobiet i na to, jak łatwo żyje się nam – mówi dr Anna Paczkowska, ginekolog z Poznania, która od kilku lat wyjeżdża na misje medyczne do Afryki

Sylwia Rycharska

„TAM DZIECI UMIERAJĄ Z POWODU ZWYKŁEJ NITKI"

Była dwa razy na Madagaskarze, pięć razy w Republice Środkowoafrykańskiej i dwa razy w Tanzanii. W październiku, wyruszy do Brazylii, gdzie wraz z zespołem lekarzy będzie pracować w dorzeczu Amazonki. Przez lata badała kobiety w afrykańskim buszu, szkoliła akuszerki, operowała w szpitalach bez podstawowego wyposażenia i obserwowała świat, w którym narodziny dziecka wciąż mogą oznaczać wyrok śmierci dla matki.

To nie jest opowieść o egzotycznej przygodzie. To historia o kobietach, których życie wyznaczają bieda, brak edukacji i system, który często pozostawia je same.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Dr Anna Paczkowska wyjeżdża na misje do Afryki od kilku lat. Jedna misja trwa około 3 tygodni. W październiku wyjeżdża na kolejną – tym razem w inny kierunek – do Brazylii. Z zespołem będzie pracować w dorzeczu Amazonki

Droga bez drogi

Najpierw była zwykła wycieczka na Madagaskar.

- Zawsze chciałam pojechać na misję, ale nie odpowiadały mi sztywne zasady dużych organizacji przygotowują takie wyjazdy. Chciałam działać na własnych warunkach - wspomina dr Paczkowska.

Po powrocie zaczęła szukać kontaktów. Tak trafiła do Fundacji Ankizy Gasy - Dzieci Madagaskaru, prowadzonej przez Polki - Patrycję Malik i Katarzynę Białous i do polskiej misjonarki, siostry Iwony Korniluk, pracującej w miejscowości Berevo, położonej głęboko w buszu, nad rzeką Tsiribihina.

Do wioski nie prowadziła żadna droga.

- Żeby tam dotrzeć, trzeba było wynająć statek. Powiedziałam wtedy: „Wynajmę statek. Będę mogła kiedyś opowiadać wnukom, że babcia wynajęła statek na Madagaskarze" - mówi z uśmiechem nasza rozmówczyni.

Statek okazał się niewielką łodzią, którą miejscami trzeba było przepychać przez mielizny. Ale dopłynęli.

Na miejscu rozpoczęły się badania kobiet, edukacja zdrowotna i drobne zabiegi wykonywane w znieczuleniu miejscowym w warunkach dalekich od szpitalnych standardów.

Temperatura sięgała 40 stopni. Aparat USG po kilku badaniach przegrzewał się tak bardzo, że trzeba było wynosić go na zewnątrz. Za dużo to nie pomagało, bo na dworze było jeszcze cieplej.

- Następnym razem kupiliśmy wentylator, który chłodził aparat USG. Brakowało sprzętu, leków i podstawowych materiałów medycznych - opowiada.

- Człowiek był skazany na swoje ręce, doświadczenie i improwizację - dodaje.

Jedna z malgaskich historii wraca do niej do dziś. Do punktu medycznego przyszła młoda kobieta w ciąży. Nie wiedziała, w którym jest tygodniu. Nie czuła ruchów dziecka.

- Dno macicy było na wysokości pępka, co sugerowało 24. tydzień. Ale kto to może wiedzieć... W Polsce rozwiązanie byłoby proste: badanie USG, konsultacja, decyzja.

Tam sprzęt praktycznie nie działał.

- Nie wiedziałam, czy dziecko żyje, czy nie. Gdyby obumarło, mogła umrzeć również matka - mówi dr Paczkowska.

Miejscowa położna nie miała możliwości wykonania dodatkowych badań. Kobieta została więc na noc w jej domu. Jeżeli pojawiłaby się gorączka, trzeba byłoby działać. Jeżeli poczułaby ruchy dziecka - pozostałoby czekać na poród.

Innym z dramatycznych wspomnień pozostaje historia młodej Malgaszki. Miała 18 lat. Poród rozpoczął się w lesie. Trwał dwa dni. Bez efektu. W końcu rodzina zaczęła szukać pomocy. Najpierw niesiono ją na rękach. Potem wozem ciągniętym przez zwierzęta, przewieziono ją do szpitala kierowanego przez inną polską misjonarkę - siostrę Małgorzatę Langner. Dziecko nie przeżyło. Po ratunkowym cięciu cesarskim dziewczyna krwawiła, miała krwisty mocz i rozległe obrażenia pochwy.

- W szpitalu nie było ginekologa. Tam cięcia cesarskie wykonuje chirurg. Myśmy akurat przypadkiem byli w stolicy - Antananarywie, około 4 godziny drogi od tego szpitala. Pojechaliśmy tam - mówi.

- Siedziałam przed nią i myślałam: „Po co ja tu w ogóle przyjechałam? Przecież nie dam rady" - dodaje.

Przy pomocy podstawowych narzędzi: plastikowego wziernika, pojedynczych gazików i podstawowych narzędzi próbowała ratować pacjentkę. Oczywiście bez znieczulenia.

- Dziewczyna cały czas się uśmiechała. Pytałam ją, czy wszystko w porządku. Odpowiadała: „Okej". Udało się ją uratować.

Inne doświadczenia miała w Tanzanii, gdzie pojechała z Fundacją „Africa Help" w rejony zamieszkane przez Masajów. Wraz z prezeską Krajowej Izby Diagnostów Laboratoryjnych, dr Moniką Pintal-Ślimak prowadziły edukację i tworzyły laboratorium.

- Nigdy wcześniej nie widziałam tylu chorób przenoszonych drogą płciową, zwłaszcza kiły i AIDS oraz groźnych pasożytów (tasiemców, glist ludzkich, węgorków jelitowych, rzęsistków pochwowych, zarodźców malarycznych) - wspomina.

W Polsce lek przeciwpasożytniczy - Albendazol - sprzedaje się w opakowaniach zawierających jedną tabletkę - w Tanzanii opakowanie zawiera 1000 tabletek.

Tanzania jest również krajem, w którym kobiety poddawano okaleczaniu żeńskich narządów płciowych. W niektórych plemionach zwyczaj ten jest nadal praktykowany.

- Widziałam młode dziewczyny po obrzezaniu. Zabieg ten może powodować znaczne problemy zdrowotne, na przykład nawracające, nie poddające się leczeniu infekcje układu moczowego, zbliznowacenia narządów płciowych i problemy przy porodach - opisuje poznańska ginekolog.

- Dla nas to niewyobrażalne, a co mnie bardzo uderzyło - dla większości obrzezanych kobiet, z którymi rozmawiałam, nie stanowiło to problemu. Ot, element tradycji. Jak u nas kiedyś dziewictwo przed ślubem - dodaje.

„Daj mi swoją sukienkę"

Dr Paczkowska przyznaje, że wielokrotnie podczas misji towarzyszyły jej złość, bezsilność i poczucie bezsensu.

Przywoziła leki, rękawiczki ochronne, materiały opatrunkowe, sprzęt. Generalnie wszystko, co było potrzebne do pracy. Zostawiała na miejscu aparaturę kupioną za własne pieniądze.

Po całym dniu pracy podeszła do niej jedna z pacjentek.

- Zaczęła mnie szarpać za ubranie i powiedziała: „Daj mi swoją sukienkę".

Kiedy odmówiła, usłyszała:

- „Daj, bo ty masz, a ja nie mam. Ty sobie kupisz". Pomyślałam wtedy: po co ja tu właściwie przyjechałam? Żeby wszystko rozdawać?

To właśnie wtedy zaczęła dojrzewać w niej myśl, że pojedyncze akcje medyczne nie wystarczą.

- Doszłam do wniosku, że jedyną rzeczą, która naprawdę może coś zmienić, jest edukacja.

Po latach wyjazdów jest przekonana, że największą wartość ma nie rozdawanie pieniędzy, lecz inwestowanie w ludzi. Za sprawą jednej z fundacji działających na Madagaskarze zaadoptowała wirtualnie dziewczynkę Oliwię. Opłaciła jej edukację i wspomagała finansowo jej życie. Po ukończeniu nauki młoda kobieta została położną. Założyła rodzinę i jednak porzuciła zawód.

eprasa.pl 50cd0d09e8

Gdy Oliwia zaszła w ciążę, okazało się, że konieczne będzie cesarskie cięcie. Bez pieniędzy zabieg nie zostałby wykonany.

- Musiałam przesłać środki na operację, bo inaczej mogłaby umrzeć. Tam nawet podstawowa pomoc medyczna często zależy od tego, czy ktoś znajdzie pieniądze. W przeciwnym wypadku człowiek umiera pod szpitalem - mówi.

Później Oliwia coraz częściej prosiła jednak o kolejne wsparcie finansowe.

- Kiedy znów zażądała pieniędzy - tym razem na zakup domu - powiedziałam: „Dość". Część ludzi przyzwyczaja się do tego, że pomoc będzie przychodzić zawsze. To jest niestety mentalność części tamtejszej ludności.

Ale niektóre dziewczyny wykorzystały swoją szansę, jak Tatiana, „adoptowana" córka koleżanki lekarki, która kontynuuje naukę i pomaga dziś innym mieszkańcom swojej społeczności.

To właśnie dlatego nadal wraca do Afryki. Nie dlatego, że wierzy, że uratuje świat.

- Świata nie zbawię. Ale może uda się pomóc jednej osobie. A ona pomoże następnej. Pomaganie trochę uzależnia. Wracasz zmęczony, czasem zły, czasem rozczarowany. A potem i tak jedziesz znowu. Tam człowiek przypomina sobie, co naprawdę jest ważne.

Jesienią, z grupą lekarzy - dr Martyną Siąkowską (ginekolog), dr. Radkiem Sońtą (anestezjolog) i dr Alicją Kornacką (neonatolog - pediatra) - wyruszy do Brazylii.

- Popłyniemy 24 godziny z Manaus przez dorzecze Amazonki do odległych osad ukrytych w dżungli. Tam na nas czekają dwie polskie misjonarki - mówi.

- Językiem urzędowym w Brazylii jest portugalski, więc siostry będą z nami pracować jako tłumaczki. Siostra Jadzia Stawaruk jest mózgiem wyjazdu. Bardzo się cieszę, że pojedziemy z Martyną i Radkiem. To jest nasz kolejny wyjazd w tym składzie. Dobrze nam się razem pracuje i zawsze możemy na siebie liczyć przy stole operacyjnym. Alicja w tym roku do nas dołącza. I pewnie ona będzie miała najwięcej pracy, bo w miejscowości Maraa nigdy nie było pediatry - opisuje jesienne plany.

Kraj, w którym umiera 850 matek na 100 tysięcy porodów

Największe wrażenie na dr Paczkowskiej zrobiły afrykańskie kobiety - a dokładniej ich postrzeganie siebie.

- Są pogodzone ze swoim losem. Bardzo słabo wyedukowane. Często nieufne, ale ta nieufność bierze się głównie ze strachu.

W wielu miejscach kobiety nie wiedzą, ile mają lat. Nigdy nie były badane przez ginekologa. Nie mają dostępu do badań prenatalnych. Nie znają podstawowych zasad higieny okołoporodowej.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Dr Anna Paczkowska wspomina, że aparat USG, który przywiozła ze sobą po kilku badaniach przegrzewał się do tego stopnia, że przestawał działać. Wynoszenie go na zewnątrz nie pomagało. Rozwiązaniem okazał się zakup wentylatora

Republika Środkowoafrykańska należy do najbiedniejszych państw świata. Choć posiada ogromne zasoby naturalne, od lat pozostaje krajem wyniszczanym przez konflikty i korupcję.

- Nie ukrywam, że szczególny sentyment mam do Republiki Środkowoafrykańskiej. Tam czuję się naprawdę potrzebna. Do RŚA trafiłam za sprawą Izy Cywy, niesamowitej dziewczyny, która od kilkunastu lat mocno związana jest z tym krajem. Zna język francuski i lokalny język sango. Jest organizatorką naszych wyjazdów, naszą tłumaczką i dobrym duchem. Przez kilka lat była dyrektorką szpitala w miejscowości Bagandou, gdzie leczyła Pigmejów. Szczególne miejsce w jej sercu zajmują programy medyczne mające poprawić los kobiet.

W RŚA ciąże prowadzi się często tylko przy pomocy centymetra krawieckiego.

- Mierzy się wielkość macicy od spojenia łonowego przez pępek do jej dna. Na tej podstawie ocenia się rozwój ciąży. Badanie USG jest dla większości kobiet czymś całkowicie niedostępnym. Opieka okołoporodowa nie istnieje.

Najbardziej przerażające są jednak statystyki.

- W Polsce umierają trzy matki na sto tysięcy porodów. Tam około 850. To jedna z najwyższych umieralności okołoporodowych na świecie. Na cały kraj przypada zaledwie 16 ginekologów - mówi.

Kobiety umierają z powodu krwotoków, zakażeń, powikłań porodowych i braku dostępu do pomocy medycznej.

Porody odbierają często tzw. matrony - lokalne akuszerki bez wykształcenia medycznego.

- To najczęściej kobieta, której matka albo babka też przyjmowała porody. I na tym kończy się jej przygotowanie. Właśnie dlatego Iza Cywa i kolejna fantastyczna osoba - położna Sara Suchowiak, stworzyły program „Bezpieczna Mama".

Jest to program skierowany do matron - akuszerek, mający nauczyć je bezpiecznego położnictwa. Dr Paczkowska dwukrotnie wyjeżdżała do RŚA w ramach tego projektu, wspierając położne w zakresie patologii porodu.

Początkowo próbowano prowadzić wykłady i testy. Szybko okazało się, że większość Afrykanek nie potrafi ani czytać ani pisać.

- Te kobiety nigdy wcześniej nie widziały termometru. Nie wiedziały też, jaka temperatura jest prawidłowa. Na aparatach do mierzenia ciśnienia i termometrach zaznaczałyśmy kolorami zielonym i czerwonym zakresy bezpieczne i niebezpieczne.

Szkolenia oparto na ćwiczeniach praktycznych. Na fantomach pokazywano, jak przebiega poród, co zrobić przy krwotoku, jak postępować przy porodzie pośladkowym czy bliźniaczym.

- One ustawiały się po kilka razy do tych samych ćwiczeń, aby jak najwięcej się nauczyć. Każdy z nauczycieli chciałby mieć tak zaangażowanych uczniów - podkreśla ginekolog.

Na koniec kursu odbywał się egzamin. Dla wielu uczestniczek był pierwszym w życiu.

- Strasznie się denerwowały. A po usłyszeniu wyniku cieszyły się jak dzieci.

Jedno wspomnienie pozostało szczególnie żywe.

- Jedna z kobiet wzięła białą lalkę noworodka, której używaliśmy do ćwiczeń resuscytacji - nie mogliśmy wtedy zdobyć czarnoskórego fantomu. Spojrzała, delikatnie pocałowała lalkę w główkę i się uśmiechnęła. Było to bardzo wzruszające - zaznacza.

Po szkoleniach matrony otrzymywały specjalnie przygotowane plecaki położnej z podstawowym wyposażeniem potrzebnym do bezpiecznego odbierania porodów. Nie zawsze jednak sprzęt trafiał do kobiet.

- W niektórych miejscach lokalne władze przejmowały te plecaki i sprzedawały je. To pokazuje skalę problemu. Czasem większym wyzwaniem niż brak sprzętu jest system, który nie pozwala wykorzystać pomocy zgodnie z przeznaczeniem.

Takie sytuacje sprawiają, że bezsilność często miesza się ze złością. Często, po kolejnych dniach badań i zbadaniu kilkudziesięciu pacjentek, wychodziła z gabinetu wściekła. Na zewnątrz czekało następnych tyle, wędrujących przez wiele kilometrów, koczujących pod drzewami, klęczących, błagających, aby ich nie ominąć i je zbadać.

- Byłam wściekła nie na te kobiety. Na niesprawiedliwość świata. Na to, że one rodzą i umierają w takich warunkach, a my jesteśmy wiecznie zgorzkniali i niezadowoleni i w ogóle nie zdajemy sobie sprawy, jakie mamy szczęście.

W Afryce problemów jest znacznie więcej. Dzieci często umierają z powodów, które dla Europejczyków wydają się niewyobrażalne. Pępowiny po porodzie są podwiązywane zwykłą nitką, często zabrudzoną ziemią. W ziemi znajdują się laseczki tężca - zakażenie nimi jest śmiertelne dla niezaszczepionych maluchów.

- Dzieci umierają z powodu zwykłej nitki. Wcześniaki najczęściej nie mają szans na przeżycie. Jeżeli noworodek nie oddycha po porodzie, wiele matron nie podejmuje żadnych działań, bo nigdy nikt nie nauczył ich tego - żadnych prób resuscytacji czy zwykłego ogrzania.

Operacje w 30 stopniach

Dr Paczkowska trzy razy wyjeżdżała również na misje operacyjne do RŚA. Zespół lekarski kwalifikował pacjentki do zabiegów i przeprowadzał operacje ginekologiczne.

Na salach operacyjnych temperatura przekraczała 30 stopni Celsjusza. Zdarzały się przerwy w dostawie prądu i wody. Krwi do przetoczeń często nie było.

- W Polsce zawsze można kogoś poprosić o pomoc. Pracujesz w zespole. Dookoła jest mnóstwo lekarzy różnych specjalności. Są laboratoria, sprzęt, narzędzia, leki. Jest również światło i woda. Tam jesteś sam. Jeśli sobie nie poradzisz, nikt ci nie pomoże, nikt nie zastąpi - tłumaczy.

- Dlatego tak ważne jest stworzenie zespołu, który może na siebie liczyć. Tam nie pracuje się na siebie. Nie ma miejsca dla ludzi mających parcie na szkło. Tam nikt nie tworzy tła dla drugiej osoby. Jest grupa, team. Każdy się wspiera i uzupełnia. Gdy ktoś ma gorszy dzień, jest odwodniony, ma biegunkę, objawy uboczne szczepień, leków, które przyjmujemy (przeciw AIDS, malarii), ledwo się trzyma na nogach - inni muszą o niego zadbać. Tam praca jest naprawdę trudna - wyjaśnia dalej.

Do dziś wspomina miejscowego młodego lekarza - Prince Yvan Mboka (miał niewiele ponad 30 lat) - jedynego lekarza w szpitalu w Bagandou.

- Był fantastycznym uczniem. Po kilku dniach wspólnej pracy zaczął samodzielnie wykonywać coraz bardziej skomplikowane operacje. Do tej pory często pracujemy razem. Prince wysyła nam zdjęcia na WhatsAppie, konsultuje z nami swoje pacjentki. To daje poczucie sensu. Jedna osoba może potem pomóc tysiącom kolejnych.

Później przyjechał także do Polski na dodatkowe szkolenia. Obserwował pracę na oddziałach, poznawał nowoczesne procedury i techniki operacyjne, których wcześniej nie miał okazji zobaczyć.

- To właśnie takie działania mają sens. Nie jednorazowa pomoc, ale przekazywanie wiedzy ludziom, którzy zostają na miejscu i mogą leczyć kolejnych pacjentów.

Lekarka nie ukrywa też rozczarowania sposobem, w jaki część międzynarodowej pomocy funkcjonuje w Afryce.

- Do Afryki płyną ogromne pieniądze. Tylko nie widać ich efektów.

Jak mówi, spotykała osoby zajmujące się zawodowo pomocą humanitarną, które więcej czasu spędzały na konferencjach i spotkaniach niż przy pacjentach.

- Widziałam wielu lekarzy, którzy pracowali w organizacjach humanitarnych. Jeździli luksusowymi samochodami, nosili drogie zegarki i zamiast zająć się konkretną pracą i pomocą, robili sobie dużo zdjęć, organizowali dużo spotkań i konferencji, które niczego nie zmieniały. A obok kobiety nadal rodziły bez podstawowej opieki. I umierały. Czasem mam wrażenie, że mniej mówić, a więcej działać przyniosłoby lepsze efekty - mówi.

„Gwałty są dla nich normalnością"

Ginekolog z Poznania zwraca uwagę, że jednym z najtrudniejszych tematów jest przemoc wobec kobiet.

- W wielu miejscach większość dziewcząt została zgwałcona. Jeszcze bardziej poraża mnie fakt, że same kobiety często nie traktują tego jako przemocy. To jest dla nich normalne. Tak wygląda życie.

W domu dla dziewcząt na Madagaskarze spotkała nastolatkę, która zabiła własnego ojca, kiedy ją gwałcił.

- To są historie, które zostają w człowieku na zawsze.

Czy mamy prawo ich oceniać?

Mimo wszystkich dramatów dr Paczkowska unika prostych ocen. Przez lata zadawała sobie pytanie, czy Europejczycy rzeczywiście mają prawo mówić Afrykańczykom, jak powinni żyć.

- Czy mamy prawo pojechać tam i powiedzieć: wszystko robicie źle, a my robimy dobrze?

Z jednej strony widzi ogrom cierpienia. Z drugiej dostrzega ludzi, którzy mimo skrajnej biedy potrafią cieszyć się życiem.

- Jest wieczór. Świeci księżyc. Niebo półkuli południowej jest pełne gwiazd. Jest ładniejsze niż nasze. Ludzie tańczą, śpiewają, spotykają się razem. Są szczęśliwi.

Dlatego najważniejszą lekcją z misji nie stała się medycyna.

- My po prostu mieliśmy szczęście urodzić się po tej stronie równika - kończy rozmówczyni „Głosu Wielkopolskiego".

eprasa.pl 50cd0d09e8

Gazeta Pomorska
Piątek, 3.07.2026

Są aktorami jednej roli, która przyniosła im wielką popularność. Potem bywało różnie. Część zrezygnowała z aktorstwa, inni nie doczekali się kolejnych propozycji. Co ciekawe, aktorami jednej roli są najczęściej kobiety.

Anna Gronczewska

GWIAZDY, KTÓRE OLŚNIŁY WSZYSTKICH, ALE ROZBŁYSŁY TYLKO RAZ

Daleko od szosy" to jeden z najpopularniejszych polskich seriali. Anię, wielką miłość, a potem żonę Leszka Góreckiego, zagrała łodzianka Irena Szewczyk. Gdy dostała tę propozycję, miała 29 lat, a rok wcześniej skończyła łódzką Szkołę Filmową. „Daleko od szosy" nie było jej filmowym debiutem. Oglądaliśmy ją między innymi w „Rzeczpospolitej Babskiej" czy „Milionie za Laurę". Do „Daleko od szosy" trafiła przez zdjęcia próbne.

- Cieszyłam się, że to serial - opowiadała w latach siedemdziesiątych „Dziennikowi Łódzkiemu" Irena Szewczyk. - Ale nie zastanowiłam się nad tym, że po pierwszym, drugim odcinku przyjdzie trzeci, szósty. W ciągu jednego dnia będę grać maturzystkę i matkę. Trzeba było się szybko przeistaczać. Dla mnie wszystko działo się w ciągu kilku miesięcy, od stycznia do lipca. Najbardziej bałam się trzeciego odcinka. Był to moment, w którym zaczynałam konkurować z Bronką, do niej widzowie się już przyzwyczaili.

FOT. TVP

Maryna, dziewczyna Janosika, była pierwszą poważną rolą Ewy Lemańskiej, a zarazem ostatnią. Po roli Maryny nie dostała w zasadzie żadnej satysfakcjonującej propozycji. Grała jeszcze w warszawskich teatrach. W 1980 roku wyjechała z Polski

Dwa śluby Ani

Irena Szewczyk, która była wtedy aktorką łódzkiego Teatru Nowego, mówiła że przenosiła wiele zachowań ze swego prywatnego życia do życia Ani, i odwrotnie.

- Mój prywatny ślub odbył się na tydzień przed filmowym - zdradzała. - W filmie dostaję pierścionek od ojca, we własnym - od teściowej.

Co ciekawe, tą teściową była nieżyjąca już Krystyna Bobrowska, zasłużona dla łódzkiej kultury, wieloletnia prezes Towarzystwa Przyjaciół Łodzi.

Irena Szewczyk przyznawała „Dziennikowi Łódzkiemu", że prywatnie nie jest tak dalekosiężna jak jej bohaterka.

- Boję się tego co będzie za tydzień, miesiąc, a Ania jest dzielna - wyjaśniała. - Podejmuje niełatwą decyzję, choć wie, że może liczyć tylko na siebie i Leszka.

FOT. TVP

Jolanta Żółkowska i Krzysztof Kołbasiuk byli parą nie tylko na planie serialu „Dom". Basia Lawinówna była pierwszą i ostatnią głośną rolą filmową aktorki

Rola Ani przyniosła jej wielka popularność.

- Miła pani w sklepie z gospodarstwem domowym obiecała odłożyć mi komplet zagranicznych garnków, gdy jej powiem jak skończy się serial - mówiła „Dziennikowi" Irena Szewczyk.

W 1978 roku wyjechała z Łodzi. Zaczęła grać w warszawskich teatrach, ale w 1984 roku powróciła do rodzinnego miasta i Teatru Nowego. W 1994 roku pożegnała się z aktorstwem. Wyszła drugi raz za mąż. Skończyła pedagogikę na Uniwersytecie Łódzkim. Obroniła doktorat, zrobiła habilitację. Dziś jest profesorem nadzwyczajnym łódzkiej uczelni. Dr hab. Irena Szewczyk-Kowalewska wykładała na wydziale Pedagogiki Przedszkolnej i Wczesnoszkolnej Uniwersytetu Łódzkiego.

Nel wybiera muzykę

Aktorskiej kariery nie zrobiła też Monika Rosca, pamiętna Nel z pierwszej wersji „W pustyni i puszczy". Kiedy ogłoszono casting do tego filmu, zgłosiło się 10 tysięcy dziewczynek. Nel została 8-letnia Monica Rosca z Łodzi. Jak potem pokazało życie, „W pustyni i puszczy" było pierwszym i ostatnim filmem, w którym zagrała. W jej życiu film przegrał z muzyką.

Urodzona w Łodzi w 1961 roku Monika pochodzi z polsko-rumuńskiej rodziny. Nazwisko Rosca zawdzięcza swojemu tacie Feliksowi, który pochodził z Rumunii. Pewnie nigdy nie pojawiłaby się na planie „W pustyni i puszczy", gdyby nie dyrektor szkoły muzycznej, do której chodziła. To on podsunął kandydaturę Moniki filmowcom. Tak dziewczynka pojawiła się na zdjęciach próbnych, przechodząc kolejne eliminacje, by w końcu zapadła decyzja, że zagra Nel. Monica Rosca wspominała po latach, że zdjęcia próbne trwały pół roku.

- Często jeździłyśmy z mamą z Łodzi do Warszawy, mieszkałyśmy w hotelu, to była dla mnie niezapomniana przygoda - opowiadała Monika Rosca. - Początkowo zakładano, że Nel będzie nieco starsza, ale w końcu wybrano właśnie mnie. Tak samo Tomek Mędrzak grający Stasia podobał się od razu producentom, którzy stwierdzili, że wyjątkowo dobrana z nas para.

Monika Rosca wspomina „W pustyni i w puszczy" jako niezapomnianą przygodę.

- Dzięki doświadczeniom z planu, nieźle się zahartowałam - śmieje się dziś Monika, wspominając filmową przygodę. - Kiedy ma się 9 lat i trzeba jeździć na koniu, słoniu czy wielbłądzie, długi czas siedzieć na drzewie, znosić upał lub kąpać w zimnej wodzie, to ma się już odporność na całe życie!

„W pustyni i w puszczy" przyniosło ogromną popularność Monice Rosce i Tomaszowi Mędrzakowi. Monika przyznawała, że ona i Tomek w ciągu zaledwie kilku dni stali się gwiazdami.

- Ludzie nie dawali nam spokojnie przejść na ulicy, prosili o autografy - wspominała. - Dniami i nocami stukali do drzwi naszych mieszkań, a telefon dzwonił niemal non stop.

Monika Rosca została pianistką. Pierwszy raz koncertowała mając 13 lat, trzy lata później zdobyła nagrodę publiczności na konkursie we Włoszech. Z wyróżnieniem skończyła łódzką Akademię Muzyczną. Została adiunktem u nieżyjącego już prof. Tadeusza Chmielewskiego. Dostała stypendium towarzystwa im. Fryderyka Chopina. Wydała płyty z nagraniami utworów Bacha, Mozarta i Beethovena. Dziś, tak jak Tomasz Mędrzak, mieszka w Warszawie, wiele koncentruje. Między innymi kilka lat była na kontrakcie w Japonii. Po latach razem z Tomaszem Mędrzakiem odwiedzili Egipt, miejsce gdzie kręcono „W pustyni i puszczy".

Dziewczyna Janosika

Któż nie pamięta Maryny, dziewczyny Janosika? Grała ją Ewa Lemańska, wtedy jedna z najpiękniejszych polskich aktorek. Urodziła się w 1949 roku w Łodzi, tu skończyła Szkołę Filmową. Maryna była jej pierwszą

eprasa.pl 50cd0d09e8

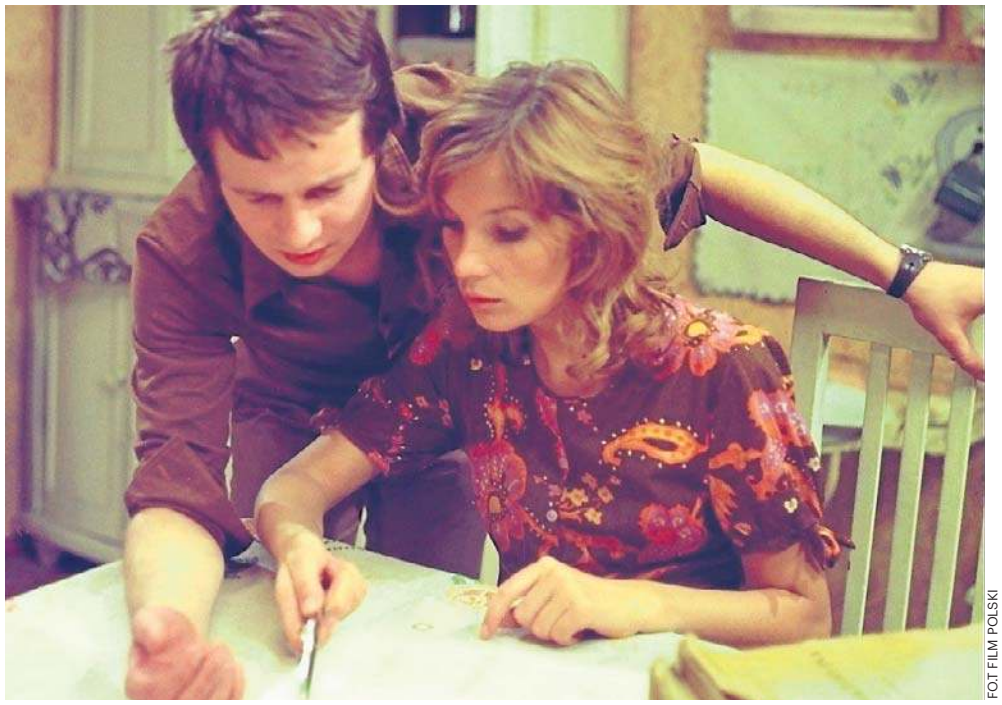

FOT. FILM POLSKI

Irena Szewczyk po roli w „Daleko od szosy" nie zrobiła kariery aktorskiej

FOT. ENCYKLOPEDIA TEATRU POLSKIEGO

Grażyna Staniszewska po roli Danusi w Krzyżakach nie dostała dobrych propozycji

poważną rolą, a zarazem ostatnią. Przypomnijmy, że przystojnego Janosika grał Marek Perepeczko. Uchodzili za idealną parę, plotkowano, że na planie zbliżyli się do siebie, ale Ewa Lemańska zapewniała, że nic takiego nie miało miejsca.

- Marek był przyjacielem mojego męża, bronił mnie przed pomysłami innych panów - wyjaśniała w „Pytaniu na śniadanie". - To była porządna przyjaźń.

Po roli Maryny nie dostała w zasadzie żadnej poważnej propozycji. Grała wtedy głównie w warszawskich teatrach, a w 1980 roku zdecydowała się wyjechać z Polski. Wtedy też rozwiodła się z pierwszym mężem Cezarym Kaplińskim.

Najpierw mieszkała we Francji, potem wyjechała do Stanów Zjednoczonych. Zaczęła pracować jako modelka. Nie znała dobrze angielskiego, więc nie mogła powrócić do aktorstwa. Pozostała jej rola statystki. W USA wyszła drugi raz za mąż za Olgierda Roycewicza. Zostali rodzicami dwóch synów: Alexa i Briana, obaj zajmują się grafiką komputerową. Związek z Olgierdem rozpadł się po 14 latach. Ewa Lemańska po raz trzeci wyszła za mąż za Anglika Jamesa Rooneya, ale i to małżeństwo się rozpadło.

W 1998 roku mieszkająca na Florydzie aktorka dowiedziała się, że jest chora na raka. Na szczęście udało się jej pokonać nowotwór piersi. Po kilku latach nastąpił nawrót choroby. U Ewy Lemańskiej stwierdzono guza w mózgu, a także czerniaka na palcu u nogi. Palec trzeba było amputować.

- Na szczęście nie mam żadnych przerzutów, a węzły chłonne są wolne od komórek nowotworowych - mówiła dziennikarzom podczas pobytu w Polsce. - Mimo to cały czas jestem pod opieką onkologiczną. Znów wygrałam z rakiem, ale już myślałam, że będę musiała się zbierać na tamten świat.

Pewnie pod wpływem tych przeżyć aktorka skończyła szkołę pielęgniarską, została opiekunką medyczną. Dziś Ewa Lemańska jest na emeryturze i dalej mieszka na Florydzie.

Danusia i Krzyżacy

Dla Grażyny Staniszewskiej i Urszuli Modrzyńskiej „Krzyżacy" byli pierwszym wielkim i tak naprawdę ostatnim w karierze. Zagrały jego główne bohaterki - Danusię i Jagienkę.

Grażyna Staniszewska pochodziła z Łodzi, urodziła się tu 23 lipca 1936 roku, w tym roku obchodziłaby 90. urodziny. Miała 24 lata, gdy Aleksander Ford zaproponował jej rolę Danusi Jurandówny. Reżyserowi zależało, by wielką miłość Zbyszka z Bogdańca zagrała piękna, ale nieznana aktorka. Wybrał Grażynę Staniszewską.

- Danusia musiała mieć jakąś twarz, czyjąś sylwetkę - mówiła potem w wywiadzie aktorka. - Użyczyłam jej swojej i na tym właściwie kończył się mój aktorski wkład. Ford niczego nie narzucał, odzywał się tylko, gdy był z czegoś niezadowolony.

Tłumy Polaków poszły do kina na „Krzyżaków", ale aktorka nie otrzymywała propozycji filmowych. Podobny los spotkał innych aktorów, mówiło się o „klątwie" ciążącej nad filmem. Jeszcze w 1989 roku zagrała w „Lawie" Tadeusza Konwickiego i zakończyła swoją aktorską przygodę.

- Najbliższe są mi role żony, matki, babci i widza, bo jestem z gatunku tak zwanych kur domowych - mówiła przed laty Grażyna Staniszewska. - Poza tym... nie ma na mnie zapotrzebowania. Zamiast więc grać drugie skrzypce lub zadowalać się byle czym, wolę zostać w domu.

Była już wtedy żoną profesora Wojciecha Noszczyka, znanego chirurga. Urodziło się im dwoje dzieci: Bartłomiej i Maria. Oboje zostali lekarzami. Syn specjalizuje się w chirurgii plastycznej, a córka jest dermatologiem. Grażyna Staniszewska zmarła w 2018 roku w Warszawie.

Tragiczna historia Jagienki

Kariery nie zrobiła też Urszula Modrzyńska, która w „Krzyżakach" zagrała Jagienkę. Urodziła się w 1928 roku we wsi Srebniki, w województwie kujawsko-pomorskim. Jej starsza o 10 lat siostra Helena wygrała jeszcze przed wojną konkurs piękności „Tygodnika Filmowego" i została żoną znanego aktora Tadeusza Fijewskiego. To właśnie Tadeusz namówił Urszulę, by została aktorką. Nie kończyła szkoły teatralnej, zdała eksternistyczny egzamin aktorski. Grała w Teatrze Ziemi Pomorskiej w Toruniu, poznańskim Teatrze Nowym. W Poznaniu zagrała w „Mieszczanach" Maksyma Gorkiego. Jej partnerem był młody aktor Zbigniew Józefowicz. Już jako małżeństwo wyjechali do Łodzi i tu osiedli. Zaczęli występować w Teatrze im. Jaracza. Małżeństwo doczekało się syna Stasia.

- Muszę sama zajmować się domem, bo o dobrą gosposię w Łodzi jest równie trudno jak wszędzie w Polsce - mówiła aktorka w wywiadzie dla „Filmu". - Sama gotuję, palę w piecu.

Urszula Modrzyńska miała 31 lat, gdy w 1959 roku Aleksander Ford zaproponował jej rolę Jagienki w „Krzyżakach". Był to dla niej trudny czas, bo na trzy miesiące wyjechała z Łodzi na plan „Krzyżaków". Tęskniła za synem.

- Długo nie przyjmę nowej oferty! - mówiła po zakończeniu zdjęć.

Niestety, niedługo po premierze „Krzyżaków" Urszula Modrzyńska poważnie zachorowała.

- Wydawało się, że świat legł u jej stóp, lecz, jak to się często zdarza w aktorskim życiu, olbrzymia popularność obróciła się przeciw niej - przekonywał w wywiadzie dla „Dziennika Łódzkiego" jej mąż Zbigniew Józefowicz. - Leczenie trwało trzy miesiące. Reżyser Kazimierz Dejmek zaprosił ją do udziału w „Trzech siostrach", które reżyserował w łódzkim Teatrze Nowym. Dejmek jednak na tyle cenił Urszulę, że przesunął premierę spektaklu na kolejny sezon. W tym czasie odwrócił się od niej film.

Nie wiadomo na co zachorowała aktorka. Rodzina tego nie podała. Przez 24 lata żoną troskliwie opiekował się Zbigniew Józefowicz. Urszula Modrzyńska miała problemy z pamięcią, żyła w swoim świecie. W 1986 roku oficjalnie zrezygnowała z aktorstwa. Zmarła w 2010 roku.

FOT. FILM POLSKI

Monika Rosca pożegnała się z filmem po roli Nel, zrobiła za to karierę jako pianistka

Basia Lawinówna

Aktorką jednej roli można nazwać Jolantę Żółkowską, niezapomnianą Basię Lawinównę z serialu „Dom". Urodziła się w 1955 roku w Siedlcach. Po maturze poszła w ślady swojej starszej o pięć lat siostry Joanny. Po studiach w PWST w Warszawie dostała angaż do warszawskiego Teatru Na Woli. Jego dyrektorem był Tadeusz Łomnicki. W tym teatrze spotkała przystojnego aktora Krzysztofa Kołbasiuka. W tym czasie był mężem grającej w tym samym teatrze Doroty Stalińskiej.

Jolanta Żółkowska zagrała w serialu „Dom", którego reżyserem był Jan Łomnicki, brat Tadeusza.

Aktorka była jedną z głównych bohaterek pierwszej serii serialu. Grała Basię Lawinównę, łączniczkę z Powstania Warszawskiego, która szukała swojej powstańczej miłości, poety Łukasza Zbożnego. Grał go Krzysztof Kołbasiuk. To na planie „Domu" miała się rozwinąć ich miłość. Krzysztof Kołbasiuk rozwiódł się z Dorotą Stalińską i związał z Jolantą Żółkowską. Para doczekała się syna Kamila, który dziś jest artystą plastykiem.

Rola Basi Lawinówny nie spowodowała, że aktorka została zarzucona propozycjami. Zresztą niedługo po premierze „Domu" wprowadzono stan wojenny, który był dla aktorów ciężkim czasem. Jolanta Żółkowska postawiła na macierzyństwo.

Grała jeszcze w Teatrze Na Woli, ale w serialach i filmach występowała sporadycznie, w epizodycznych rolach.

W 2006 roku aktorkę spotkało nieszczęście. Zmarł nagle jej partner Krzysztof Kołbasiuk.

- Trudno pogodzić się z taką tragedią - mówiła w wywiadzie. - Nie mam żalu do losu. Wszystko, co w życiu zrobiłam, było po coś. Trzeba pogodzić się z tym, że często nie mamy wpływu na to, co się stanie. Spędziliśmy razem wiele cudownych lat. U jego boku przeżyłam najpiękniejsze chwile mojego życia.

Jolanta Żółkowska jest teraz związana z warszawskim Klubem Kultury Seniora.

eprasa.pl 50cd0d09e8

Gazeta Pomorska
Piątek, 3.07.2026

Z CZEGO JUTRO ...? STRONY DYNORFINOWE, CZYLI JAK PRZERWAĆ UPORCZYWĄ TERAPIĘ SYSTEMU OPÓŹNIONEGO W ROZWOJU

Andrzej Sadowski
Centrum. im. Adama Smitha

The Korea Times" 27 maja w artykule „Gen Z turn to 'dopamine sites' for quick comfort" opisał fenomen tzw. stron dopaminowych wśród pokolenia, które jest pierwszym dorastającym symbiotycznie z Internetem mobilnym i niepamiętającym świata bez smartfonów oraz mediów społecznościowych.

Młodzi Koreańczycy dzięki aplikacji udającej dostarczanie jedzenia, w której - jak w prawdziwej - przeglądają menu i wybierają dania umieszczając je w koszyku, ale bez wysyłania zamówienia i bez płacenia znajdują ulgę w zastępczej przyjemności. Na innej zaś stronie użytkownicy mogą korzystać ze wspólnej wirtualnej przerwy na papierosa, ale bez palenia, czerpiąc jedynie przyjemność z symulacji atmosfery wspólnego zaciągania się dymem, bo najważniejsza okazuje się stymulacja doświadczanego w realnym życiu rytuału, ale niewymagająca realnego działania.

W ostatnim czasie w Polsce oblężenie przeżywała strona KSeF, która w przeciwieństwie do koreańskich stron dopaminowych stała się dla około dwumilionowej rzeszy stroną dynorfinową. Odwrotnością dopaminy jest dynorfina, która nie nagradza, lecz tłumi odczuwanie przyjemności wywołując dysforię, niechęć, zły nastrój, lęk czy ból. Układ dynorfinowy uruchamia się zwłaszcza w sytuacjach chronicznego stresu.

Psychofarmakologia uczy, że organizm uzależniony od własnego mechanizmu hamującego przestaje odróżniać bezpieczeństwo od paraliżu. Czy nie tak działa aparat biurokratyczny, który zamiast ograniczać ryzyka po stronie obywateli i dawać poczucie bezpieczeństwa, chroni sam siebie przed koniecznością zmiany? Aparat podatkowy, sądowniczy czy administracyjny wytwarza własną dynorfinę instytucjonalną, która jest budulcem dla urzędowych gmachów tyranii status quo. Każda próba przyspieszenia, uproszczenia czy odblokowania aktywności gospodarczej napotyka na odruchowy mechanizm dysforii urzędniczej, który tłumi entuzjazm zmian, zanim zdołają one przynieść efekt. Przykładem jest chociażby bilans rocznego procesu deregulacji, z którego wynika dziesięciokrotnie większe wzmożenie nadregulacyjne wobec tego, co rządzący pozwolili zlikwidować.

Cechą układu kappa-opioidowego jest to, że nie eliminuje on bólu, lecz uczy organizm żyć z nim jako stanem normalnym. Obecny system w Polsce, w którym obywatele i przedsiębiorcy od dekad przyuczani są do podobnej akceptacji piętrzących się formalności, kolejek w urzędach i biurokratycznej mitręgi oraz coraz wyższych podatków bez poprawy jakości usług publicznych, a nawet ich pogarszającego się poziomu, nosi wszelkie znamiona takiego układu. W neurobiologii blokada receptorów kappa bywa stosowana jako terapia anhedonii przywracająca zdolność do odczuwania nagrody, ale kluczem jest usunięcie pierwotnej przyczyny.

Zbliżoną terapię wymaga państwo, które od lat tłumi naturalną nagrodę za pracę i przedsiębiorczość. Każda branża, w której obywatel mógłby odnieść sukces bez pytania o zgodę urzędnika, jest dowodem na to, że system bez dynorfinowego tłumienia działa skuteczniej niż ten sztucznie znieczulony dotacjami i ulgami czy świadczeniami typu 800 plus. Co istotne, dynorfina nie działa w izolacji, bowiem jest częścią pętli stresu, w której jej własne uwolnienie wywołuje kolejny epizod lękowy, wzmacniając mechanizm, przed którym rzekomo miała chronić. Polityka „gospodarcza" rządów od dekad odtwarza tę pętlę z biurokratyczną w tym względzie precyzją w różnego rodzaju systemach SENT, w której kryzys rządzenia skutkuje kryzysem budżetowy prowadzącym do nowych obciążeń fiskalnych, a te z kolei tłumią aktywność gospodarczą, której spadek pogłębia ponownie deficyt i uzasadnia większe obciążenia. System sam sobie produkuje powód do dalszego tłumienia, zamieniając każde rozwiązanie doraźne w przyczynę następnego epizodu dysforii. Powstał samopodtrzymujący się mechanizm, niezależny nawet od intencji poszczególnych decydentów, co jest cechą typową dla układów neurochemicznych, które działają niezależnie od woli organizmu, w którym funkcjonują. Państwo poddawane chronicznej regulacyjnej dysforii od trzech dekad wstecznej transformacji wykazuje się opóźnieniem instytucjonalnym. Struktury, które powinny dojrzeć do roli sprawnego serwisu publicznego, pozostają zamrożone w fazie nieufności wobec obywatela, traktowanego jako źródło ryzyka, a nie potencjału.

Polityków i tzw. decydentów często nazywa się tłustymi kotami i jest w tym więcej biologii, niż powszechnie przyjęło się sądzić. Koty domowe i dzikie jako bezwzględni mięsożercy, nieodwracalnie utraciły w toku ewolucji funkcjonalny gen odpowiedzialny za odczuwanie słodkiego smaku, ale nie z lenistwa czy przyzwyczajenia, lecz na poziomie genetycznym. Znacznie szybciej doszło do analogicznej nieodwracalności utraty zdolność odczuwania przyzwoitości i odpowiedzialności wśród rządzących Polską, choć nie w toku ewolucji biologicznej, lecz instytucjonalnej. W tym samym czasie, kiedy zwykły obywatel musi funkcjonować pod presją i w permanentnym niedosycie przedzierając się przez gęstwinę urzędów i stron dynorfinowych, to przekarmiony kot aparatu politycznego otrzymuje nieprzerwany zastrzyk endorfin w systemie oferującym znacznie większy poziom uprzywilejowania niż siermiężny peerelowski reżim „sklepów za różowymi firankami". System nie jest więc równomiernie chory, lecz rozszczepiony na dwa odrębne układy receptorowe, bowiem dla jednych działa jak terapia nieustającej nagrody, a dla drugich jak terapia nieustającej kary, z granicą między nimi przebiegającą dokładnie tam, gdzie bez legitymacji partyjnej zaczyna się kolejka.

Zamiast uporczywej terapii podtrzymującej nieodpowiedzialne rządzenie w imieniu społeczeństwa potrzebna jest krytyczna terapia poświęcająca je na rzecz rządów w interesie obywateli.

Andrzej Sadowski założyciel i prezydent Centrum im. Adama Smitha - pierwszego w Polsce think tanku, działającego od 16 września 1989 r

Do poczytania

Lisen Adbage „Kto tu rządzi?" Książka o władzy. I o prawie do mówienia „nie". Książka została wydana w ramach projektu #TataTeżCzyta w bibliotece promującego wspólne czytanie. Stanowi część działań zachęcających rodzinydo aktywnego korzystania z zasobów bibliotek i rozwijania pasji czytelniczych u swoich pociech.
Wyd. Widnokrąg, Piaseczno 2026, 48,00 zł

Opr. zbiorowe „Wielcy bohaterowie Disneya. Wujek Sknerus. Odwieczni wrogowie" Twórca postaci wujka Sknerusa, Carl Barks, był także pomysłodawcą najbardziej znanych przeciwników najbogatszego kaczora na świecie. W tym tomie powracamy do wujka Sknerusa, tym razem prezentując jego komiksową historię przez pryzmat tych, którzy wciąż rzucają mu kłody pod płetwy.
Wyd. Egmont, Warszawa 2026, 109,99 zł

Josh Hicks „Minecraft. Wbrew porządkowi" Riley prowadzi spokojne życie w zielonej wiosce. Zdecydowanie nie należy do osób żądnych przygód, ale wszystko się zmienia, gdy wojowniczo nastawiona Prowincja Idealnego Identyzmu, na czele której stoją identyczne bliźnięta Idealia i Ildefons, wkracza do Sioła i burzy dom Riley, aż nie pozostanie po nim blok na bloku.
Wyd. Egmont, Warszawa 2026, 34,99 zł

Gra „Makoto" Każdy z graczy wciela się w wędrownego wojownika, który wyrusza w podróż przez Japonię, starając się zagrać coraz lepsze kombinacje kart niż przeciwnicy. W swojej turze możesz zagrać jedną z czterech kombinacji – pojedynczą kartę, parę, sekwencję rosnącą lub potężną „Kensei", czyli cztery identyczne karty symbolizujące mistrzostwo miecza.
Wyd. Egmont, Warszawa 2026, 59,99 zł

Maciej Kur „Kajko i Kokosz. Nowe Przygody. Proces Jagi" Czarownica Jaga traci swoją magiczną moc, a Mirmiłowo ochronę! Na dodatek upiera się, że nie chce niczyjej pomocy, a w podróż po odzyskanie zdolności czarowania musi udać się solo! Zbójcerze tylko czekają na taką okazję! Kontynuacji kultowej serii Janusza Christy podjęli się znani polscy scenarzyści i rysownicy.
Wyd. Egmont, Warszawa 2026, 39,99 zł

Maciej Kur „Poczet Władców Polski. Mieszko I" Książka zabiera czytelnika w komiksową podróż przez życie Mieszka I, ojca Bolesława I Chrobrego. Od wczesnych bitew i dramatycznych wydarzeń, poprzez historię miłosną z Dąbrówką, przyjęcie Chrztu aż po słynne starcie pod Cedynią. Autorzy pokazali wydarzenia i decyzje, które ukształtowały charakter pierwszego władcy Polski.
Wyd. Egmont, Warszawa 2026, 29,99 zł

Harlan Coben „Nie ma głupich" Sami Kierce, młody absolwent college'u podróżujący z przyjaciółmi po Hiszpanii, budzi się pokryty krwią. W dłoni trzyma nóż. Obok leży ciało jego dziewczyny Anny. Sami zaczyna krzyczeć – a potem ucieka. Rok po wydarzeniach, które miały miejsce w powieści „Już mnie nie oszukasz", tajemnica ze studenckich czasów detektywa Kierce'a powraca.
Wyd. Albatros, Warszawa 2026, 49,90 zł

Agnieszka Pietrzyk „Autostrada" Ewa Kamińska zjeżdża w nocy z autostrady A1 na węźle Kopytkowo i dzwoni pod numer alarmowy 112. Jest przerażona, błaga o pomoc. Gdy policja dociera na miejsce, znajduje dziewczynę martwą, przypiętą pasami do fotela kierowcy. Sekcja zwłok wykazuje, że Kamińska zmarła ze strachu. Śledztwo prowadzi młody i ambitny prokurator Tobiasz Hanys.
Wyd. Skarpa Warszawska, Warszawa 2026, 52,90 zł

Ann Patchett „Święta patronka kłamców" W hotelu prowadzonym przez zakonnice zatrzymują się tylko niezamężne kobiety w ciąży. Żadna z nich nie wychowa urodzonego w hotelu dziecka. Ale pewnego dnia pojawia się Rose. Ma kochającego męża, ale mimo to chce oddać dziecko. Jaką cenę będzie musiała zapłacić za prawo do decydowania o sobie?
Wyd. Znak Literanova, Kraków 2026, 65,00 zł

Wioletta Piasecka „Lato w chacie pod starym świerkiem" W chacie pod starym świerkiem znów spotykają się Jagoda i Malina – siostry, które życie nauczyło milczeć o tym, co boli najbardziej. Jagoda próbuje poskładać świat z rozsypanych kawałków. Wśród zapachu świeżej farby i odgłosów kończącego się remontu chce stworzyć bezpieczną przystań dla siebie i dziecka.
Wyd. Skarpa Warszawska, Warszawa 2026, 54,90 zł

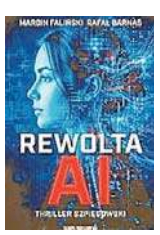

Marcin Faliński , Rafał Barnaś „Rewolta AI" Specjalistka i entuzjastka w dziedzinie sztucznej inteligencji staje przed wyborem między moralnością, a profitami z wykorzystywania algorytmów matematycznych do celów polityczno-społecznych i komercyjnych. Jej osiągnięciami interesuje się polski wywiad, który postanowił wyszkolić ją na głęboko zakonspirowaną oficer drugiej linii.
Wyd. Skarpa Warszawska, Warszawa 2026, 52,90 zł

Maria Ulatowska, Jacek Skowroński „Kamienica przy Kruczej" Historia z przeszłości, dość odległej, a zawsze bliskiej. Opowieść tocząca się od roku 1937 do początku nowego wieku. Losy kilku rodzin, mieszkańców pewnego domu w Warszawie. Domu, który przetrwał i wojnę, i Powstanie Warszawskie, a jego mieszkańcy dali sobie radę także w następnych niełatwych latach.
Wyd. Skarpa Warszawska, Warszawa 2026, 49,90 zł

eprasa.pl 50cd0d09e8

Miliony na seniorów i młodzież w regionie

Adam Willma
adam.willma@polskapress.pl

Ponad 3,5 mln zł z Funduszy Europejskich dla Kujawsko-Pomorskiego trafia do lokalnych organizacji, samorządów i instytucji. To pieniądze na kluby młodzieżowe, kluby seniora oraz Lokalne Ośrodki Wiedzy i Edukacji.

FOT. TOMASZ CZACHOROWSKI

Zajęcia w Klubie Seniora Srebrna Energia Życia

Umowy wręczają dwie Lokalne Grupy Działania: LGD „Gminy Powiatu Świeckiego" oraz Stowarzyszenie LGD Gmin Dobrzyńskich Region Północ. Pierwsza pula obejmuje 11 projektów w powiecie świeckim. Druga - 20 projektów w Rypinie i okolicznych gminach.

Rekordziści z listy

Największe pojedyncze granty dotyczą Lokalnych Ośrodków Wiedzy i Edukacji. LOWE mają działać jako miejsca nauki dla mieszkańców. Korzystać z nich mogą nie tylko uczniowie, ale też dorośli, rodzice i seniorzy. W praktyce chodzi o zajęcia, kursy i rozwijanie umiejętności blisko miejsca zamieszkania.

Powiat rypiński otrzyma 250 tys. zł na LOWE przy Zespole Szkół nr 2 w Rypinie. Gmina Skrwilno dostanie 249,5 tys. na Lokalny Ośrodek Wiedzy i Edukacji. Rypinowi przypadnie 248 tys. na taki ośrodek w Rypinie.

O ile kluby młodzieżowe i senioralne najczęściej otrzymują granty w okolicach 100 tys. zł. LOWE mają wyższe finansowanie, bo są pomyślane jako szersze miejsca nauki dla mieszkańców, nie tylko jako cykl zajęć dla jednej grupy.

Pieniądze przez lokalne grupy

- Lokalne Grupy Działania tworzą mieszkańcy, organizacje pozarządowe i samorządy - podkreśla marszałek Piotr Całbecki. - To one ogłaszają konkursy, zbierają wnioski i przekazują granty na mniejsze projekty realizowane blisko mieszkańców. LGD to organizacje tworzone przez mieszkańców, organizacje pozarządowe i samorządy. Ich członkowie w założeniu są blisko mieszkańców, dlatego też najlepiej wiedzą, jak aktywizować lokalne społeczności i reagować na ich potrzeby.

W województwie kujawsko-pomorskim działa 27 Lokalnych Grup Działania, obejmujących zarówno miasta, jak i tereny wiejskie. Korzystają z pieniędzy unijnych, którymi dysponuje Urząd Marszałkowski, oraz z mechanizmu RLKS, czyli Rozwoju Lokalnego Kierowanego przez Społeczność.

Powiat świecki z młodzieżą

LGD „Gminy Powiatu Świeckiego" wręczyło 11 umów grantowych o łącznej wartości 1,09 mln. Wszystkie projekty dotyczą dzieci i młodzieży, najczęściej klubów młodzieżowych.

Fundacja Kultura na Wsi otrzyma łącznie 200 tys. zł na „Kociewską FERAJNĘ - Klub Młodzieżowy" oraz „Kociewską Strefę Młodych - Klub Młodzieżowy". Tyle samo dostanie Stowarzyszenie Promocji i Rozwoju Gminy Bukowiec na „Centrum aktywności - Klub Młodzieżowy" i „Akademię młodych - Klub Młodzieżowy".

Dwa granty trafią też do gminy Pruszcz. To 100 tys. zł na „Kreatywne ogniwo w Pruszczu - Klub Młodzieżowy II edycja" i 100 tys. na „Twórczą przystań w Serocku - Klub Młodzieżowy II edycja". Fundacja Otwarta Przestrzeń otrzyma dwa razy po 100 tys. zł na „Młode Kociewie - Klub Młodzieżowy" i „Akademię Młodego Kociewiaka - Klub Młodzieżowy".

Wśród projektów, które uzyskały wsparcie znajdują się również „Klub młodzieżowy nad jeziorem", przygotowany przez Magdalenę Zuziak, oraz „Klub Młodzieżowy Akademia Możliwości" Magdaleny Kostrzewskiej, prowadzącej Maszynę Do Pisania. Oba projekty wsparte zostały kwotą 100 tys. Fundacja Aktywizacji i Integracji otrzyma 94,8 tys.na FaIowy Klub Młodzieżowy w Nowem.

Seniorzy w regionie dobrzyńskim

Druga część umów dotyczy Stowarzyszenia LGD Gmin Dobrzyńskich Region Północ.

Lista projektów obejmuje kluby seniora, kluby młodzieżowe oraz Lokalne Ośrodki Wiedzy i Edukacji. Łączna wartość grantów wynosi 2,4 mln zł. Największy pakiet dotyczy seniorów - na 11 projektów przyznano 1.08 mln. Gmina Rypin uzyska dofinansowanie na Klub Seniora w Mariankach i Klub Seniora w Głowińsku. Gmina Rogowo dostanie 100 tys. zł na projekt „Aktywni z pasją - Seniorzy pełni życia".

Na liście są dwa projekty gminy Brzuze: „Z Seniorami i pasjami" oraz „Strefa Seniora". Kraina Skrwy Manufaktura Zdrowia sp. z o.o. otrzyma 92 tys. na projekt „Seniorzy Zaradni Samowystarczalni". Rypiński Dom Kultury ma dostać 94 tys. zł na Klub Seniora „Pora dla seniora". Dwa granty po 100 tys przygotowała Fundacja Bonadomus. To „Klub Seniora Lucafiori 1" i „Klub Seniora Lucafiori 2". Rypin otrzyma granty na dwa rypińskie kluby seniora: „Kreatywni" i „Aktywni". Każdy z tych grantów opiewa na kwotę blisko 100 tys. zł.

Pracownie, sport i kuźnia talentów

Na projekty dla młodzieży w regionie dobrzyńskim przeznaczono 586 tys. zł. W tej grupie jest sześć umów. Gmina Rogowo otrzyma 96 tys. na klub młodzieżowy „Aktywna Pracownia Pomysłów" oraz 99 tys. na „Aktywną Pracownię Media&Sport". Kraina Skrwy Manufaktura Zdrowia - 89 tys. na projekt „Młodzi Zaradni - Samowystarczalni".

Stowarzyszenie „Klub Sportowy Oyama Team" uzyskało 100 tysięcy złotych na projekt „Silna młodzież - silna społeczność". Dwa granty trafią do Rypina. To 100 tysięcy złotych na klub młodzieżowy „Rypińska Kuźnia Talentów" oraz taka sama kwota na projekt „Młodzi Liderzy Sportu - rozwój, edukacja, integracja".

©℗

KRÓTKO

GOLUB-DOBRZYŃ

To będzie 50. Jubileuszowy Wielki Międzynarodowy Turniej Rycerski!

Turniej golubski jest jednym z najbardziej znanych, a zarazem najstarszym ze współczesnych turniejów rycerskich w Polsce i Europie. To wyjątkowe święto historii, tradycji i widowiskowych turniejów od lat przyciąga tysiące gości z Polski i zagranicy - z dumą ogłaszają organizatorzy. I zapowiadają: - Pojawi się wyjątkowa grupa kaskaderów konnych Daniela Tomaszewskiego, w której siła i pasja łączą się zarówno u jeźdźców, jak i ich niezwykłych koni. To zespół z wieloletnim doświadczeniem, występujący na wydarzeniach w Polsce i za granicą, a także w produkcjach filmowych m.in. Wiedźmin, 1920. Wojna i miłość czy Zaćma.

Bilety na turniej są dostępne online na kupbilecik.pl. Można je także nabyć stacjonarnie w recepcji zamku. Bilet normalny jednodniowy na turniej (do g. 19) kosztuje 30 zł. Za ulgowy płacimy 20 zł. Bilet na nocny pokaz „Koń i Ogień - dwa żywioły" kosztuje 10 zł.

Największe atrakcje turnieju:

- piątek, g. 18 - przemarsz orszaku rycerskiego ulicami Golubia-Dobrzynia, inauguracja turnieju w centrum miasta,
- sobota: g. 11 - uroczyste otwarcie turnieju, prezentacja drużyn, od g. 12 do 17 turnieje zręcznościowe, prezentacje, g. 20.30- konne potyczki, 22 - pokaz nocny „Koń i Ogień - dwa żywioły",
- niedziela: od g. 11 do 15 prezentacje i turnieje, g. 16 - wielki finał drużynowego turnieju konnego, g. 17 - kaskaderskie pokazy konne, g. 17- zakończenie turnieju.

(KR)

POWIAT ŚWIECKI

Narkotyki w podejrzanych przesyłkach

Dwie podejrzane przesyłki ujawniono w powiecie świeckim podczas ogólnopolskiej operacji „Kryształ", którą prowadzili policjanci z Krajową Administracją Skarbową.

Kontrole prowadzono w obiektach obsługi i dystrybucji przesyłek. W powiecie świeckim funkcjonariusze ujawnili dwie paczki, w których znajdowały się łącznie cztery fiolki z THC oraz kilka znaczków nasączonych LSD.

W ramach tej samej akcji w Bydgoszczy w przesyłkach znaleziono 10 tabletek oksykodonu oraz kryształy o łącznej masie ponad 29 gramów. W Toruniu zabezpieczono natomiast przesyłkę z kilkoma e-papierosami.

Służby sprawdzają teraz, kto nadał przesyłki, do kogo miały trafić i czy sprawa może mieć szerszy charakter.

(ŁS)

REKLAMA 0011546796

Osiek, 3 lipca 2026 r.

OGŁOSZENIE
WÓJTA GMINY OSIEK

w sprawie przeprowadzenia konsultacji społecznych do planu ogólnego Gminy Osiek

Na podstawie art. 13i ust. 3 pkt 8, 9, art. 8g, 8h, 8i, 8j ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz.U. 2026 r. poz. 538), §7 ust. 3, §9 ust. 2 Rozporządzenia Ministra Rozwoju i Technologii z dnia 8 grudnia 2023 r. w sprawie projektu planu ogólnego gminy, dokumentowania prac planistycznych w zakresie tego planu oraz wydawania z niego wypisów i wyrysów, w związku z Uchwałą nr I/8/2024 Rady Gminy Osiek z dnia 7 maja 2024 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia planu ogólnego Gminy Osiek

zawiadamiam

o przeprowadzeniu konsultacji społecznych do planu ogólnego Gminy Osiek.

Konsultacje społeczne przeprowadzone zostaną poprzez następujące formy:

- zbieranie uwag,
- spotkanie otwarte,
- dyżur projektanta.

Spotkanie otwarte odbędzie się dnia **16 lipca 2026 r. w godz. 15.30 – 17.00** w Urzędzie Gminy Osiek.
Projektant będzie pełnił dyżur dnia **16 lipca 2026 r. w godz. 17.15 – 18.30** w Urzędzie Gminy Osiek.

Projekt planu ogólnego poddawany konsultacjom społecznym wraz z uzasadnieniem, prognozą oddziaływania na środowisko oraz wykazem wniosków został udostępniony na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej Gminy Osiek: https://gm-osiek.rbip.mojregion.info i zostanie przedstawiony podczas zaplanowanych spotkań.

Uwagi należy składać do Wójta Gminy Osiek na piśmie w postaci papierowej lub elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej, z podaniem imienia i nazwiska lub nazwy, adresu zamieszkania lub siedziby oraz adresu poczty elektronicznej w terminie **do 3 sierpnia 2026 r.** Ponadto należy wskazać, czy wnioskujący jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej uwagą. Składający uwagę może podać dodatkowe dane do kontaktu, takie jak adres do korespondencji lub numer telefonu.

Uwagi należy składać na formularzu udostępnionym pod adresem: https://gm-osiek.rbip.mojregion.info oraz w Urzędzie Gminy Osiek, Osiek 85, 87-340 Osiek.

Zgodnie z art. 8h ust. 1 Ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz.U. z 2026 r., poz. 538) niniejsze ogłoszenie zostaje podane do publicznej wiadomości poprzez publikację w prasie w rozumieniu art. 7 ust. 2 pkt 1 ustawy z dnia 26 stycznia 1984 r. – Prawo prasowe (t.j. Dz.U. z 2018 r. poz. 1914), przez wywieszenie w siedzibie urzędu, przez udostepnienie na stronie internetowej Urzędu Gminy Osiek, na stronie w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminy Osiek oraz w sposób zwyczajowo przyjęty.

w sprawie przeprowadzenia strategicznej oceny oddziaływania na środowisko planu ogólnego Gminy Osiek

Na podstawie art. 39 ust. 1 pkt 2-5 w związku z art. 54 ust. 2 i 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz.U. z 2026 r. poz. 670) zawiadamiam o możliwości zapoznania się z konsultowanym społecznie projektem planu ogólnego, dokumentacją planistyczną i prognoza oddziaływania na środowisko ustaleń tego planu.

Z wyżej wymienionymi dokumentami można zapoznać się w dniach od 3.07.2026 r. do 3.08.2026 r. w siedzibie Urzędu Gminy Osiek, Osiek 85, 87-340 Osiek, oraz na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej Gminy Osiek: https://gm-osiek.rbip.mojregion.info

Zainteresowani mogą składać uwagi w formie pisemnej, ustnie do protokołu lub za pomocą środków komunikacji elektronicznej w Urzędzie Gminy Osiek, Osiek 85, 87-340 Osiek, w terminie do dnia 3.08.2026 r.

Organem właściwym do rozpatrzenia uwag i wniosków jest Wójt Gminy Osiek.

Paweł Chudy
Wójt Gminy Osiek

Informacja o przetwarzaniu danych osobowych

Na podstawie art. 13 ust. 1 i 2, art. 15 ust.1 lit. g Rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (ogólne rozporządzenie o ochronie danych osobowych) (Dz. Urz. UE L 119 z 4 maja 2016) informuję, że administratorem danych osobowych jest Urząd Gminy Osiek, reprezentowany przez Wójta Gminy Osiek.

eprasa.pl 50cd0d09e8

Słynna „Malta” idzie pod młotek! - Choroba, długi, nieprzyjazne państwo - mówi właściciel

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Komornik właśnie ogłosił, że wystawia na licytację połowę udziałów „Malty" - słynnej sali bankietowej i weselnej w Wąbrzeźnie.

„Malta” to kultowe miejsce w Wąbrzeźnie. Ileż wesel, przyjęć komunijnych i innych odbyło się tutaj przez 20 lat! Ileż gości szalało tutaj na zabawach sylwestrowych, czy po prostu latami się stołowało i chwaliło ofertę. Trudno zliczyć... Czy teraz popularny lokal zniknie z mapy miasta?

25 czerwca komornik oficjalnie ogłosił - publicznie, m.in. w ogólnodostępnym serwisie Krajowej Rady Komorniczej - że wystawi na licytację połowę udziałów całej nieruchomości, czyli sali bankietowej przy ul. Łabędziej 3 wraz z gruntem oraz tarasem przed lokalem.

Wartość tej połowy oszacowano na 1 mln 120 tys. 530 zł. Licytacja natomiast rozpocznie się od poziomu 840 tys. 397 zł i 50 gr - taka jest „cena wywołania”.

FOT. KRAJOWA RADA KOMORNICZA-SERWIS

„Malta” to doskonale znana sala bankietowa i weselna przy ul. Łabędziej w Wąbrzeźnie

„Malta” działa

- „Malta” wciąż działa. Połowa udziałów jest moja (i to ona jest licytowana), a druga należy do mojej byłej żony, z którą jestem w dobrych relacjach. Obojgu nam zależy, by ta historia możliwie najlepiej się zakończyła. Prowadzę ten lokal od 20 lat i jest on jak moje dziecko - nie kryje pan Tomasz.

Co się wydarzyło, że połowa nieruchomości trafia na licytację komorniczą? Splot kilku wydarzeń, z poważnymi problemami zdrowotnymi restauratora na czele.

- Jestem już na rencie, sporo przeszedłem. Przez choroby i inne problemy popadłem w długi. Mimo moich starań i wciąż płynących zamówień na imprezy czy cateringi od klientów, nie jestem w stanie się z nich wygrzebać. Państwo mi w tym nie pomaga, najkrócej mówiąc. Na nieruchomości jest hipoteka i wierzyciele, na koncie „siedzi” mi dziś ZUS i urząd skarbowy. W którą stronę się nie obrócę: blokada - opowiada nam pan Tomasz.

Jak podkreśla, zależy mu na tym, by w licytacji jego udziały zostały sprzedane po dobrej cenie. Tak, żeby udało się zaspokoić jak największą ilość wierzycieli. Chciałby, aby potencjalny nowy współwłaściciel porozumiał się z drugim właścicielem i „Malta” istniała dalej.

- Ludzie wciąż są zainteresowani imprezami u nas. Niejeden chce rezerwować termin np. na przyjęcie komunijne czy inną imprezę już na za dwa lata. Odmawiam, tłumaczę uczciwie, jaka jest sytuacja: że nie wiem, co za te dwa lata będzie. Przyjmujemy zamówienia bieżące. No i cóż: teraz, latem, cały czas do nas zapraszamy. Pogoda piękna, plaża w Wąbrzeźnie czeka, „Malta” też - kończy restaurator.

Dodajmy, że licytacja ma się odbyć w trybie elektronicznym. Rozpocznie się 3 września i potrwa tydzień. Potencjalni kupcy mają czas do końca do końca sierpnia, by wpłacić rękojmię - to warunek udziału w licytacji. Wynosi 112 tys. 053 zł.

Licytowany będzie jedna druga udziałów w gruncie, sali bankietowej o powierzchni 330 mkw., parkingu i tarasie przed lokalem.

Rozgrzane młotki komorników

Połowa „Malty” w Wąbrzeźnie to tylko jedna z wielu zaplanowanych biznesowych licytacji w Kujawsko-Pomorskiem.

Przypomnijmy, że na licytację wystawiono m.in. część nieruchomości słynnej fabryki FAM w Chełmnie. 2 mln 294 tys. 250 zł - od tego poziomu zacznie się sprzedaż. Licytacja rozpocznie się 3 lipca i potrwa tydzień - toczyć się będzie w trybie elektronicznym.

Na licytację wystawiony jest też majątek w Brzeźnie, w gminie Lubicz pod Toruniem. Cena wywołania w tym wypadku wynosi 2 mln 079 tys. zł. Co tam konkretnie pójdzie pod młotek? Nieruchomości przy ul. Sosnowej 34, przylegle do drogo wojewódzkiej. Są wśród nich: budynek składowo - magazynowy, budynek administracyjny, portiernia oraz blaszany budynek przemysłowy. Dodatkowo na nieruchomości znajduje się bateria 4 silosów, waga wozowa oraz wiata. Jeden z budynków jest zabytkowy (podworski) i wpisany jest do wojewódzkiego rejestru zabytków. Ta licytacja odbędzie się w Sądzie Rejonowym w Toruniu, w piątek, 3 lipca.

Poza tym zapowiedziano też jeszcze np. licytację połowy lokalu użytkowego przy ul. Kujawska 18/1 we Włocławku czy licytacje już nie nieruchomości, tylko maszyn lub urządzeń innych biznesów w regionie.©℗

REKLAMA

INFORMATOR

HOTELE

Bydgoszcz

Tanie noclegi dla firm, 601-919-805 00532

LEKARSKIE

Włocławek

BADANIA okresowe pracowników, kierowców, posiadających broń - lek. Wojciech Cader, Plac Wolności 17, pn. 10.15-13.00, wt. 8.00-11.00, śr. 14.00-19.00, czw. 8.00-11.00, pt.14.00-19.00, tel. 603-767-838, 54/231-43-54. Współpraca z LUXMED i MEDICOVER. 000074

Radziejów

Internista Mieczysław Wolański, przyjmuje codzienne od 9.00, Radziejów, ul. Łokietka 3, ekg, holter usg, laboratorium. Tel. 607 402 122, 54/285 22 40 Q701187897A

USŁUGI

Bydgoszcz

Śmieci - wywóz, kontenery, gruz „Corimp” 52/320-81-85. 000288

Grudziądz

STACJA demontażu pojazdów przyjmuje samochody do złomowania, Grudziądz, tel. 56/465-48-88.

USŁUGI POGRZEBOWE

Bydgoszcz

Dylewscy Zakład Usług Pogrzebowych, Plac Piastowski 9, Bydgoszcz. Tel. Całodobowe 52/322-29-16, 602-26-34-72, www.dylewscy.pl Biuro Fordon ul.Piwnika Ponurego 1D, 52/342-95-16. Obsługujemy cmentarze w Bydgoszczy i okolicy, kompleksowe usługi krajowe i zagraniczne, usługi kremacyjne w Bydgoszczy - duży wybór trumien i urn. Kredytowanie pogrzebów ZUS, KRUS, wojsko, policja 420114B01/A

Chojnice

Zakład Pogrzebowy Tadeusz Porożyński, Gdańska 3. Przechowywanie, przewóz zwłok Chojnice bezpłatnie całodobowo. 52/397-20-47, 604-755-900.

Toruń

Sotor Usługi Pogrzebowe i Cmentarne, Toruń, tel. 56/655 33 50 całą dobę. Centrum Kamieniarskie tel. 512 601 120 www.sotor.pl 000028

Inowrocław

Credo -Najtańszy całodobowy Zakład Pogrzebowy -św. Ducha 33, 88-100 Inowrocław. 52/357-74-16, 509-946-759, trumny już od 349 zł, do każdej usługi baldachim i winda nagrobna gratis, dostosowujemy się do możliwości finansowych każdego Klienta, wypłacamy zasiłki z ZUS i KRUS przed pogrzebem http://www.pogrzeb.net 282814B01

Najtańszy Całodobowy Zakład Pogrzebowy „IN LUCTU" Małgorzata Matuszak. Zarządca Domu Przedpogrzebowego w Kruszwicy, najtańsza chłodnia (własna), producent trumien (również z witryną) - trumny już od 300 zł, winda i baldachim gratis. Kruszwica, ul. Kolegiacka 12F, Inowrocław, ul. Św. Ducha 53, tel. 52/357-16-04, 357-53-41, e-mail: inluctu1@interia.pl Załatwiamy wszelkie formalności. www.inluctu.pl 139014B05

Waldemar Wójcik Zakład Pogrzebowy MEMORIA, ul. Marulewska 40, Inowrocław. Dyżur całodobowy - tel. 602-189-676, 52/355-66-77. Załatwiamy wszystkie formalności w imieniu rodziny. Wypłacamy zasiłek pogrzebowy przed pogrzebem. Posiadamy profesjonalny baldachim pogrzebowy oraz windę nagrobną. Świadczymy usługi na najwyższym poziomie. www.memoria.net.pl 408914B01

Barcin

Całodobowy Zakład Pogrzebowy Sławomir Makowski, Barcin, ul. Żnińska 25 (naprzeciwko cmentarza)Tel. 52/383-64-09, 601-681-917. 000528

Pakość

„Konkordia" kompleksowe usługi pogrzebowe, Pakość, Inowrocławska 10, 52/35-18-766, 500-697-316, całą dobę. Wypłacamy zasiłki pogrzebowe KRUS i ZUS. 8210983

Gniewkowo

Sotor - Usługi Pogrzebowe i Cmentarne Gniewkowo 52/351 02 36 całą dobę Centrum Kamieniarskie tel. 56/655 33 50 www.sotor.pl 000045

Janikowo

Najtańszy CAŁODOBOWY ZAKŁAD POGRZEBOWY ROBERT KURCZEWSKI JANIKOWO, ul. Główna 18G TEL. 507 364 717 000502

Kruszwica

Najtańszy całodobowy Zakład Pogrzebowy „In Luctu” Małgorzata Matuszak, zarządca Domu Przedpogrzebowego w Kruszwicy, najtańsza chłodnia (własna), producent trumien (również z witryną) - trumny już od 300 zł, winda i baldachim gratis. Kruszwica, ul. Kolegiacka 12f, Inowrocław, ul. Św. Ducha 53, tel. 52/357-16-04, 357-53-41, www.inluctu.pl e-mail: inluctu1@interia.pl. Załatwiamy wszelkie formalności. 000345

Całodobowy Zakład Pogrzebowy Żurawski ul. Kolegiacka 12E Kruszwica, tel. 666-999-917 8686162

Złotniki Kujawskie

Zakład Pogrzebowy - całodobowy Andrzej Pabjańczyk, Złotniki Kujawskie ul. Podgórna 13, tel. 52/351-71-03, 504-270-409, 604-542-322 000281

Żnin

Całodobowe, kompleksowe usługi pogrzebowe „Chmielewscy”, ul. Górska 10, 52/302-14-67, 502-314-898. Wypłacamy zasiłki ZUS i KRUS przed pogrzebem. 000417

Całodobowo-Usługi Pogrzebowe Firma Pietras, Żnin, Pl. Wolności 15/4. Wypłacamy zasiłki ZUS i KRUS przed pogrzebem. 52/30-22-031, 509-917-648 000416

Włocławek

TARTAR spopielarnia i dom pogrzebowy, Włocławek ul. Bojańczyka 3/5, ul. Cmentarna 12, 54/231-44-55, 54/413-15-93. 000074

0011543167

Kowal

Całodobowa obsługa pogrzebów, Producent trumien. Lewandowski, 87-820 Kowal ul. Kościuszki 56. Tel. 603-998-321 000289

WETERYNARYJNE

Toruń

„Salus" Przychodnia Weterynaryjna, Lelewela 33 /teren Arpolu/8-22, 56/652-81-67. Interna, chirurgia, profilaktyka. RTG,USG. Całodobowy dyżur 504-052-789. 000045

ZDROWIE I URODA

Toruń

Optyk Trejnowscy.

Bezpłatne badanie wzroku.

Okulary progresywne.

Zniżki: na NFZ.

Karta dużej rodziny, karta seniora i osoby niepełnosprawne.

ul. Kościuszki 41/47 pawilon Herbowa (obok Biedronki) tel. 56/623-23 26

www.optyk-trejnowski.pl

412314B01/A

GAZETA pomorska
www.pomorska.pl

Redaktor naczelna **Alicja Polewska**
Prezes Makroregionu **Marek Ciesielski**
Dyrektor biura reklamy oddziału **Agnieszka Perlińska**
Dyrektor marketingu Makroregionu **Katarzyna Jabłońska**

Redakcja, ul. Zamoyskiego 2, 85-063 Bydgoszcz
tel. 52 32 63 100
gp.redakcja@polskapress.pl
Druk Polska Press Oddział Poligrafia
85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.pomorska.pl/nota-wydawnicza/ar/7453015 i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 50cd0d09e8

Handlowe

INNE

KIOSK 14 m^2 na punkt gastronomiczy, sklep, cemping, altana tanio sprzedam tel. 504535251

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

SKUP aut do 10 000 + hol. 692840378

Praca

ZATRUDNIĘ

PRACA na stanowisku: Pracownica / Pracownik utrzymania czystości w Dąbrowie Chełmińskiej. Umowa o pracę. Inf. pod nr. 669-904-055.

ZATRUDNIĘ kierowców C+E w transporcie międzynarodowym System 2/1, 12/3 dni
Wynagrodzenie pakiet mobilności- 510 zł doba
ZUS płacony od 9420 zł
Nowa flota pojazdów, naczepy izotermy
tel. 731 091 399

Usługi

INNE

ZŁOM, Żeliwo i Akumulatory, złomowanie piecy. Skupujemy w dobrej cenie, odbieramy własnym transportem. 602-726-894

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1050zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

KOŁOBRZEG blisko morza! 511337308

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI,, 668-571-329

SPRZEDAM ponad 6,5ha lasu 6- i 15-letniego, 52-300-06-09

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ Ursusy, Zetory, Fergusony, MTZ, Pronary, Belarusy i inne ciągniki, ładowarki, przyczepy, bizony i traktorki ogrodowe tel. 601 729 483

ZETOR 7211, 1988 r., 661-665-989.

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KACZKI, Siniarzewo, 603754830.

KURKI Rosa odchowane, 669-395-474.

KURKI, kury, nioski odchowane, Zieleń, 509746597, 506405692.

Usługi pogrzebowe

"KONKORDIA", kompleksowe usługi pogrzebowe Pakość ul. Inowrocławska 10, 52/ 35-18-766, 500-697-316, całą dobę Wypłacamy zasiłki ZUS i KRUS przed pogrzebem.

CREDO - Najtańszy Całodobowy Zakład Pogrzebowy Inowrocław, św. Ducha 33. 52/357-74-16, 509-946-759. Baldachim, winda nagrobna gratis. Wypłacamy zasiłki z ZUS i KRUS przed pogrzebem, www.pogrzeb.net

NAJTAŃSZY całodobowy Zakład Pogrzebowy M. Matuszak, Zarządca Domu Przedpogrzebowego w Kruszwicy, własna chłodnia, producent trumien - już od 300 zł, winda i baldachim gratis. Inowrocław Św. Ducha 53, Kruszwica Kolegiacka 12F, tel. 511 405 902, 52/357 16 04.

WALDEMAR Wójcik Zakład Pogrzebowy MEMORIA ul. Marulewska 40, Inowrocław. Dyżur całodobowy 602-189-676, 52/3556677 Załatwiamy wszystkie formalności w imieniu rodziny. Wypłacamy zasiłek pogrzebowy przed pogrzebem.

ZAKŁ. Usług Pog. "Dylewscy" Plac Piastowski 9 tel.24h 52/ 322- 29-16, biuro Fordon ul. Piwnika Ponurego 1 D tel. 52/ 342- 95-16 ZUS KRUS, wojsko, policja. Usługi krajowe i zagraniczne; www.dylewscy.pl

KRAMIK

KURKI 7 tygodniowe rosa cena 25 zł za sztukę Sciborze /Inowrocław tel. 723469386

SŁOMĘ w kostkach sprzedam pszenna przenżyta i owsiana Topólka cena 10 zł tel. 600665136 powiat Radziejów

SPRZEDAM kanapę dwuosobową stan bardzo dobry cena 300 zł. Tel. 532834892 Golub Dobrzyn.

SPRZEDAM młode Belgi 30 zł sztuka 722 171 469 Radziejów

SPRZEDAM młode królik krzyżówka Srokacza i Zajęczaka 30 zł sztuka 722171469 Radziejów

TRUSKAWKI owoce z pola na telefon ciągła sprzedaż Topólka cena 10 zł za kg tel. 600665136 powiat Radziejów

AUTOREKLAMA

SPORTOWY24

Sport to Wy

sportowy24.pl

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

0011549519

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 1 lipca 2026 r.
zmarł mój kochany Mąż,
a nasz Tata, Szwagier, Wujek i Kuzyn

ŚP

Robert Erdmann

lat 59

Msza św. pogrzebowa, poprzedzona różańcem,
zostanie odprawiona we wtorek, 7 lipca 2026 r.
o godz. 9:30 w kościele pw. Narodzenia NMP w Osielsku.
Po mszy św. odprowadzimy śp. Roberta
na miejsce wiecznego spoczynku
na cmentarzu parafialnym w Osielsku.
W smutku pogrążona
Rodzina

0011547043

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 27 czerwca 2026 roku odszedł od nas
kochany Mąż, Tata, Teść i Dziadek

ŚP

Bartłomiej Szczupak

lat 71

Msza św. pogrzebowa zostanie odprawiona dnia 4 lipca 2026 roku o godz. 10:00
w kościele pw. Św. Bartłomieja w Szadłowicach.
Pogrzeb odbędzie się tego samego dnia po mszy św. na cmentarzu parafialnym w Szadłowicach.

W smutku pogrążeni
Żona i Dzieci z Rodzinami

0011548819

Agnieszce Brzezińskiej

wyrazy szczerego współczucia
z powodu śmierci

Teściowej

składają

Właściciele i Pracownicy
Centrum Optycznego A. K. Derkowscy
oraz Saloniku Optycznego w Inowrocławiu

0011548830

Pani
Małgorzacie Bartoszcze
Naczelnik Wydziału Organizacyjnego

serdeczne wyrazy współczucia
z powodu śmierci
Mamy

ś†p

Krystyny Jendrasiak

składają

Arkadiusz Fajok
Prezydent Miasta Inowrocławia
wraz z pracownikami Urzędu Miasta Inowrocławia

0011546612

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 27 czerwca 2026 roku zmarł
nasz Kolega

ŚP

Bartłomiej Szczupak

lat 71

Msza św. pogrzebowa zostanie odprawiona
dnia 4 lipca 2026 roku o godz. 10:00
w kościele pw. Św. Bartłomieja w Szadłowicach.

Pogrzeb odbędzie się tego samego dnia po mszy św.
na cmentarzu parafialnym w Szadłowicach.

W smutku pogrążeni
Irena i Piotr Siminscy z Rodziną

AUTOPROMOCJA 0111102703

Zleć **nekrologi, ogłoszenia drobne, życzenia**

Biura ogłoszeń Gazety Pomorskiej:

Bydgoszcz: czynne: pn.-pt. 8-16 ul. Zamoyskiego 2 tel. 519 503 513, e-mail: magdalena.welka@polskapress.pl
Grudziądz: czynne: pn.-pt. 8-16 ul. Sikorskiego 24/8, tel. 56 45 11 930 e-mail: ogloszenia.grudziadz@pomorska.pl
Inowrocław: czynne: pn.-pt. 8-16 Aleja Ratuszowa 15, tel. 692 725 390 e-mail: ogloszenia.inowroclaw@pomorska.pl
Toruń: czynne: pn.-pt. 8-16 ul Grudziądzka 46-48, tel. 606 537 137, e-mail: lukasz.kopanski@polskapress.pl
Włocławek: czynne: pn.-pt. 8-17 ul. Żabia 29, tel. 54 231 45 31 e-mail: ogloszenia.wloclawek@pomorska.pl

Express Bydgoski · Gazeta Pomorska · Nowości Dziennik Toruński

eprasa.pl 50cd0d09e8

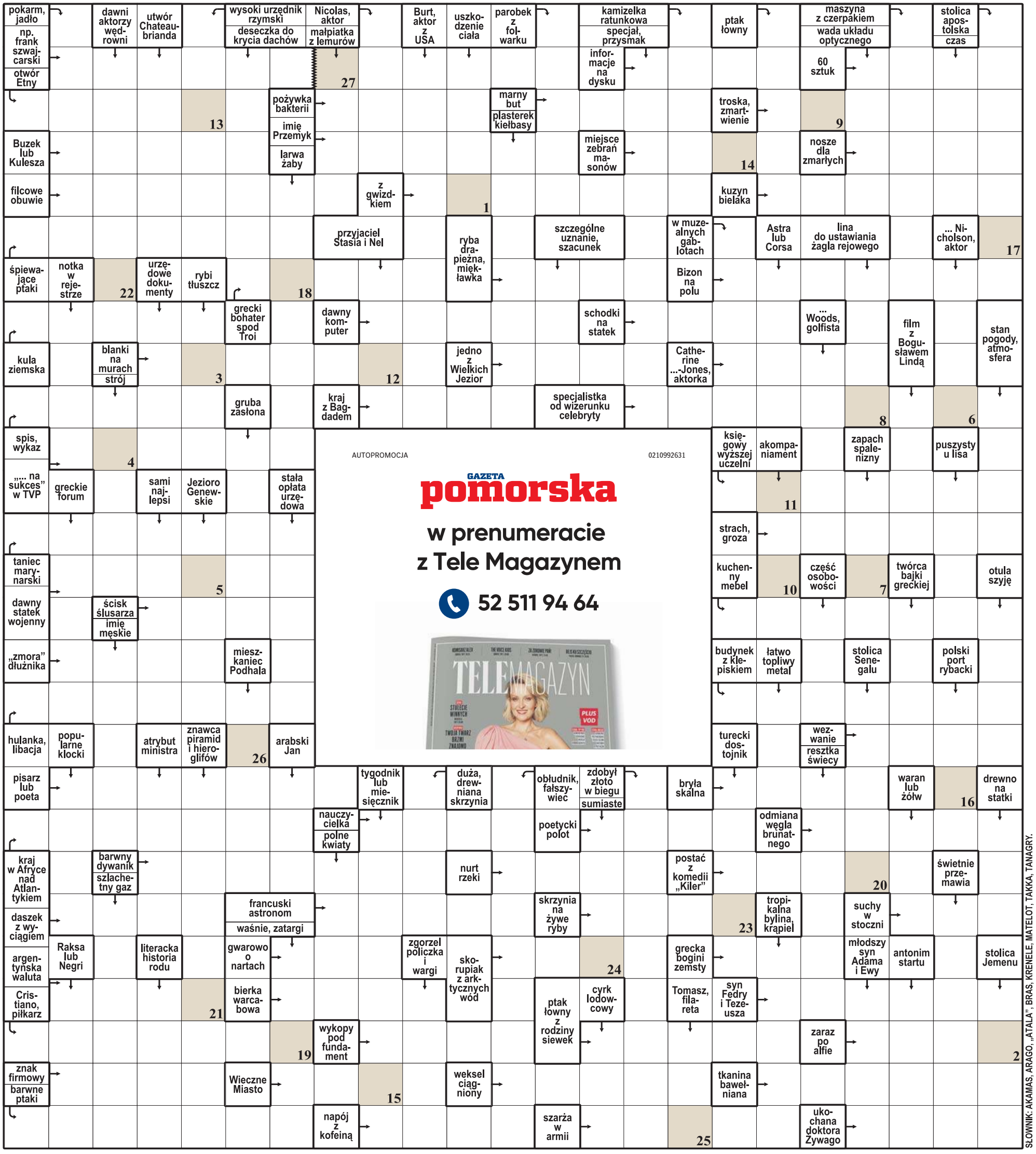

AUTOPROMOCJA 0210992631
GAZETA pomorska
w prenumeracie z Tele Magazynem
52 511 94 64
TELEMAGAZYN

SŁOWNIK: AKAMAS, ARAGO, „ATALA", BRAS, KRENELE, MATELOT, TAKKA, TANAGRY.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 27 utworzą rozwiązanie – myśl Wojciecha Bartoszewskiego.

ROZWIĄZANIE: ZA RZEKĄ SŁÓW LEŻY JEZIORO CZYNÓW.

eprasa.pl 50cd0d09e8

Wybawca Kane, wątpliwy karny dla Belgii i spokojny awans USA

Jacek Kmiecik, DK
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Anglia i Belgia odwróciły wynik w meczach z drużynami z Afryki i awansowały do 1/8 finału mistrzostw świata. USA w „10" poradziły sobie z Bośnią i Hercegowiną.**

Reprezentacja Anglii strasznie męczyła się z drużyną Demokratycznej Republiki Konga. W 7. minucie niespodziewanie pomocnik Bryan Cipenga dał drużynie DRK prowadzenie strzałem z bliskiej odległości. Zespół „Trzech Lwów" przez niemal 70 minut nie mógł znaleźć sposobu na wyrównanie. Dopiero w 75. minucie napastnik reprezentacji Anglii Harry Kane wziął sprawy w swoje ręce i uderzeniem głową doprowadził do stanu 1:1. A w 86. minucie otoczony przez trzech obrońców, uciekł wszystkim, poprawił swoją pozycję i strzałem z dystansu w okienko zapewnił Anglii zwycięstwo 2:1.

Kane zdobył już na obecnym mundialu 5 bramek, a 13 razy trafiał do siatki w historii mistrzostw świata, co pozwoliło mu wyprzedzić Pelego z 12. golami i usadowić się na 7. miejscu w klasyfikacji strzelców mundiali. Prowadzi Argentyńczyk Lionel Messi z 19 bramkami przed Francuzem Kylianem Mbappe(18 goli) i Niemcem Miroslavem Klose (16).

Kane został pierwszym piłkarzem w historii reprezentacji Anglii, który strzelił dwa gole po 75 minutach regulaminowego czasu gry w meczu na mistrzostwach świata. Strzelił też 84 w reprezentacji Anglii, czym zrównał się z Ferencem Puscasem pod względem liczby goli w drużynie narodowej i razem ze słynnym Węgrem zajmuje 9. miejsce w klasyfikacji reprezentacyjnych strzelców wszech czasów, w której prowadzi Portugalczyk Cristiano Ronaldo (145 goli) przed Leo Messim (123) i Irańczykiem Ali Daei (109). Robert Lewandowski z 89 bramkami jest siódmy w tym zestawieniu.

FOT. EPA/PAP

Kapitan reprezentacji Anglii Harry Kane wybawił zespół „Trzech Lwów" z opresji w meczu 1/16 finału z DR Konga

- Szczerze mówiąc, to uczucie jest po prostu niesamowite. Co za szalony mecz! To bardzo uparta drużyna, ale po pierwszej przerwie na wodę graliśmy znacznie lepiej, chociaż ich bramkarz popisał się kilkoma niesamowitymi obronami. Rozmawialiśmy o tym, że nadchodzi czas, aby ktoś coś zrobił, i że każdy może być bohaterem. Dziś ja zostałem tym bohaterem - skomentował swój występ Kane.

Reprezentacja Belgii uniknęła porażki w regulaminowym czasie gry z Senegalem, przegrywając 0:2 do 85. minuty. Bramki Romelu Lukaku i Youriego Tielemansa doprowadziły do dogrywki, w której „Czerwone Diabły" strzeliły trzeciego gola z kontrowersyjnego rzutu karnego. Sędzia Said Martinez z Hondurasu po interwencji VAR, wskazał na „wapno" po faulu Lamine Camary na Tielemansie. Sam poszkodowany zamienił „11" na zwycięską bramkę, dającą awans do 1/8 finału.

Gol Tielemansa w 120+5 minucie z rzutu karnego (124 minuta i 43 sekunda) okazał się najpóźniej strzelonym w historii mistrzostw świata. Wcześniej takim osiągnięciem szczycił się Algierczyk Abdelmoumene Djabou, który zdobył bramkę w 120. minucie i 49. sekundzie w 1/8 finału z Niemcami (1:2) w 2014 roku.

Reprezentacja USA pokonała Bośnię i Hercegowinę 2:0. W ostatniej minucie pierwszej połowy Amerykanom udało się zamienić przewagę na bramkę Folarina Baloguna, który skierował odbitą piłkę od obrońców między nogami bramkarza Nikoli Vasilja. To trzeci gol amerykańskiego napastnika na mundialu.

W 64. minucie Balogun sfaulował środkowego obrońcę Tarika Muharemovicia, za co ujrzał czerwoną kartkę i choć „Jankesi" przez pół godziny grali w osłabieniu, udało im się zdobyć drugą bramkę. Malik Tillman z rzutu wolnego.

Na pocieszenie gości - bośniacki napastnik Edin Džeko zapisał się w historii - mając 40 lat i 106 dni został pierwszym zawodnikiem z pola w wieku 40 lat lub starszym, który zagrał w fazie pucharowej mundialu.

Reprezentacja USA po raz czwarty w historii pokonała drużynę z Europy na mistrzostwach świata. Tym razem wydarzyło się to w meczu 1/16 finału, a ofiarą są Bośniacy. Wcześniej w 1930 roku zwyciężyła 3:0 Belgię, w 1950 roku 1:0 Anglię i w 2002 roku 3:2 Portugalię.

Tym samym wszystkie trzy drużyny będące gospodarzami mistrzostw świata - USA, Kanada i Meksyk awansowały do 1/8 finału turnieju.

Wyniki 1/16 finału: Anglia - Demokratyczna Republika Kongo 2:1 (Harry Kane 75, 86 - Brian Cipenga 7); **Belgia - Senegal 3:2 po dogrywce** (Romelu Lukaku 86, Youri Tielemans 89, 120+5 karny - Habib Diarra 24, Ismaïla Sarr 51); **USA - Bośnia i Hercegowina 2:0** (Folarin Balogun 45, Malik Tillman 82). ©℗

Szaman rzucił klątwę na "boskiego" Leo Messiego i reprezentację Argentyny

Jakub Jabłoński, DK
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **W nocy z piątku na sobotę ostatnie mecze 1/16 finału mundialu. A potem walka o ćwierćfinały**

Argentyna zmierzy się z Republiką Zielonego Przylądka. Sporo emocji wywołała wypowiedź szamana, który przewiduje sensacyjny scenariusz. Według Nany Kwaku Bonsamy debiutująca reprezentacja ma sprawić niespodziankę i awansować do kolejnej rundy. Co więcej, jego zdaniem Leo Messi wyczerpał już swój „limit" bramek na turnieju, który ma zatrzymać się na sześciu trafieniach. Niezależnie od tej przepowiedni Messi stanie przed szansą powiększenia dorobku bramkowego.

Początek meczu Argentyny z Republiką Zielonego Przylądka w sobotę, 4 lipca o północy czasu polskiego. Transmisja w TVP 1 i TVP Sport.

Kilka godzin wcześniej o awans powalczą Australia i Egipt. Obie reprezentacje zajęły drugie miejsca w grupach. „Kangury" ustąpiły jedynie współgospodarzom turnieju - USA, a Egipt zakończył fazę grupową za plecami Belgii. Początek spotkania w piątek o godz. 20.00. Transmisja w TVP 2 i TVP Sport.

W meczu Kolumbia - Ghana poznamy ostatniego uczestnika 1/8 finału. Zdecydowanym faworytem jest Kolumbia, która wygrała grupę K, wyprzedzając Portugalię. Ghana awansowała z trzeciego miejsca za plecami Chorwacji i Anglii. Początek spotkania w nocy z piątku na sobotę o godz. 3.30 czasu polskiego. Transmisja w TVP 2 i TVP Sport.

A już w sobotę zaczyna się walka o ćwierćfinał. W pierwszym meczu 1/8 finału zmierzą się Kanada z Maroko (godz. 19, TVP 1, TVP Sport), potem Paragwaj zagra z Francją (g. 23, TVP1, TVP Sport). W niedzielę spotkanie Brazylia - Norwegia (g. 22, TVP 1, TVP Sport). A w nocy z niedzieli na poniedziałek (g. 2, TVP 2, TVP Sport) o ćwierćfinał powalczy Meksyk z Anglią.

Mecze także na stronie sport.tvp.pl i aplikacji TVP. ©℗

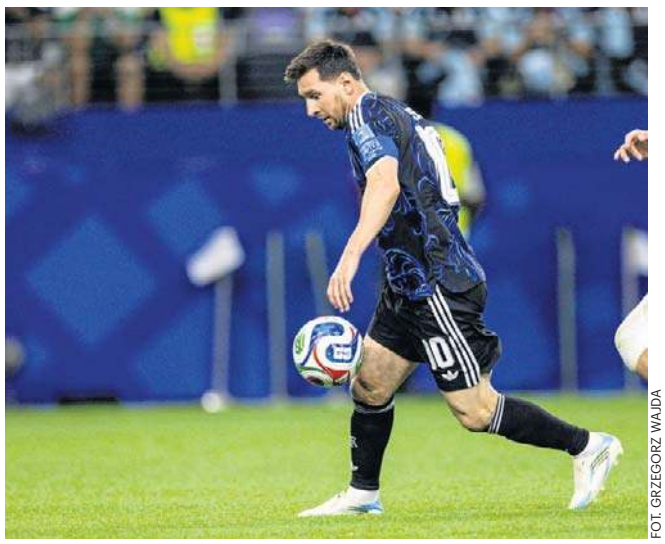
FOT. GRZEGORZ WAJDA

Na Argentyńczyka Leo Messiego padła klątwa jednego z afrykańskich szamanów. Czy będzie skuteczna?

Hubert Hurkacz: Ambicje mam na pewno większe niż trzecia runda

Agnieszka Bialik z Londynu
redakcja@polskapress.pl

TENIS. - **Mój trener lubi dopracowywać detale, na korcie skupia się na jakości. To charyzmatyczna postać - przekonuje Hubert Hurkacz.**

Jakie to uczucie być w trzeciej rundzie, po powrocie po kontuzji?
Cieszę się z wygranej, nieważne czy bez straty seta, czy nie. I że będę miał kolejne wyzwanie na mojej drodze. Ambicje mam na pewno większe niż trzecia runda. Każdy mecz na wielkim szlemie jest dużym wyzwaniem. To był trudny mecz, zwłaszcza w pierwszym secie.

Pana kolejnym rywalem będzie Amerykanin Tommy Paul, aktualnie 25. rakieta świata, finalista turnieju w Queens, imprezy poprzedzającej Wimbledon. Graliście cztery razy, trzy z tych spotkań pan przegrał. Jaki to przeciwnik?
Skoro przegrałem trzy razy to znaczy, że to nieprzyjemny rywal (śmiech). Ma bardzo dobry return i świetnie porusza się po korcie. W ostatnich latach miał dobre wyniki i był w finale w Queens dwa tygodnie temu, więc na trawie czuje się świetnie. Będzie to dobre sprawdzenie moich umiejętności.

Z jakiego elementu gry jest pan najbardziej zadowolony po tych dwóch wygranych?
Grałem równo, solidnie, w kluczowych momentach, kiedy rywal miał okazję na przełamanie, podnosiłem swój poziom. Ważne, że utrzymywałem swój serwis. Dzięki temu wywiera się większą presję na przeciwniku. Łatwiej jest też o szanse i okazje dla siebie.

Jeden z punktów zdobył pan po pięknym rzucie na kort i zagraniu woleja. Czy nie boi się pan takich uderzeń? Przy okazji takiego właśnie zagrania nabawił się pan kontuzji na Wimbledonie dwa lata temu...
Cała rekonwalescencja i powrót były dość ciężkie. Przez kilka miesięcy w ogóle nie mogłem się ruszać. Zabiegi nie dawały poprawy przez długi czas, aż a końcu zacząłem robić progres. Miałem okazję zrobić cały okres przygotowawczy. Pomału nabierałem większej pewności siebie.

Od niedawna pana trenerem jest Francuz Gilles Cervava, który w przeszłości doprowadził Rosjanina Daniła Miedwiediewa do triumfu w wielkoszlemowym US Open. Czy różni się od poprzednich pana szkoleniowców?
To ciekawy szkoleniowiec, niesamowita postać. Jest inny niż poprzedni moi trenerzy. Bardzo dba o szczegóły, ważna dla niego jest komunikacja ze sztabem, z teamem. Lubi dopracowywać detale, by wszystko grało. Na korcie skupia się na jakości. To charyzmatyczna postać.

W pana boksie pojawiła się tajemnicza pani...
To moja wspaniała dziewczyna, Joanna, która jest dla mnie cudownym wsparciem. ©℗

eprasa.pl 50cd0d09e8

SPORT

www.sportowy24.pl

ŻUŻEL
Polonia wygrywa w Łodzi, GKM w Rzeszowie
W 3. rundzie ćwierćfinałów Drużynowych Mistrzostw Polski Juniorów, w Łodzi wygrała Abramczyk Polonia - 46 pkt (Pawełczak 8, Maroszek 8, Andrzejewski 11, Putkowski 7, Przyjemski 12). Kolejne były: Stal Gorzów - 38 pkt, Orzeł Łódź - 20, Speedway Kraków - 5. W Rzeszowie wygrał GKM Grudziądz - 35 pkt (Przanowski 13, Małkiewicz 10, Miller 5, Iwański-Helt 7), przed Włókniarzem Częstochowa - 31 pkt, Ostrovią - 32 i Stalą Rzeszów - 21.

FOT. JAROSŁAW PABIJAN

SIATKÓWKA
Anioły mają środkowego
Środkowy bloku Damian Radziwon znany z występów w BKS Bydgoszcz dołączył do CUK Aniołów Toruń. Ostatnie dwa sezony spędził w Norwidzie Częstochowa, ale rozegrał tylko dziewięć meczów.

Ostatnia niewiadoma w drużynie „Aniołów". Rosną szanse Niemca

Joachim Przybył
joachim.przybyl@polskapress.pl

ŻUŻEL. **Kto zawodnikiem U24 w Pres Toruń w kolejnym sezonie? Klub jest gotowy wyłożyć duże pieniądze na transfer, ale nie bardzo jest na kogo.**

Ostateczna ocena Noricka Bloedorna nastąpi po ostatnim meczu sezonu 2026, ale debiutujący w PGE Ekstralidze Niemiec robi stałe postępy. Już teraz ma średnią wyższą niż w poprzednim sezonie I ligi, ze wskaźnikiem 1.54 dogania powoli Maxa Fricke czy Jaimona Lidseya, zdobywa także więcej punktów dla drużyny niż Jan Kvech w poprzednim sezonie. W kategorii U24 Norick Bloedorn jest piąty, ale trzeba pamiętać, że przyszłym sezonie znikają z tego rankingu Bartłomiej Kowalski i Mateusz Cierniak.

Gdyby wszystkie mecze rozgrywane były na Motoarenie, nie byłoby żadnych wątpliwości, na własnym torze Niemiec jest świetny. Problemem jest wciąż jego dyspozycja na innych torach. W dziesięciu wyścigach wyjazdowych do tej pory Bloedorn uzbierał ledwie cztery punkty. Jest jednak też ofiarą słabszej dyspozycji całej drużyny na obcych torach, bo specjalnie nie ma czasu na wyciąganie wniosków, po jednym lub dwóch słabych startach jest zastępowany przez zmiany taktyczne.

Co torunianie zrobią przed kolejnym sezonem? Ostatnio pojawiły się informacje, że przystali na warunki Mathiasa Pollestada. Problem w tym, że utalentowany Norweg dogadał się też w Gorzowie, tamten tor mu odpowiada i nie specjalnie chce się ruszać ze Stali. Innych kandydatów na rynku specjalnie nie widać.

Niewykluczone więc, że wszystko w Toruniu sprowadzi się do wyboru kogoś z tercetu Bloedorn - Bastian Pedersen - Nicolai Heiselberg. I z tygodnia na tydzień notowania Niemca rosną, choć zapewne kluczowym testem będą ewentualne mecze play off i ostateczny wynik drużyny. W Toruniu czekają na efekty zmian w sztabie młodego żużla, Bloedorn zmienił mechanika, do teamu wrócił także jego tata. W czterech meczach po tych zmianach żużlowiec wykręcił średnią ponad 2 punkty na bieg, choć przede wszystkim w Toruniu, bo z wyjazdu do Leszna wrócił bez punktów.

- Na Motoarenie wiem, czego mogę spodziewać i czuję się w Toruniu pewnie. Mecze wyjazdowe są dla mnie jeszcze dość trudne, ale skupiam się głównie na spotkaniach domowych - przyznaje Bloedorn.

Teraz przed nim ważny test w derbach Pomorza w Grudziądzu, gdzie zmierzy się m.in. z wypożyczonym do Bayersystem GKM Bastianem Pedersenem. Trudno o lepszą okazję, aby wykazać swoją przydatność dla drużyny „Aniołów" także w kolejnym sezonie. ©℗

FOT. SŁAWOMIR KOWALSKI

Norick Bloedorn jest znakomity na Motoarenie i na razie bardzo słaby w meczach wyjazdowych

GKM z Pres o wysoką stawkę. W Bydgoszczy o punkty IMP

Magdalena Zimna
magdalena.zimna@polskapress.pl

ŻUŻEL. **To ma być hit 11. kolejki PGE Ekstraligi. Derbowe starcie w Grudziądzu może przesądzić o być albo nie być jednej z drużyn w fazie play off.**

Choć do zakończenia rundy zasadniczej PGE Ekstraligi zostały jeszcze cztery rundy, a wariantów końcowych rozstrzygnięć jest przynajmniej kilka, niedzielny mecz w Grudziądzu może być jednym z ważniejszych w tej układance. Przede wszystkim jednak, zapowiada się arcyciekawie.

Pod większą presją pojadą gospodarze. Niedawny jeszcze lider tabeli stracił przewagę nad rywalami i musi ostro powalczyć o zachowanie miejsca w pierwszej czwórce. I musi maksymalnie wykorzystać dwa atuty: z dwoma rywalami do miejsca w play off - Pres Toruń i Motorem Lublin, spotka się na swoim torze i z dwoma ma ogromne szanse na bonus.

Z toruńskimi Aniołami grudziądzanie pojadą już w niedzielę. Pierwszy mecz przegrali, ale do odrobienia maja tylko sześć punktów. Dla ekipy Roberta Kościechy wygrana za trzy w tym spotkaniu to wręcz obowiązek.

Na komplet punktów liczą jednak także rywale. Toruńskie Anioły miały już w tym sezonie kilka słabszych momentów, mecz z GKM na Motoarenie także nie należał do najlepszych w ich wykonaniu, ale ostatnie tygodnie pokazały większą stabilizację w teamie Piotra Barona.

FOT. SŁAWOMIR KOWALSKI

Jepsen Jensen i Michelsen pościgają się w niedzielę

Jedynym zmartwieniem toruńskiej ekipy wydaje się być wciąż słabsza forma Mikkela Michelsena.

GKM: 9. Jepsen Jensen, 10. Iwański-Helt, 11. Drabik, 12. Fricke, 13. Tarasenko, 14. Pedersen, 15. Małkiewicz
PRES: 1. Dudek, 2. Lambert, 3. Bloedorn, 4. Michelsen, 5. Sajfutdinow, 6. Kawczyński, 7. Duchiński

11. runda PGE Ekstraligi - piątek: Włókniarz Częstochowa - Falubaz Zielona Góra (g. 18.00), Unia Leszno - Sparta Wrocław (g. 20.30); **niedziela:** Motor Lublin - Stal Gorzów (g. 17.00), Bayersystem GKM Grudziądz - Pres Toruń (g. 19.30). Transmisje w Canal+Sport i Canal+online

W Metalkas 2. Ekstralidze 11. runda rozgrywana będzie na raty. W weekend odbędą się dwa mecze - w Łodzi i w Pile. Kolejne dwa, w tym spotkanie Abramczyk Polonii Bydgoszcz z Ostrovią, zaplanowano na kolejną niedzielę.

11. runda Metalkas 2. Ekstraligi - niedziela (5.07): Orzeł Łódź - PSŻ Poznań (g. 13.00), Polonia Piła - Wilki Krosno (g. 15.15); **12.07:** Stal Rzeszów - ROW Rybnik (g. 14.00), Abramczyk Polonia Bydgoszcz - Ostrovia Ostrów (g. 16.30). Transmisje w Canal+Sportt5 i Canal+ online

Żużlowych emocji w Bydgoszczy w ten weekend jednak nie zabraknie. W sobotę na stadionie Polonii odbędzie się drugi turniej finałowy Indywidualnych Mistrzostw Polski.

Tegoroczna walka o medale rozstrzyga się w trzech odsłonach. Pierwsza odbyła się w Toruniu. Wygrał tam Bartosz Zmarzlik przed Piotrem Pawlickim, Maciejem Janowskim i Krzysztofem Buczkowskim. Po sobotnich zawodach w Bydgoszczy, zawodnikom zostanie jeszcze jeden przystanek: 15 sierpnia w Ostrowie.

Stawka zawodów jest bardzo ciekawa, a kibice zapewne chętnie zobaczą, jak na tle bardziej doświadczonych rywali zaprezentuje się Maksymilian Pawełczak. Junior Abramczyk Polonii wystartuje w sobotę z dziką kartą.

2. FINAŁ IMP W BYDGOSZCZY - LISTA STARTOWA:
1. Przemysław Pawlicki (Falubaz Zielona Góra), 2. Tobiasz Musielak (Wilki Krosno), 3. Mateusz Cierniak (Motor Lublin), 4. Jakub Jamróg (ROW Rybnik), 5. Bartosz Zmarzlik (Motor Lublin), 6. Krzysztof Buczkowski (Abramczyk Polonia Bydgoszcz), 7. Piotr Pawlicki (Unia Leszno), 8. Maksymilian Pawełczak (Abramczyk Polonia Bydgoszcz), 9. Radosław Kowalski (Wilki Krosno), 10. Patryk Dudek (Pres Grupa Deweloperska Toruń), 11. Maciej Janowski (Sparta Wrocław), 12. Dominik Kubera (Falubaz Zielona Gora, 13. Szymon Woźniak (Abramczyk Polonia Bydgoszcz), 14. Jakub Miśkowiak (Włókniarz Częstochowa), 15. Wiktor Przyjemski (Abramczyk Polonia Bydgoszcz), 16. Kacper Woryna (Motor Lublin), rez. 17. Kevin Małkiewicz (Bayersystem GKM Grudziądz), rez. 18. Kacper Andrzejewski (Abramczyk Polonia Bydgoszcz)

Bilety na 2. finał IMP w Bydgoszczy dostępne na stronie bilety.polonia.bydgoszcz.pl

Derby będą w siódmej kolejce i pod koniec rundy

Dariusz Knopik
dariusz.knopik@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Departament Rozgrywek Krajowych PZPN ustalił terminarz rozgrywek Betclic 3. Ligi.**

Betclic 3. Liga składa się z czterech grup po 18 zespołów. W 2. Grupie występują przedstawiciele regionu kujawsko - pomorskiego. W porównaniu z poprzednim sezonem liczba drużyn się zmniejszyła. Przypomnijmy, że Zawisza Bydgoszcz awansował do Betclic 2. Ligi, a Tłuchowia Tłuchowo po rocznej przygodzie spadła do 4. Ligi Kujawsko - Pomorskiej. W Betclic 3. Lidze pozostały Elana Toruń i Wda Świecie. Nowym trzecioligowcem został Chemik Bydgoszcz. Po raz drugi z rzędu na pierwszej rundzie baraży potknęła się Pogoń Mogilno.

Nowy sezon 2026/27 rozpocznie się w weekend 1-2 sierpnia. Debiutujący Chemik podejmie Kluczevię Stargard. Na inaugurację u siebie zagra także Elana, która zmierzy się z Lipnem Stęszew. Z kolei Wdę czeka wyjazd do Błękitnych Stargard.

Na pierwsze derby w regionie poczekamy do 7. kolejki. W weekend 5 - 6 września Elana zagra z Wdą. Kolejne spotkania drużyn z regionu ze sobą dopiero pod koniec rundy jesiennej. W 16. kolejce (7-8.11) Chemik podejmie Elanę, a w następnej (14-15.11) Wda zmierzy się z Chemikiem.

Awansem jeszcze w listopadzie zostaną rozegrane dwie kolejki z rundy wiosennej. Przewidziano tylko jedną kolejkę w środę 19 sierpnia.

A póki co zespoły przygotowują się do nowego sezonu i rozgrywają sparingi. W sobotę Chemika czeka gra wewnętrzna, Elana zagra w Wąbrzeźnie z Unią (godz. 11), a Wda zmierzy się na wyjeździe z Lechią Tomaszów Mazowiecki.

Pierwszy sparing rozegra Zawisza. Bydgoszczanie na stadionie przy ul. Gdańskiej w sobotę o godz. 12 podejmą rezerwy Legii Warszawa.

Inny drugoligowiec - Olimpia Grudziądz - zagra na wyjeździe z Lechią Gdańsk. ©℗

eprasa.pl 50cd0d09e8

Piątek 3.07.2026 | Nr 152 (23.662) | Nakład: 17.126 | Rok LXXVIII | Wydanie 1 | Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT) | **www.pomorska.pl** | Nr ISSN 0867-4965 | Nr indeksu 350184

GAZETA
pomorska

Nasz **Pociąg Marzeń** ruszył już w swą coroczną trasę, by spełniać dziecięce sny o pięknych wakacjach. Dołączysz? W ubiegłym roku wspólnie podarowaliśmy dzieciom mnóstwo radości – sprawmy znów razem, aby nowa edycja okazała się sukcesem!

Twój mały gest ma wielką moc: wesprzesz nie tylko wakacje, ale też rehabilitację, zakup sprzętu medycznego i inne świadczenia.

Przystąp do naszej wyjątkowej akcji i dołącz swój wagonik dobra. **Szczegóły znajdziesz wewnątrz wydania, na stronie 8**

9 770867 496056 27

eprasa.pl 50cd0d09e8

Pisklę spadło z 40 metrów. Błyskawiczna akcja leśników

Agnieszka Romanowicz
agnieszka.romanowicz@polskapress.pl

Horror w gnieździe rybołowa, które obserwują tysiące internautów. Po ataku jastrzębia, pisklę spadło z 40-metrów. Opiekę zapewnili mu m. in. specjaliści z Nadleśnictwa Zamrzenica.

FOT. LASY PAŃSTWOWE

Rybołów trafił do Ośrodka Rehabilitacji Dzikich Zwierząt Jeleniagóra w Nadleśnictwie Zamrzenica. Weterynarz nie stwierdził obrażeń, które zagrażałyby życiu ptaka

„Atak jastrzębia w gnieździe rybołowa! Taka wiadomość potrafi wysadzić z butów. Dzięki czujności obserwatorów naszej transmisji online na Youtube, mogliśmy szybko zareagować" – informuje Nadleśnictwo Lipka.

Trzy pisklęta siedziały w gnieździe bez rodziców. Wtem pojawił się jastrząb, który złapał jedno z nich szponami, jednak zraz je upuścił. Widać, że młode spadło niefortunnie na skraj gniazda. Chwilę potem kamera rejestruje, jak z niego wypada.

Obserwator dał znać leśnikom, co się stało. „Nasz leśniczy pojechał pod gniazdo z nadzieją na znalezienie żywego młodego rybołowa. I tak było. Pomimo upadku z dużej wysokości (40 m) z gniazda na słupie wysokiego napięcia i rany po ataku jastrzębia, okazało się, że pisklę żyje" – relacjonują leśnicy.

Upadek zamortyzowały młode sosny. Ptak miał krwawą ranę na piersi, ale dawał mocne oznaki życia.

Pisklę nie miało groźnych obrażeń

Nadzór nad rybołowami sprawuje Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska.

„Za jej zgodą przewieźliśmy naszego ptaka do Ośrodka Rehabilitacji Dzikich Zwierząt Jeleniagóra w Nadleśnictwie Zamrzenica" – informuje Nadleśnictwo Lipka.

Na szczęście, weterynarz nie stwierdził obrażeń, które zagrażały życiu rybołowa. „Mimo dobrego stanu zdrowia, powrót do rodzinnego gniazda nie był możliwy. Gniazdo znajduje się na szczycie ponad 40-metrowej wieży linii wysokiego napięcia, a odłożenie ptaka w tak trudno dostępnym miejscu byłoby zbyt niebezpieczne i wiązałoby się z dużymi utrudnieniami procedury wyłączania całej linii" – tłumaczą leśnicy.

Pojawiła się jednak wyjątkowa okazja. Dzięki informacji od profesora Tadeusza Mizery z Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu, który jednocześnie jest członkiem Komitetu Ochrony Orłów, leśnicy dowiedzieli się, że w Nadleśnictwie Krzyż zaplanowano obrączkowanie młodego rybołowa w innym gnieździe. Po konsultacjach ze specjalistam, zapadła decyzja, aby przy tej okazji umieścić tam również uratowanego pisklaka.

„Do akcji wkroczył profesjonalny alpinista Mariusz Urban, który wspiął się na samą górę i ostrożnie przetransportował na dół jedynego młodego, który do tej pory zamieszkiwał gniazdo" – informują leśnicy z Lipki.

On też został zważony, pomierzony i zaobrączkowany.

„Ciekawostka: wagowo nasz znajomy z Lipki jest idealnie taki sam jak jego nowy, przyrodni brat" - dodają leśnicy. „Alpinista ruszył na drzewo po raz drugi - tym razem wciągając na górę oba maluchy. Żeby wejście w nowe progi minęło w dobrej atmosferze, młodzież dostała od nas solidny „posag" na parapetówkę: dwa pyszne pstrągi! Nasz podrzutek nie wsiedlił się więc z pustymi szponami! Rybołowy wychowują zwykle od jednego do trzech młodych, dlatego istnieją bardzo duże szanse, że dorosłe ptaki bez problemu zaakceptują dodatkowego podopiecznego i będą go karmić razem z własnym potomstwem" – twierdzą leśnicy.

Tylko 40 par rybołowów w Polsce

Wideo na żywo z gniazda rybołowów Nadleśnictwo Lipka realizuje od 2014 r. Kamery pozwalają śledzić cały sezon lęgowy od składania jaj, przez wykluwanie i wychów piskląt, aż do ich pierwszych lotów oraz opuszczenia gniazda podczas jesiennych migracji. Transmisję od lat oglądają tysiące miłośników przyrody z Polski i z zagranicy. „Specjaliści mogą obserwować zachowania rybołowów, analizować ich sukces lęgowy oraz zdobywać cenne informacje o biologii jednego z najrzadszych ptaków szponiastych w Polsce" – przekonują leśnicy.

Rybołów to herbowy ptak Komitetu Ochrony Orłów i od początków istnienia organizacji był przedmiotem szczególnej troski. Pod koniec XX w. populację rybołowa w Polsce szacowano na 70-75 par, w 2016 r. liczyła jedynie 27 par lęgowych. Obecnie jest ich 40. ©℗

Bydgoszcz nie składa broni w sprawie opłat za śmieci. Będzie apelacja

Marek Nienartowicz
marek.nienartowicz@polskapress.pl

Spór Torunia i Bydgoszczy o opłaty za śmieci dostarczane do spalarni w drugim z tych miast będzie miał ciąg dalszy.

Przypomnijmy, że w czerwcu Sąd Okręgowy w Bydgoszczy przyznał rację Toruniowi. Stwierdził, że nadal obowiązuje zawarte w 2009 roku przez oba miasta porozumienie dotyczące budowy spalarni śmieci, do której będą trafiać odpady z Bydgoszczy i Torunia oraz z ich otoczenia. Ich współpraca była warunkiem uzyskania unijnego dofinansowania dla tej inwestycji.

W porozumieniu z 2009 roku Toruń i Bydgoszcz umówiły się także na jednakową cenę za zagospodarowanie tony odpadów dla każdej ze stron, konieczność jej uzgadniania przez nie, wspólne ponoszenie kosztów, w tym transportu oraz funkcjonowania Stacji Przeładunkowej Odpadów (SPO) w Toruniu.

Te zasady Rafał Bruski, prezydent Bydgoszcz podważył w końcu 2022 roku. Na podstawie opinii zamówionej w jednej z kancelarii prawnych uznał porozumienie za nieważne. Toruń nie godził się na to i po przepychankach przystał na nowe porozumienie. Zostało zawarte wiosną 2023 roku. W porównaniu z tym z 2009 roku, na Toruń zostały przerzucone koszty dowozu odpadów z SPO do spalarni. Ten nowy system rozliczeń sprawił, że wydatki tego miasta wzrosły przez rok o 4,1 miliona złotych.

Toruń nie odpuścił i zaczął dochodzić swoich racji na drodze prawnej. W porozumieniu z 2023 roku znalazł się zapis, że może zostać skorygowane o ewentualny wyrok sądu.

We wspomnianym na występie wyroku, Sąd Okręgowy w Bydgoszczy przyznał rację Toruniowi. Uznał, że obie strony nieprzerwanie wiąże porozumienie z 2009 roku. Tym samym na Toruń nie mogą być przerzucone koszty dowozu śmieci do spalarni w Bydgoszczy.

Wyrok sporu jednak nie kończy. Jest to nieprawomocne orzeczenie sądu pierwszej instancji, więc przysługuje prawo odwołania. Bydgoszcz zamierza z niego skorzystać.

- W oczekiwaniu na uzasadnienie wyroku trwają przygotowania do złożenia apelacji - informuje Marta Stachowiak, rzeczniczka prasowa prezydenta Bydgoszczy.

Do czasu złożenia pozwu przez Gminę Miasta Toruń do Sądu Okręgowego, Miasto Bydgoszcz nie było w sporze z Toruniem

Apelacja trafi do Sądu Apelacyjnego w Gdańsku. Co ciekawe, z punktu widzenia Bydgoszczy nie było wcześniej sporu między miastami w kwestii opłat za śmieci dowożone do spalani.

- Współpraca na podstawie porozumienia z marcu 2023 roku przebiega w oparciu o przepisy prawa, sprawnie i zgodnie z zasadami partnerstwa. Do czasu złożenia pozwu przez Gminę Miasta Toruń do Sądu Okręgowego, Miasto Bydgoszcz nie było w sporze z Toruniem - dodaje Marta Stachowiak.©℗

REKLAMA 0011530140

eprasa.pl 50cd0d09e8

Gazeta Pomorska
Piątek, 3.07.2026

Sześć fortepianów. TOS zaprasza na weekend

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

TOS zaprasza na pełen wrażeń weekend. W sobotę na scenie spotkają się kino, magia i klasyka. W niedzielę przy sześciu fortepianach jednocześnie zasiądzie sześciu wybitnych pianistów.

Już sobotę, 4 lipca, w Sali Koncertowej CKK Jordanki spotkają się trzy światy: wielkiego kina, magii i nieśmiertelnej klasyki. Z kolei dzień później, w niedzielę, po raz pierwszy na tej samej scenie zobaczymy aż sześć fortepianów. Oba wydarzenia odbywają się w ramach 30. Jubileuszowego Międzynarodowego Festiwalu Nova Muzyka i Architektura.

- To koncerty, których nie można przeoczyć - podkreśla Sara Watrak, rzeczniczka Toruńskiej Orkiestry Symfonicznej.

Podczas sobotniego koncertu „Wirtuozeria i wyobraźnia - Rossini / Mozart / Williams/ Kilar" goście wysłuchają porywającej uwertury z opery „Wilhelm Tell" Rossiniego, V Koncertu skrzypcowego A-dur „Tureckiego" Mozarta oraz filmowych arcydzieł.

- Przeniesiemy się do Szkoły Magii i Czarodziejstwa w Hogwarcie dzięki dźwiękom suity z „Harry'ego Pottera" autorstwa Johna Williamsa (rekordzisty oscarowych nominacji - miał ich aż 54, z czego 5 nagród), a także usłyszymy kultową muzykę Wojciecha Kilara do „Pana Tadeusza" Andrzeja Wajdy - zapowiada Sara Watrak.

Partię solową koncertu skrzypcowego wykona legendarny polski skrzypek, wirtuoz Krzysztof Jakowicz. Towarzyszyć mu będzie Polska Orkiestra Sinfonia Iuventus im. Jerzego Semkowa, w której skład wchodzą najzdolniejsi absolwenci uczelni artystycznych, którzy nie ukończyli 30 lat.

W niedzielę, 5 lipca, o godz. 17 melomaneów czeka bezprecedensowe wydarzenie . To koncert kameralny „Muzyczne dialogi #1: Six Pianos" z okazji 90. rocznicy urodzin Steve'a Reicha, pioniera minimalizmu. To będzie prawdziwy pokaz potęgi brzmienia. Na jednej scenie stanie równocześnie sześć fortepianów, za którymi zasiądzie sekstet wybitnych polskich pianistów: Adam Kośmieja, Michał Szymanowski,Mariusz Klimsiak, Paweł Wakarecy, Radosław Kurek oraz Bartłomiej Wezner. .

Melomani usłyszą dzieła minimalistów: Keyboard Studies Terry' ego Rileya oraz Four Movements for Two Pianos Philipa Glassa. Punktem kulminacyjnym będzie legendarne Six pianos Reicha - utwór, który zrodził się z fascynacji brzmieniem wszystkich instrumentów w sklepie muzycznym.

Wydarzeniu towarzyszyć będzie wyjątkowa wystawa sitodruków Jarosława Pawlickiego „Phase Shift/Między dźwiękiem a obrazem".

©℗

Żółw na gigancie. Uciekł z balkonu prosto do parku

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Przez 13 lat nigdy nie uciekał. W czerwcu żółw grecki opuścił jednak opiekunów w mieszkaniu przy ul. Łódzkiej w Toruniu i wyruszył na wyprawę życia. Znaleziono go w Parku Tysiąclecia.

FOT. PATROL EKO TORUŃ

Przez 13 lat nigdy nie uciekał. Ale w czerwcu ten żółw grecki opuścił mieszkanie swoich opiekunów

Pani Katarzyna szukała uciekiniera na własną rękę, ale prosiła też Torunian o pomoc na popularnych forach internetowych. Dzięki temu udało się powiązać fakty i historia żółwia greckiego skończyła się szczęśliwie.

22 czerwca Patrol Eko Toruń otrzymał nietypowe zgłoszenie. - Pewna Torunianka spacerując z psem po Parku Tysiąclecia przy ul. Kniaziewicza natrafiła na... żółwia. Był to żółw grecki. Dobrze, że nam to zgłosiła - relacjonuje Mariusz Kościuk, eko strażnik.

Strażnicy fachowo zaopiekowali się żółwiem, ale także zrobili mu zdjęcie i opisali sprawę w swoich mediach społecznościowych. „Na swojego opiekuna żółwik oczekuje w siedzibie Straży Miejskiej w Toruniu" - napisali, domyślając się, że ktoś delikwenta szuka. I mieli rację!

Dzięki temu, że facebookowy profil Patrol Eko Toruń śledzi już cała rzesza sympatyków, niektórzy internauci szybko skojarzyli fakty. A konkretnie to, że mieszkanka ulicy Łódzkiej od pewnego czasu ogłasza, że poszukuje właśnie takiego żółwia, który uciekł jej z mieszkania.

„Jak żółw w ogóle może uciec?" - komentowali z uśmiechami niektórzy. Tutaj zaraz spotkali się z odpowiedzą: zdecydowanie może!

- Nie jest tak wolny czy nieporadny, jak sobie wyobrażamy. Takie żółwie są w stanie pokonać różne przeszkody i zajść całkiem daleko - mówi eko strażnik Mariusz Kościuk.

Pani Katarzyna natomiast, właścicielka żółwia, wyjaśniła na forum wszystkim śledzącym sprawę, co się wydarzyło. -Przez balkon zwiał, z parteru. A park mamy blisko... Pierwszy raz, odkąd go mamy 13 lat - podkreśliła.

Wszystko ostatecznie szczęśliwie się skończyło i żółw wrócił do opiekunki. Historia wzbudziła dużo słów sympatii. Przy okazji też odezwali się inni właściciele żółwi, opisując ich możliwości i aspiracje.

- Mój przez kilka miesięcy jest na dworze. Każdego dnia próbuje uciec i wspina się po murku. Żółwie to spryciarze - zapewnia pani Julia. A eko strażnicy dodają, że historia do typowych nie należy, ale już wcześniej kilka takich się zdarzyło. Patrol Eko Toruń zawsze pomagał.

Wszystko wskazuje, że przynajmniej na razie rekordowe upały w Toruniu mamy już za sobą i przez pierwszą połowę lipca powinniśmy oddychać spokojniej. Nie oznacza to jednak, że zwierzęta nie cierpią i nie wymagają w mieście naszej szczególnej uwagi.

- Przez miniony weekend patrol Eko Toruń miał pełne ręce roboty. Dość wspomnieć, że tylko przez połowę niedzieli, na swojej zmianie, nasza koleżanka strażniczka przyjęła prośby o 27 interwencji! Od 14 do 22 musieli nas wspomagać, także samochodem, inni strażnicy - relacjonuje Mariusz Kościuk.

Bardzo wiele wezwań było i nadal jest do ptaków - z mewami na czele. Młodsze i starsze osobniki spadały z rozgrzanych dachów budynków lub same z nich zlatywały. Szukając ochłody na dole wpadały w tarapaty.

- Mewy, inne ptaki i wiele innych zwierząt w mieście przez cale lato będzie potrzebowało ludzkiej uwagi. Podstawową rzeczą jest wystawianie w miejskiej przestrzeni miseczek z wodą. A potem jej dolewanie możliwie systematycznie. Taka praktyka może uratować życie zwierzętom - podkreśla Mariusz Kościuk.

©℗

W podtoruńskim skansenie można zobaczyć, jak żyli osadnicy nad Wisłą

Joanna Maciejewska
joanna.maciejewska@polskapress.pl

Jak żyli, pracowali, odpoczywali Olendrzy? Tego można dowiedzieć się odwiedzając skansen pod Toruniem.

Olenderski Park Etnograficzny w Wielkiej Nieszawce kolejny raz tętnił życiem sprzed wieków. Zwiedzający mieli okazję nie tylko zajrzeć do domostw, lecz także podpatrzeć, jak wyglądało życie Olendrów – praca, odpoczynek, a nawet świętowanie. Wszystko za sprawą urodzin babci z Kaniczek.

Obróbka lnu, przędzenie nici, plecenie sznurów, naprawa uprzęży czy budowanie płotu z wierzbowych gałęzi – można było nie tylko przyjrzeć się tym pracom, lecz w części także wziąć w nich udział. Okazały się nie lada atrakcją dla dzieci w różnym wieku. Była to też okazja do zwiedzenia parku w towarzystwie przewodników, którzy opowiadali o poszczególnych budynkach i tym, co akurat się w nich dzieje. Nocne zwiedzanie z cyklu „Tuż po zmroku", które zorganizowano w sobotę, 27 czerwca przyciągnęło zarówno stałych bywalców, jak i nowe osoby.

- Nie widziałyśmy jeszcze wszystkiego, ale bardzo nam się podoba. Będziemy wracać – zapewniają panie Kamila i Magda z Torunia, które najpierw pojechały do Parku Etnograficznego w Toruniu, myśląc że impreza jest tam. Niezrażone, ruszyły jednak do Wielkiej Nieszawki m.in. z dwójką dzieci - Mają i Leonem. Wyjazd zaproponowała pani Magda. - Algorytm Facebooka podsunął mi taką imprezę, bo już zna moje upodobania.Dzieciom bardzo się podoba – zaznacza. - Dzieci najszczęśliwsze są obcując z naturą. Fajnie też jest pokazać im powrót do korzeni naszej kultury.

Były i bajki Andersena

Nocne zwiedzanie swoim udziałem uatrakcyjnił wędrowny Teatr Miejsca Roberta Poryzińskiego. Przeniósł widzów do świata baśni Andersena, wykorzystując do snucia historii m. in. przenośną, miniaturową scenkę w kształcie nadstawki ołtarzyka (teatr retablo). Zaprezentował spektakle lalkowe – „Świniopas" i „Nowe szaty króla".

- Dziś właściwie ta sztuka jest zapomniana, chociaż jak wpiszecie hasło retablo do internetu, to wyskoczą przecudne ołtarzyki prosto z Andów z Peru. Jak tam się znalazły chrześcijańskie ołtarzyki retablo? Prosta sprawa. Konkwistadorzy zawieźli i modlili się, bo retablo po hiszpańsku to nadstawka ołtarzowa. Dzisiaj w tym miejscu stoi tabernakulum, a kiedyś taka skrzynka. Na drzwiach były wyrzeźbione dzieje męki Pańskiej. Kapłan, podświetlając miejsce, opowiadał o Chrystusie. Moda zmieniła to i skrzynki wyrzucono. Jedne popłynęły razem z konkwistadorami do Ameryki Południowej, a inne artyści wzięli na plecy i rozeszli się po świecie opowiadając różne historie – wyjaśniał Robert Poryziński.

FOT. JOANNA MACIEJEWSAK

Na uczestników imprezy „Tuż po zmroku" w skansenie w Wielkiej Nieszawce czekały dodatkowe atrakcje

To była lekcja historii

Pani Katarzyna ze swoimi dziećmi odwiedziła Olenderski Park Etnograficzny w Wielkiej Nieszawce już któryś raz. Zaznacza, że na odwiedziny wybiera imprezy, ponieważ wtedy więcej się tam dzieje i można spotkać inscenizatorów w strojach Olendrów i żywą lekcję historii oraz kultury ludzi, którzy osiedlili się na tych terenach pod koniec XVI wieku. Tym razem również nie brakowało takich atrakcji i można było spotkać kucharkę oraz pokojówkę przy pracach, przyjrzeć się przędzeniu na kołowrotku czy zajrzeć do salonu Zagrody z Kaniczek, gdzie przy suto zastawionym stole trwała urodzinowa impreza babci.

Nie zabrakło też koni i zaprzęgów. O taką oprawę zadbał Mirosław Wojciechowski wraz z rodziną. Zajmują się rekonstrukcjami (od XIII do XI wieku), fascynują się różnego rodzaju zaprzęgami i częściowo odgrywają różne – w zależności od zapotrzebowania. Są w Więcborka w powiecie sępoleńskim, ale ze swoimi zaprzęgami podróżują po całej Polsce. W Wielkiej Nieszawce ponownie zagoszczą we wrześniu. ©℗

eprasa.pl 50cd0d09e8

Inowrocław

Biuro Ogłoszeń - tel.: 52 357 22 33

Taneczna sobota w Parku Solankowym

Anna Grochowina
anna.grochowina@polskapress.pl

Lipcowe soboty w Inowrocławiu upłyną w rytmie największych przebojów i dobrej zabawy.

Taneczne wieczory stworzą doskonałą okazję do aktywnego spędzenia letniego czasu na świeżym powietrzu.

Każde spotkanie będzie miało swój motyw muzyczny. Na uczestników czeka przekrój największych przebojów, które zachęcą do wspólnej zabawy i tańca. Potańcówki odbędą się w soboty: 4, 11, 18 i 25 lipca w godz. 18.00-20.00.

- To doskonała okazja, by aktywnie spędzić letni wieczór, spotkać się z rodziną i znajomymi oraz dać się porwać tanecznej atmosferze. Zapraszamy wszystkich, bez względu na wiek i taneczne doświadczenie - podkreśla prezydent Arkadiusz Fajok.

Na uczestników czekać będzie nie tylko świetna muzyka, ale także strefa chillout oraz wiele innych atrakcji, które umilą wspólnie spędzony czas. Udział we wszystkich atrakcjach jest bezpłatny.©℗

FOT. ANNA GROCHOWINA

Każde spotkanie będzie miało swój motyw muzyczny

Rodzinny piknik ekologiczny w weekend

Anna Grochowina
anna.grochowina@polskapress.pl

Warsztaty ekologiczne, animacje dla dzieci, przejażdżki elektrycznym pociągiem i wiele innych atrakcji czekać będzie na uczestników Rodzinnego Pikniku Ekologicznego.

Imprezę zaplanowano 4 lipca w nowej części Parku Solankowego w godzinach od 12.00 do 16.00. Wstęp jest bezpłatny, a organizatorzy zapraszają całe rodziny do wspólnego spędzenia czasu w atmosferze zabawy i edukacji ekologicznej

Na uczestników czekać będą m.in. warsztaty ekologiczne, strefa animacji dla dzieci, dmuchańce oraz liczne konkursy i zabawy. Miłośnicy nowoczesnych rozwiązań będą mogli odwiedzić strefę ekologicznego transportu, gdzie zaprezentowane zostaną rowery, hulajnogi elektryczne oraz samochód elektryczny. Nie zabraknie także stoiska poświęconego odnawialnym źródłom energii.

Dodatkową atrakcją będą przejażdżki elektrycznym pociągiem, a dla pierwszych 300 uczestników organizatorzy przygotowali poczęstunek z grilla.

Jednym z głównych punktów programu będzie uroczyste wręczenie nagród laureatom konkursu „EkoKujawy - zdrowie, bezpieczeństwo i ekologia w uzdrowiskowym Inowrocławiu".

Piknik ma promować zdrowy styl życia, troskę o środowisko oraz nowoczesne rozwiązania sprzyjające ekologii. To także okazja do wspólnego spędzenia czasu i aktywnego wypoczynku.
©℗

Rejsy łódkami jak dawniej. Ratusz komentuje ten pomysł

Anna Grochowina
anna.grochowina@polskapress.pl

Mieszkańcy Inowrocławia, którzy liczyli na powrót przedwojennych rejsów łódkami po dużym stawie w Parku Solankowym, muszą uzbroić się w cierpliwość.

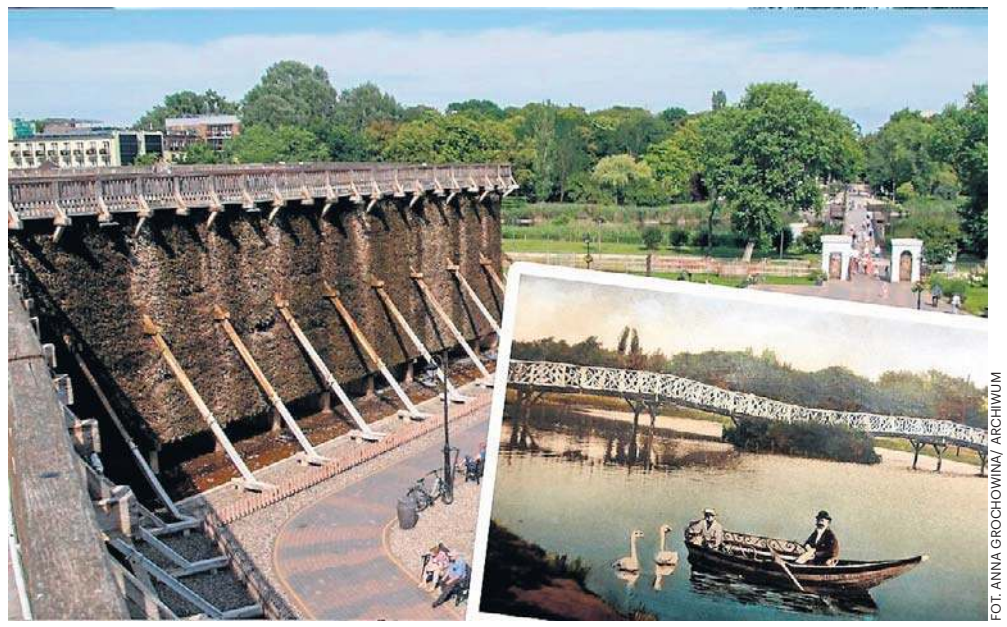

FOT. ANNA GROCHOWINA/ ARCHIWUM

W okresie międzywojennym była to jedna z atrakcji Parku Solankowego

Urząd Miasta Inowrocławia w oficjalnym stanowisku wyjaśnia, że na obecnym etapie nie można przesądzić, czy po zakończeniu bagrowania zbiornika taka atrakcja w ogóle będzie możliwa. Powód? Przede wszystkim kwestie ekologiczne i docelowe parametry stawu.

W odpowiedzi na pytania mieszkańców, które pojawiały się w przestrzeni publicznej, głos zabrała Daria Knasiak-Majewska, kierownik Referatu Komunikacji Społecznej i rzecznik prasowy Urzędu Miasta Inowrocławia. tristique et, suscipit vitae tortor.

Jak podkreśla, duży staw w Parku Solankowym pełni obecnie dwa podstawowe zadania: funkcję retencyjną (magazynowanie wody) oraz rekreacyjną.

- O możliwości wprowadzenia dodatkowej funkcji będzie można mówić dopiero po zakończeniu prac i określeniu docelowych parametrów zbiornika, w szczególności jego głębokości - czytamy w odpowiedzi. Obecnie staw jest zbiornikiem płytkim, co stanowi poważną przeszkodę w ewentualnym uruchomieniu rejsów. Główny problem to wzruszanie osadów dennych, które mogłoby prowadzić do silnego zmętnienia wody. W praktyce oznaczałoby to, że zamiast malowniczej przejażdżki, turyści i mieszkańcy oglądaliby mętną, zaburzoną taflę wody - co z pewnością nie służyłoby estetyce parku.

O możliwości wprowadzenia dodatkowej atrakcji będzie można mówić dopiero po określeniu parametrów stawu.

Dopiero po bagrowaniu, które ma na celu pogłębienie i oczyszczenie zbiornika, możliwa będzie ocena, czy warunki techniczne pozwolą na bezpieczne pływanie łodzią bez szkody dla jakości wody.

Ekologia najważniejsza

Urząd podkreśla również, że ewentualne wprowadzenie tego rodzaju atrakcji musi być poprzedzone wnikliwą analizą wpływu na środowisko naturalne. Park Solankowy to nie tylko miejsce wypoczynku - to także siedlisko wielu gatunków ptactwa wodnego i cenny ekosystem.

Dopiero po przeprowadzeniu takich analiz możliwe będzie rozważenie, czy przywrócenie tej formy rekreacji jest w ogóle zasadne z punktu widzenia ochrony przyrody.

Rejsy łódkami po solankowym stawie to wspomnienie, które wraca w opowieściach starszych mieszkańców Inowrocławia. W okresie międzywojennym była to jedna z atrakcji parku, która przyciągała zarówno kuracjuszy, jak i mieszkańców. Nic dziwnego, że pomysł powrotu do tej tradycji wzbudza emocje. ©℗

POEZJA PRZY DŹWIĘKACH CHOPINA

FOT. KCK

KULTURA

1 lipca w Teatrze Miejskim w Inowrocławiu odbył się program słowno-muzyczny „Poezja Jana Kasprowicza z muzyką Chopina".

Program był zorganizowany z okazji 100. rocznicy śmierci poety. W Foyer Teatru Miejskiego w Inowrocławiu publiczność miała okazję wysłuchać poezji Jana Kasprowicza oraz utworów Fryderyka Chopina w wykonaniu znakomitych artystów.

Na scenie wystąpili: Edyta Hermanowska (śpiew), Wanda Wasicka (słowo, w tym poetyckie) oraz Krzysztof Ochociński (fortepian). Ich interpretacje stworzyły program, który przypomniał o bogactwie polskiej literatury i muzyki oraz pozwolił wspólnie uczcić 100. rocznicę śmierci Jana Kasprowicza.

Wieczorowi towarzyszyła wystawa prac Edyty Lasoty, która i wzbogaciła jego artystyczny charakter.
(AG)

eprasa.pl 50cd0d09e8

Ta pewność siebie spowodowana jest na pewno zawrotem głowy „od sukcesów” – mamy relatywnie dobrą sytuację na froncie od początku tego roku, ataki na rafinerie i instalacje energetyczne wewnątrz Rosji, udane ultimatum wobec Białorusi, zaproszenie Ukrainy na G7. Taka mania wielkości po stronie ukraińskiej – ona była obecna od początku ukraińskiej niepodległości, ale dzisiaj widoczna jest w sposób wyjątkowy. Tyle tylko, że w całej tej sytuacji Ukraińcy zapominają, że Ukraina nie byłaby w stanie tej wojny obronnej prowadzić bez wsparcia zagranicznego. Ukraiński budżet miałby pięćdziesięcioprocentowy deficyt bez wsparcia finansowego ze strony Unii Europejskiej. Ukraina jest dzisiaj utrzymankiem Zachodu, a wojnę obronną prowadzi wyłącznie dzięki temu, że ma wsparcie, które do niej płynie, o czym Ukraińcy zdają się nie pamiętać.

Tylko taka postawa może prowadzić do tego, że w końcu Europa trochę się wkurzy, mówiąc kolokwialnie.
Ukraina wie, że Europa popiera Ukrainę także we własnym interesie, bo przegrana Ukrainy w tej wojnie nie byłaby dobra dla europejskiego bezpieczeństwa. I myślę, że tym głównie grają Ukraińcy, bo rzeczywiście tak jest. Fakt, że Ukraina jest w stanie efektywnie powstrzymać wojska rosyjskie, wzmacnia również nasze bezpieczeństwo. Chociaż ukraińska mania mówienia o tym, że gdyby nie armia ukraińska, to nawała rosyjska zalała pół Europy, jest fantazją.

To kto jest dzisiaj w Europie dla Zelenskiego partnerem? Niemcy? Francja?
Ukraina ma kilku głównych partnerów. To są te państwa, u których oni widzą największy potencjał polityczny i finansowy do wspierania Ukrainy. To są Niemcy, to są państwa skandynawskie, w temacie politycznym także Francja, ale też Wielka Brytania.

Jak Pan myśli, w którym momencie postąpiliśmy źle, jeżeli chodzi o nasze stosunki z Ukrainą, bo jesteśmy w miejscu, w którym jesteśmy? Co było naszym błędem?
Uznawanie, że Ukraina ma wobec Polski jakiekolwiek sentymenty. Największa część naszej pomocy to były pierwsze miesiące pełnoskalowej agresji rosyjskiej, nie oczekując niczego w zamian, gdyż uznawaliśmy, że w ówczesnej sytuacji byłoby to niemoralne. Zrobiliśmy w 2022 roku to, co należało zrobić, bo porażka Ukrainy wówczas oznaczałaby drastyczne pogorszenie polskiego bezpieczeństwa.

Słyszałam opinie, że być może było za dużo „achów” i tej miłości w stosunku do Ukrainy, że być może trzeba było kierować się bardziej zdrowym rozsądkiem, być bardziej racjonalnym.
Biorąc pod uwagę, w jakim stanie emocjonalnego uniesienia było polskie społeczeństwo po pełnoskalowej agresji rosyjskiej, czego efektem była ogromna pomoc i otwarcie naszych domów dla ukraińskich uchodźców, to potem pewnie nieuchronne było wielkie rozczarowanie. To jest trochę jak w miłości, prawda? Szczególnie w takich młodzieńczych miłościach, kiedy mamy wielkie zakochanie, a potem czasami przychodzi wielkie rozczarowanie. I mam wrażenie, że jesteśmy właśnie w takim stanie emocjonalnym – wielkiego rozczarowania działaniami naszego ukraińskiego partnera. W związku z tym w polskiej polityce wobec Ukrainy dojdzie do zmian. Pewne rzeczy, które Ukraińcom wydawały się oczywiste, przestaną takie być. Myślę, że jakiś etap w relacjach dwustronnych się kończy.

Myśli Pan, że nie będziemy tym państwem, które będzie brało czynny udział w odbudowie Ukrainy? Bo o to teraz też toczy się gra.
Polska weźmie udział w odbudowie Ukrainy. To będzie na tyle duży projekt, że wiele polskich firm weźmie w nim udział jako wykonawcy albo podwykonawcy. Nie da się odbudować Ukrainy bez Polski nie tylko ze względu na geografię, ale również ze względu na to, że z Polski można najszybciej i najtaniej sprowadzić odpowiednią ilość towaru. Pamiętajmy, że to projekt docelowo wart kilkaset miliardów euro; pytanie, jaką część z tych środków w ogóle uda się zgromadzić. Mówimy tu o wsparciu zewnętrznym. Ukraina sama tych środków nie wygeneruje. To będą także środki państw unijnych i samej Unii Europejskiej, której Polska jest członkiem. W państwach Europy Środkowej, w związku z funduszami unijnymi, często już teraz i w kolejnych latach są do wydatkowania porównywalne sumy. Mówimy tu o różnych projektach infrastrukturalnych, budowie autostrad, szlaków kolejowych w Europie Środkowej i w państwach bałtyckich. Więc wiele polskich firm, przynajmniej tak od nich słyszę, podnosi, że te pieniądze już tutaj są na terenie Unii Europejskiej, one są znacznie łatwiejsze do wykorzystania. Nie ma tam równych barier prawnych, kwestii korupcyjnych, jakie są w Ukrainie. Rynek ukraiński, jeśli chodzi o inwestycje zagraniczne i udział w różnego rodzaju projektach publicznych, nigdy nie był łatwy.

Jak Pan myśli, jak teraz mogą potoczyć się stosunki polsko-ukraińskie?
To będzie zależało w dużym stopniu od Kijowa, który w ostatnich tygodniach kilkukrotnie nas prowokował. Pytanie jest takie, czy w Kijowie zwycięży zdrowy rozsądek, czy raczej Zełenski i jego ludzie uznają, że dalsze eskalowanie konfliktu przynosi zyski w polityce wewnętrznej. Myślę, że ani w interesie Polski, ani w interesie Ukrainy nie jest dalsze wywoływanie napięcia. Raczej należy uspokajać emocje, a nie je zaostrzać, bo to stara prawda, ale niezmiennie aktualna – o czym część komentatorów i opinii publicznej lubi przypominać, ale bardzo szybko o tym zapomina – że na naszych sporach korzyści odnosi tylko ten trzeci.

Czyli Rosja.
Tak jest.

Mnie decyzje Zełenskiego dziwią też o tyle, że prezydent Ukrainy wie, iż w Polsce żyje dzisiaj półtora miliona Ukraińców, a takie zachowanie wzmaga nastroje antyukraińskie, prawda?
Niestety tak, i to też jest problem. Także po naszej stronie mamy pewną rzecz do wykonania: nie powinniśmy przenosić naszych negatywnych emocji z Zełenskiego na Ukraińców, którzy w Polsce pracują, a którzy są Bogu ducha winni. Trzeba rozdzielić negatywną ocenę polityki Kijowa od pozytywnej oceny wkładu, który wnoszą do naszej gospodarki i społeczeństwa Ukraińcy pracujący w Polsce.

Jak może się zakończyć konflikt ukraińsko-rosyjski? Widać że, tak jak Pan sam powiedział, Ukraina ma coraz więcej sukcesów na froncie. Myśli Pan, że dojdzie do pokoju, jakieś formy zawieszenia broni?
Nie spodziewałbym się tego szybko. Wydaje mi się, że Rosjanie są maksymalistami i będą chcieli tę wojnę prowadzić do przyjęcia ich warunków przez Kijów. To się nie wydarzy. Uważam, że Rosja tej wojny nie jest w stanie wygrać, nie jest w stanie odnieść sukcesu. Natomiast zarazem nie jest też w stanie zrezygnować z próby osiągnięcia swoich celów wobec Ukrainy. Więc ta wojna będzie trwała jeszcze długo, niestety. Mimo tego, że sytuacja na froncie, jak już mówiliśmy, jest dla strony rosyjskiej gorsza niż była choćby w ubiegłym roku.

Prawdą jest to, o czym piszą niektóre media, że sytuacja gospodarcza i społeczna w Rosji jest coraz gorsza?
Ona się pogarsza, natomiast to nie jest czynnik, który sprawiłby, że Kreml zrewidowałby swoją politykę wobec Ukrainy.

Pisze się też o tym, że rośnie niezadowolenie elit kremlowskich, że być może to obróci się przeciw Putinowi.
Mamy rzeczywiście różne grupy w elicie kremlowskiej. Natomiast głównym decydentem był, jest i będzie Władimir Putin. Nic nie wskazuje na to, aby on chciał zatrzymać konflikt zbrojny. Wydaje się też, że mimo głosów niezadowolenia sytuacja w elitach rosyjskich jest cały czas pod kontrolą Putina. On ma też wszelkie instrumenty, aby ewentualne głosy niezadowolenia dyscyplinować. W tym sensie chcę powiedzieć, że ta wojna, mimo różnych problemów wewnętrznych, będzie trwała.

Jednej rzeczy nie rozumiem: mówimy o odbudowie Ukrainy, o nowych projektach, o pieniądzach Unii, ale trwa wojna. Jak odbudowywać kraj, który jest cały czas bombardowany, atakowany?
Trzeba rozdzielić dwie rzeczy. Tę wielką odbudowę, która może się rozpocząć dopiero po wstrzymaniu ognia, z działaniami punktowymi, kiedy trzeba odbudowywać, remontować, naprawiać zniszczone budynki administracji publicznej, mosty, drogi. Rozdzielmy dwie rzeczy: odbudowę od takich właśnie działań punktowych. Kolejna rzecz: mówimy trochę w uproszczeniu „odbudowa”, ale to ma być transformacja Ukrainy. Te wielkie fundusze, o których się mówi, tylko w części przeznaczone są na odbudowę tego, co zostało zniszczone, a w większym stopniu na transformację ukraińskiego systemu energetycznego, infrastruktury drogowej, kolejowej i tak dalej. Więc tak naprawdę chodzi w dużym stopniu o środki na modernizację gospodarki państwa ukraińskiego.

Co musiałoby się stać, żeby napięta sytuacja w relacjach polsko-ukraińskich zmieniła się na lepsze?
Nie oczekiwałbym zmiany obecnej polityki w Kijowie. Nie mam wrażenia, że po stronie prezydenta Zełenskiego zwycięży zdrowy rozsądek. Sam fakt, że Zełenski zignorował konferencję o odbudowie Ukrainy w Gdańsku, która była przecież organizowania przede wszystkim dla Ukrainy, mówi sam za siebie. Byli tam premierzy różnych państw, najważniejsi politycy od Niemiec, Szwecji po Rumunię, a nie było prezydenta Ukrainy. Wydaje mi się, że pewne urazy, które Zełenski długo nosi, będzie nosił dalej, co będzie wpływać na atmosferę w relacjach dwustronnych.

Ale urazy w stosunku do Polski o co?
On jest przede wszystkim oburzony odebraniem mu Orderu Orła Białego. Zełenski przekonuje, że Polska wtrąca się do ukraińskiej polityki historycznej, że to my jesteśmy tą stroną, która eskaluje konflikt, przynajmniej tak to próbuje pokazać wewnętrznie w przekazie płynącym do Ukraińców. A zarazem sam instrumentalizuje relacje z Polską, jak już mówiliśmy, dlatego, żeby skonsolidować wokół siebie społeczeństwo ukraińskie.

To zabawię się trochę w adwokata diabła: być może rzeczywiście trzeba to było zostawić? Niech sobie Ukraińcy sami wybierają swoich bohaterów narodowych, niech oddają cześć komu chcą.
Jest to rzeczywiście kwestia, o które decydują Ukraińcy, oni mogą sobie wybierać takich bohaterów, jakich uważają za stosowne. Natomiast my mamy prawo mówić, co o tym myślimy. Jeśli nie podoba nam się choćby Roman Szuchewycz czy ktokolwiek inny, kto jest odpowiedzialny za masowe zbrodnie na polskich cywilach, to mamy wręcz obowiązek, żeby zaprotestować. Kijów musi wiedzieć, że to się spotka z polskim niezadowoleniem. Zresztą proszę zwrócić uwagę, że kiedy w 2016 roku polski Sejm przyjął uchwałę o nazwaniu zbrodni wołyńskiej ludobójstwem, to mieliśmy bardzo daleko idące protesty i negatywny stosunek ze strony ukraińskich polityków i społeczeństwa. Więc z jednej strony Ukraińcy mówią: „To jest nasza suwerenność, sprawa wewnętrzna”, ale w 2016 roku tak nie uważali, jeśli chodzi o polskie decyzje.

To chyba źle, kiedy historia – chociaż oczywiście jest bardzo ważna, bo trzeba o niej pamiętać i się na niej uczyć – tak bardzo rzutuje na teraźniejszość i przyszłość...
To prawda. Myślę, że źle się dzieje, kiedy jakiekolwiek państwo i naród są zakładnikami historii, kiedy ta historia rzutuje na współczesność. Historia jest ważna, ale zarazem są sprawy, które dla współczesnych są ważniejsze niż kwestie symboliczne. Ale z drugiej strony myślę, że nasza emocjonalna reakcja na różne decyzje ukraińskie z ostatnich tygodni wynika z tego – zabrzmi to trochę paradoksalnie – pozytywnego ładunku emocji, które nagromadziły się w polskim społeczeństwie wobec Ukrainy od 2022 roku. I potem takiego przekonania, że jednak przyjaciele czy partnerzy, którym pomogliśmy, nie zachowali się jak trzeba, że to było zagranie nie fair. Ukraińcy mówią, że są nam wdzięczni, dziękują za pomoc z 2022 roku w szczególności. Tyle tylko, że jeśli ktoś jest wdzięczny, nie postępuje w podobny sposób. Mam wrażenie, że Ukraińcom brakuje dzisiaj zrozumienia polskiej wrażliwości i w efekcie mamy to, co mamy.

Ukraińcy dobrze się w Polsce zadomowili i myśmy ich też dobrze przyjęli. Wtopili się w nasze społeczeństwo, tak jak Pan mówi, pracują tu, posyłają dzieci do polskich szkół, płacą podatki. Wydaje mi się, że ta sytuacja aż tak bardzo antyukraińskich nastrojów nie wzmaga.
Nie mamy jeszcze żadnych badań, które by to pokazywały po tej eskalacji konfliktu z ostatniego miesiąca. Wcześniej nie było rzeczywiście większych problemów, jeśli chodzi o to, jak Ukraińcy byli przyjmowani w Polsce. Mam jednak wrażenie, że atmosfera wokół nich się generalnie zmienia. Mniejsze czy większe incydenty są szybko nagłaśniane i trzeba na nie reagować. Nie może być przyzwolenia na tego typu negatywne zachowania, ale też nie należy ich wyolbrzymiać. Nie należy robić tego, co próbował robić w niedawnym swoim wystąpieniu minister spraw zagranicznych Ukrainy Andriej Sybiha, rysując nieprawdziwy obrazek, jakoby Ukraińcy byli w Polsce masowo prześladowani.

Najsmutniejsze jest to, o czym już sobie powiedzieliśmy: ta sytuacja najbardziej cieszy Kreml, prawda?
Tak, myślę, że na Kremlu od wielu tygodni strzelają korki od szampana i Rosjanie nie mogą uwierzyć w to, co sami Ukraińcy i Polacy sobie zgotowali.

CV

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Wojciech Konończuk
Dyrektor Ośrodka Studiów Wschodnich im. Marka Karpia. Wcześniej zastępca dyrektora, kierownik Zespołu Białorusi, Ukrainy i Mołdawii oraz analityk ds. polityki zagranicznej i energetycznej Rosji w Zespole Rosyjskim OSW.

eprasa.pl 50cd0d09e8

IX Festiwal Lawendy w Leszczach

Anna Grochowina
anna.grochowina@polskapress.pl

Już w sobotę w Leszczach koło Złotnik Kujawskich rozkwitnie największa lawendowa impreza sezonu - IX Festiwal Lawendy na Kujawach.

FOT. ANNA GROCHOWINA

Goście, którzy zapragną zabrać zapach lawendy ze sobą, będą mogli zakupić sadzonki lub suszone kwiaty

Impreza, która co roku przyciąga setki miłośników natury, sztuki i rękodzieła, odbędzie się 4 lipca na polu lawendowym Lovendy Kujawskiej w Leszczach.

Organizatorem przedsięwzięcia jest Fundacja Lovenda Kujawska. Festiwal odbędzie się na malowniczym polu lawendy, otoczonym jeziorami, łąkami i polami, co ma stworzyć wyjątkową atmosferę sprzyjającą wypoczynkowi oraz kontaktowi z naturą.

Program imprezy został podzielony na kilka tematycznych stref. W Strefie Lawendy uczestnicy będą mogli poznać właściwości tej rośliny podczas pokazów i prezentacji. Zaplanowano również spotkanie z zielarką, warsztaty tworzenia lawendowych wianków i wrzecion, a także wykonywania dekoracji z lokalnych roślin i ziół. Jednym z punktów programu będzie konkurs kulinarny związany z wykorzystaniem lawendy w potrawach.

Dla najmłodszych przygotowano Strefę Dzieci z animacjami, zabawami, spotkaniami z alpakami oraz warsztatami garncarskimi rozwijającymi zdolności manualne i kreatywność. Miłośnicy sztuki i tradycji będą mogli odwiedzić Strefę Kultury. W programie przewidziano także warsztaty tańców tradycyjnych zakończone potańcówką w lawendowej stodole. Nie zabraknie również propozycji dla osób poszukujących odpoczynku - Strefa Ruchu i Relaksu ma sprzyjać spacerom. Wstęp jest bezpłatny, ale obowiązuje wcześniejsza rejestracja online.©℗

Wstęp na basen za 3 zł dla Kruszwiczan

Anna Grochowina
anna.grochowina@polskapress.pl

Z początkiem lipca mieszkańcy gminy Kruszwica otrzymali doskonałą ofertę zachęcającą do aktywnego wypoczynku.

Dzieci i młodzież z tego regionu mogą korzystać z krytej pływalni w Radziejowie na wyjątkowo korzystnych warunkach. Oferta obowiązuje przez całe wakacje i skierowana jest do szerokiego grona odbiorców w wieku od 3 do 25 lat.

Cena wejścia została ustalona na symbolicznym poziomie zaledwie 3 złotych za 90 minut pobytu na basenie. Taka stawka ma zachęcić jak największą liczbę młodych ludzi do regularnego uprawiania sportu. Z oferty można korzystać codziennie w godzinach od 8 do 20.

Aby skorzystać z letniej promocji, niezbędne jest okazanie przy kasie odpowiedniego dokumentu, tj. legitymacja szkolna, studencka lub innego dokumentu potwierdzającego tożsamość i miejsce zamieszkania na terenie gminy.©℗

Autobusem na plażę w Wiecanowie

Anna Grochowina
anna.grochowina@polskapress.pl

Mieszkańcy gminy Mogilno oraz turyści odwiedzający region mogą w tym sezonie letnim zapomnieć o problemach z dojazdem do jednego z najpopularniejszych miejsc wypoczynku.

Dzięki bezpłatnym kursom autobusowym dotarcie na plażę w Wiecanowie stało się niezwykle proste i wygodne. Przez cały lipiec i sierpień specjalny autobus będzie kursował codziennie.

Autobusy z Mogilna będą odjeżdżać o godzinach 10:00, 12:00, 16:00 oraz 18:00. Kursy powrotne z plaży w Wiecanowie zaplanowano na 10:15, 12:15, 16:10 oraz 18:10.

Trasa obejmuje kluczowe punkty w mieście, w tym Dworzec Autobusowy w Mogilnie, ulicę Powstańców Wielkopolskich, Rynek, ulicę 900-lecia, a także przystanek Wiecanowo I, aby ostatecznie dotrzeć na samą plażę. ©℗

FOT. DOMINIK FIJAŁKOWSKI

W lipcu i sierpniu bezpłatny autobus na plażę w Wiecanowie będzie kursował codziennie

Podcast „Inowrocław i Anka". Rozmowy na YouTube

Anna Grochowina
anna.grochowina@polskapress.pl

Podcast „Inowrocław i Anka", dostępny na kanale YouTube, to rozmowy z gośćmi Anny Grochowiny.

FOT. ANNA GROCHOWINA

Gościem najnowszego odcinka jest Ewa Sobczyk, prezes Kujawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej

To cykl wywiadów, które nie tylko dokumentują rzeczywistość, ale przede wszystkim budują mosty między pokoleniami i pokazują, że Inowrocław to nie tylko punkt na mapie, ale żywy organizm pełen niezwykłych historii.

Jednym z godnych polecenia odcinków jest spotkanie z Grzegorzem Turnauem, artystą, który od lat podkreśla swój sentyment do tego miasta i który w 2011 roku otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Inowrocławia. - Ta rozmowa to prawdziwa muzyczna podróż w przeszłość, pełna tęsknoty za dzieciństwem i refleksji o tym, co w życiu najważniejsze - podkreśla prowadząca. Już pierwsze minuty podcastu zaskakują słuchaczy niezwykle osobistym akcentem, gdy rozmówczyni dzieli się z gościem własną, nieoficjalną zwrotką do jego utworu „Kino Bałtyk".

Turnau, nazywający Inowrocław swoją „arkadią dzieciństwa", opowiada o sile tych wspomnień i o tym, jak często wraca do nich myślami.

Zupełnie inny, ale równie istotny dla lokalnej społeczności jest odcinek poświęcony rozmowie z Ewą Sobczyk, prezesem Kujawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. W tej części podcastu prowadząca postanawia przyjrzeć się z bliska tematom, które najczęściej rozgrzewają sąsiedzkie dyskusje i przenoszą się do internetowych komentarzy. - Pani prezes odpowiadała na pytania o to, na co zostaną przeznaczone zaoszczędzone pieniądze członków spółdzielni oraz zdradzała plany dotyczące upiększenia skweru przy ulicy Błażka - podkreśla prowadząca.

Najmłodszym, a przy tym niezwykle inspirującym gościem podcastu był Wojtek Politowski, prymus „Kaspra", laureat wielu olimpiad i konkursów przedmiotowych, który swoją postawą przełamuje wszelkie szkolne stereotypy. - W tej odsłonie podcastu poruszyłam wiele ważnych tematów, w tym wpływ social mediów na rozwój młodych ludzi oraz rolę wychowawcy, który potrafił zbudować klasę pełną sukcesów - dodaje Ania. Wojtek nie unikał trudnych pytań o depresję czy hejt w sieci.

„Inowrocław i Anka" to dowód na to, że lokalne inicjatywy mogą mieć dużą siłę oddziaływania. Każdy odcinek składa się na wielowymiarowy portret miasta. Projekt został zrealizowany ze środków budżetu Miasta Inowrocławia w 2026 r., przeznaczonych na stypendia dla osób zajmujących się twórczością artystyczną, upowszechnianiem kultury i ochroną zabytków na rzecz miasta. Wszystkie odcinki można znaleźć na YouTube „Inowrocław i Anka". ©℗

Brutalne ataki na policjantów

Anna Grochowina
anna.grochowina@polskapress.pl

Interwencje policjantów w Przyjezierzu i Mogilnie zakończyły się zatrzymaniem dwóch agresywnych osób.

Wszystko zaczęło się w sobotę, 27 czerwca, około godziny 2.20. Policjanci ze Strzelna zostali wezwani na ulicę Świerkową w Przyjezierzu, gdzie zgłoszono zakłócanie ciszy nocnej. Na miejscu zastali skrajnie pobudzonego 31-letniego mieszkańca Inowrocławia. Mężczyzna zachowywał się wulgarnie i agresywnie.

Kolejny atak miał miejsce następnego dnia, 28 czerwca, przed godziną 13.00 w Mogilnie. Patrol pojechał do jednego z mieszkań, w którym trwała awantura domowa. Winowajczynią okazała się 35-letnia kobieta. Podczas próby jej uspokojenia, agresywna mieszkanka Mogilna ugryzła policjantkę w przedramię.

Kobieta podobnie jak jej „poprzednik", usłyszała zarzuty dopiero po tym, jak wytrzeźwiała w celi. ©℗

REKLAMA 0011505536

eprasa.pl 50cd0d09e8

Koncert Varius Manx w Mogilnie

W piątek, 26 czerwca, w ramach obchodów Dni Mogilna mieszkańcy i goście wspólnie bawili się podczas muzycznego święta. Gwiazdą wieczoru był zespół Varius Manx & Kasia Stankiewicz, którego koncert zgromadził liczną publiczność.

Impreza rozpoczęła się I Targami Przedsiębiorców Ziemi Mogileńskiej. Ich organizatorem była Mogileńska Rada Biznesu.

Zabawa trwała do późnych godzin wieczornych podczas dyskoteki pod gwiazdami z DJ yo.suzi oraz DJ Marceliną.

FOT. GMINA MOGILNO

FOT. GMINA MOGILNO

FOT. GMINA MOGILNO

FOT. GMINA MOGILNO

FOT. GMINA MOGILNO

REKLAMA

INFORMATOR

HOTELE

Bydgoszcz

Tanie noclegi dla firm, 601-919-805 00532

LEKARSKIE

Włocławek

BADANIA okresowe pracowników, kierowców, posiadających broń - lek. Wojciech Cader, Plac Wolności 17, pn. 10.15-13.00, wt. 8.00-11.00, śr. 14.00-19.00, czw. 8.00-11.00, pt.14.00-19.00, tel. 603-767-838, 54/231-43-54. Współpraca z LUXMED i MEDICOVER. 000074

Radziejów

Internista Mieczysław Wolański, przyjmuje codzienne od 9.00, Radziejów, ul. Łokietka 3, ekg, holter usg, laboratorium. Tel. 607 402 122, 54/285 22 40 Q701187897A

USŁUGI

Bydgoszcz

Śmieci - wywóz, kontenery, gruz „Corimp" 52/320-81-85. 000288

Grudziądz

STACJA demontażu pojazdów przyjmuje samochody do złomowania, Grudziądz, tel. 56/465-48-88.

USŁUGI POGRZEBOWE

Bydgoszcz

Dylewscy Zakład Usług Pogrzebowych, Plac Piastowski 9, Bydgoszcz. Tel. Całodobowe 52/322-29-16, 602-26-34-72, www.dylewscy.pl Biuro Fordon ul.Piwnika Ponurego 1D, 52/342-95-16. Obsługujemy cmentarze w Bydgoszczy i okolicy, kompleksowe usługi krajowe i zagraniczne, usługi kremacyjne w Bydgoszczy - duży wybór trumien i urn. Kredytowanie pogrzebów ZUS, KRUS, wojsko, policja 420114B01/A

Chojnice

Zakład Pogrzebowy Tadeusz Porożyński, Gdańska 3. Przechowywanie, przewóz zwłok Chojnice bezpłatnie całodobowo. 52/397-20-47, 604-755-900.

Toruń

Sotor Usługi Pogrzebowe i Cmentarne, Toruń, tel. 56/655 33 50 całą dobę. Centrum Kamieniarskie tel. 512 601 120 www.sotor.pl 000028

Inowrocław

Credo -Najtańszy całodobowy Zakład Pogrzebowy -św. Ducha 33, 88-100 Inowrocław. 52/357-74-16, 509-946-759, trumny już od 349 zł, do każdej usługi baldachim i winda nagrobna gratis, dostosowujemy się do możliwości finansowych każdego Klienta, wypłacamy zasiłki z ZUS i KRUS przed pogrzebem http://www.pogrzeb.net 282814B01

Najtańszy Całodobowy Zakład Pogrzebowy „IN LUCTU" Małgorzata Matuszak. Zarządca Domu Przedpogrzebowego w Kruszwicy, najtańsza chłodnia (własna), producent trumien (również z witryną) - trumny już od 300 zł, winda i baldachim gratis. Kruszwica, ul. Kolegiacka 12F, Inowrocław, ul. Św. Ducha 53, tel. 52/357-16-04, 357-53-41, e-mail: inluctu1@interia.pl Załatwiamy wszelkie formalności. www.inluctu.pl 139014B05

Waldemar Wójcik Zakład Pogrzebowy MEMORIA, ul. Marulewska 40, Inowrocław. Dyżur całodobowy - tel. 602-189-676, 52/355-66-77. Załatwiamy wszystkie formalności w imieniu rodziny. Wypłacamy zasiłek pogrzebowy przed pogrzebem. Posiadamy profesjonalny baldachim pogrzebowy oraz windę nagrobną. Świadczymy usługi na najwyższym poziomie. www.memoria.net.pl 408914B01

Barcin

Całodobowy Zakład Pogrzebowy Sławomir Makowski, Barcin, ul. Żnińska 25 (naprzeciwko cmentarza)Tel. 52/383-64-09, 601-681-917. 000528

Pakość

„Konkordia" kompleksowe usługi pogrzebowe, Pakość, Inowrocławska 10, 52/35-18-766, 500-697-316, całą dobę. Wypłacamy zasiłki pogrzebowe KRUS i ZUS. 8210983

Gniewkowo

Sotor - Usługi Pogrzebowe i Cmentarne Gniewkowo 52/351 02 36 całą dobę Centrum Kamieniarskie tel. 56/655 33 50 www.sotor.pl 000045

Janikowo

Najtańszy CAŁODOBOWY ZAKŁAD POGRZEBOWY ROBERT KURCZEWSKI JANIKOWO, ul. Główna 18G TEL. 507 364 717 000502

Kruszwica

Najtańszy całodobowy Zakład Pogrzebowy „In Luctu" Małgorzata Matuszak, zarządca Domu Przedpogrzebowego w Kruszwicy, najtańsza chłodnia (własna), producent trumien (również z witryną) - trumny już od 300 zł, winda i baldachim gratis. Kruszwica, ul. Kolegiacka 12f, Inowrocław, ul. Św. Ducha 53, tel. 52/357-16-04, 357-53-41, www.inluctu.pl e-mail: inluctu1@interia.pl. Załatwiamy wszelkie formalności. 000345

Całodobowy Zakład Pogrzebowy Żurawski ul. Kolegiacka 12E Kruszwica, tel. 666-999-917 8686162

Złotniki Kujawskie

Zakład Pogrzebowy - całodobowy Andrzej Pabjańczyk, Złotniki Kujawskie ul. Podgórna 13, tel. 52/351-71-03, 504-270-409, 604-542-322 000281

Żnin

Całodobowe, kompleksowe usługi pogrzebowe „Chmielewscy", ul. Górska 10, 52/302-14-67, 502-314-898. Wypłacamy zasiłki ZUS i KRUS przed pogrzebem. 000417

Całodobowo-Usługi Pogrzebowe Firma Pietras, Żnin, Pl. Wolności 15/4. Wypłacamy zasiłki ZUS i KRUS przed pogrzebem. 52/30-22-031, 509-917-648 000416

Włocławek

TARTAR spopielarnia i dom pogrzebowy, Włocławek ul. Bojańczyka 3/5, ul. Cmentarna 12, 54/231-44-55, 54/413-15-93. 000074

0011543167

Kowal

Całodobowa obsługa pogrzebów, Producent trumien. Lewandowski, 87-820 Kowal ul. Kościuszki 56. Tel. 603-998-321 000289

WETERYNARYJNE

Toruń

„Salus" Przychodnia Weterynaryjna, Lelewela 33 /teren Arpolu/8-22, 56/652-81-67. Interna, chirurgia, profilaktyka. RTG,USG. Całodobowy dyżur 504-052-789. 000045

ZDROWIE I URODA

Toruń

Optyk Trejnowscy.

Bezpłatne badanie wzroku.

Okulary progresywne.

Zniżki: na NFZ.

Karta dużej rodziny, karta seniora i osoby niepełnosprawne.

ul. Kościuszki 41/47 pawilon Herbowa (obok Biedronki) tel. 56/623-23 26

www.optyk-trejnowski.pl

412314B01/A

GAZETA pomorska
www.pomorska.pl

Redaktor naczelna **Alicja Polewska**
Prezes Makroregionu **Marek Ciesielski**
Dyrektor biura reklamy oddziału **Agnieszka Perlińska**
Dyrektor marketingu Makroregionu **Katarzyna Jabłońska**

Redakcja, ul. Zamoyskiego 2, 85-063 Bydgoszcz
tel. 523263100
gp.redakcja@polskapress.pl
Druk Polska Press Oddział Poligrafia
85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.pomorska.pl/nota-wydawnicza/ar/7453015 i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 50cd0d09e8

SPORT

www.sportowy24.pl

ŻUŻEL
Polonia wygrywa w Łodzi, GKM w Rzeszowie
W 3. rundzie ćwierćfinałów Drużynowych Mistrzostw Polski Juniorów, w Łodzi wygrała Abramczyk Polonia - 46 pkt (Pawełczak 8, Maroszek 8, Andrzejewski 11, Putkowski 7, Przyjemski 12). Kolejne były: Stal Gorzów - 38 pkt, Orzeł Łódź - 20, Speedway Kraków - 5. W Rzeszowie wygrał GKM Grudziądz - 35 pkt (Przanowski 13, Małkiewicz 10, Miller 5, Iwański-Helt 7), przed Włókniarzem Częstochowa - 31 pkt, Ostrovią - 32 i Stalą Rzeszów - 21.

FOT. JAROSŁAW PABIJAN

SIATKÓWKA
Anioły mają środkowego
Środkowy bloku Damian Radziwon znany z występów w BKS Bydgoszcz dołączył do CUK Aniołów Toruń. Ostatnie dwa sezony spędził w Norwidzie Częstochowa, ale rozegrał tylko dziewięć meczów.

Ostatnia niewiadoma w drużynie „Aniołów". Rosną szanse Niemca

Joachim Przybył
joachim.przybyl@polskapress.pl

ŻUŻEL. **Kto zawodnikiem U24 w Pres Toruń w kolejnym sezonie? Klub jest gotowy wyłożyć duże pieniądze na transfer, ale nie bardzo jest na kogo.**

Ostateczna ocena Noricka Bloedorna nastąpi po ostatnim meczu sezonu 2026, ale debiutujący w PGE Ekstralidze Niemiec robi stałe postępy. Już teraz ma średnią wyższą niż w poprzednim sezonie I ligi, ze wskaźnikiem 1.54 dogania powoli Maxa Fricke czy Jaimona Lidseya, zdobywa także więcej punktów dla drużyny niż Jan Kvech w poprzednim sezonie. W kategorii U24 Norick Bloedorn jest piąty, ale trzeba pamiętać, że przyszłym sezonie znikają z tego rankingu Bartłomiej Kowalski i Mateusz Cierniak.

Gdyby wszystkie mecze rozgrywane były na Motoarenie, nie byłoby żadnych wątpliwości, na własnym torze Niemiec jest świetny. Problemem jest wciąż jego dyspozycja na innych torach. W dziesięciu wyścigach wyjazdowych do tej pory Bloedorn uzbierał ledwie cztery punkty. Jest jednak też ofiarą słabszej dyspozycji całej drużyny na obcych torach, bo specjalnie nie ma czasu na wyciąganie wniosków, po jednym lub dwóch słabych startach jest zastępowany przez zmiany taktyczne.

Co torunianie zrobią przed kolejnym sezonem? Ostatnio pojawiły się informacje, że przystali na warunki Mathiasa Pollestada. Problem w tym, że utalentowany Norweg dogadał się też w Gorzowie, tamten tor mu odpowiada i nie specjalnie chce się ruszać ze Stali. Innych kandydatów na rynku specjalnie nie widać.

Niewykluczone więc, że wszystko w Toruniu sprowadzi się do wyboru kogoś z tercetu Bloedorn - Bastian Pedersen - Nicolai Heiselberg. I z tygodnia na tydzień notowania Niemca rosną, choć zapewne kluczowym testem będą ewentualne mecze play off i ostateczny wynik drużyny. W Toruniu czekają na efekty zmian w sztabie młodego żużla, Bloedorn zmienił mechanika, do teamu wrócił także jego tata. W czterech meczach po tych zmianach żużlowiec wykręcił średnią ponad 2 punkty na bieg, choć przede wszystkim w Toruniu, bo z wyjazdu do Leszna wrócił bez punktów.

- Na Motoarenie wiem, czego mogę spodziewać i czuję się w Toruniu pewnie. Mecze wyjazdowe są dla mnie jeszcze dość trudne, ale skupiam się głównie na spotkaniach domowych - przyznaje Bloedorn.

Teraz przed nim ważny test w derbach Pomorza w Grudziądzu, gdzie zmierzy się m.in. z wypożyczonym do Bayersystem GKM Bastianem Pedersenem. Trudno o lepszą okazję, aby wykazać swoją przydatność dla drużyny „Aniołów" także w kolejnym sezonie. ©℗

FOT. SŁAWOMIR KOWALSKI

Norick Bloedorn jest znakomity na Motoarenie i na razie bardzo słaby w meczach wyjazdowych

GKM z Pres o wysoką stawkę. W Bydgoszczy o punkty IMP

Magdalena Zimna
magdalena.zimna@polskapress.pl

ŻUŻEL. **To ma być hit 11. kolejki PGE Ekstraligi. Derbowe starcie w Grudziądzu może przesądzić o być albo nie być jednej z drużyn w fazie play off.**

Choć do zakończenia rundy zasadniczej PGE Ekstraligi zostały jeszcze cztery rundy, a wariantów końcowych rozstrzygnięć jest przynajmniej kilka, niedzielny mecz w Grudziądzu może być jednym z ważniejszych w tej układance. Przede wszystkim jednak, zapowiada się arcyciekawie.

Pod większą presją pojadą gospodarze. Niedawny jeszcze lider tabeli stracił przewagę nad rywalami i musi ostro powalczyć o zachowanie miejsca w pierwszej czwórce. I musi maksymalnie wykorzystać dwa atuty: z dwoma rywalami do miejsca w play off - Pres Toruń i Motorem Lublin, spotka się na swoim torze i z dwoma ma ogromne szanse na bonus.

Z toruńskimi Aniołami grudziądzanie pojadą już w niedzielę. Pierwszy mecz przegrali, ale do odrobienia maja tylko sześć punktów. Dla ekipy Roberta Kościechy wygrana za trzy w tym spotkaniu to wręcz obowiązek.

Na komplet punktów liczą jednak także rywale. Toruńskie Anioły miały już w tym sezonie kilka słabszych momentów, mecz z GKM na Motoarenie także nie należał do najlepszych w ich wykonaniu, ale ostatnie tygodnie pokazały większą stabilizację w teamie Piotra Barona.

FOT. SŁAWOMIR KOWALSKI

Jepsen Jensen i Michelsen pościgają się w niedzielę

Jedynym zmartwieniem toruńskiej ekipy wydaje się być wciąż słabsza forma Mikkela Michelsena.

GKM: 9. Jepsen Jensen, 10. Iwański-Helt, 11. Drabik, 12. Fricke, 13. Tarasenko, 14. Pedersen, 15. Małkiewicz
PRES: 1. Dudek, 2. Lambert, 3. Bloedorn, 4. Michelsen, 5. Sajfutdinow, 6. Kawczyński, 7. Duchiński

11. runda PGE Ekstraligi - piątek: Włókniarz Częstochowa - Falubaz Zielona Góra (g. 18.00), Unia Leszno - Sparta Wrocław (g. 20.30); **niedziela:** Motor Lublin - Stal Gorzów (g. 17.00), Bayersystem GKM Grudziądz - Pres Toruń (g. 19.30). Transmisje w Canal+Sport i Canal+online

W Metalkas 2. Ekstralidze 11. runda rozgrywana będzie na raty. W weekend odbędą się dwa mecze - w Łodzi i w Pile. Kolejne dwa, w tym spotkanie Abramczyk Polonii Bydgoszcz z Ostrovią, zaplanowano na kolejną niedzielę.

11. runda Metalkas 2. Ekstraligi - niedziela (5.07): Orzeł Łódź - PSŻ Poznań (g. 13.00), Polonia Piła - Wilki Krosno (g. 15.15); **12.07:** Stal Rzeszów - ROW Rybnik (g. 14.00), Abramczyk Polonia Bydgoszcz - Ostrovia Ostrów (g. 16.30). Transmisje w Canal+Sportt5 i Canal+ online

Żużlowych emocji w Bydgoszczy w ten weekend jednak nie zabraknie. W sobotę na stadionie Polonii odbędzie się drugi turniej finałowy Indywidualnych Mistrzostw Polski.

Tegoroczna walka o medale rozstrzyga się w trzech odsłonach. Pierwsza odbyła się w Toruniu. Wygrał tam Bartosz Zmarzlik przed Piotrem Pawlickim, Maciejem Janowskim i Krzysztofem Buczkowskim. Po sobotnich zawodach w Bydgoszczy, zawodnikom zostanie jeszcze jeden przystanek: 15 sierpnia w Ostrowie.

Stawka zawodów jest bardzo ciekawa, a kibice zapewne chętnie zobaczą, jak na tle bardziej doświadczonych rywali zaprezentuje się Maksymilian Pawełczak. Junior Abramczyk Polonii wystartuje w sobotę z dziką kartą.

2. FINAŁ IMP W BYDGOSZCZY - LISTA STARTOWA:
1. Przemysław Pawlicki (Falubaz Zielona Góra), 2. Tobiasz Musielak (Wilki Krosno), 3. Mateusz Cierniak (Motor Lublin), 4. Jakub Jamróg (ROW Rybnik), 5. Bartosz Zmarzlik (Motor Lublin), 6. Krzysztof Buczkowski (Abramczyk Polonia Bydgoszcz), 7. Piotr Pawlicki (Unia Leszno), 8. Maksymilian Pawełczak (Abramczyk Polonia Bydgoszcz), 9. Radosław Kowalski (Wilki Krosno), 10. Patryk Dudek (Pres Grupa Deweloperska Toruń), 11. Maciej Janowski (Sparta Wrocław), 12. Dominik Kubera (Falubaz Zielona Gora, 13. Szymon Woźniak (Abramczyk Polonia Bydgoszcz), 14. Jakub Miśkowiak (Włókniarz Częstochowa), 15. Wiktor Przyjemski (Abramczyk Polonia Bydgoszcz), 16. Kacper Woryna (Motor Lublin), rez. 17. Kevin Małkiewicz (Bayersystem GKM Grudziądz), rez. 18. Kacper Andrzejewski (Abramczyk Polonia Bydgoszcz)

Bilety na 2. finał IMP w Bydgoszczy dostępne na stronie bilety.polonia.bydgoszcz.pl

Derby będą w siódmej kolejce i pod koniec rundy

Dariusz Knopik
dariusz.knopik@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Departament Rozgrywek Krajowych PZPN ustalił terminarz rozgrywek Betclic 3. Ligi.**

Betclic 3. Liga składa się z czterech grup po 18 zespołów. W 2. Grupie występują przedstawiciele regionu kujawsko - pomorskiego. W porównaniu z poprzednim sezonem liczba drużyn się zmniejszyła. Przypomnijmy, że Zawisza Bydgoszcz awansował do Betclic 2. Ligi, a Tłuchowia Tłuchowo po rocznej przygodzie spadła do 4. Ligi Kujawsko - Pomorskiej. W Betclic 3. Lidze pozostały Elana Toruń i Wda Świecie. Nowym trzecioligowcem został Chemik Bydgoszcz. Po raz drugi z rzędu na pierwszej rundzie baraży potknęła się Pogoń Mogilno.

Nowy sezon 2026/27 rozpocznie się w weekend 1-2 sierpnia. Debiutujący Chemik podejmie Kluczevię Stargard. Na inaugurację u siebie zagra także Elana, która zmierzy się z Lipnem Stęszew. Z kolei Wdę czeka wyjazd do Błękitnych Stargard.

Na pierwsze derby w regionie poczekamy do 7. kolejki. W weekend 5 - 6 września Elana zagra z Wdą. Kolejne spotkania drużyn z regionu ze sobą dopiero pod koniec rundy jesiennej. W 16. kolejce (7-8.11) Chemik podejmie Elanę, a w następnej (14-15.11) Wda zmierzy się z Chemikiem.

Awansem jeszcze w listopadzie zostaną rozegrane dwie kolejki z rundy wiosennej. Przewidziano tylko jedną kolejkę w środę 19 sierpnia.

A póki co zespoły przygotowują się do nowego sezonu i rozgrywają sparingi. W sobotę Chemika czeka gra wewnętrzna, Elana zagra w Wąbrzeźnie z Unią (godz. 11), a Wda zmierzy się na wyjeździe z Lechią Tomaszów Mazowiecki.

Pierwszy sparing rozegra Zawisza. Bydgoszczanie na stadionie przy ul. Gdańskiej w sobotę o godz. 12 podejmą rezerwy Legii Warszawa.

Inny drugoligowiec - Olimpia Grudziądz - zagra na wyjeździe z Lechią Gdańsk. ©℗

eprasa.pl 50cd0d09e8

Piątek 3.07.2026 | Nr 152 (23.662) | Nakład: 17.126 | Rok LXXVIII | Wydanie 2 | Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT) | **www.pomorska.pl** | Nr ISSN 0867-4965 | Nr indeksu 350184

GAZETA
pomorska
KUJAWSKA

Nasz **Pociąg Marzeń** ruszył już w swą coroczną trasę, by spełniać dziecięce sny o pięknych wakacjach. Dołączysz? W ubiegłym roku wspólnie podarowaliśmy dzieciom mnóstwo radości – sprawmy znów razem, aby nowa edycja okazała się sukcesem!

Twój mały gest ma wielką moc: wesprzesz nie tylko wakacje, ale też rehabilitację, zakup sprzętu medycznego i inne świadczenia.

Przystąp do naszej wyjątkowej akcji i dołącz swój wagonik dobra. **Szczegóły znajdziesz wewnątrz wydania, na stronie 8**

9 770867 496056 27

eprasa.pl 50cd0d09e8

Pisklę spadło z 40 metrów. Błyskawiczna akcja leśników

Agnieszka Romanowicz
agnieszka.romanowicz@polskapress.pl

Horror w gnieździe rybołowa, które obserwują tysiące internautów. Po ataku jastrzębia, pisklę spadło z 40-metrów. Opiekę zapewnili mu m. in. specjaliści z Nadleśnictwa Zamrzenica.

FOT. LASY PAŃSTWOWE

Rybołów trafił do Ośrodka Rehabilitacji Dzikich Zwierząt Jeleniagóra w Nadleśnictwie Zamrzenica. Weterynarz nie stwierdził obrażeń, które zagrażałyby życiu ptaka

„Atak jastrzębia w gnieździe rybołowa! Taka wiadomość potrafi wysadzić z butów. Dzięki czujności obserwatorów naszej transmisji online na Youtube, mogliśmy szybko zareagować" – informuje Nadleśnictwo Lipka.

Trzy pisklęta siedziały w gnieździe bez rodziców. Wtem pojawił się jastrząb, który złapał jedno z nich szponami, jednak zraz je upuścił. Widać, że młode spadło niefortunnie na skraj gniazda. Chwilę potem kamera rejestruje, jak z niego wypada.

Obserwator dał znać leśnikom, co się stało. „Nasz leśniczy pojechał pod gniazdo z nadzieją na znalezienie żywego młodego rybołowa. I tak było. Pomimo upadku z dużej wysokości (40 m) z gniazda na słupie wysokiego napięcia i rany po ataku jastrzębia, okazało się, że pisklę żyje" – relacjonują leśnicy.

Upadek zamortyzowały młode sosny. Ptak miał krwawą ranę na piersi, ale dawał mocne oznaki życia.

Pisklę nie miało groźnych obrażeń

Nadzór nad rybołowami sprawuje Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska.

„Za jej zgodą przewieźliśmy naszego ptaka do Ośrodka Rehabilitacji Dzikich Zwierząt Jeleniagóra w Nadleśnictwie Zamrzenica" – informuje Nadleśnictwo Lipka.

Na szczęście, weterynarz nie stwierdził obrażeń, które zagrażały życiu rybołowa. „Mimo dobrego stanu zdrowia, powrót do rodzinnego gniazda nie był możliwy. Gniazdo znajduje się na szczycie ponad 40-metrowej wieży linii wysokiego napięcia, a odłożenie ptaka w tak trudno dostępnym miejscu byłoby zbyt niebezpieczne i wiązałoby się z dużymi utrudnieniami procedury wyłączania całej linii" – tłumaczą leśnicy.

Pojawiła się jednak wyjątkowa okazja. Dzięki informacji od profesora Tadeusza Mizery z Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu, który jednocześnie jest członkiem Komitetu Ochrony Orłów, leśnicy dowiedzieli się, że w Nadleśnictwie Krzyż zaplanowano obrączkowanie młodego rybołowa w innym gnieździe. Po konsultacjach ze specjalistam, zapadła decyzja, aby przy tej okazji umieścić tam również uratowanego pisklaka.

„Do akcji wkroczył profesjonalny alpinista Mariusz Urban, który wspiął się na samą górę i ostrożnie przetransportował na dół jedynego młodego, który do tej pory zamieszkiwał gniazdo" – informują leśnicy z Lipki.

On też został zważony, pomierzony i zaobrączkowany.

„Ciekawostka: wagowo nasz znajomy z Lipki jest idealnie taki sam jak jego nowy, przyrodni brat" - dodają leśnicy. „Alpinista ruszył na drzewo po raz drugi - tym razem wciągając na górę oba maluchy. Żeby wejście w nowe progi minęło w dobrej atmosferze, młodzież dostała od nas solidny „posag" na parapetówkę: dwa pyszne pstrągi! Nasz podrzutek nie wsiedlił się więc z pustymi szponami! Rybołowy wychowują zwykle od jednego do trzech młodych, dlatego istnieją bardzo duże szanse, że dorosłe ptaki bez problemu zaakceptują dodatkowego podopiecznego i będą go karmić razem z własnym potomstwem" – twierdzą leśnicy.

Tylko 40 par rybołowów w Polsce

Wideo na żywo z gniazda rybołowów Nadleśnictwo Lipka realizuje od 2014 r. Kamery pozwalają śledzić cały sezon lęgowy od składania jaj, przez wykluwanie i wychów piskląt, aż do ich pierwszych lotów oraz opuszczenia gniazda podczas jesiennych migracji. Transmisję od lat oglądają tysiące miłośników przyrody z Polski i z zagranicy. „Specjaliści mogą obserwować zachowania rybołowów, analizować ich sukces lęgowy oraz zdobywać cenne informacje o biologii jednego z najrzadszych ptaków szponiastych w Polsce" – przekonują leśnicy.

Rybołów to herbowy ptak Komitetu Ochrony Orłów i od początków istnienia organizacji był przedmiotem szczególnej troski. Pod koniec XX w. populację rybołowa w Polsce szacowano na 70-75 par, w 2016 r. liczyła jedynie 27 par lęgowych. Obecnie jest ich 40. ©℗

Bydgoszcz nie składa broni w sprawie opłat za śmieci. Będzie apelacja

Marek Nienartowicz
marek.nienartowicz@polskapress.pl

Spór Torunia i Bydgoszczy o opłaty za śmieci dostarczane do spalarni w drugim z tych miast będzie miał ciąg dalszy.

Przypomnijmy, że w czerwcu Sąd Okręgowy w Bydgoszczy przyznał rację Toruniowi. Stwierdził, że nadal obowiązuje zawarte w 2009 roku przez oba miasta porozumienie dotyczące budowy spalarni śmieci, do której będą trafiać odpady z Bydgoszczy i Torunia oraz z ich otoczenia. Ich współpraca była warunkiem uzyskania unijnego dofinansowania dla tej inwestycji.

W porozumieniu z 2009 roku Toruń i Bydgoszcz umówiły się także na jednakową cenę za zagospodarowanie tony odpadów dla każdej ze stron, konieczność jej uzgadniania przez nie, wspólne ponoszenie kosztów, w tym transportu oraz funkcjonowania Stacji Przeładunkowej Odpadów (SPO) w Toruniu.

Te zasady Rafał Bruski, prezydent Bydgoszcz podważył w końcu 2022 roku. Na podstawie opinii zamówionej w jednej z kancelarii prawnych uznał porozumienie za nieważne. Toruń nie godził się na to i po przepychankach przystał na nowe porozumienie. Zostało zawarte wiosną 2023 roku. W porównaniu z tym z 2009 roku, na Toruń zostały przerzucone koszty dowozu odpadów z SPO do spalarni. Ten nowy system rozliczeń sprawił, że wydatki tego miasta wzrosły przez rok o 4,1 miliona złotych.

Toruń nie odpuścił i zaczął dochodzić swoich racji na drodze prawnej. W porozumieniu z 2023 roku znalazł się zapis, że może zostać skorygowane o ewentualny wyrok sądu.

We wspomnianym na występie wyroku, Sąd Okręgowy w Bydgoszczy przyznał rację Toruniowi. Uznał, że obie strony nieprzerwanie wiąże porozumienie z 2009 roku. Tym samym na Toruń nie mogą być przerzucone koszty dowozu śmieci do spalarni w Bydgoszczy.

Wyrok sporu jednak nie kończy. Jest to nieprawomocne orzeczenie sądu pierwszej instancji, więc przysługuje prawo odwołania. Bydgoszcz zamierza z niego skorzystać.

- W oczekiwaniu na uzasadnienie wyroku trwają przygotowania do złożenia apelacji - informuje Marta Stachowiak, rzeczniczka prasowa prezydenta Bydgoszczy.

Do czasu złożenia pozwu przez Gminę Miasta Toruń do Sądu Okręgowego, Miasto Bydgoszcz nie było w sporze z Toruniem

Apelacja trafi do Sądu Apelacyjnego w Gdańsku. Co ciekawe, z punktu widzenia Bydgoszczy nie było wcześniej sporu między miastami w kwestii opłat za śmieci dowożone do spalani.

- Współpraca na podstawie porozumienia z marcu 2023 roku przebiega w oparciu o przepisy prawa, sprawnie i zgodnie z zasadami partnerstwa. Do czasu złożenia pozwu przez Gminę Miasta Toruń do Sądu Okręgowego, Miasto Bydgoszcz nie było w sporze z Toruniem - dodaje Marta Stachowiak.©℗

REKLAMA 0011530140

eprasa.pl 50cd0d09e8

Gazeta Pomorska
Piątek, 3.07.2026

Sześć fortepianów. TOS zaprasza na weekend

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

TOS zaprasza na pełen wrażeń weekend. W sobotę na scenie spotkają się kino, magia i klasyka. W niedzielę przy sześciu fortepianach jednocześnie zasiądzie sześciu wybitnych pianistów.

Już sobotę, 4 lipca, w Sali Koncertowej CKK Jordanki spotkają się trzy światy: wielkiego kina, magii i nieśmiertelnej klasyki. Z kolei dzień później, w niedzielę, po raz pierwszy na tej samej scenie zobaczymy aż sześć fortepianów. Oba wydarzenia odbywają się w ramach 30. Jubileuszowego Międzynarodowego Festiwalu Nova Muzyka i Architektura.

- To koncerty, których nie można przeoczyć - podkreśla Sara Watrak, rzeczniczka Toruńskiej Orkiestry Symfonicznej.

Podczas sobotniego koncertu „Wirtuozeria i wyobraźnia - Rossini / Mozart / Williams/ Kilar" goście wysłuchają porywającej uwertury z opery „Wilhelm Tell" Rossiniego, V Koncertu skrzypcowego A-dur „Tureckiego" Mozarta oraz filmowych arcydzieł.

- Przeniesiemy się do Szkoły Magii i Czarodziejstwa w Hogwarcie dzięki dźwiękom suity z „Harry'ego Pottera" autorstwa Johna Williamsa (rekordzisty oscarowych nominacji - miał ich aż 54, z czego 5 nagród), a także usłyszymy kultową muzykę Wojciecha Kilara do „Pana Tadeusza" Andrzeja Wajdy - zapowiada Sara Watrak.

Partię solową koncertu skrzypcowego wykona legendarny polski skrzypek, wirtuoz Krzysztof Jakowicz. Towarzyszyć mu będzie Polska Orkiestra Sinfonia Iuventus im. Jerzego Semkowa, w której skład wchodzą najzdolniejsi absolwenci uczelni artystycznych, którzy nie ukończyli 30 lat.

W niedzielę, 5 lipca, o godz. 17 melomaneów czeka bezprecedensowe wydarzenie . To koncert kameralny „Muzyczne dialogi #1: Six Pianos" z okazji 90. rocznicy urodzin Steve'a Reicha, pioniera minimalizmu. To będzie prawdziwy pokaz potęgi brzmienia. Na jednej scenie stanie równocześnie sześć fortepianów, za którymi zasiądzie sekstet wybitnych polskich pianistów: Adam Kośmieja, Michał Szymanowski,Mariusz Klimsiak, Paweł Wakarecy, Radosław Kurek oraz Bartłomiej Wezner. .

Melomani usłyszą dzieła minimalistów: Keyboard Studies Terry' ego Rileya oraz Four Movements for Two Pianos Philipa Glassa. Punktem kulminacyjnym będzie legendarne Six pianos Reicha - utwór, który zrodził się z fascynacji brzmieniem wszystkich instrumentów w sklepie muzycznym.

Wydarzeniu towarzyszyć będzie wyjątkowa wystawa sitodruków Jarosława Pawlickiego „Phase Shift/Między dźwiękiem a obrazem".

©℗

Żółw na gigancie. Uciekł z balkonu prosto do parku

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Przez 13 lat nigdy nie uciekał. W czerwcu żółw grecki opuścił jednak opiekunów w mieszkaniu przy ul. Łódzkiej w Toruniu i wyruszył na wyprawę życia. Znaleziono go w Parku Tysiąclecia.

FOT. PATROL EKO TORUŃ

Przez 13 lat nigdy nie uciekał. Ale w czerwcu ten żółw grecki opuścił mieszkanie swoich opiekunów

Pani Katarzyna szukała uciekiniera na własną rękę, ale prosiła też Torunian o pomoc na popularnych forach internetowych. Dzięki temu udało się powiązać fakty i historia żółwia greckiego skończyła się szczęśliwie.

22 czerwca Patrol Eko Toruń otrzymał nietypowe zgłoszenie. - Pewna Torunianka spacerując z psem po Parku Tysiąclecia przy ul. Kniaziewicza natrafiła na... żółwia. Był to żółw grecki. Dobrze, że nam to zgłosiła - relacjonuje Mariusz Kościuk, eko strażnik.

Strażnicy fachowo zaopiekowali się żółwiem, ale także zrobili mu zdjęcie i opisali sprawę w swoich mediach społecznościowych. „Na swojego opiekuna żółwik oczekuje w siedzibie Straży Miejskiej w Toruniu" - napisali, domyślając się, że ktoś delikwenta szuka. I mieli rację!

Dzięki temu, że facebookowy profil Patrol Eko Toruń śledzi już cała rzesza sympatyków, niektórzy internauci szybko skojarzyli fakty. A konkretnie to, że mieszkanka ulicy Łódzkiej od pewnego czasu ogłasza, że poszukuje właśnie takiego żółwia, który uciekł jej z mieszkania.

„Jak żółw w ogóle może uciec?" - komentowali z uśmiechami niektórzy. Tutaj zaraz spotkali się z odpowiedzą: zdecydowanie może!

- Nie jest tak wolny czy nieporadny, jak sobie wyobrażamy. Takie żółwie są w stanie pokonać różne przeszkody i zajść całkiem daleko - mówi eko strażnik Mariusz Kościuk.

Pani Katarzyna natomiast, właścicielka żółwia, wyjaśniła na forum wszystkim śledzącym sprawę, co się wydarzyło. -Przez balkon zwiał, z parteru. A park mamy blisko... Pierwszy raz, odkąd go mamy 13 lat - podkreśliła.

Wszystko ostatecznie szczęśliwie się skończyło i żółw wrócił do opiekunki. Historia wzbudziła dużo słów sympatii. Przy okazji też odezwali się inni właściciele żółwi, opisując ich możliwości i aspiracje.

- Mój przez kilka miesięcy jest na dworze. Każdego dnia próbuje uciec i wspina się po murku. Żółwie to spryciarze - zapewnia pani Julia. A eko strażnicy dodają, że historia do typowych nie należy, ale już wcześniej kilka takich się zdarzyło. Patrol Eko Toruń zawsze pomagał.

Wszystko wskazuje, że przynajmniej na razie rekordowe upały w Toruniu mamy już za sobą i przez pierwszą połowę lipca powinniśmy oddychać spokojniej. Nie oznacza to jednak, że zwierzęta nie cierpią i nie wymagają w mieście naszej szczególnej uwagi.

- Przez miniony weekend patrol Eko Toruń miał pełne ręce roboty. Dość wspomnieć, że tylko przez połowę niedzieli, na swojej zmianie, nasza koleżanka strażniczka przyjęła prośby o 27 interwencji! Od 14 do 22 musieli nas wspomagać, także samochodem, inni strażnicy - relacjonuje Mariusz Kościuk.

Bardzo wiele wezwań było i nadal jest do ptaków - z mewami na czele. Młodsze i starsze osobniki spadały z rozgrzanych dachów budynków lub same z nich zlatywały. Szukając ochłody na dole wpadały w tarapaty.

- Mewy, inne ptaki i wiele innych zwierząt w mieście przez cale lato będzie potrzebowało ludzkiej uwagi. Podstawową rzeczą jest wystawianie w miejskiej przestrzeni miseczek z wodą. A potem jej dolewanie możliwie systematycznie. Taka praktyka może uratować życie zwierzętom - podkreśla Mariusz Kościuk.

©℗

W podtoruńskim skansenie można zobaczyć, jak żyli osadnicy nad Wisłą

Joanna Maciejewska
joanna.maciejewska@polskapress.pl

Jak żyli, pracowali, odpoczywali Olendrzy? Tego można dowiedzieć się odwiedzając skansen pod Toruniem.

Olenderski Park Etnograficzny w Wielkiej Nieszawce kolejny raz tętnił życiem sprzed wieków. Zwiedzający mieli okazję nie tylko zajrzeć do domostw, lecz także podpatrzeć, jak wyglądało życie Olendrów – praca, odpoczynek, a nawet świętowanie. Wszystko za sprawą urodzin babci z Kaniczek.

Obróbka lnu, przędzenie nici, plecenie sznurów, naprawa uprzęży czy budowanie płotu z wierzbowych gałęzi – można było nie tylko przyjrzeć się tym pracom, lecz w części także wziąć w nich udział. Okazały się nie lada atrakcją dla dzieci w różnym wieku. Była to też okazja do zwiedzenia parku w towarzystwie przewodników, którzy opowiadali o poszczególnych budynkach i tym, co akurat się w nich dzieje. Nocne zwiedzanie z cyklu „Tuż po zmroku", które zorganizowano w sobotę, 27 czerwca przyciągnęło zarówno stałych bywalców, jak i nowe osoby.

- Nie widziałyśmy jeszcze wszystkiego, ale bardzo nam się podoba. Będziemy wracać – zapewniają panie Kamila i Magda z Torunia, które najpierw pojechały do Parku Etnograficznego w Toruniu, myśląc że impreza jest tam. Niezrażone, ruszyły jednak do Wielkiej Nieszawki m.in. z dwójką dzieci - Mają i Leonem. Wyjazd zaproponowała pani Magda. - Algorytm Facebooka podsunął mi taką imprezę, bo już zna moje upodobania.Dzieciom bardzo się podoba – zaznacza. - Dzieci najszczęśliwsze są obcując z naturą. Fajnie też jest pokazać im powrót do korzeni naszej kultury.

Były i bajki Andersena

Nocne zwiedzanie swoim udziałem uatrakcyjnił wędrowny Teatr Miejsca Roberta Poryzińskiego. Przeniósł widzów do świata baśni Andersena, wykorzystując do snucia historii m. in. przenośną, miniaturową scenkę w kształcie nadstawki ołtarzyka (teatr retablo). Zaprezentował spektakle lalkowe – „Świniopas" i „Nowe szaty króla".

- Dziś właściwie ta sztuka jest zapomniana, chociaż jak wpiszecie hasło retablo do internetu, to wyskoczą przecudne ołtarzyki prosto z Andów z Peru. Jak tam się znalazły chrześcijańskie ołtarzyki retablo? Prosta sprawa. Konkwistadorzy zawieźli i modlili się, bo retablo po hiszpańsku to nadstawka ołtarzowa. Dzisiaj w tym miejscu stoi tabernakulum, a kiedyś taka skrzynka. Na drzwiach były wyrzeźbione dzieje męki Pańskiej. Kapłan, podświetlając miejsce, opowiadał o Chrystusie. Moda zmieniła to i skrzynki wyrzucono. Jedne popłynęły razem z konkwistadorami do Ameryki Południowej, a inne artyści wzięli na plecy i rozeszli się po świecie opowiadając różne historie – wyjaśniał Robert Poryziński.

FOT. JOANNA MACIEJEWSAK

Na uczestników imprezy „Tuż po zmroku" w skansenie w Wielkiej Nieszawce czekały dodatkowe atrakcje

To była lekcja historii

Pani Katarzyna ze swoimi dziećmi odwiedziła Olenderski Park Etnograficzny w Wielkiej Nieszawce już któryś raz. Zaznacza, że na odwiedziny wybiera imprezy, ponieważ wtedy więcej się tam dzieje i można spotkać inscenizatorów w strojach Olendrów i żywą lekcję historii oraz kultury ludzi, którzy osiedlili się na tych terenach pod koniec XVI wieku. Tym razem również nie brakowało takich atrakcji i można było spotkać kucharkę oraz pokojówkę przy pracach, przyjrzeć się przędzeniu na kołowrotku czy zajrzeć do salonu Zagrody z Kaniczek, gdzie przy suto zastawionym stole trwała urodzinowa impreza babci.

Nie zabrakło też koni i zaprzęgów. O taką oprawę zadbał Mirosław Wojciechowski wraz z rodziną. Zajmują się rekonstrukcjami (od XIII do XI wieku), fascynują się różnego rodzaju zaprzęgami i częściowo odgrywają różne – w zależności od zapotrzebowania. Są w Więcborka w powiecie sępoleńskim, ale ze swoimi zaprzęgami podróżują po całej Polsce. W Wielkiej Nieszawce ponownie zagoszczą we wrześniu. ©℗

eprasa.pl 50cd0d09e8

Włocławek

e-mail: redakcja.wloclawek@polskapress.pl

O doświadczeniach, zdrowiu i inspiracjach

Opr. WA
redakcja.wloclawek@polskapress.pl

W sobotę odbędzie się V Regionalny Kongres Kobiet - wydarzenie integrujące, inspirujące i wzmacniające. Uczestniczki będą mogły skorzystać zarówno z części edukacyjnej, jak i profilaktycznej.

Regionalny Kongres Kobiet to przestrzeń do rozmowy o zdrowiu, aktywności społecznej i zawodowej kobiet, a także okazja do wymiany doświadczeń, nawiązywania kontaktów oraz czerpania inspiracji od wyjątkowych prelegentek.

W programie przewidziano panele dyskusyjne, wystąpienia ekspertek, spotkania z kobietami odnoszącymi sukcesy w różnych dziedzinach życia oraz działania promujące profilaktykę zdrowotną.

Organizatorkami wydarzenia są Agnieszka Jura-Walczak, Stowarzyszenie Kongres Kobiet, Fundacja Korzenie i Skrzydła. Rejestracja uczestniczek oraz bezpłatne badania rozpoczną się o godzinie 13. Oficjalne otwarcie Kongresu zaplanowano na godzinę 14.

- Droga Kobieto! Kongres to czas inspiracji, rozwoju i... powrotu do siebie. Twoje ciało to Twój dom, a zdrowie to fundament każdej zmiany, którą chcesz wprowadzić w swoim życiu. Dlatego przygotowaliśmy dla Ciebie wyjątkową Strefę Zdrowia, w której bezpłatnie, szybko i w przyjaznej atmosferze zrobisz bezcenny prezent swojemu organizmowi - zachęca Agnieszka Jura-Walczak, pełnomocniczka Stowarzyszenia Kongres Kobiet.

Co przygotowano na Kongres Kobiet?

- Indywidualne rozmowy z dr Anną Kokocińską - zyskaj przestrzeń na zadanie pytań o swoje samopoczucie i skonsultuj się z doświadczoną ekspertką, która patrzy na zdrowie holistycznie.
- Nauczysz się w jaki sposób badać piersi na fantomie pod okiem specjalistki.
- Szybki przegląd Twojej wewnętrznej siły (Bezpłatne badania)
- Kompleksowa analiza składu ciała - dowiedz się, co kryje się pod powierzchnią. Sprawdzimy nie tylko wagę, ale też poziom otłuszczenia organizmu oraz masę mięśniową. Poznaj swoje ciało od podszewki!
- Pomiar poziomu cukru we krwi - kluczowy test dla Twojej życiowej energii i profilaktyki.
- Badanie poziomu kwasu moczowego - mały test, który daje wielką wiedzę o metabolizmie i kondycji Twoich stawów. Ważne: ze względu na charakter badania, z pomiaru poziomu kwasu moczowego skorzystać może dokładnie 120 osób - warto pojawić się u nas na początku!
- Kontrola ciśnienia tętniczego - trzymaj rękę na pulsie i sprawdź, jak Twoje serce radzi sobie z codziennymi wyzwaniami.
- Dowiedz się, jak na co dzień wspierać swoje ciało, by odzyskać pełnię sił witalnych.

©℗

Świetne pomysły, ciężka praca, ale jest uznanie i deszcz nagród

Opr. Wojciech Alabrudziński
wojciech.alabrudzinski@polskapress.pl

Licealiści z LZK kontynuują świetną passę. Kolejny rok szkolny kończą z sukcesami w olimpiadzie „Zwolnieni z teorii", a także innych konkursach dla przedsiębiorczych.

FOT. WOJCIECH ALABRUDZIŃSKI

Uczniowie nagrodzonych projektów wraz z dyrekcją i opiekunką merytoryczną

Podczas Wielkiego Finału Olimpiady Zwolnieni z Teorii, który odbył się na stadionie Legii Warszawa uczniowie I Liceum Ogólnokształcącego im. Ziemi Kujawskiej po raz kolejny udowodnili, że należą do ścisłej czołówki młodych ludzi zmieniających świat na lepsze.

To nie przypadek. Za tym sukcesem stoi wyjątkowa osoba - Tatiana Glapiak, opiekunka projektów społecznych, której zaangażowanie, pasja i nieustanna wiara w młodzież od lat przekładają się na kolejne spektakularne osiągnięcia uczniów. To właśnie pod jej skrzydłami rodzą się inicjatywy, które zdobywają uznanie w całej Polsce i pokazują, że ambitne marzenia można zamieniać w rzeczywistość.

- Jak tradycja LZK-owska mówi, w tym roku kontynuowaliśmy projekty społeczne w ramach olimpiady „Zwolnieni z Teorii" oraz w ramach Fundacji Młodzieżowej Przedsiębiorczości - mówi Tatiana Glapiak. - Ten rok był dla nas bardzo owocny. We wrześniu położyliśmy nacisk na mniejszą liczbę projektów, ale głównie jakościowo lepsze. Dało to niesamowity efekt. Nie mamy sobie równych szkół, jeżeli chodzi o województwo kujawsko-pomorskie - dodaje.

Tegoroczny finał przyniósł szkole kolejne powody do dumy. Projekty Her Spectrum oraz Zobacz Nas zdobyły prestiżowe Srebrne Wilki, trafiając do grona najlepszych projektów społecznych w kraju. To jednak nie koniec sukcesów. Projekt Zobacz Nas został dodatkowo wyróżniony Złotym Wilkiem, jednym z najbardziej pożądanych i cenionych wyróżnień w całej olimpiadzie.

- Zobacz Nas - „W naszym projekcie chcemy razem z osobami niepełnosprawni intelektualnie z różnych środowisk zrobić mural pozwalający im wyrazić siebie",
- Her Spectrum - Her Spectrum to sześcioosobowy zespół realizujący projekt o trudnościach w rozpoznawaniu autyzmu u dziewczynek. „Projekt prowadzimy poprzez spotkania na żywo i online - warsztaty, rozmowy z ekspertami oraz działania edukacyjne podnoszące świadomość".

I Liceum Ogólnokształcące we Włocławku jest jedyną szkołą w Polsce, która wyjedzie na europejski festiwal przedsiębiorczości na Łotwę

Jakby tego było mało, I LO znalazło się w TOP 20 najlepszych szkół w Polsce w rankingu Olimpiady Zwolnieni z Teorii, potwierdzając swoją pozycję jako miejsca, w którym rodzą się liderzy, społecznicy i ludzie gotowi realnie wpływać na otaczający świat.

- W ramach Fundacji Młodzieżowej Przedsiębiorczości uczniowie stworzyli trzy miniprzedsiębiorstwa, które dostały się do finału odbywającego się na Giełdzie Papierów Wartościowych. Jesteśmy jedyną szkołą w Polsce, które wyjedzie na europejski festiwal przedsiębiorczości. Do Rygi na Łotwie w dniach 7-10 lipca pojedzie grupa Ecotina - dodaje Tatiana Glapiak. - Wyjątkowe podziękowania i słowa uznania należą się też innym chłopakom, którzy bardzo mocno zaangażowali się w działania. To są ludzie o potężnym potencjale. Obiecują, że będą kontynuować tę działalność. Szczególne podziękowania należą się także rodzicom, którzy mocno wspierali działania młodych ludzi - dodaje.

Ecotina zajmuje się produkcją i sprzedażą biodegradowalnych talerzy z odpadów kuchennych z nasionami, z których wyrastają rośliny.

- Drzwi dyrektora LZK są zawsze otwarte, nie ma sensu ich zamykać - każdy, kto chce coś zorganizować potrzebuje pomocy i akceptacji, a czasem i finansów - mówi Małgorzata Bisaga, dyrektor LZK. - Cieszę się z ich sukcesów, to to też zaangażowanie wielu, wielu osób. To jest piękne, że młodzi ludzie potrafią wymyślić taki projekt, którzy przyciągnie do siebie rodziców, nauczycieli, opiekuna merytorycznego i my wszyscy żyjemy w pewnym momencie ich projektem. Tu się należy ukłon w stronę nauczycieli wiodących, bo kwiecień i maj to dla młodzieży najgorętszy czas. ©℗

KRÓTKO

EDUKACJA

Nowe media i e-biznes oceniony bardzo wysoko

Kierunek Nowe media i e-biznes prowadzony w Państwowej Akademii Nauk Stosowanych uzyskał pozytywną ocenę Polskiej Komisji Akredytacyjnej. Oznacza to, że spełnia wszystkie wymagane kryteria jakości kształcenia określone przez niezależny organ odpowiedzialny za ocenę studiów wyższych w Polsce. Akredytacja obowiązuje do roku akademickiego 2031/2032. Pozytywna ocena PKA potwierdza wysoką jakość kształcenia na kierunku, obejmującą m.in. program studiów, kompetencje kadry dydaktycznej, umiędzynarodowienie procesu kształcenia, działalność naukową oraz współpracę z otoczeniem społeczno-gospodarczym. Komisja ocenia również organizację procesu dydaktycznego, wsparcie studentów oraz skuteczność wewnętrznego systemu zapewniania jakości kształcenia.

To kolejne ważne potwierdzenie wysokiego poziomu kierunku.

Opr. WA

PLEBISCYT

FOT. WOJCIECH ALABRUDZIŃSKI

ŚRÓDMIEŚCIE

Lokal przy ulicy Srebrnej z ważnym certyfikatem

Bistro „U Greka" otrzymało tytuł Markowy Lokal Śródmieścia 2026. Jego właścicielami są Urszula Woźnicka i Konstantinos Panagiotou. - We Włocławku jesteśmy od niedawna, bo od roku. Ale wszystko dzięki mojemu mężowi, który podobną grecką tawernę prowadził w Grecji trzydzieści lat. Wspólnie miałam zaszczyt prowadzić przez dwadzieścia. I taki mały kawałek Grecji przenieśliśmy tutaj - mówi pani Urszula. Bar „U Greka" otrzymał 74 procent wszystkich głosów oddanych w plebiscycie.

WA

eprasa.pl 50cd0d09e8

Ta pewność siebie spowodowana jest na pewno zawrotem głowy „od sukcesów” – mamy relatywnie dobrą sytuację na froncie od początku tego roku, ataki na rafinerie i instalacje energetyczne wewnątrz Rosji, udane ultimatum wobec Białorusi, zaproszenie Ukrainy na G7. Taka mania wielkości po stronie ukraińskiej – ona była obecna od początku ukraińskiej niepodległości, ale dzisiaj widoczna jest w sposób wyjątkowy. Tyle tylko, że w całej tej sytuacji Ukraińcy zapominają, że Ukraina nie byłaby w stanie tej wojny obronnej prowadzić bez wsparcia zagranicznego. Ukraiński budżet miałby pięćdziesięcioprocentowy deficyt bez wsparcia finansowego ze strony Unii Europejskiej. Ukraina jest dzisiaj utrzymankiem Zachodu, a wojnę obronną prowadzi wyłącznie dzięki temu, że ma wsparcie, które do niej płynie, o czym Ukraińcy zdają się nie pamiętać.

Tylko taka postawa może prowadzić do tego, że w końcu Europa trochę się wkurzy, mówiąc kolokwialnie.
Ukraina wie, że Europa popiera Ukrainę także we własnym interesie, bo przegrana Ukrainy w tej wojnie nie byłaby dobra dla europejskiego bezpieczeństwa. I myślę, że tym głównie grają Ukraińcy, bo rzeczywiście tak jest. Fakt, że Ukraina jest w stanie efektywnie powstrzymać wojska rosyjskie, wzmacnia również nasze bezpieczeństwo. Chociaż ukraińska mania mówienia o tym, że gdyby nie armia ukraińska, to nawała rosyjska zalała pół Europy, jest fantazją.

To kto jest dzisiaj w Europie dla Zelenskiego partnerem? Niemcy? Francja?
Ukraina ma kilku głównych partnerów. To są te państwa, u których oni widzą największy potencjał polityczny i finansowy do wspierania Ukrainy. To są Niemcy, to są państwa skandynawskie, w temacie politycznym także Francja, ale też Wielka Brytania.

Jak Pan myśli, w którym momencie postąpiliśmy źle, jeżeli chodzi o nasze stosunki z Ukrainą, bo jesteśmy w miejscu, w którym jesteśmy? Co było naszym błędem?
Uznawanie, że Ukraina ma wobec Polski jakiekolwiek sentymenty. Największa część naszej pomocy to były pierwsze miesiące pełnoskalowej agresji rosyjskiej, nie oczekując niczego w zamian, gdyż uznawaliśmy, że w ówczesnej sytuacji byłoby to niemoralne. Zrobiliśmy w 2022 roku to, co należało zrobić, bo porażka Ukrainy wówczas oznaczałaby drastyczne pogorszenie polskiego bezpieczeństwa.

Słyszałam opinie, że być może było za dużo „achów” i tej miłości w stosunku do Ukrainy, że być może trzeba było kierować się bardziej zdrowym rozsądkiem, być bardziej racjonalnym.
Biorąc pod uwagę, w jakim stanie emocjonalnego uniesienia było polskie społeczeństwo po pełnoskalowej agresji rosyjskiej, czego efektem była ogromna pomoc i otwarcie naszych domów dla ukraińskich uchodźców, to potem pewnie nieuchronne było wielkie rozczarowanie. To jest trochę jak w miłości, prawda? Szczególnie w takich młodzieńczych miłościach, kiedy mamy wielkie zakochanie, a potem czasami przychodzi wielkie rozczarowanie. I mam wrażenie, że jesteśmy właśnie w takim stanie emocjonalnym – wielkiego rozczarowania działaniami naszego ukraińskiego partnera. W związku z tym w polskiej polityce wobec Ukrainy dojdzie do zmian. Pewne rzeczy, które Ukraińcom wydawały się oczywiste, przestaną takie być. Myślę, że jakiś etap w relacjach dwustronnych się kończy.

Myśli Pan, że nie będziemy tym państwem, które będzie brało czynny udział w odbudowie Ukrainy? Bo o to teraz też toczy się gra.
Polska weźmie udział w odbudowie Ukrainy. To będzie na tyle duży projekt, że wiele polskich firm weźmie w nim udział jako wykonawcy albo podwykonawcy. Nie da się odbudować Ukrainy bez Polski nie tylko ze względu na geografię, ale również ze względu na to, że z Polski można najszybciej i najtaniej sprowadzić odpowiednią ilość towaru. Pamiętajmy, że to projekt docelowo wart kilkaset miliardów euro; pytanie, jaką część z tych środków w ogóle uda się zgromadzić. Mówimy tu o wsparciu zewnętrznym. Ukraina sama tych środków nie wygeneruje. To będą także środki państw unijnych i samej Unii Europejskiej, której Polska jest członkiem. W państwach Europy Środkowej, w związku z funduszami unijnymi, często już teraz i w kolejnych latach są do wydatkowania porównywalne sumy. Mówimy tu o różnych projektach infrastrukturalnych, budowie autostrad, szlaków kolejowych w Europie Środkowej i w państwach bałtyckich. Więc wiele polskich firm, przynajmniej tak od nich słyszę, podnosi, że te pieniądze już tutaj są na terenie Unii Europejskiej, one są znacznie łatwiejsze do wykorzystania. Nie ma tam równych barier prawnych, kwestii korupcyjnych, jakie są w Ukrainie. Rynek ukraiński, jeśli chodzi o inwestycje zagraniczne i udział w różnego rodzaju projektach publicznych, nigdy nie był łatwy.

Jak Pan myśli, jak teraz mogą potoczyć się stosunki polsko-ukraińskie?
To będzie zależało w dużym stopniu od Kijowa, który w ostatnich tygodniach kilkukrotnie nas prowokował. Pytanie jest takie, czy w Kijowie zwycięży zdrowy rozsądek, czy raczej Zełenski i jego ludzie uznają, że dalsze eskalowanie konfliktu przynosi zyski w polityce wewnętrznej. Myślę, że ani w interesie Polski, ani w interesie Ukrainy nie jest dalsze wywoływanie napięcia. Raczej należy uspokajać emocje, a nie je zaostrzać, bo to stara prawda, ale niezmiennie aktualna – o czym część komentatorów i opinii publicznej lubi przypominać, ale bardzo szybko o tym zapomina – że na naszych sporach korzyści odnosi tylko ten trzeci.

Czyli Rosja.
Tak jest.

Mnie decyzje Zełenskiego dziwią też o tyle, że prezydent Ukrainy wie, iż w Polsce żyje dzisiaj półtora miliona Ukraińców, a takie zachowanie wzmaga nastroje antyukraińskie, prawda?
Niestety tak, i to też jest problem. Także po naszej stronie mamy pewną rzecz do wykonania: nie powinniśmy przenosić naszych negatywnych emocji z Zełenskiego na Ukraińców, którzy w Polsce pracują, a którzy są Bogu ducha winni. Trzeba rozdzielić negatywną ocenę polityki Kijowa od pozytywnej oceny wkładu, który wnoszą do naszej gospodarki i społeczeństwa Ukraińcy pracujący w Polsce.

Jak może się zakończyć konflikt ukraińsko-rosyjski? Widać że, tak jak Pan sam powiedział, Ukraina ma coraz więcej sukcesów na froncie. Myśli Pan, że dojdzie do pokoju, jakieś formy zawieszenia broni?
Nie spodziewałbym się tego szybko. Wydaje mi się, że Rosjanie są maksymalistami i będą chcieli tę wojnę prowadzić do przyjęcia ich warunków przez Kijów. To się nie wydarzy. Uważam, że Rosja tej wojny nie jest w stanie wygrać, nie jest w stanie odnieść sukcesu. Natomiast zarazem nie jest też w stanie zrezygnować z próby osiągnięcia swoich celów wobec Ukrainy. Więc ta wojna będzie trwała jeszcze długo, niestety. Mimo tego, że sytuacja na froncie, jak już mówiliśmy, jest dla strony rosyjskiej gorsza niż była choćby w ubiegłym roku.

Prawdą jest to, o czym piszą niektóre media, że sytuacja gospodarcza i społeczna w Rosji jest coraz gorsza?
Ona się pogarsza, natomiast to nie jest czynnik, który sprawiłby, że Kreml zrewidowałby swoją politykę wobec Ukrainy.

Pisze się też o tym, że rośnie niezadowolenie elit kremlowskich, że być może to obróci się przeciw Putinowi.
Mamy rzeczywiście różne grupy w elicie kremlowskiej. Natomiast głównym decydentem był, jest i będzie Władimir Putin. Nic nie wskazuje na to, aby on chciał zatrzymać konflikt zbrojny. Wydaje się też, że mimo głosów niezadowolenia sytuacja w elitach rosyjskich jest cały czas pod kontrolą Putina. On ma też wszelkie instrumenty, aby ewentualne głosy niezadowolenia dyscyplinować. W tym sensie chcę powiedzieć, że ta wojna, mimo różnych problemów wewnętrznych, będzie trwała.

Jednej rzeczy nie rozumiem: mówimy o odbudowie Ukrainy, o nowych projektach, o pieniądzach Unii, ale trwa wojna. Jak odbudowywać kraj, który jest cały czas bombardowany, atakowany?
Trzeba rozdzielić dwie rzeczy. Tę wielką odbudowę, która może się rozpocząć dopiero po wstrzymaniu ognia, z działaniami punktowymi, kiedy trzeba odbudowywać, remontować, naprawiać zniszczone budynki administracji publicznej, mosty, drogi. Rozdzielmy dwie rzeczy: odbudowę od takich właśnie działań punktowych. Kolejna rzecz: mówimy trochę w uproszczeniu „odbudowa”, ale to ma być transformacja Ukrainy. Te wielkie fundusze, o których się mówi, tylko w części przeznaczone są na odbudowę tego, co zostało zniszczone, a w większym stopniu na transformację ukraińskiego systemu energetycznego, infrastruktury drogowej, kolejowej i tak dalej. Więc tak naprawdę chodzi w dużym stopniu o środki na modernizację gospodarki państwa ukraińskiego.

Co musiałoby się stać, żeby napięta sytuacja w relacjach polsko-ukraińskich zmieniła się na lepsze?
Nie oczekiwałbym zmiany obecnej polityki w Kijowie. Nie mam wrażenia, że po stronie prezydenta Zełenskiego zwycięży zdrowy rozsądek. Sam fakt, że Zełenski zignorował konferencję o odbudowie Ukrainy w Gdańsku, która była przecież organizowania przede wszystkim dla Ukrainy, mówi sam za siebie. Byli tam premierzy różnych państw, najważniejsi politycy od Niemiec, Szwecji po Rumunię, a nie było prezydenta Ukrainy. Wydaje mi się, że pewne urazy, które Zełenski długo nosi, będzie nosił dalej, co będzie wpływać na atmosferę w relacjach dwustronnych.

Ale urazy w stosunku do Polski o co?
On jest przede wszystkim oburzony odebraniem mu Orderu Orła Białego. Zełenski przekonuje, że Polska wtrąca się do ukraińskiej polityki historycznej, że to my jesteśmy tą stroną, która eskaluje konflikt, przynajmniej tak to próbuje pokazać wewnętrznie w przekazie płynącym do Ukraińców. A zarazem sam instrumentalizuje relacje z Polską, jak już mówiliśmy, dlatego, żeby skonsolidować wokół siebie społeczeństwo ukraińskie.

To zabawię się trochę w adwokata diabła: być może rzeczywiście trzeba to było zostawić? Niech sobie Ukraińcy sami wybierają swoich bohaterów narodowych, niech oddają cześć komu chcą.
Jest to rzeczywiście kwestia, o które decydują Ukraińcy, oni mogą sobie wybierać takich bohaterów, jakich uważają za stosowne. Natomiast my mamy prawo mówić, co o tym myślimy. Jeśli nie podoba nam się choćby Roman Szuchewycz czy ktokolwiek inny, kto jest odpowiedzialny za masowe zbrodnie na polskich cywilach, to mamy wręcz obowiązek, żeby zaprotestować. Kijów musi wiedzieć, że to się spotka z polskim niezadowoleniem. Zresztą proszę zwrócić uwagę, że kiedy w 2016 roku polski Sejm przyjął uchwałę o nazwaniu zbrodni wołyńskiej ludobójstwem, to mieliśmy bardzo daleko idące protesty i negatywny stosunek ze strony ukraińskich polityków i społeczeństwa. Więc z jednej strony Ukraińcy mówią: „To jest nasza suwerenność, sprawa wewnętrzna”, ale w 2016 roku tak nie uważali, jeśli chodzi o polskie decyzje.

To chyba źle, kiedy historia – chociaż oczywiście jest bardzo ważna, bo trzeba o niej pamiętać i się na niej uczyć – tak bardzo rzutuje na teraźniejszość i przyszłość...
To prawda. Myślę, że źle się dzieje, kiedy jakiekolwiek państwo i naród są zakładnikami historii, kiedy ta historia rzutuje na współczesność. Historia jest ważna, ale zarazem są sprawy, które dla współczesnych są ważniejsze niż kwestie symboliczne. Ale z drugiej strony myślę, że nasza emocjonalna reakcja na różne decyzje ukraińskie z ostatnich tygodni wynika z tego – zabrzmi to trochę paradoksalnie – pozytywnego ładunku emocji, które nagromadziły się w polskim społeczeństwie wobec Ukrainy od 2022 roku. I potem takiego przekonania, że jednak przyjaciele czy partnerzy, którym pomogliśmy, nie zachowali się jak trzeba, że to było zagranie nie fair. Ukraińcy mówią, że są nam wdzięczni, dziękują za pomoc z 2022 roku w szczególności. Tyle tylko, że jeśli ktoś jest wdzięczny, nie postępuje w podobny sposób. Mam wrażenie, że Ukraińcom brakuje dzisiaj zrozumienia polskiej wrażliwości i w efekcie mamy to, co mamy.

Ukraińcy dobrze się w Polsce zadomowili i myśmy ich też dobrze przyjęli. Wtopili się w nasze społeczeństwo, tak jak Pan mówi, pracują tu, posyłają dzieci do polskich szkół, płacą podatki. Wydaje mi się, że ta sytuacja aż tak bardzo antyukraińskich nastrojów nie wzmaga.
Nie mamy jeszcze żadnych badań, które by to pokazywały po tej eskalacji konfliktu z ostatniego miesiąca. Wcześniej nie było rzeczywiście większych problemów, jeśli chodzi o to, jak Ukraińcy byli przyjmowani w Polsce. Mam jednak wrażenie, że atmosfera wokół nich się generalnie zmienia. Mniejsze czy większe incydenty są szybko nagłaśniane i trzeba na nie reagować. Nie może być przyzwolenia na tego typu negatywne zachowania, ale też nie należy ich wyolbrzymiać. Nie należy robić tego, co próbował robić w niedawnym swoim wystąpieniu minister spraw zagranicznych Ukrainy Andriej Sybiha, rysując nieprawdziwy obrazek, jakoby Ukraińcy byli w Polsce masowo prześladowani.

Najsmutniejsze jest to, o czym już sobie powiedzieliśmy: ta sytuacja najbardziej cieszy Kreml, prawda?
Tak, myślę, że na Kremlu od wielu tygodni strzelają korki od szampana i Rosjanie nie mogą uwierzyć w to, co sami Ukraińcy i Polacy sobie zgotowali.

CV

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Wojciech Konończuk
Dyrektor Ośrodka Studiów Wschodnich im. Marka Karpia. Wcześniej zastępca dyrektora, kierownik Zespołu Białorusi, Ukrainy i Mołdawii oraz analityk ds. polityki zagranicznej i energetycznej Rosji w Zespole Rosyjskim OSW.

eprasa.pl 50cd0d09e8

Pchli targ w upalną czerwcową niedzielę

To była naprawdę upalna niedziela na Pchlim Targu we Włocławku. Temperatura dochodziła do 38 stopni C. Nic dziwnego, że popularny bazar nie był oblężony, jak w poprzednie tygodnie. Warto dodać, że przy wejściu na bazar ustawiono zraszacze. Ci, którzy przyjechali na „pchełkę", by poszukać czegoś dla siebie, nie mogli być rozczarowani - oferowano wiele drobiazgów i staroci. Tu można znaleźć niemal wszystko – od odzieży eleganckiej i roboczej, przez obuwie, biżuterię, warzywa i owoce, po drobne AGD i RTV, narzędzia oraz kosmetyki. Każdy znajdzie tu coś dla siebie. **WA**

FOT. WOJCIECH ALABRUDZIŃSKI

FOT. WOJCIECH ALABRUDZIŃSKI

FOT. WOJCIECH ALABRUDZIŃSKI

FOT. WOJCIECH ALABRUDZIŃSKI

FOT. WOJCIECH ALABRUDZIŃSKI

Pierwsza taka noc świętojańska w Wagańcu

Ewelina Fuminkowska
ewelina.fuminkowska@polskapress.pl

Barwny korowód, historyczne stroje, konkurs na najpiękniejsze wianki oraz występy artystyczne – tak wyglądała pierwsza Noc Świętojańska zorganizowana przy ruinach dworku Bacciarellich .

Wydarzenie zgromadziło mieszkańców i gości, którzy wspólnie świętowali jedną z najpiękniejszych słowiańskich tradycji. Organizatorem imprezy było Koło Gospodyń Wiejskich „Kujawianka" w Wagańcu.

Wójt i wnuczka Bacciarellego jechali bryczką

Początkowo korowód uczestników miał wyruszyć spzed Urzędu Gminy, jednak z uwagi na wysokie temperatury zdecydowano o skróceniu trasy. Uczestnicy, ubrani w stroje inspirowane dawnymi epokami i niosący własnoręcznie wykonane wianki, przeszli przy akompaniamencie orkiestry nad staw znajdujący się przy ruinach zabytkowego dworku.

Wyjątkowego charakteru wydarzeniu dodał przejazd bryczką, którą podróżowali Piotr Kosik, wójt gminy Waganiec oraz Jolanta Todek wraz z synem. To wnuczka Bogusława Bacciarellego, ostatniego właściciela majątku w Wagańcu.

Początek nowej historii dworku

Miejsce tegorocznej Nocy Świętojańskiej nie zostało wybrane przypadkowo. Dworek Bacciarellich przez wiele lat popadał w ruinę, a jego stan systematycznie się pogarszał. Ostatecznie budynek został rozebrany, jednak zachowane pozostałości od lat były przedmiotem starań o rewitalizację.

W ubiegłym tygodniu oficjalnie przekazano plac budowy pod modernizację ruin, co oznacza początek nowego rozdziału w historii tego wyjątkowego miejsca.

Nad stawem odbył się występ artystyczny młodzieży, który został nagrodzony gromkimi brawami. Następnie rozstrzygnięto konkursy na najpiękniejszy strój historyczny oraz najładniejszy wianek. O oprawę muzyczną zadbał zespół Mimoza, a uczestnicy mogli skosztować regionalnych potraw przygotowanych przez Koła Gospodyń Wiejskich z terenu gminy Waganiec.

W konkursie na najpiękniejszy strój historyczny pierwsze miejsce zdobyła Julia Mainka, drrugie - Dorota Daniela, natomiast trzecie ex aequo przypadło Grażynie Kujawie i Joannie Kleparskiej. Wyróżnienia otrzymali: Lena i Marcel Kleparscy, Jolanta Mamrot, Grupa Mimoza oraz Barbara Urbańska.

Wianki były piękne

Jak przyznali członkowie komisji konkursu na najpiękniejszy wianek, wybór zwycięzców nie należał do łatwych. Wszystkie prace wyróżniały się pomysłowością i starannością wykonania. W kategorii Przedszkola wszyscy uczestnicy zostali nagrodzeni pierwszym miejscem. Laureatami zostali: Blanka Katolik, Łucja Moraczewska, Marysia i Maks Kowalik, Oliwia Kranc, Nina Mroczkowska i Maja Mroczkowska.

Dzieci do 10 lat: Alicja Fiedziuszko, Drużyna Wielopoziomowa „Pioruny" w Zbrachlinie oraz Lena i Marcel Kleparscy.

W kategorii Dorośli - Koło Gospodyń Wiejskich z Brudnowa, Koło Gospodyń Wiejskich „Kwiat Jabłoni" z Plebanki oraz Koło Emerytów i Rencistów z Wagańca.

Organizatorzy mają nadzieję, że impreza na stałe wpisze się w kalendarz letnich wydarzeń gminy Waganiec i w kolejnych latach będzie przyciągać jeszcze większą liczbę uczestników.

©℗

FOT. EWELINA FUMINKOWSKA

Po występach artystycznych nad stawem rozstrzygnięto konkursy na najpiękniejsze stroje

eprasa.pl 50cd0d09e8

Koneck zagrał dla chorego na białaczkę Stasia

Ewelina Fuminkowska
ewelina.fuminkowska@polskapress.pl

Niewielki Koneck udowodnił, że wielkie serca nie znają granic. Mieszkańcy spotkali się podczas pikniku charytatywnego dla dwuletniego Stasia z Ossówki, który walczy z białaczką limfoblastyczną.

FOT. EWELINA FUMINKOWSKA

Jednym z elementów pikniku charytatwynego były licytacje przedmiotów

To był dzień pełen wzruszeń, uśmiechów i ogromnej solidarności. W niewielkiej miejscowości, w Konecku, w niedzielę, 28 czerwca zorganizowano wydarzenie, które pokazało, jak wiele można osiągnąć, gdy mieszkańcy jednoczą siły dla drugiego człowieka.

Organizatorzy – Anna Żak, Anna Ogrodowska i Jarosław Kaczorowski – zadbali o każdy szczegół. Patronat nad wydarzeniem objął wójt gminy Koneck, Ryszard Borowski.

Choć z nieba lał się żar, a termometry pokazywały nawet 39 stopni Celsjusza, plac piknikowy przez cały dzień tętnił życiem. Rodziny z dziećmi, motocykliści, strażacy, koła gospodyń wiejskich, artyści i mieszkańcy wspólnie pokazali, że pomaganie ma ogromną moc.

Staś Wesołowski z Ossówki ma zaledwie dwa lata. Jeszcze kilka tygodni temu nic nie zapowiadało dramatu, który spotkał jego rodzinę.

– Zaczęło się niewinnie. Od bólu ucha. Były wizyty u lekarza, antybiotyki, ale 29 kwietnia Staś zaczął się gorzej czuć. Wymiotował, słabł. Nie czekaliśmy ani chwili i pojechaliśmy do szpitala w Toruniu – opowiada tata chłopca, pan Sławek. Następnego dnia rodzice usłyszeli diagnozę, która wywróciła ich życie do góry nogami.

– Nasz synek ma ostrą białaczkę limfoblastyczną.

Obecnie Staś przechodzi kolejne cykle chemioterapii. Jak podkreśla jego tata, chłopiec wykazuje niezwykłą odwagę.

– Jest bardzo dzielny. Pozwala zrobić wszystkie badania. Czasem tylko mruczy, bo boli. Stara się nie płakać, choć często po prostu nie ma już siły – mówi ze wzruszeniem.

W domu na Stasia czeka starsze rodzeństwo – Mateusz, Wojtek i Zuzia. Mama Monika przebywa z synkiem w szpitalu, a tata musiał wziąć wolne w pracy, by zająć się pozostałymi dziećmi. Zebrane podczas pikniku środki zostaną przeznaczone na leczenie, dojazdy do szpitala i rehabilitację chłopca.

– Nie wiem, jak podziękować tym wszystkim ludziom. To, co się tutaj dzieje, jest niewyobrażalne. Wielu z tych osób nawet nas nie zna, a mimo to chcą pomagać i dzielić się tym, co mają. To ogromnie wzruszające – przyznaje pan Sławek.

Na uczestników czekało mnóstwo atrakcji. Były licytacje wyjątkowych przedmiotów, dmuchany plac zabaw dla najmłodszych, przejażdżki motocyklami przygotowane przez Mexyk Riders z Piotrkowa Kujawskiego, CalBiker z Aleksandrowa Kujawskiego oraz Włocławskich Moto Podróżników. Wielkim zainteresowaniem cieszyły się również przejazdy amerykańskimi samochodami przygotowane przez American Crew Włocławek.

Nie zabrakło także pysznego jedzenia. Strażacy z OSP Straszewo serwowali aromatyczną grochówkę, Rycerze Kolumba przygotowali żurek, a panie z Kół Gospodyń Wiejskich z Konecka, Turzynka i Brudnowa zadbały o domowe ciasta i regionalne przysmaki.

Najmłodsi korzystali z animacji prowadzonych przez Wioletę Mackiewicz, balonów z helem od firmy Alex Gaz oraz piany party przygotowanej przez OSP Zbrachlin. Strażacy z PSP w Aleksandrowie Kujawskim uczyli zasad udzielania pierwszej pomocy.

Na scenie wystąpili uczniowie i nauczyciele Szkoły Muzycznej im. Wojciecha Kilara w Konecku, Malina Blues Band, przedszkolaki z Konecka, zespół Akustyki, szkolny chór oraz orkiestra dęta z Wagańca. Wieczorem uczestnicy bawili się podczas dyskoteki pod chmurką z DJ Łukim – Łukaszem Jóźwiakiem.

Licytacje od początku cieszyły się ogromnym zainteresowaniem. Emocji nie brakowało, a niektóre przedmioty wracały pod młotek nawet kilka razy. Szczególne poruszenie wywołał ręcznie wykonany drewniany zegar, który został opłacony i przekazany ponownie do licytacji. Tylko ten jeden przedmiot przyniósł dla Stasia ponad tysiąc złotych. Puszka zapełniła się błyskawicznie!

– Rodzina jest bardzo skromna i nie spodziewała się takiego wsparcia. My jednak nie potrafimy przejść obojętnie obok ludzkiego nieszczęścia. Udało się poruszyć serca wielu osób i dziś wszyscy gramy dla Stasia, mimo tego ogromnego upału – mówi Anna Żak.

Wśród uczestników nie brakowało osób, które podkreślały, że pomaganie jest obowiązkiem każdego z nas.

– Kupiłem puzzle i kilka drobiazgów dla wnuków. Czekam jeszcze na kolejne licytacje. Co tam upał? Wypiję więcej wody, a jeśli dzięki temu choć trochę pomogę temu chłopcu, to było warto tu przyjechać – mówi pan Jan.

Pani Katarzyna, która na piknik przyjechała z rodziną z sąsiedniej gminy, nie kryła wzruszenia.

– Kiedy patrzę, ile osób przyszło tutaj pomagać, odzyskuję wiarę w ludzi. Dziś nie liczy się, skąd jesteśmy. Wszyscy jesteśmy jedną rodziną, bo walczymy o zdrowie małego chłopca. Oby Staś kiedyś zobaczył, jak wiele osób było po jego stronie.

Podobnych emocji nie ukrywał pan Marek.

– Mam dwóch synów. Gdy słyszę historię Stasia, nie da się przejść obok niej obojętnie. Każdy z nas chciałby, żeby w trudnym momencie znalazł się ktoś, kto wyciągnie pomocną dłoń. Dziś my możemy być tą dłonią. To naprawdę daje nadzieję. ©℗

REKLAMA

INFORMATOR

HOTELE

Bydgoszcz

Tanie noclegi dla firm, 601-919-805 00532

LEKARSKIE

Włocławek

BADANIA okresowe pracowników, kierowców, posiadających broń - lek. Wojciech Cader, Plac Wolności 17, pn. 10.15-13.00, wt. 8.00-11.00, śr. 14.00-19.00, czw. 8.00-11.00, pt.14.00-19.00, tel. 603-767-838, 54/231-43-54. Współpraca z LUXMED i MEDICOVER. 000074

Radziejów

Internista Mieczysław Wolański, przyjmuje codzienne od 9.00, Radziejów, ul. Łokietka 3, ekg, holter usg, laboratorium. Tel. 607 402 122, 54/285 22 40 Q701187897A

USŁUGI

Bydgoszcz

Śmieci - wywóz, kontenery, gruz „Corimp" 52/320-81-85. 000288

Grudziądz

STACJA demontażu pojazdów przyjmuje samochody do złomowania, Grudziądz, tel. 56/465-48-88.

USŁUGI POGRZEBOWE

Bydgoszcz

Dylewscy Zakład Usług Pogrzebowych, Plac Piastowski 9, Bydgoszcz. Tel. Całodobowe 52/322-29-16, 602-26-34-72, www.dylewscy.pl Biuro Fordon ul.Piwnika Ponurego 1D, 52/342-95-16. Obsługujemy cmentarze w Bydgoszczy i okolicy, kompleksowe usługi krajowe i zagraniczne, usługi kremacyjne w Bydgoszczy - duży wybór trumien i urn. Kredytowanie pogrzebów ZUS, KRUS, wojsko, policja 420114B01/A

Chojnice

Zakład Pogrzebowy Tadeusz Porożyński, Gdańska 3. Przechowywanie, przewóz zwłok Chojnice bezpłatnie całodobowo. 52/397-20-47, 604-755-900.

Toruń

Sotor Usługi Pogrzebowe i Cmentarne, Toruń, tel. 56/655 33 50 całą dobę. Centrum Kamieniarskie tel. 512 601 120 www.sotor.pl 000028

Inowrocław

Credo -Najtańszy całodobowy Zakład Pogrzebowy -św. Ducha 33, 88-100 Inowrocław. 52/357-74-16, 509-946-759, trumny już od 349 zł, do każdej usługi baldachim i winda nagrobna gratis, dostosowujemy się do możliwości finansowych każdego Klienta, wypłacamy zasiłki z ZUS i KRUS przed pogrzebem http://www.pogrzeb.net 282814B01

Najtańszy Całodobowy Zakład Pogrzebowy „IN LUCTU" Małgorzata Matuszak. Zarządca Domu Przedpogrzebowego w Kruszwicy, najtańsza chłodnia (własna), producent trumien (również z witryną) - trumny już od 300 zł, winda i baldachim gratis. Kruszwica, ul. Kolegiacka 12F, Inowrocław, ul. Św. Ducha 53, tel. 52/357-16-04, 357-53-41, e-mail: inluctu1@interia.pl Załatwiamy wszelkie formalności. www.inluctu.pl 139014B05

Waldemar Wójcik Zakład Pogrzebowy MEMORIA, ul. Marulewska 40, Inowrocław. Dyżur całodobowy - tel. 602-189-676, 52/355-66-77. Załatwiamy wszystkie formalności w imieniu rodziny. Wypłacamy zasiłek pogrzebowy przed pogrzebem. Posiadamy profesjonalny baldachim pogrzebowy oraz windę nagrobną. Świadczymy usługi na najwyższym poziomie. www.memoria.net.pl 408914B01

Barcin

Całodobowy Zakład Pogrzebowy Sławomir Makowski, Barcin, ul. Żnińska 25 (naprzeciwko cmentarza)Tel. 52/383-64-09, 601-681-917. 000528

Pakość

„Konkordia" kompleksowe usługi pogrzebowe, Pakość, Inowrocławska 10, 52/35-18-766, 500-697-316, całą dobę. Wypłacamy zasiłki pogrzebowe KRUS i ZUS. 8210983

Gniewkowo

Sotor - Usługi Pogrzebowe i Cmentarne Gniewkowo 52/351 02 36 całą dobę Centrum Kamieniarskie tel. 56/655 33 50 www.sotor.pl 000045

Janikowo

Najtańszy CAŁODOBOWY ZAKŁAD POGRZEBOWY ROBERT KURCZEWSKI JANIKOWO, ul. Główna 18G TEL. 507 364 717 000502

Kruszwica

Najtańszy całodobowy Zakład Pogrzebowy „In Luctu" Małgorzata Matuszak, zarządca Domu Przedpogrzebowego w Kruszwicy, najtańsza chłodnia (własna), producent trumien (również z witryną) - trumny już od 300 zł, winda i baldachim gratis. Kruszwica, ul. Kolegiacka 12f, Inowrocław, ul. Św. Ducha 53, tel. 52/357-16-04, 357-53-41, www.inluctu.pl e-mail: inluctu1@interia.pl. Załatwiamy wszelkie formalności. 000345

Całodobowy Zakład Pogrzebowy Żurawski ul. Kolegiacka 12E Kruszwica, tel. 666-999-917 8686162

Złotniki Kujawskie

Zakład Pogrzebowy - całodobowy Andrzej Pabjańczyk, Złotniki Kujawskie ul. Podgórna 13, tel. 52/351-71-03, 504-270-409, 604-542-322 000281

Żnin

Całodobowe, kompleksowe usługi pogrzebowe „Chmielewscy", ul. Górska 10, 52/302-14-67, 502-314-898. Wypłacamy zasiłki ZUS i KRUS przed pogrzebem. 000417

Całodobowo-Usługi Pogrzebowe Firma Pietras, Żnin, Pl. Wolności 15/4. Wypłacamy zasiłki ZUS i KRUS przed pogrzebem. 52/30-22-031, 509-917-648 000416

Włocławek

TARTAR spopielarnia i dom pogrzebowy, Włocławek ul. Bojańczyka 3/5, ul. Cmentarna 12, 54/231-44-55, 54/413-15-93. 000074

0011543167

Kowal

Całodobowa obsługa pogrzebów, Producent trumien. Lewandowski, 87-820 Kowal ul. Kościuszki 56. Tel. 603-998-321 000289

WETERYNARYJNE

Toruń

„Salus" Przychodnia Weterynaryjna, Lelewela 33 /teren Arpolu/8-22, 56/652-81-67. Interna, chirurgia, profilaktyka. RTG,USG. Całodobowy dyżur 504-052-789. 000045

ZDROWIE I URODA

Toruń

Optyk Trejnowscy.
Bezpłatne badanie wzroku.
Okulary progresywne.
Zniżki: na NFZ.
Karta dużej rodziny, karta seniora i osoby niepełnosprawne.
ul. Kościuszki 41/47 pawilon Herbowa (obok Biedronki) tel. 56/623-23 26
www.optyk-trejnowski.pl
412314B01/A

GAZETA pomorska
www.pomorska.pl

Redaktor naczelna **Alicja Polewska**
Prezes Makroregionu **Marek Ciesielski**
Dyrektor biura reklamy oddziału **Agnieszka Perlińska**
Dyrektor marketingu Makroregionu **Katarzyna Jabłońska**

Redakcja, ul. Zamoyskiego 2, 85-063 Bydgoszcz
tel. 52 32 63 100
gp.redakcja@polskapress.pl
Druk Polska Press Oddział Poligrafia
85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.pomorska.pl/nota-wydawnicza/ar/7453015 i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 50cd0d09e8

SPORT

www.sportowy24.pl

ŻUŻEL
Polonia wygrywa w Łodzi, GKM w Rzeszowie
W 3. rundzie ćwierćfinałów Drużynowych Mistrzostw Polski Juniorów, w Łodzi wygrała Abramczyk Polonia - 46 pkt (Pawełczak 8, Maroszek 8, Andrzejewski 11, Putkowski 7, Przyjemski 12). Kolejne były: Stal Gorzów - 38 pkt, Orzeł Łódź - 20, Speedway Kraków - 5. W Rzeszowie wygrał GKM Grudziądz - 35 pkt (Przanowski 13, Małkiewicz 10, Miller 5, Iwański-Helt 7), przed Włókniarzem Częstochowa - 31 pkt, Ostrovią - 32 i Stalą Rzeszów - 21.

FOT. JAROSŁAW PABIJAN

SIATKÓWKA
Anioły mają środkowego
Środkowy bloku Damian Radziwon znany z występów w BKS Bydgoszcz dołączył do CUK Aniołów Toruń. Ostatnie dwa sezony spędził w Norwidzie Częstochowa, ale rozegrał tylko dziewięć meczów.

Ostatnia niewiadoma w drużynie „Aniołów". Rosną szanse Niemca

Joachim Przybył
joachim.przybyl@polskapress.pl

ŻUŻEL. **Kto zawodnikiem U24 w Pres Toruń w kolejnym sezonie? Klub jest gotowy wyłożyć duże pieniądze na transfer, ale nie bardzo jest na kogo.**

Ostateczna ocena Noricka Bloedorna nastąpi po ostatnim meczu sezonu 2026, ale debiutujący w PGE Ekstralidze Niemiec robi stałe postępy. Już teraz ma średnią wyższą niż w poprzednim sezonie I ligi, ze wskaźnikiem 1.54 dogania powoli Maxa Fricke czy Jaimona Lidseya, zdobywa także więcej punktów dla drużyny niż Jan Kvech w poprzednim sezonie. W kategorii U24 Norick Bloedorn jest piąty, ale trzeba pamiętać, że przyszłym sezonie znikają z tego rankingu Bartłomiej Kowalski i Mateusz Cierniak.

Gdyby wszystkie mecze rozgrywane były na Motoarenie, nie byłoby żadnych wątpliwości, na własnym torze Niemiec jest świetny. Problemem jest wciąż jego dyspozycja na innych torach. W dziesięciu wyścigach wyjazdowych do tej pory Bloedorn uzbierał ledwie cztery punkty. Jest jednak też ofiarą słabszej dyspozycji całej drużyny na obcych torach, bo specjalnie nie ma czasu na wyciąganie wniosków, po jednym lub dwóch słabych startach jest zastępowany przez zmiany taktyczne.

Co torunianie zrobią przed kolejnym sezonem? Ostatnio pojawiły się informacje, że przystali na warunki Mathiasa Pollestada. Problem w tym, że utalentowany Norweg dogadał się też w Gorzowie, tamten tor mu odpowiada i nie specjalnie chce się ruszać ze Stali. Innych kandydatów na rynku specjalnie nie widać.

Niewykluczone więc, że wszystko w Toruniu sprowadzi się do wyboru kogoś z tercetu Bloedorn - Bastian Pedersen - Nicolai Heiselberg. I z tygodnia na tydzień notowania Niemca rosną, choć zapewne kluczowym testem będą ewentualne mecze play off i ostateczny wynik drużyny. W Toruniu czekają na efekty zmian w sztabie młodego żużla, Bloedorn zmienił mechanika, do teamu wrócił także jego tata. W czterech meczach po tych zmianach żużlowiec wykręcił średnią ponad 2 punkty na bieg, choć przede wszystkim w Toruniu, bo z wyjazdu do Leszna wrócił bez punktów.

- Na Motoarenie wiem, czego mogę spodziewać i czuję się w Toruniu pewnie. Mecze wyjazdowe są dla mnie jeszcze dość trudne, ale skupiam się głównie na spotkaniach domowych - przyznaje Bloedorn.

Teraz przed nim ważny test w derbach Pomorza w Grudziądzu, gdzie zmierzy się m.in. z wypożyczonym do Bayersystem GKM Bastianem Pedersenem. Trudno o lepszą okazję, aby wykazać swoją przydatność dla drużyny „Aniołów" także w kolejnym sezonie. ©℗

FOT. SŁAWOMIR KOWALSKI

Norick Bloedorn jest znakomity na Motoarenie i na razie bardzo słaby w meczach wyjazdowych

GKM z Pres o wysoką stawkę. W Bydgoszczy o punkty IMP

Magdalena Zimna
magdalena.zimna@polskapress.pl

ŻUŻEL. **To ma być hit 11. kolejki PGE Ekstraligi. Derbowe starcie w Grudziądzu może przesądzić o być albo nie być jednej z drużyn w fazie play off.**

Choć do zakończenia rundy zasadniczej PGE Ekstraligi zostały jeszcze cztery rundy, a wariantów końcowych rozstrzygnięć jest przynajmniej kilka, niedzielny mecz w Grudziądzu może być jednym z ważniejszych w tej układance. Przede wszystkim jednak, zapowiada się arcyciekawie.

Pod większą presją pojadą gospodarze. Niedawny jeszcze lider tabeli stracił przewagę nad rywalami i musi ostro powalczyć o zachowanie miejsca w pierwszej czwórce. I musi maksymalnie wykorzystać dwa atuty: z dwoma rywalami do miejsca w play off - Pres Toruń i Motorem Lublin, spotka się na swoim torze i z dwoma ma ogromne szanse na bonus.

Z toruńskimi Aniołami grudziądzanie pojadą już w niedzielę. Pierwszy mecz przegrali, ale do odrobienia maja tylko sześć punktów. Dla ekipy Roberta Kościechy wygrana za trzy w tym spotkaniu to wręcz obowiązek.

Na komplet punktów liczą jednak także rywale. Toruńskie Anioły miały już w tym sezonie kilka słabszych momentów, mecz z GKM na Motoarenie także nie należał do najlepszych w ich wykonaniu, ale ostatnie tygodnie pokazały większą stabilizację w teamie Piotra Barona.

FOT. SŁAWOMIR KOWALSKI

Jepsen Jensen i Michelsen pościgają się w niedzielę

Jedynym zmartwieniem toruńskiej ekipy wydaje się być wciąż słabsza forma Mikkela Michelsena.

GKM: 9. Jepsen Jensen, 10. Iwański-Helt, 11. Drabik, 12. Fricke, 13. Tarasenko, 14. Pedersen, 15. Małkiewicz
PRES: 1. Dudek, 2. Lambert, 3. Bloedorn, 4. Michelsen, 5. Sajfutdinow, 6. Kawczyński, 7. Duchiński

11. runda PGE Ekstraligi - piątek: Włókniarz Częstochowa - Falubaz Zielona Góra (g. 18.00), Unia Leszno - Sparta Wrocław (g. 20.30); **niedziela:** Motor Lublin - Stal Gorzów (g. 17.00), Bayersystem GKM Grudziądz - Pres Toruń (g. 19.30). Transmisje w Canal+Sport i Canal+online

W Metalkas 2. Ekstralidze 11. runda rozgrywana będzie na raty. W weekend odbędą się dwa mecze - w Łodzi i w Pile. Kolejne dwa, w tym spotkanie Abramczyk Polonii Bydgoszcz z Ostrovią, zaplanowano na kolejną niedzielę.

11. runda Metalkas 2. Ekstraligi - niedziela (5.07): Orzeł Łódź - PSŻ Poznań (g. 13.00), Polonia Piła - Wilki Krosno (g. 15.15); **12.07:** Stal Rzeszów - ROW Rybnik (g. 14.00), Abramczyk Polonia Bydgoszcz - Ostrovia Ostrów (g. 16.30). Transmisje w Canal+Sportt5 i Canal+ online

Żużlowych emocji w Bydgoszczy w ten weekend jednak nie zabraknie. W sobotę na stadionie Polonii odbędzie się drugi turniej finałowy Indywidualnych Mistrzostw Polski.

Tegoroczna walka o medale rozstrzyga się w trzech odsłonach. Pierwsza odbyła się w Toruniu. Wygrał tam Bartosz Zmarzlik przed Piotrem Pawlickim, Maciejem Janowskim i Krzysztofem Buczkowskim. Po sobotnich zawodach w Bydgoszczy, zawodnikom zostanie jeszcze jeden przystanek: 15 sierpnia w Ostrowie.

Stawka zawodów jest bardzo ciekawa, a kibice zapewne chętnie zobaczą, jak na tle bardziej doświadczonych rywali zaprezentuje się Maksymilian Pawełczak. Junior Abramczyk Polonii wystartuje w sobotę z dziką kartą.

2. FINAŁ IMP W BYDGOSZCZY - LISTA STARTOWA:
1. Przemysław Pawlicki (Falubaz Zielona Góra), 2. Tobiasz Musielak (Wilki Krosno), 3. Mateusz Cierniak (Motor Lublin), 4. Jakub Jamróg (ROW Rybnik), 5. Bartosz Zmarzlik (Motor Lublin), 6. Krzysztof Buczkowski (Abramczyk Polonia Bydgoszcz), 7. Piotr Pawlicki (Unia Leszno), 8. Maksymilian Pawełczak (Abramczyk Polonia Bydgoszcz), 9. Radosław Kowalski (Wilki Krosno), 10. Patryk Dudek (Pres Grupa Deweloperska Toruń), 11. Maciej Janowski (Sparta Wrocław), 12. Dominik Kubera (Falubaz Zielona Gora, 13. Szymon Woźniak (Abramczyk Polonia Bydgoszcz), 14. Jakub Miśkowiak (Włókniarz Częstochowa), 15. Wiktor Przyjemski (Abramczyk Polonia Bydgoszcz), 16. Kacper Woryna (Motor Lublin), rez. 17. Kevin Małkiewicz (Bayersystem GKM Grudziądz), rez. 18. Kacper Andrzejewski (Abramczyk Polonia Bydgoszcz)

Bilety na 2. finał IMP w Bydgoszczy dostępne na stronie bilety.polonia.bydgoszcz.pl

Derby będą w siódmej kolejce i pod koniec rundy

Dariusz Knopik
dariusz.knopik@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Departament Rozgrywek Krajowych PZPN ustalił terminarz rozgrywek Betclic 3. Ligi.**

Betclic 3. Liga składa się z czterech grup po 18 zespołów. W 2. Grupie występują przedstawiciele regionu kujawsko - pomorskiego. W porównaniu z poprzednim sezonem liczba drużyn się zmniejszyła. Przypomnijmy, że Zawisza Bydgoszcz awansował do Betclic 2. Ligi, a Tłuchowia Tłuchowo po rocznej przygodzie spadła do 4. Ligi Kujawsko - Pomorskiej. W Betclic 3. Lidze pozostały Elana Toruń i Wda Świecie. Nowym trzecioligowcem został Chemik Bydgoszcz. Po raz drugi z rzędu na pierwszej rundzie baraży potknęła się Pogoń Mogilno.

Nowy sezon 2026/27 rozpocznie się w weekend 1-2 sierpnia. Debiutujący Chemik podejmie Kluczevię Stargard. Na inaugurację u siebie zagra także Elana, która zmierzy się z Lipnem Stęszew. Z kolei Wdę czeka wyjazd do Błękitnych Stargard.

Na pierwsze derby w regionie poczekamy do 7. kolejki. W weekend 5 - 6 września Elana zagra z Wdą. Kolejne spotkania drużyn z regionu ze sobą dopiero pod koniec rundy jesiennej. W 16. kolejce (7-8.11) Chemik podejmie Elanę, a w następnej (14-15.11) Wda zmierzy się z Chemikiem.

Awansem jeszcze w listopadzie zostaną rozegrane dwie kolejki z rundy wiosennej. Przewidziano tylko jedną kolejkę w środę 19 sierpnia.

A póki co zespoły przygotowują się do nowego sezonu i rozgrywają sparingi. W sobotę Chemika czeka gra wewnętrzna, Elana zagra w Wąbrzeźnie z Unią (godz. 11), a Wda zmierzy się na wyjeździe z Lechią Tomaszów Mazowiecki.

Pierwszy sparing rozegra Zawisza. Bydgoszczanie na stadionie przy ul. Gdańskiej w sobotę o godz. 12 podejmą rezerwy Legii Warszawa.

Inny drugoligowiec - Olimpia Grudziądz - zagra na wyjeździe z Lechią Gdańsk. ©℗

eprasa.pl 50cd0d09e8

Piątek 3.07.2026 | Nr 152 (23.662) | Nakład: 17.126 | Rok LXXVIII | Wydanie A | Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT) | **www.pomorska.pl** | Nr ISSN 0867-4965 | Nr indeksu 350184

Nasz **Pociąg Marzeń** ruszył już w swą coroczną trasę, by spełniać dziecięce sny o pięknych wakacjach. Dołączysz? W ubiegłym roku wspólnie podarowaliśmy dzieciom mnóstwo radości – sprawmy znów razem, aby nowa edycja okazała się sukcesem!

Twój mały gest ma wielką moc: wesprzesz nie tylko wakacje, ale też rehabilitację, zakup sprzętu medycznego i inne świadczenia.

Przystąp do naszej wyjątkowej akcji i dołącz swój wagonik dobra. **Szczegóły znajdziesz wewnątrz wydania, na stronie 8**

9 770867 496056 27

eprasa.pl 50cd0d09e8

Pisklę spadło z 40 metrów. Błyskawiczna akcja leśników

Agnieszka Romanowicz
agnieszka.romanowicz@polskapress.pl

Horror w gnieździe rybołowa, które obserwują tysiące internautów. Po ataku jastrzębia, pisklę spadło z 40-metrów. Opiekę zapewnili mu m. in. specjaliści z Nadleśnictwa Zamrzenica.

FOT. LASY PAŃSTWOWE

Rybołów trafił do Ośrodka Rehabilitacji Dzikich Zwierząt Jeleniagóra w Nadleśnictwie Zamrzenica. Weterynarz nie stwierdził obrażeń, które zagrażałyby życiu ptaka

„Atak jastrzębia w gnieździe rybołowa! Taka wiadomość potrafi wysadzić z butów. Dzięki czujności obserwatorów naszej transmisji online na Youtube, mogliśmy szybko zareagować" – informuje Nadleśnictwo Lipka.

Trzy pisklęta siedziały w gnieździe bez rodziców. Wtem pojawił się jastrząb, który złapał jedno z nich szponami, jednak zraz je upuścił. Widać, że młode spadło niefortunnie na skraj gniazda. Chwilę potem kamera rejestruje, jak z niego wypada.

Obserwator dał znać leśnikom, co się stało. „Nasz leśniczy pojechał pod gniazdo z nadzieją na znalezienie żywego młodego rybołowa. I tak było. Pomimo upadku z dużej wysokości (40 m) z gniazda na słupie wysokiego napięcia i rany po ataku jastrzębia, okazało się, że pisklę żyje" – relacjonują leśnicy.

Upadek zamortyzowały młode sosny. Ptak miał krwawą ranę na piersi, ale dawał mocne oznaki życia.

Pisklę nie miało groźnych obrażeń

Nadzór nad rybołowami sprawuje Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska.

„Za jej zgodą przewieźliśmy naszego ptaka do Ośrodka Rehabilitacji Dzikich Zwierząt Jeleniagóra w Nadleśnictwie Zamrzenica" – informuje Nadleśnictwo Lipka.

Na szczęście, weterynarz nie stwierdził obrażeń, które zagrażały życiu rybołowa. „Mimo dobrego stanu zdrowia, powrót do rodzinnego gniazda nie był możliwy. Gniazdo znajduje się na szczycie ponad 40-metrowej wieży linii wysokiego napięcia, a odłożenie ptaka w tak trudno dostępnym miejscu byłoby zbyt niebezpieczne i wiązałoby się z dużymi utrudnieniami procedury wyłączania całej linii" – tłumaczą leśnicy.

Pojawiła się jednak wyjątkowa okazja. Dzięki informacji od profesora Tadeusza Mizery z Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu, który jednocześnie jest członkiem Komitetu Ochrony Orłów, leśnicy dowiedzieli się, że w Nadleśnictwie Krzyż zaplanowano obrączkowanie młodego rybołowa w innym gnieździe. Po konsultacjach ze specjalistam, zapadła decyzja, aby przy tej okazji umieścić tam również uratowanego pisklaka.

„Do akcji wkroczył profesjonalny alpinista Mariusz Urban, który wspiął się na samą górę i ostrożnie przetransportował na dół jedynego młodego, który do tej pory zamieszkiwał gniazdo" – informują leśnicy z Lipki.

On też został zważony, pomierzony i zaobrączkowany.

„Ciekawostka: wagowo nasz znajomy z Lipki jest idealnie taki sam jak jego nowy, przyrodni brat" - dodają leśnicy. „Alpinista ruszył na drzewo po raz drugi - tym razem wciągając na górę oba maluchy. Żeby wejście w nowe progi minęło w dobrej atmosferze, młodzież dostała od nas solidny „posag" na parapetówkę: dwa pyszne pstrągi! Nasz podrzutek nie wsiedlił się więc z pustymi szponami! Rybołowy wychowują zwykle od jednego do trzech młodych, dlatego istnieją bardzo duże szanse, że dorosłe ptaki bez problemu zaakceptują dodatkowego podopiecznego i będą go karmić razem z własnym potomstwem" – twierdzą leśnicy.

Tylko 40 par rybołowów w Polsce

Wideo na żywo z gniazda rybołowów Nadleśnictwo Lipka realizuje od 2014 r. Kamery pozwalają śledzić cały sezon lęgowy od składania jaj, przez wykluwanie i wychów piskląt, aż do ich pierwszych lotów oraz opuszczenia gniazda podczas jesiennych migracji. Transmisję od lat oglądają tysiące miłośników przyrody z Polski i z zagranicy. „Specjaliści mogą obserwować zachowania rybołowów, analizować ich sukces lęgowy oraz zdobywać cenne informacje o biologii jednego z najrzadszych ptaków szponiastych w Polsce" – przekonują leśnicy.

Rybołów to herbowy ptak Komitetu Ochrony Orłów i od początków istnienia organizacji był przedmiotem szczególnej troski. Pod koniec XX w. populację rybołowa w Polsce szacowano na 70-75 par, w 2016 r. liczyła jedynie 27 par lęgowych. Obecnie jest ich 40. ©℗

Bydgoszcz nie składa broni w sprawie opłat za śmieci. Będzie apelacja

Marek Nienartowicz
marek.nienartowicz@polskapress.pl

Spór Torunia i Bydgoszczy o opłaty za śmieci dostarczane do spalarni w drugim z tych miast będzie miał ciąg dalszy.

Przypomnijmy, że w czerwcu Sąd Okręgowy w Bydgoszczy przyznał rację Toruniowi. Stwierdził, że nadal obowiązuje zawarte w 2009 roku przez oba miasta porozumienie dotyczące budowy spalarni śmieci, do której będą trafiać odpady z Bydgoszczy i Torunia oraz z ich otoczenia. Ich współpraca była warunkiem uzyskania unijnego dofinansowania dla tej inwestycji.

W porozumieniu z 2009 roku Toruń i Bydgoszcz umówiły się także na jednakową cenę za zagospodarowanie tony odpadów dla każdej ze stron, konieczność jej uzgadniania przez nie, wspólne ponoszenie kosztów, w tym transportu oraz funkcjonowania Stacji Przeładunkowej Odpadów (SPO) w Toruniu.

Te zasady Rafał Bruski, prezydent Bydgoszcz podważył w końcu 2022 roku. Na podstawie opinii zamówionej w jednej z kancelarii prawnych uznał porozumienie za nieważne. Toruń nie godził się na to i po przepychankach przystał na nowe porozumienie. Zostało zawarte wiosną 2023 roku. W porównaniu z tym z 2009 roku, na Toruń zostały przerzucone koszty dowozu odpadów z SPO do spalarni. Ten nowy system rozliczeń sprawił, że wydatki tego miasta wzrosły przez rok o 4,1 miliona złotych.

Toruń nie odpuścił i zaczął dochodzić swoich racji na drodze prawnej. W porozumieniu z 2023 roku znalazł się zapis, że może zostać skorygowane o ewentualny wyrok sądu.

We wspomnianym na występie wyroku, Sąd Okręgowy w Bydgoszczy przyznał rację Toruniowi. Uznał, że obie strony nieprzerwanie wiąże porozumienie z 2009 roku. Tym samym na Toruń nie mogą być przerzucone koszty dowozu śmieci do spalarni w Bydgoszczy.

Wyrok sporu jednak nie kończy. Jest to nieprawomocne orzeczenie sądu pierwszej instancji, więc przysługuje prawo odwołania. Bydgoszcz zamierza z niego skorzystać.

- W oczekiwaniu na uzasadnienie wyroku trwają przygotowania do złożenia apelacji - informuje Marta Stachowiak, rzeczniczka prasowa prezydenta Bydgoszczy.

Do czasu złożenia pozwu przez Gminę Miasta Toruń do Sądu Okręgowego, Miasto Bydgoszcz nie było w sporze z Toruniem

Apelacja trafi do Sądu Apelacyjnego w Gdańsku. Co ciekawe, z punktu widzenia Bydgoszczy nie było wcześniej sporu między miastami w kwestii opłat za śmieci dowożone do spalani.

- Współpraca na podstawie porozumienia z marcu 2023 roku przebiega w oparciu o przepisy prawa, sprawnie i zgodnie z zasadami partnerstwa. Do czasu złożenia pozwu przez Gminę Miasta Toruń do Sądu Okręgowego, Miasto Bydgoszcz nie było w sporze z Toruniem - dodaje Marta Stachowiak.©℗

REKLAMA 0011530140

eprasa.pl 50cd0d09e8

Gazeta Pomorska
Piątek, 3.07.2026

Sześć fortepianów. TOS zaprasza na weekend

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

TOS zaprasza na pełen wrażeń weekend. W sobotę na scenie spotkają się kino, magia i klasyka. W niedzielę przy sześciu fortepianach jednocześnie zasiądzie sześciu wybitnych pianistów.

Już sobotę, 4 lipca, w Sali Koncertowej CKK Jordanki spotkają się trzy światy: wielkiego kina, magii i nieśmiertelnej klasyki. Z kolei dzień później, w niedzielę, po raz pierwszy na tej samej scenie zobaczymy aż sześć fortepianów. Oba wydarzenia odbywają się w ramach 30. Jubileuszowego Międzynarodowego Festiwalu Nova Muzyka i Architektura.

- To koncerty, których nie można przeoczyć - podkreśla Sara Watrak, rzeczniczka Toruńskiej Orkiestry Symfonicznej.

Podczas sobotniego koncertu „Wirtuozeria i wyobraźnia - Rossini / Mozart / Williams/ Kilar" goście wysłuchają porywającej uwertury z opery „Wilhelm Tell" Rossiniego, V Koncertu skrzypcowego A-dur „Tureckiego" Mozarta oraz filmowych arcydzieł.

- Przeniesiemy się do Szkoły Magii i Czarodziejstwa w Hogwarcie dzięki dźwiękom suity z „Harry'ego Pottera" autorstwa Johna Williamsa (rekordzisty oscarowych nominacji - miał ich aż 54, z czego 5 nagród), a także usłyszymy kultową muzykę Wojciecha Kilara do „Pana Tadeusza" Andrzeja Wajdy - zapowiada Sara Watrak.

Partię solową koncertu skrzypcowego wykona legendarny polski skrzypek, wirtuoz Krzysztof Jakowicz. Towarzyszyć mu będzie Polska Orkiestra Sinfonia Iuventus im. Jerzego Semkowa, w której skład wchodzą najzdolniejsi absolwenci uczelni artystycznych, którzy nie ukończyli 30 lat.

W niedzielę, 5 lipca, o godz. 17 melomaneów czeka bezprecedensowe wydarzenie . To koncert kameralny „Muzyczne dialogi #1: Six Pianos" z okazji 90. rocznicy urodzin Steve'a Reicha, pioniera minimalizmu. To będzie prawdziwy pokaz potęgi brzmienia. Na jednej scenie stanie równocześnie sześć fortepianów, za którymi zasiądzie sekstet wybitnych polskich pianistów: Adam Kośmieja, Michał Szymanowski,Mariusz Klimsiak, Paweł Wakarecy, Radosław Kurek oraz Bartłomiej Wezner. .

Melomani usłyszą dzieła minimalistów: Keyboard Studies Terry' ego Rileya oraz Four Movements for Two Pianos Philipa Glassa. Punktem kulminacyjnym będzie legendarne Six pianos Reicha - utwór, który zrodził się z fascynacji brzmieniem wszystkich instrumentów w sklepie muzycznym.

Wydarzeniu towarzyszyć będzie wyjątkowa wystawa sitodruków Jarosława Pawlickiego „Phase Shift/Między dźwiękiem a obrazem".

©℗

Żółw na gigancie. Uciekł z balkonu prosto do parku

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Przez 13 lat nigdy nie uciekał. W czerwcu żółw grecki opuścił jednak opiekunów w mieszkaniu przy ul. Łódzkiej w Toruniu i wyruszył na wyprawę życia. Znaleziono go w Parku Tysiąclecia.

FOT. PATROL EKO TORUŃ

Przez 13 lat nigdy nie uciekał. Ale w czerwcu ten żółw grecki opuścił mieszkanie swoich opiekunów

Pani Katarzyna szukała uciekiniera na własną rękę, ale prosiła też Torunian o pomoc na popularnych forach internetowych. Dzięki temu udało się powiązać fakty i historia żółwia greckiego skończyła się szczęśliwie.

22 czerwca Patrol Eko Toruń otrzymał nietypowe zgłoszenie. - Pewna Torunianka spacerując z psem po Parku Tysiąclecia przy ul. Kniaziewicza natrafiła na... żółwia. Był to żółw grecki. Dobrze, że nam to zgłosiła - relacjonuje Mariusz Kościuk, eko strażnik.

Strażnicy fachowo zaopiekowali się żółwiem, ale także zrobili mu zdjęcie i opisali sprawę w swoich mediach społecznościowych. „Na swojego opiekuna żółwik oczekuje w siedzibie Straży Miejskiej w Toruniu" - napisali, domyślając się, że ktoś delikwenta szuka. I mieli rację!

Dzięki temu, że facebookowy profil Patrol Eko Toruń śledzi już cała rzesza sympatyków, niektórzy internauci szybko skojarzyli fakty. A konkretnie to, że mieszkanka ulicy Łódzkiej od pewnego czasu ogłasza, że poszukuje właśnie takiego żółwia, który uciekł jej z mieszkania.

„Jak żółw w ogóle może uciec?" - komentowali z uśmiechami niektórzy. Tutaj zaraz spotkali się z odpowiedzą: zdecydowanie może!

- Nie jest tak wolny czy nieporadny, jak sobie wyobrażamy. Takie żółwie są w stanie pokonać różne przeszkody i zajść całkiem daleko - mówi eko strażnik Mariusz Kościuk.

Pani Katarzyna natomiast, właścicielka żółwia, wyjaśniła na forum wszystkim śledzącym sprawę, co się wydarzyło. -Przez balkon zwiał, z parteru. A park mamy blisko... Pierwszy raz, odkąd go mamy 13 lat - podkreśliła.

Wszystko ostatecznie szczęśliwie się skończyło i żółw wrócił do opiekunki. Historia wzbudziła dużo słów sympatii. Przy okazji też odezwali się inni właściciele żółwi, opisując ich możliwości i aspiracje.

- Mój przez kilka miesięcy jest na dworze. Każdego dnia próbuje uciec i wspina się po murku. Żółwie to spryciarze - zapewnia pani Julia. A eko strażnicy dodają, że historia do typowych nie należy, ale już wcześniej kilka takich się zdarzyło. Patrol Eko Toruń zawsze pomagał.

Wszystko wskazuje, że przynajmniej na razie rekordowe upały w Toruniu mamy już za sobą i przez pierwszą połowę lipca powinniśmy oddychać spokojniej. Nie oznacza to jednak, że zwierzęta nie cierpią i nie wymagają w mieście naszej szczególnej uwagi.

- Przez miniony weekend patrol Eko Toruń miał pełne ręce roboty. Dość wspomnieć, że tylko przez połowę niedzieli, na swojej zmianie, nasza koleżanka strażniczka przyjęła prośby o 27 interwencji! Od 14 do 22 musieli nas wspomagać, także samochodem, inni strażnicy - relacjonuje Mariusz Kościuk.

Bardzo wiele wezwań było i nadal jest do ptaków - z mewami na czele. Młodsze i starsze osobniki spadały z rozgrzanych dachów budynków lub same z nich zlatywały. Szukając ochłody na dole wpadały w tarapaty.

- Mewy, inne ptaki i wiele innych zwierząt w mieście przez cale lato będzie potrzebowało ludzkiej uwagi. Podstawową rzeczą jest wystawianie w miejskiej przestrzeni miseczek z wodą. A potem jej dolewanie możliwie systematycznie. Taka praktyka może uratować życie zwierzętom - podkreśla Mariusz Kościuk.

©℗

W podtoruńskim skansenie można zobaczyć, jak żyli osadnicy nad Wisłą

Joanna Maciejewska
joanna.maciejewska@polskapress.pl

Jak żyli, pracowali, odpoczywali Olendrzy? Tego można dowiedzieć się odwiedzając skansen pod Toruniem.

Olenderski Park Etnograficzny w Wielkiej Nieszawce kolejny raz tętnił życiem sprzed wieków. Zwiedzający mieli okazję nie tylko zajrzeć do domostw, lecz także podpatrzeć, jak wyglądało życie Olendrów – praca, odpoczynek, a nawet świętowanie. Wszystko za sprawą urodzin babci z Kaniczek.

Obróbka lnu, przędzenie nici, plecenie sznurów, naprawa uprzęży czy budowanie płotu z wierzbowych gałęzi – można było nie tylko przyjrzeć się tym pracom, lecz w części także wziąć w nich udział. Okazały się nie lada atrakcją dla dzieci w różnym wieku. Była to też okazja do zwiedzenia parku w towarzystwie przewodników, którzy opowiadali o poszczególnych budynkach i tym, co akurat się w nich dzieje. Nocne zwiedzanie z cyklu „Tuż po zmroku", które zorganizowano w sobotę, 27 czerwca przyciągnęło zarówno stałych bywalców, jak i nowe osoby.

- Nie widziałyśmy jeszcze wszystkiego, ale bardzo nam się podoba. Będziemy wracać – zapewniają panie Kamila i Magda z Torunia, które najpierw pojechały do Parku Etnograficznego w Toruniu, myśląc że impreza jest tam. Niezrażone, ruszyły jednak do Wielkiej Nieszawki m.in. z dwójką dzieci - Mają i Leonem. Wyjazd zaproponowała pani Magda. - Algorytm Facebooka podsunął mi taką imprezę, bo już zna moje upodobania.Dzieciom bardzo się podoba – zaznacza. - Dzieci najszczęśliwsze są obcując z naturą. Fajnie też jest pokazać im powrót do korzeni naszej kultury.

Były i bajki Andersena

Nocne zwiedzanie swoim udziałem uatrakcyjnił wędrowny Teatr Miejsca Roberta Poryzińskiego. Przeniósł widzów do świata baśni Andersena, wykorzystując do snucia historii m. in. przenośną, miniaturową scenkę w kształcie nadstawki ołtarzyka (teatr retablo). Zaprezentował spektakle lalkowe – „Świniopas" i „Nowe szaty króla".

- Dziś właściwie ta sztuka jest zapomniana, chociaż jak wpiszecie hasło retablo do internetu, to wyskoczą przecudne ołtarzyki prosto z Andów z Peru. Jak tam się znalazły chrześcijańskie ołtarzyki retablo? Prosta sprawa. Konkwistadorzy zawieźli i modlili się, bo retablo po hiszpańsku to nadstawka ołtarzowa. Dzisiaj w tym miejscu stoi tabernakulum, a kiedyś taka skrzynka. Na drzwiach były wyrzeźbione dzieje męki Pańskiej. Kapłan, podświetlając miejsce, opowiadał o Chrystusie. Moda zmieniła to i skrzynki wyrzucono. Jedne popłynęły razem z konkwistadorami do Ameryki Południowej, a inne artyści wzięli na plecy i rozeszli się po świecie opowiadając różne historie – wyjaśniał Robert Poryziński.

FOT. JOANNA MACIEJEWSAK

Na uczestników imprezy „Tuż po zmroku" w skansenie w Wielkiej Nieszawce czekały dodatkowe atrakcje

To była lekcja historii

Pani Katarzyna ze swoimi dziećmi odwiedziła Olenderski Park Etnograficzny w Wielkiej Nieszawce już któryś raz. Zaznacza, że na odwiedziny wybiera imprezy, ponieważ wtedy więcej się tam dzieje i można spotkać inscenizatorów w strojach Olendrów i żywą lekcję historii oraz kultury ludzi, którzy osiedlili się na tych terenach pod koniec XVI wieku. Tym razem również nie brakowało takich atrakcji i można było spotkać kucharkę oraz pokojówkę przy pracach, przyjrzeć się przędzeniu na kołowrotku czy zajrzeć do salonu Zagrody z Kaniczek, gdzie przy suto zastawionym stole trwała urodzinowa impreza babci.

Nie zabrakło też koni i zaprzęgów. O taką oprawę zadbał Mirosław Wojciechowski wraz z rodziną. Zajmują się rekonstrukcjami (od XIII do XI wieku), fascynują się różnego rodzaju zaprzęgami i częściowo odgrywają różne – w zależności od zapotrzebowania. Są w Więcborka w powiecie sępoleńskim, ale ze swoimi zaprzęgami podróżują po całej Polsce. W Wielkiej Nieszawce ponownie zagoszczą we wrześniu. ©℗

eprasa.pl 50cd0d09e8

Bydgoszcz

Laureaci i finaliści konkursów oraz olimpiad uhonorowani podczas gali

Małgorzata Pieczyńska
malgorzata.pieczynska@polskapress.pl

Uroczystość, na którą zaprosiło uczniów i nauczycieli Kuratorium Oświaty w Bydgoszczy, odbyła się w sali widowiskowej Pałacu Młodzieży.

W gali uczestniczyło aż 119 uczniów i 81 nauczycieli (opiekunów merytorycznych) z rejonu bydgoskiego tj. z samej Bydgoszczy oraz z terenu powiatów: bydgoskiego, inowrocławskiego, nakielskiego, mogileńskiego, sępoleńskiego, świeckiego, tucholskiego i żnińskiego.

Uczniowie i nauczyciele mają powody do dumy

Gratulacje, zaświadczenia i nagrody utalentowana młodzież odebrała z rąk Grażyny Dziedzic, kujawsko-pomorskiej kurator oświaty. Na galę zaproszono też 27 dyrektorów szkół. Najlepsze licea i technika otrzymały wyróżnienia.

Warto dodać, że wśród liceów ogólnokształcących z rejonu bydgoskiego najwięcej olimpijczyków i finalistów mieli I LO w Inowrocławiu, IV LO w Bydgoszczy, I LO w Bydgoszczy i VI LO w Bydgoszczy. Wśród techników: Zespół Szkół Budowlanych w Bydgoszczy, Zespół Szkół Elektronicznych w Bydgoszczy, Zespół Szkół Spożywczych z Bydgoszczy oraz Technikum z Zespole Szkół Budowlanych w Inowrocławiu.

W tym roku szkolnym aż 21 laureatów i finalistów olimpiad i konkursów jest w bydgoskiej Budowlance.

- Jeszcze nigdy w historii szkoły nie mieliśmy tak spektakularnego sukcesu - mówi z satysfakcją Magdalena Popielewska, dyrektor Zespołu Szkół Budowlanych w Bydgoszczy. - W ubiegłym roku było to 13 laureatów i finalistów, a teraz łącznie 21, z czego 16 w technikum i 5 uczniów w szkole branżowej I stopnia. Cieszymy się bardzo. To wielki sukces naszej młodzieży i nauczycieli.

Sukcesy w olimpiadach i konkursach ważne dla uczniów

Dla uczniów szkół ponadpodstawowych sukcesy w olimpiadach i konkursach mają duże znaczenie. Uzyskanie tytułu laureata i finalisty zwalnia bowiem z egzaminu maturalnego z danego przedmiotu, a w przypadku olimpiad i konkursów zawodowych zwalnia z części teoretycznej egzaminu zawodowego.

Dodajmy, że tym razem Kuratorium Oświaty w Bydgoszczy zorganizowało gale laureatów i finalistów olimpiad oraz konkursów dla szkół ponadpodstawowych w dwóch odsłonach. W czwartek (25 czerwca) także w SP nr 12 w Toruniu uhonorowano ogółem 134 uczniów, w tym 101 osób z rejonu toruńskiego i 33 osoby z rejonu włocławskiego. Gratulacje otrzymali też nauczyciele i dyrektorzy. ©℗

Wybrano firmę, która dokończy zawieszoną rozbudowę Biziela

Jarosław Więcławski
jaroslaw.wieclawski@polskapress.pl

Wybrano firmę, która dokończy rozbudowę i modernizację Szpitala Uniwersyteckiego nr 2 im. dr. Jana Biziela w Bydgoszczy. Inwestycja będzie kosztowała dużo drożej niż planowano.

FOT. ARKADIUSZ WOJTASIEWICZ

Budowa, która miała zakończyć się w 2023 r., w tym roku może zostawić wznowiona.

Rozbudowa placówki ruszyła wiosną 2021 roku. Miała potrwać do końca 2023 r., ale termin kilka razy wydłużano. W końcu poinformowano, że po mediacjach rozwiązano umowę z wykonawcą, firmą Alstal. Na starcie inwestycji prace wyceniano na 160 mln zł, ale później środki zwiększono o blisko 50 mln zł. To część większego projektu o wartości blisko 425 mln zł, z czego ok. 397 mln zł to pieniądze z budżetu państwa. Roboty wstrzymano w 2024 r.

Na początku sierpnia 2025 r. w wykazie prac legislacyjnych i programowych Rady Ministrów pojawił się projekt uchwały zmieniający uchwałę dotyczącą „Wieloletniego programu medycznego - rozbudowa i modernizacja Szpitala Uniwersyteckiego Nr 2 im. dr. Jana Biziela w Bydgoszczy". Zmiany wprowadzono w zakresie zwiększenia wartości kosztorysowej inwestycji (w zakresie środków CM UMK), poziomu finansowania w poszczególnych latach oraz wydłużenia realizacji inwestycji do 2028 roku. Uchwałę przyjęto w grudniu.

Pod koniec lutego 2026 r. otwarto oferty w przetargu na kontynuację prac. Collegium Medicum UMK planowało wydać 120 mln zł. Zgłosiły się cztery podmioty, które zaoferowały ceny od 211 do 230 mln zł. Gdy pytaliśmy o losy postępowania przetargowego w kwietniu, zespół prasowy uczelni przekazał nam, że trwa etap badania alternatywnych możliwości finansowych, a termin związania ofertą upływa 25 czerwca 2026 r.

Umowa coraz bliżej

W związku z nadejściem tej daty, zwróciliśmy się do UMK z pytaniami w sprawie przetargu. Umowa na kontynuację budowy budynku przeznaczonego na cele medyczne oraz lądowiska wyniesionego dla śmigłowców LPR w ramach WPMRiM SU Nr 2 im. dr. Jana Biziela w Bydgoszczy w formule zaprojektuj i wybuduj nie została jeszcze podpisana, ale są dobre informacje.

Warszawska firma złożyła ofertę na niespełna 211 mln zł. Od podpisania umowy będzie miała 550 dni na realizację zadania.

- Zakończony został proces zapewnienia finansowania zadania inwestycyjnego, co umożliwiło kontynuację postępowania. W ramach prowadzonego postępowania, w dniu 29 czerwca 2026 roku, dokonano wyboru najkorzystniejszej oferty - wybrany został wykonawca, który złożył najtańszą ofertę spełniającą wymagania określone w dokumentacji przetargowej firmy Budimex S.A. - przekazuje „Expressowi Bydgoskiemu" dr Patryk Tomaszewski, rzecznik UMK.

Warszawska firma złożyła ofertę na niespełna 211 mln zł. Od momentu podpisania umowy wykonawca będzie miał 550 dni na realizację zadania.

- Jeżeli wobec czynności wyboru najkorzystniejszej oferty nie zostanie wniesione odwołanie, zamawiający przystąpi do czynności związanych z zawarciem umowy z wybranym wykonawcą. Jej podpisanie będzie kolejnym etapem realizacji inwestycji. Po zawarciu umowy możliwe będzie przekazanie wykonawcy terenu budowy oraz rozpoczęcie realizacji przedmiotowego zadania inwestycyjnego - informuje dr Patryk Tomaszewski.

Szpital Biziela pnie się w górę

Nowy budynek jest na etapie stanu surowego zamkniętego - wykonano konstrukcję, pokrycie dachu, elewację oraz ściany działowe. W dziewięciokondygnacyjnym obiekcie (osiem nadziemnych i jedna podziemna) umiejscowione będą Oddział Anestezjologii i Intensywnej Terapii, Klinika Hematologii i Chorób Rozrostowych Układu Krwiotwórczego, Klinika Foniatrii i Audiologii z Oddziałem Otolaryngologii i Onkologii Laryngologicznej z Pododdziałem Chirurgii Szczękowej oraz Oddział Kliniczny Rehabilitacji.

Przewidziano również miejsce na salę audytoryjną i sale dydaktyczne dla studentów Collegium Medicum UMK. Gmach pomieści 144 łóżka szpitalne, a jego całkowita powierzchnia wyniesie prawie 18,4 tys. mkw.

W ramach inwestycji konieczne było również powstanie stacji transformatorowej, przebudowa wewnętrznej infrastruktury drogowej, a także wykonanie prac w istniejących budynkach, aby była możliwość ich połączenia z nowym skrzydłem szpitalnym.©℗

„Leonard Pietraszak. Mistrz wielu planów" na wystawie w MOB

oprac. Adam Szczęśniak
adam.szczesniak@polskapress.pl

W Muzeum Okręgowym im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy oglądać można wystawę poświęconą Leonardowi Pietraszakowi, wybitnemu aktorowi, a zarazem Honorowemu Obywatelowi Bydgoszczy. Zatytułowana jest „Leonard Pietraszak. Mistrz wielu planów".

FOT. ARKADIUSZ WOJTASIEWICZ

Ekspozycja nie jest jedynie przypomnieniem zawodowego dorobku pochodzącego z Bydgoszczy aktora

Na wystawie zaprezentowano fotografie dokumentujące najważniejsze role Pietraszaka: te znane milionom widzów z ekranu telewizyjnego i kinowego, jak i kreacje teatralne. Wśród prezentowanych wizerunków odnajdziemy bohaterów dramatycznych, komediowych, pełnych elegancji, ironii i charakterystycznego dystansu, który stał się jednym ze znaków rozpoznawczych aktora.

- Leonard Pietraszak należał do grona artystów, którzy potrafili przyciągnąć uwagę widza niezależnie od wielkości roli. Nie budował swoich postaci za pomocą nadmiaru środków. Wystarczały gest, spojrzenie, sposób wypowiedzenia kwestii. Chcieliśmy pokazać właśnie tę niezwykłą umiejętność tworzenia bohaterów zapamiętywanych na lata - od pułkownika Dowgirda po Gustawa Kramera. To opowieść o aktorze, którego obecność nadawała scenom wyjątkowy charakter i często definiowała ich atmosferę - mówi Adam Zdunek, kurator wystawy.

Ekspozycja nie jest jedynie przypomnieniem zawodowego dorobku aktora. To także okazja do refleksji nad fenomenem artystycznej charyzmy oraz rolą, jaką Leonard Pietraszak odegrał w historii polskiego filmu, teatru i telewizji.

Wystawa „Leonard Pietraszak. Mistrz wielu planów" sąsiaduje z wystawą „Jan Stanisławski i uczniowie", która była darem Wandy i Leona Pietraszaków dla Muzeum Okręgowego. To symboliczne zestawienie przypomina o szczególnej relacji aktora z bydgoską instytucją. ©℗

eprasa.pl 50cd0d09e8

Ta pewność siebie spowodowana jest na pewno zawrotem głowy „od sukcesów” – mamy relatywnie dobrą sytuację na froncie od początku tego roku, ataki na rafinerie i instalacje energetyczne wewnątrz Rosji, udane ultimatum wobec Białorusi, zaproszenie Ukrainy na G7. Taka mania wielkości po stronie ukraińskiej – ona była obecna od początku ukraińskiej niepodległości, ale dzisiaj widoczna jest w sposób wyjątkowy. Tyle tylko, że w całej tej sytuacji Ukraińcy zapominają, że Ukraina nie byłaby w stanie tej wojny obronnej prowadzić bez wsparcia zagranicznego. Ukraiński budżet miałby pięćdziesięcioprocentowy deficyt bez wsparcia finansowego ze strony Unii Europejskiej. Ukraina jest dzisiaj utrzymankiem Zachodu, a wojnę obronną prowadzi wyłącznie dzięki temu, że ma wsparcie, które do niej płynie, o czym Ukraińcy zdają się nie pamiętać.

Tylko taka postawa może prowadzić do tego, że w końcu Europa trochę się wkurzy, mówiąc kolokwialnie.
Ukraina wie, że Europa popiera Ukrainę także we własnym interesie, bo przegrana Ukrainy w tej wojnie nie byłaby dobra dla europejskiego bezpieczeństwa. I myślę, że tym głównie grają Ukraińcy, bo rzeczywiście tak jest. Fakt, że Ukraina jest w stanie efektywnie powstrzymać wojska rosyjskie, wzmacnia również nasze bezpieczeństwo. Chociaż ukraińska mania mówienia o tym, że gdyby nie armia ukraińska, to nawała rosyjska zalała pół Europy, jest fantazją.

To kto jest dzisiaj w Europie dla Zelenskiego partnerem? Niemcy? Francja?
Ukraina ma kilku głównych partnerów. To są te państwa, u których oni widzą największy potencjał polityczny i finansowy do wspierania Ukrainy. To są Niemcy, to są państwa skandynawskie, w temacie politycznym także Francja, ale też Wielka Brytania.

Jak Pan myśli, w którym momencie postąpiliśmy źle, jeżeli chodzi o nasze stosunki z Ukrainą, bo jesteśmy w miejscu, w którym jesteśmy? Co było naszym błędem?
Uznawanie, że Ukraina ma wobec Polski jakiekolwiek sentymenty. Największa część naszej pomocy to były pierwsze miesiące pełnoskalowej agresji rosyjskiej, nie oczekując niczego w zamian, gdyż uznawaliśmy, że w ówczesnej sytuacji byłoby to niemoralne. Zrobiliśmy w 2022 roku to, co należało zrobić, bo porażka Ukrainy wówczas oznaczałaby drastyczne pogorszenie polskiego bezpieczeństwa.

Słyszałam opinie, że być może było za dużo „achów” i tej miłości w stosunku do Ukrainy, że być może trzeba było kierować się bardziej zdrowym rozsądkiem, być bardziej racjonalnym.
Biorąc pod uwagę, w jakim stanie emocjonalnego uniesienia było polskie społeczeństwo po pełnoskalowej agresji rosyjskiej, czego efektem była ogromna pomoc i otwarcie naszych domów dla ukraińskich uchodźców, to potem pewnie nieuchronne było wielkie rozczarowanie. To jest trochę jak w miłości, prawda? Szczególnie w takich młodzieńczych miłościach, kiedy mamy wielkie zakochanie, a potem czasami przychodzi wielkie rozczarowanie. I mam wrażenie, że jesteśmy właśnie w takim stanie emocjonalnym – wielkiego rozczarowania działaniami naszego ukraińskiego partnera. W związku z tym w polskiej polityce wobec Ukrainy dojdzie do zmian. Pewne rzeczy, które Ukraińcom wydawały się oczywiste, przestaną takie być. Myślę, że jakiś etap w relacjach dwustronnych się kończy.

Myśli Pan, że nie będziemy tym państwem, które będzie brało czynny udział w odbudowie Ukrainy? Bo o to teraz też toczy się gra.
Polska weźmie udział w odbudowie Ukrainy. To będzie na tyle duży projekt, że wiele polskich firm weźmie w nim udział jako wykonawcy albo podwykonawcy. Nie da się odbudować Ukrainy bez Polski nie tylko ze względu na geografię, ale również ze względu na to, że z Polski można najszybciej i najtaniej sprowadzić odpowiednią ilość towaru. Pamiętajmy, że to projekt docelowo wart kilkaset miliardów euro; pytanie, jaką część z tych środków w ogóle uda się zgromadzić. Mówimy tu o wsparciu zewnętrznym. Ukraina sama tych środków nie wygeneruje. To będą także środki państw unijnych i samej Unii Europejskiej, której Polska jest członkiem. W państwach Europy Środkowej, w związku z funduszami unijnymi, często już teraz i w kolejnych latach są do wydatkowania porównywalne sumy. Mówimy tu o różnych projektach infrastrukturalnych, budowie autostrad, szlaków kolejowych w Europie Środkowej i w państwach bałtyckich. Więc wiele polskich firm, przynajmniej tak od nich słyszę, podnosi, że te pieniądze już tutaj są na terenie Unii Europejskiej, one są znacznie łatwiejsze do wykorzystania. Nie ma tam równych barier prawnych, kwestii korupcyjnych, jakie są w Ukrainie. Rynek ukraiński, jeśli chodzi o inwestycje zagraniczne i udział w różnego rodzaju projektach publicznych, nigdy nie był łatwy.

Jak Pan myśli, jak teraz mogą potoczyć się stosunki polsko-ukraińskie?
To będzie zależało w dużym stopniu od Kijowa, który w ostatnich tygodniach kilkukrotnie nas prowokował. Pytanie jest takie, czy w Kijowie zwycięży zdrowy rozsądek, czy raczej Zełenski i jego ludzie uznają, że dalsze eskalowanie konfliktu przynosi zyski w polityce wewnętrznej. Myślę, że ani w interesie Polski, ani w interesie Ukrainy nie jest dalsze wywoływanie napięcia. Raczej należy uspokajać emocje, a nie je zaostrzać, bo to stara prawda, ale niezmiennie aktualna – o czym część komentatorów i opinii publicznej lubi przypominać, ale bardzo szybko o tym zapomina – że na naszych sporach korzyści odnosi tylko ten trzeci.

Czyli Rosja.
Tak jest.

Mnie decyzje Zełenskiego dziwią też o tyle, że prezydent Ukrainy wie, iż w Polsce żyje dzisiaj półtora miliona Ukraińców, a takie zachowanie wzmaga nastroje antyukraińskie, prawda?
Niestety tak, i to też jest problem. Także po naszej stronie mamy pewną rzecz do wykonania: nie powinniśmy przenosić naszych negatywnych emocji z Zełenskiego na Ukraińców, którzy w Polsce pracują, a którzy są Bogu ducha winni. Trzeba rozdzielić negatywną ocenę polityki Kijowa od pozytywnej oceny wkładu, który wnoszą do naszej gospodarki i społeczeństwa Ukraińcy pracujący w Polsce.

Jak może się zakończyć konflikt ukraińsko-rosyjski? Widać że, tak jak Pan sam powiedział, Ukraina ma coraz więcej sukcesów na froncie. Myśli Pan, że dojdzie do pokoju, jakieś formy zawieszenia broni?
Nie spodziewałbym się tego szybko. Wydaje mi się, że Rosjanie są maksymalistami i będą chcieli tę wojnę prowadzić do przyjęcia ich warunków przez Kijów. To się nie wydarzy. Uważam, że Rosja tej wojny nie jest w stanie wygrać, nie jest w stanie odnieść sukcesu. Natomiast zarazem nie jest też w stanie zrezygnować z próby osiągnięcia swoich celów wobec Ukrainy. Więc ta wojna będzie trwała jeszcze długo, niestety. Mimo tego, że sytuacja na froncie, jak już mówiliśmy, jest dla strony rosyjskiej gorsza niż była choćby w ubiegłym roku.

Prawdą jest to, o czym piszą niektóre media, że sytuacja gospodarcza i społeczna w Rosji jest coraz gorsza?
Ona się pogarsza, natomiast to nie jest czynnik, który sprawiłby, że Kreml zrewidowałby swoją politykę wobec Ukrainy.

Pisze się też o tym, że rośnie niezadowolenie elit kremlowskich, że być może to obróci się przeciw Putinowi.
Mamy rzeczywiście różne grupy w elicie kremlowskiej. Natomiast głównym decydentem był, jest i będzie Władimir Putin. Nic nie wskazuje na to, aby on chciał zatrzymać konflikt zbrojny. Wydaje się też, że mimo głosów niezadowolenia sytuacja w elitach rosyjskich jest cały czas pod kontrolą Putina. On ma też wszelkie instrumenty, aby ewentualne głosy niezadowolenia dyscyplinować. W tym sensie chcę powiedzieć, że ta wojna, mimo różnych problemów wewnętrznych, będzie trwała.

Jednej rzeczy nie rozumiem: mówimy o odbudowie Ukrainy, o nowych projektach, o pieniądzach Unii, ale trwa wojna. Jak odbudowywać kraj, który jest cały czas bombardowany, atakowany?
Trzeba rozdzielić dwie rzeczy. Tę wielką odbudowę, która może się rozpocząć dopiero po wstrzymaniu ognia, z działaniami punktowymi, kiedy trzeba odbudowywać, remontować, naprawiać zniszczone budynki administracji publicznej, mosty, drogi. Rozdzielmy dwie rzeczy: odbudowę od takich właśnie działań punktowych. Kolejna rzecz: mówimy trochę w uproszczeniu „odbudowa”, ale to ma być transformacja Ukrainy. Te wielkie fundusze, o których się mówi, tylko w części przeznaczone są na odbudowę tego, co zostało zniszczone, a w większym stopniu na transformację ukraińskiego systemu energetycznego, infrastruktury drogowej, kolejowej i tak dalej. Więc tak naprawdę chodzi w dużym stopniu o środki na modernizację gospodarki państwa ukraińskiego.

Co musiałoby się stać, żeby napięta sytuacja w relacjach polsko-ukraińskich zmieniła się na lepsze?
Nie oczekiwałbym zmiany obecnej polityki w Kijowie. Nie mam wrażenia, że po stronie prezydenta Zełenskiego zwycięży zdrowy rozsądek. Sam fakt, że Zełenski zignorował konferencję o odbudowie Ukrainy w Gdańsku, która była przecież organizowania przede wszystkim dla Ukrainy, mówi sam za siebie. Byli tam premierzy różnych państw, najważniejsi politycy od Niemiec, Szwecji po Rumunię, a nie było prezydenta Ukrainy. Wydaje mi się, że pewne urazy, które Zełenski długo nosi, będzie nosił dalej, co będzie wpływać na atmosferę w relacjach dwustronnych.

Ale urazy w stosunku do Polski o co?
On jest przede wszystkim oburzony odebraniem mu Orderu Orła Białego. Zełenski przekonuje, że Polska wtrąca się do ukraińskiej polityki historycznej, że to my jesteśmy tą stroną, która eskaluje konflikt, przynajmniej tak to próbuje pokazać wewnętrznie w przekazie płynącym do Ukraińców. A zarazem sam instrumentalizuje relacje z Polską, jak już mówiliśmy, dlatego, żeby skonsolidować wokół siebie społeczeństwo ukraińskie.

To zabawię się trochę w adwokata diabła: być może rzeczywiście trzeba to było zostawić? Niech sobie Ukraińcy sami wybierają swoich bohaterów narodowych, niech oddają cześć komu chcą.
Jest to rzeczywiście kwestia, o które decydują Ukraińcy, oni mogą sobie wybierać takich bohaterów, jakich uważają za stosowne. Natomiast my mamy prawo mówić, co o tym myślimy. Jeśli nie podoba nam się choćby Roman Szuchewycz czy ktokolwiek inny, kto jest odpowiedzialny za masowe zbrodnie na polskich cywilach, to mamy wręcz obowiązek, żeby zaprotestować. Kijów musi wiedzieć, że to się spotka z polskim niezadowoleniem. Zresztą proszę zwrócić uwagę, że kiedy w 2016 roku polski Sejm przyjął uchwałę o nazwaniu zbrodni wołyńskiej ludobójstwem, to mieliśmy bardzo daleko idące protesty i negatywny stosunek ze strony ukraińskich polityków i społeczeństwa. Więc z jednej strony Ukraińcy mówią: „To jest nasza suwerenność, sprawa wewnętrzna”, ale w 2016 roku tak nie uważali, jeśli chodzi o polskie decyzje.

To chyba źle, kiedy historia – chociaż oczywiście jest bardzo ważna, bo trzeba o niej pamiętać i się na niej uczyć – tak bardzo rzutuje na teraźniejszość i przyszłość...
To prawda. Myślę, że źle się dzieje, kiedy jakiekolwiek państwo i naród są zakładnikami historii, kiedy ta historia rzutuje na współczesność. Historia jest ważna, ale zarazem są sprawy, które dla współczesnych są ważniejsze niż kwestie symboliczne. Ale z drugiej strony myślę, że nasza emocjonalna reakcja na różne decyzje ukraińskie z ostatnich tygodni wynika z tego – zabrzmi to trochę paradoksalnie – pozytywnego ładunku emocji, które nagromadziły się w polskim społeczeństwie wobec Ukrainy od 2022 roku. I potem takiego przekonania, że jednak przyjaciele czy partnerzy, którym pomogliśmy, nie zachowali się jak trzeba, że to było zagranie nie fair. Ukraińcy mówią, że są nam wdzięczni, dziękują za pomoc z 2022 roku w szczególności. Tyle tylko, że jeśli ktoś jest wdzięczny, nie postępuje w podobny sposób. Mam wrażenie, że Ukraińcom brakuje dzisiaj zrozumienia polskiej wrażliwości i w efekcie mamy to, co mamy.

Ukraińcy dobrze się w Polsce zadomowili i myśmy ich też dobrze przyjęli. Wtopili się w nasze społeczeństwo, tak jak Pan mówi, pracują tu, posyłają dzieci do polskich szkół, płacą podatki. Wydaje mi się, że ta sytuacja aż tak bardzo antyukraińskich nastrojów nie wzmaga.
Nie mamy jeszcze żadnych badań, które by to pokazywały po tej eskalacji konfliktu z ostatniego miesiąca. Wcześniej nie było rzeczywiście większych problemów, jeśli chodzi o to, jak Ukraińcy byli przyjmowani w Polsce. Mam jednak wrażenie, że atmosfera wokół nich się generalnie zmienia. Mniejsze czy większe incydenty są szybko nagłaśniane i trzeba na nie reagować. Nie może być przyzwolenia na tego typu negatywne zachowania, ale też nie należy ich wyolbrzymiać. Nie należy robić tego, co próbował robić w niedawnym swoim wystąpieniu minister spraw zagranicznych Ukrainy Andriej Sybiha, rysując nieprawdziwy obrazek, jakoby Ukraińcy byli w Polsce masowo prześladowani.

Najsmutniejsze jest to, o czym już sobie powiedzieliśmy: ta sytuacja najbardziej cieszy Kreml, prawda?
Tak, myślę, że na Kremlu od wielu tygodni strzelają korki od szampana i Rosjanie nie mogą uwierzyć w to, co sami Ukraińcy i Polacy sobie zgotowali.

CV

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Wojciech Konończuk
Dyrektor Ośrodka Studiów Wschodnich im. Marka Karpia. Wcześniej zastępca dyrektora, kierownik Zespołu Białorusi, Ukrainy i Mołdawii oraz analityk ds. polityki zagranicznej i energetycznej Rosji w Zespole Rosyjskim OSW.

eprasa.pl 50cd0d09e8

Nowe trasy rowerowe na obrzeżach Bydgoszczy

Jarosław Więcławski
jaroslaw.wieclawski@polskapress.pl

Trwają przetargi dotyczące dwóch dróg rowerowych w Bydgoszczy. W obu wypadkach chodzi o trasy, które będą uzupełnieniem istniejącej infrastruktury. Drogi powstaną do granic miasta w Fordonie oraz na Osowej Górze.

W czwartek, 18 czerwca, wystartowało postępowanie przetargowe na budowę infrastruktury pieszo-rowerowej w ciągu ul. Wyzwolenia. Chodzi o odcinek od ul. Sudeckiej (będzie połączony z powstającą aktualnie trasą) do początku wału, przy granicy miasta. Jego długość to blisko 1,3 km. Trasa powstanie po wschodniej stronie jezdni, bezpośrednio za rowerem odwadniającym.

Wykonawca wyłoniony zostanie na podstawie dwóch kryteriów. Największe znaczenie ma cena (waga 60%). Drugim jest gwarancja jakości na wykonane roboty budowlane. Otwarcie ofert, jeśli nie będzie przesunięć, odbędzie się już 3 lipca. Prace według planu mają zająć 4 miesiące. Zakres inwestycji obejmuje również m.in. budowę zjazdów z dróg i oświetlenia drogowego.

W piątek ogłoszono przetarg dotyczący ciągu pieszo-rowerowego na ul. Kolbego na odcinku od Waleniowej do granicy miasta Bydgoszczy. Podobnie jak w przypadku trasy w Fordonie, wykonawca będzie wyłoniony na podstawie dwóch kryteriów: ceny (60%) i gwarancji jakości na wykonane roboty budowlane (40%). Oferty można składać do 6 lipca. Przewidziany czas wykonania zadania to 5 miesięcy.

Projektowany fragment trasy będzie włączony do chodnika i ścieżki, które znajdują się przy skrzyżowaniu z Kormoranów. Na odcinku od granicy miasta do ulicy Rekinowej planowane jest wykonanie drogi dla pieszych i rowerów o nawierzchni z betonu asfaltowego. Na pozostałym fragmencie będzie to trasa rowerowa o nawierzchni z mieszanki mineralno-asfaltowej. Droga dla pieszych powstanie z płyt betonowych.

Wykonawca będzie wyłoniony na podstawie dwóch kryteriów: ceny (60%) i gwarancji jakości na wykonane roboty budowlane (40%).

– Dodatkowo po prawej stronie jezdni ul. Kolbego w kierunku ul. Grunwaldzkiej, przewidziano rezerwę pod Buspas oraz przedstawiono koncepcje przebudowy skrzyżowania ul. Kolbego i ul. Rekinowej na skrzyżowanie typu rondo wraz z korektą geometrii pętli autobusowej – czytamy w opisie przedmiotu zamówienia.

Elementem inwestycji jest również oświetlenie. Na ul. Kolbego przewidywana jest wymiana istniejących słupów oraz ustawienie nowych przy drodze rowerowej. ©℗

Katarzyna Zaczek, radna Bydgoszczy odchodzi z klubu Bydgoskiej Prawicy

Maciej Czerniak
maciej.czerniak@polskapress.pl

Wobec Katarzyny Zaczek zgłoszono wniosek u stwierdzenie nieważności jej mandatu jako radnej, ona jednak twierdzi, że to „nieuczciwa próba" robienia kariery jej kosztem.

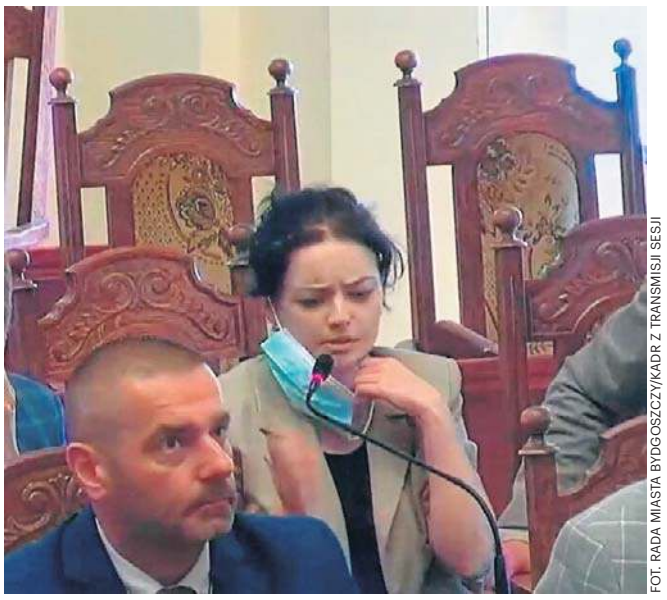

FOT. RADA MIASTA BYDGOSZCZY/KADR Z TRANSMISJI SESJI

Katarzyna Zaczek pojawiła się na sesji Rady Miasta z założoną na twarzy maseczką medyczną

Katarzyna Zaczek kandydowała na radną z listy Bydgoskiej Prawicy. W kampanii wyborczej 2023 roku była kojarzona, jako aktywna działaczka tego stronnictwa, często pojawiała się na konferencjach i briefingach wspólnie z obecnym posłem Łukaszem Schreiberem (wtedy walczącym o fotel prezydenta Bydgoszczy).

Wystąpiła z klubu Bydgoskiej Prawicy

Zaczek zaznacza, że to żadna tajemnica, iż pracuje dla KNF. Podkreśla jednak, że fakt, iż to z tą instytucją jest związana zawodowo, nie miał żadnego wpływu na wypełnianie przez nią obowiązków radnej. Przełożenie na to miała za to sytuacja zdrowotna. Katarzyna Zaczek wyjaśnia, że od miesięcy jest pod specjalistyczną opieką lekarską w związku z przewlekłą chorobą.

W sprawie jest jeszcze inna ważna okoliczność. 17 czerwca, podczas sesji radnych Zaczek oświadczyła: Szanowni państwo, chciałam poinformować, że po sesji Rady Miasta składam pismo o wystąpienie z klubu Bydgoskiej Prawicy.

Oświadczenie Zaczek nie spotkało się z żadną reakcją pozostałych radnych klubu BP. Dosłownie kilka sekund po niej głos zabrał Paweł Bokiej, ale na inny temat: - Wraz z grupą radnych, składamy po sesji do pani przewodniczącej wniosek o nadanie tytułu honorowego obywatela miasta Bydgoszczy dr. Stefanowi Pastuszewskiemu.

Przyznaje, że jej decyzja o odejściu z klubu Bydgoskiej Prawicy wynikła z sytuacji, którą potraktowała „jako donos".

Z powodu choroby

Jak się okazuje, wnioskodawca, który poddaje pod obrady radnych rzekome stwierdzenie nieważności mandatu radnej Zaczek, to - co podkreśla w wypowiedziach cytowanych już w mediach - przyjaciel innego kandydata. Również na radnego. I z tej samej listy Bydgoskiej Prawicy. Gdyby Zaczek musiała oddać mandat, mógłby zająć jej miejsce w Radzie Miasta.

- Jest to element gry politycznej. Jak się komuś przydarzy się potknięcie, to następuje próba zdobycia mandatu w inny sposób - mówi Katarzyna Zaczek. - Taka reakcja na sytuacje losową. To przykre, że autorem wniosku jest bliski przyjaciel osoby, która kandydowała z tej samej listy.

Zaczek wystąpiła na komisji samorządności, na której dyskutowano nad wspomnianym wnioskiem. - To, co oświadczyłam dzisiaj na komisji, jest zgodne z prawdą. Czekam na te dokumenty z miasta. Jeżeli chodzi o moją sytuację zdrowotną, to nie chciałabym nią epatować, ale jestem w trakcie leczenia i wiele zależy od decyzji lekarzy. Nieobecność była spowodowana decyzją medyczną - wyjaśnia.

Podkreśla również: - Jeżeli ktoś jest długo chory, to może mieć problemy w pracy. Ja również odczuwam przez moją sytuację zdrowotną negatywne konsekwencje służbowe. Nikt nie chce chorować i pogarszać swojej sytuacji.

Przyznaje, że jej decyzja o odejściu z klubu Bydgoskiej Prawicy wynikła z sytuacji, którą potraktowała „jako donos": - To wprawdzie teraz, zgodnie z ustawą, nazywa się sygnałem, ale w moim rozumieniu, jeżeli to ma tak pejoratywny wydźwięk, to jest to po prostu donos. To nie jest uczciwa próba zdobycia mandatu. Trudno mi to nawet dalej komentować.©℗

Nowi dyrektorzy szkół i przedszkoli zaczną pracę od września

Małgorzata Pieczyńska
malgorzata.pieczynska@polskapress.pl

Od 1 września 2026 r. nastąpią zmiany na stanowiskach dyrektorów w dziesięciu placówkach oświatowych prowadzonych przez bydgoski ratusz. Dotyczy to trzech przedszkoli i siedmiu szkół.

FOT. TOMASZ CZACHOROWSKI

Jednym z dyrektorów, który od września tego roku przechodzi na emeryturę, jest wieloletni dyrektor VII LO w Bydgoszczy - Janusz Kitajgrodzki

W dziewięciu przypadkach powodem zmian są przejścia dotychczasowych dyrektorów na emeryturę, co nastąpi z końcem trwającego jeszcze roku szkolnego 2025/2026, czyli 31 sierpnia br.

Chodzi o takie placówki: jak Przedszkole nr 22, Przedszkole nr 48, Przedszkole nr 68, Szkoła Podstawowa nr 64, Zespół Szkół nr 29, Zespół Szkół nr 1, Zespół Szkół Samochodowych, VII LO, VIII LO. Z tego grona w wyniku postępowania konkursowego wyłoniono siedmioro kandydatów na dyrektorów, którzy stanowiska te obejmą od 1 września br.

Ponadto V Liceum Ogólnokształcącym w Bydgoszczy od nowego roku szkolnego 2026/2027 oficjalnie już pokieruje Magdalena Jasińska, która po śmierci swojego poprzednika Leszka Siekierskiego, pełniła obowiązki dyrektora w liceum na Kapuściskach.

Nie wszędzie konkurs został rozstrzygnięty

Zmiana dyrektora nastąpi w Przedszkolu nr 22. Na emeryturę zdecydowała się odejść Ewa Hoppe i od 1 września br. dyrektorem zostanie Marta Jóźwiak. Z Przedszkolem nr 68 żegna się też odchodząca na emeryturę dyrektor Mirosława Karpińska. Po wakacjach stanowisko to obejmie Anna Dombrowska. Nowego dyrektora będzie miało Przedszkole nr 48. Na emeryturę udaje się bowiem dotychczasowa dyrektor Lilianna Gaszak.

- W tym przypadku konkurs na stanowisko dyrektora nie został rozstrzygnięty - informuje Marta Stachowiak, rzeczniczka prezydenta Bydgoszczy. - Od 1 września br. w porozumieniu z Kuratorium Oświaty (na podstawie art. 63 ust. 12 ustawy Prawo oświatowe) stanowisko to powierzono Katarzynie Żakowicz.

Na emeryturę odchodzi też aktualna dyrektor Zespołu Szkół nr 29 Renata Białecka. Na razie nie wiadomo, kto ją zastąpi, ponieważ do konkursu nie przystąpił żaden kandydat. Jak informuje ratusz: czynności są w toku.

Z Zespołem Szkół nr 1 żegna się z kolei z końcem sierpnia dyrektor Andrzej Wojtyna. W przypadku tej placówki konkurs na to stanowisko nie został rozstrzygnięty. Trwają czynności związane z powierzeniem stanowiska w porozumieniu z Kuratorium Oświaty (na podstawie art. 63 ust. 12 ustawy Prawo oświatowe).

Po wielu latach kierowania szkołami przechodzą na emeryturę

Nowego dyrektora będzie miała także od nowego roku szkolnego Szkoła Podstawowa nr 64. Obecny dyrektor Michał Przybylski przechodzi na emeryturę, natomiast konkurs na to stanowisko wygrała Iwona Leśniewska, obecna wicedyrektor SP nr 64, od 30 lat związana ze szkołą na Osowej Górze.

Zmiana nastąpi też w VII LO w Bydgoszczy. Na emeryturę - po 26 latach pracy na stanowisku dyrektora „Siódemki" - odchodzi Janusz Kitajgrodzki. Od 1 września szkołą pokieruje Aneta Plewa, nauczycielka historii i filozofii w tej szkole. Przypomnijmy, że Janusz Kitajgrodzki jest absolwentem VII LO i maturzystą pierwszego rocznika, który w 1976 roku opuścił mury szkoły. Dwa lata temu pod jego wodzą budynek VII LO przy ul. 11 Listopada przeszedł kompleksową termomodernizację. Odnowiony gmach szkoły na Osiedlu Leśnym to teraz eko-szkoła, prawdziwa perełka.

Jak już informowaliśmy, z bydgoską „Samochodówką" po 25 latach kierowania tą placówką „rozstaje się" Janusz Tomas. Od września br. zastąpi go Krzysztof Król, dotychczasowy wicedyrektor Zespołu Szkół Samochodowych, który wygrał konkurs na stanowisko dyrektora.

Na emeryturę przechodzi też wieloletnia dyrektor VIII LO Aldona Sobień. Od nowego roku szkolnego stanowisko to obejmie Małgorzata Galij, nauczycielka chemii w tym liceum, która także wybrana została w drodze konkursu. ©℗

eprasa.pl 50cd0d09e8

Akcja tej książki rozgrywa się w Bydgoszczy. Paula Szpunar opowiada o powieści „Z pamiętnika Klary", osadzonej w czasie II Wojny Światowej

Opr. Wojciech Mąka
wojciech.maka@polskapress.pl

Rozmowa z Paulą Szpunar, autorką powieści „Z pamiętnika Klary". Jej akcja toczy się w Bydgoszczy, a książkę wydało bydgoskie Wydawnictwo Brda.

Skąd wziął się pomysł na połączenie współczesnej historii Julii z wojennymi zapiskami Klary?
Zacznę od tego, że wychowałam się w rodzinie wielopokoleniowej. Moja prababcia Czesława, która urodziła się w 1913 roku, czasami opowiadała mi o czasach wojennych i trudach tamtego życia. Fascynowały, a jednocześnie przerażały mnie te historie. Chyba właśnie dlatego okres drugiej wojny światowej od zawsze był mi dziwnie bliski. W tej rzeczywistości postanowiłam więc osadzić świat Klary i skontrastować ją ze współczesną historią Julii.

Dlaczego zdecydowała się Pani osadzić akcję książki właśnie w Bydgoszczy i tak mocno wykorzystać topografię miasta?

FOT. TOMASZ CZACHOROWSKI

Bohaterki powieści różnią się od siebie wiekiem, doświadczeniem życiowym i przeżywanymi emocjami

Z Bydgoszczą jestem związana emocjonalnie. Mieszkam tu od 2016 roku i mam wiele pięknych wspomnień. To jeden z powodów, dlaczego postanowiłam osadzić akcję książki właśnie w tym mieście. Dodatkowo dość dużą rolę odegrał mój spacer ulicą Pocztową. Zaczęłam wtedy rozmyślać, kto przechadzał się tymi samymi uliczkami, co ja? Kim mogły być te osoby? Co myślały? Jakie miały problemy? I wreszcie – jak wyglądało dawniej to miasto? Postanowiłam poszerzyć swoją wiedzę z tego zakresu i szczerze mówiąc, nie przypuszczałam, że natknę się na tyle ciekawostek. Chyba najbardziej zaskoczyło mnie istnienie Teatru Miejskiego, niestety zburzonego w 1945 roku. Uświadomiłam sobie wówczas, jak wiele wartościowych budowli i kamienic straciła Bydgoszcz w okresie okupacji. Wtedy wiedziałam, że po prostu MUSZĘ wspomnieć o nich w książce i chociaż tam na chwilę je wskrzesić.

Klara żyje w rzeczywistości okupacyjnej, Julia natomiast mierzy się z problemami współczesnej młodej kobiety. Co łączy te dwie bohaterki?
Obie bohaterki pragną odnaleźć prawdziwy sens życia. Początkowo widać te poszukiwania jedynie u Julii, która znalazła się w kryzysowym punkcie. Jednak u Klary, choć nie od razu, też w końcu pojawiają się głębsze poszukiwania. Punktem łączącym jest też oczywiście Bydgoszcz.

W powieści ważną rolę odgrywają rodzinne tajemnice, pamięć i przemilczana przeszłość. Czy zależało Pani na pokazaniu, że historia poprzednich pokoleń nadal wpływa na nasze życie?

Z Bydgoszczą jestem związana emocjonalnie. Mieszkam tu od 2016 roku i mam wiele pięknych wspomnień.

Tak, bardzo mi zależało. Uważam, że przeszłość ma ogromny wpływ na życie kolejnych pokoleń. Nawet jeśli jest całkowicie przemilczana, jak w przypadku Ewy. Mama Julii mogła milczeć i skrywać swoją historię, ale jej zachowania nie wzięły się znikąd. One były uwarunkowane przeszłością i miały ogromny wpływ na kształtowanie się charakteru nieświadomej niczego Julii. Oczywiście jest też druga strona medalu. Z jednej strony chciałam pokazać, że historia poprzednich pokoleń wpływa na nasze życie, z drugiej zaś, że my sami jesteśmy za to życie odpowiedzialni. Od nas zależy, co zrobimy z tą historią. Czy wykorzystamy ją do osobistej autodestrukcji, o czym też jest w tej książce, czy może jednak spróbujemy o siebie zawalczyć i „wziąć życie w swoje ręce", przepracować traumy i upiory przeszłości.

Która z bohaterek była dla Pani trudniejsza do napisania: Julia, Klara, Ewa czy Jadwiga?
Jadwiga była postacią najprostszą o dziwo. Większy problem miałam z Klarą i Julią. Zanim zaczęłam pisać, bałam się, że obie te bohaterki będą zbyt do siebie podobne w charakterze i reakcjach. Sporządzałam ich portrety psychologiczne i wypisywałam cechy dominujące, żeby je od siebie oddzielić. Podczas samego pisania było mi już dużo prościej. Tym bardziej, że bohaterki różniły się od siebie wiekiem, doświadczeniem życiowym i przeżywanymi emocjami. Czasami Klara i Julia wyrywały się z ustalonych przeze mnie ram i robiły „po swojemu" – mnie samą zaskakiwały niektóre ich zachowania.

Czy „Z pamiętnika Klary" jest dla Pani przede wszystkim powieścią obyczajową, historyczną, rodzinną sagą, czy może opowieścią o dojrzewaniu do prawdy?
Nie zastanawiałam się nad gatunkiem. Nie potrafiłabym jednoznacznie go wskazać. Myślę, że ta książka jest wszystkim po trochu, ale nie ma konkretnej przynależności.©℗

REKLAMA

INFORMATOR

HOTELE

Bydgoszcz

Tanie noclegi dla firm, 601-919-805 00532

LEKARSKIE

Włocławek

BADANIA okresowe pracowników, kierowców, posiadających broń - lek. Wojciech Cader, Plac Wolności 17, pn. 10.15-13.00, wt. 8.00-11.00, śr. 14.00-19.00, czw. 8.00-11.00, pt.14.00-19.00, tel. 603-767-838, 54/231-43-54. Współpraca z LUXMED i MEDICOVER. 000074

Radziejów

Internista Mieczysław Wolański, przyjmuje codzienne od 9.00, Radziejów, ul. Łokietka 3, ekg, holter usg, laboratorium. Tel. 607 402 122, 54/285 22 40 Q701187897A

USŁUGI

Bydgoszcz

Śmieci - wywóz, kontenery, gruz „Corimp" 52/320-81-85. 000288

Grudziądz

STACJA demontażu pojazdów przyjmuje samochody do złomowania, Grudziądz, tel. 56/465-48-88.

USŁUGI POGRZEBOWE

Bydgoszcz

Dylewscy Zakład Usług Pogrzebowych, Plac Piastowski 9, Bydgoszcz. Tel. Całodobowe 52/322-29-16, 602-26-34-72, www.dylewscy.pl Biuro Fordon ul.Piwnika Ponurego 1D, 52/342-95-16. Obsługujemy cmentarze w Bydgoszczy i okolicy, kompleksowe usługi krajowe i zagraniczne, usługi kremacyjne w Bydgoszczy - duży wybór trumien i urn. Kredytowanie pogrzebów ZUS, KRUS, wojsko, policja 420114B01/A

Chojnice

Zakład Pogrzebowy Tadeusz Porożyński, Gdańska 3. Przechowywanie, przewóz zwłok Chojnice bezpłatnie całodobowo. 52/397-20-47, 604-755-900.

Toruń

Sotor Usługi Pogrzebowe i Cmentarne, Toruń, tel. 56/655 33 50 całą dobę. Centrum Kamieniarskie tel. 512 601 120 www.sotor.pl 000028

Inowrocław

Credo -Najtańszy całodobowy Zakład Pogrzebowy -św. Ducha 33, 88-100 Inowrocław. 52/357-74-16, 509-946-759, trumny już od 349 zł, do każdej usługi baldachim i winda nagrobna gratis, dostosowujemy się do możliwości finansowych każdego Klienta, wypłacamy zasiłki z ZUS i KRUS przed pogrzebem http://www.pogrzeb.net 282814B01

Najtańszy Całodobowy Zakład Pogrzebowy „IN LUCTU" Małgorzata Matuszak. Zarządca Domu Przedpogrzebowego w Kruszwicy, najtańsza chłodnia (własna), producent trumien (również z witryną) - trumny już od 300 zł, winda i baldachim gratis. Kruszwica, ul. Kolegiacka 12F, Inowrocław, ul. Św. Ducha 53, tel. 52/357-16-04, 357-53-41, e-mail: inluctu1@interia.pl Załatwiamy wszelkie formalności. www.inluctu.pl 139014B05

Waldemar Wójcik Zakład Pogrzebowy MEMORIA, ul. Marulewska 40, Inowrocław. Dyżur całodobowy - tel. 602-189-676, 52/355-66-77. Załatwiamy wszystkie formalności w imieniu rodziny. Wypłacamy zasiłek pogrzebowy przed pogrzebem. Posiadamy profesjonalny baldachim pogrzebowy oraz windę nagrobną. Świadczymy usługi na najwyższym poziomie. www.memoria.net.pl 408914B01

Barcin

Całodobowy Zakład Pogrzebowy Sławomir Makowski, Barcin, ul. Żnińska 25 (naprzeciwko cmentarza)Tel. 52/383-64-09, 601-681-917. 000528

Pakość

„Konkordia" kompleksowe usługi pogrzebowe, Pakość, Inowrocławska 10, 52/35-18-766, 500-697-316, całą dobę. Wypłacamy zasiłki pogrzebowe KRUS i ZUS. 8210983

Gniewkowo

Sotor - Usługi Pogrzebowe i Cmentarne Gniewkowo 52/351 02 36 całą dobę Centrum Kamieniarskie tel. 56/655 33 50 www.sotor.pl 000045

Janikowo

Najtańszy CAŁODOBOWY ZAKŁAD POGRZEBOWY ROBERT KURCZEWSKI JANIKOWO, ul. Główna 18G TEL. 507 364 717 000502

Kruszwica

Najtańszy całodobowy Zakład Pogrzebowy „In Luctu" Małgorzata Matuszak, zarządca Domu Przedpogrzebowego w Kruszwicy, najtańsza chłodnia (własna), producent trumien (również z witryną) - trumny już od 300 zł, winda i baldachim gratis. Kruszwica, ul. Kolegiacka 12f, Inowrocław, ul. Św. Ducha 53, tel. 52/357-16-04, 357-53-41, www.inluctu.pl e-mail: inluctu1@interia.pl. Załatwiamy wszelkie formalności. 000345

Całodobowy Zakład Pogrzebowy Żurawski ul. Kolegiacka 12E Kruszwica, tel. 666-999-917 8686162

Złotniki Kujawskie

Zakład Pogrzebowy - całodobowy Andrzej Pabjańczyk, Złotniki Kujawskie ul. Podgórna 13, tel. 52/351-71-03, 504-270-409, 604-542-322 000281

Żnin

Całodobowe, kompleksowe usługi pogrzebowe „Chmielewscy", ul. Górska 10, 52/302-14-67, 502-314-898. Wypłacamy zasiłki ZUS i KRUS przed pogrzebem. 000417

Całodobowo-Usługi Pogrzebowe Firma Pietras, Żnin, Pl. Wolności 15/4. Wypłacamy zasiłki ZUS i KRUS przed pogrzebem. 52/30-22-031, 509-917-648 000416

Włocławek

TARTAR spopielarnia i dom pogrzebowy, Włocławek ul. Bojańczyka 3/5, ul. Cmentarna 12, 54/231-44-55, 54/413-15-93. 000074

0011543167

Kowal

Całodobowa obsługa pogrzebów, Producent trumien. Lewandowski, 87-820 Kowal ul. Kościuszki 56. Tel. 603-998-321 000289

WETERYNARYJNE

Toruń

„Salus" Przychodnia Weterynaryjna, Lelewela 33 /teren Arpolu/8-22, 56/652-81-67. Interna, chirurgia, profilaktyka. RTG,USG. Całodobowy dyżur 504-052-789. 000045

ZDROWIE I URODA

Toruń

Optyk Trejnowscy.
Bezpłatne badanie wzroku.
Okulary progresywne.
Zniżki: na NFZ.
Karta dużej rodziny, karta seniora i osoby niepełnosprawne.
ul. Kościuszki 41/47 pawilon Herbowa (obok Biedronki) tel. 56/623-23 26
www.optyk-trejnowski.pl
412314B01/A

GAZETA pomorska
www.pomorska.pl

Redaktor naczelna **Alicja Polewska**
Prezes Makroregionu **Marek Ciesielski**
Dyrektor biura reklamy oddziału **Agnieszka Perlińska**
Dyrektor marketingu Makroregionu **Katarzyna Jabłońska**

Redakcja, ul. Zamoyskiego 2, 85-063 Bydgoszcz
tel. 52 326 31 00
gp.redakcja@polskapress.pl
Druk Polska Press Oddział Poligrafia
85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.pomorska.pl/nota-wydawnicza/ar/7453015 i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 50cd0d09e8

SPORT

www.sportowy24.pl

ŻUŻEL
Polonia wygrywa w Łodzi, GKM w Rzeszowie
W 3. rundzie ćwierćfinałów Drużynowych Mistrzostw Polski Juniorów, w Łodzi wygrała Abramczyk Polonia - 46 pkt (Pawełczak 8, Maroszek 8, Andrzejewski 11, Putkowski 7, Przyjemski 12). Kolejne były: Stal Gorzów - 38 pkt, Orzeł Łódź - 20, Speedway Kraków - 5. W Rzeszowie wygrał GKM Grudziądz - 35 pkt (Przanowski 13, Małkiewicz 10, Miller 5, Iwański-Helt 7), przed Włókniarzem Częstochowa - 31 pkt, Ostrovią - 32 i Stalą Rzeszów - 21.

FOT. JAROSŁAW PABIJAN

SIATKÓWKA
Anioły mają środkowego
Środkowy bloku Damian Radziwon znany z występów w BKS Bydgoszcz dołączył do CUK Aniołów Toruń. Ostatnie dwa sezony spędził w Norwidzie Częstochowa, ale rozegrał tylko dziewięć meczów.

Ostatnia niewiadoma w drużynie „Aniołów". Rosną szanse Niemca

Joachim Przybył
joachim.przybyl@polskapress.pl

ŻUŻEL. **Kto zawodnikiem U24 w Pres Toruń w kolejnym sezonie? Klub jest gotowy wyłożyć duże pieniądze na transfer, ale nie bardzo jest na kogo.**

Ostateczna ocena Noricka Bloedorna nastąpi po ostatnim meczu sezonu 2026, ale debiutujący w PGE Ekstralidze Niemiec robi stałe postępy. Już teraz ma średnią wyższą niż w poprzednim sezonie I ligi, ze wskaźnikiem 1.54 dogania powoli Maxa Fricke czy Jaimona Lidseya, zdobywa także więcej punktów dla drużyny niż Jan Kvech w poprzednim sezonie. W kategorii U24 Norick Bloedorn jest piąty, ale trzeba pamiętać, że przyszłym sezonie znikają z tego rankingu Bartłomiej Kowalski i Mateusz Cierniak.

Gdyby wszystkie mecze rozgrywane były na Motoarenie, nie byłoby żadnych wątpliwości, na własnym torze Niemiec jest świetny. Problemem jest wciąż jego dyspozycja na innych torach. W dziesięciu wyścigach wyjazdowych do tej pory Bloedorn uzbierał ledwie cztery punkty. Jest jednak też ofiarą słabszej dyspozycji całej drużyny na obcych torach, bo specjalnie nie ma czasu na wyciąganie wniosków, po jednym lub dwóch słabych startach jest zastępowany przez zmiany taktyczne.

Co torunianie zrobią przed kolejnym sezonem? Ostatnio pojawiły się informacje, że przystali na warunki Mathiasa Pollestada. Problem w tym, że utalentowany Norweg dogadał się też w Gorzowie, tamten tor mu odpowiada i nie specjalnie chce się ruszać ze Stali. Innych kandydatów na rynku specjalnie nie widać.

Niewykluczone więc, że wszystko w Toruniu sprowadzi się do wyboru kogoś z tercetu Bloedorn - Bastian Pedersen - Nicolai Heiselberg. I z tygodnia na tydzień notowania Niemca rosną, choć zapewne kluczowym testem będą ewentualne mecze play off i ostateczny wynik drużyny. W Toruniu czekają na efekty zmian w sztabie młodego żużla, Bloedorn zmienił mechanika, do teamu wrócił także jego tata. W czterech meczach po tych zmianach żużlowiec wykręcił średnią ponad 2 punkty na bieg, choć przede wszystkim w Toruniu, bo z wyjazdu do Leszna wrócił bez punktów.

- Na Motoarenie wiem, czego mogę spodziewać i czuję się w Toruniu pewnie. Mecze wyjazdowe są dla mnie jeszcze dość trudne, ale skupiam się głównie na spotkaniach domowych - przyznaje Bloedorn.

Teraz przed nim ważny test w derbach Pomorza w Grudziądzu, gdzie zmierzy się m.in. z wypożyczonym do Bayersystem GKM Bastianem Pedersenem. Trudno o lepszą okazję, aby wykazać swoją przydatność dla drużyny „Aniołów" także w kolejnym sezonie. ©℗

FOT. SŁAWOMIR KOWALSKI

Norick Bloedorn jest znakomity na Motoarenie i na razie bardzo słaby w meczach wyjazdowych

GKM z Pres o wysoką stawkę. W Bydgoszczy o punkty IMP

Magdalena Zimna
magdalena.zimna@polskapress.pl

ŻUŻEL. **To ma być hit 11. kolejki PGE Ekstraligi. Derbowe starcie w Grudziądzu może przesądzić o być albo nie być jednej z drużyn w fazie play off.**

Choć do zakończenia rundy zasadniczej PGE Ekstraligi zostały jeszcze cztery rundy, a wariantów końcowych rozstrzygnięć jest przynajmniej kilka, niedzielny mecz w Grudziądzu może być jednym z ważniejszych w tej układance. Przede wszystkim jednak, zapowiada się arcyciekawie.

Pod większą presją pojadą gospodarze. Niedawny jeszcze lider tabeli stracił przewagę nad rywalami i musi ostro powalczyć o zachowanie miejsca w pierwszej czwórce. I musi maksymalnie wykorzystać dwa atuty: z dwoma rywalami do miejsca w play off - Pres Toruń i Motorem Lublin, spotka się na swoim torze i z dwoma ma ogromne szanse na bonus.

Z toruńskimi Aniołami grudziądzanie pojadą już w niedzielę. Pierwszy mecz przegrali, ale do odrobienia maja tylko sześć punktów. Dla ekipy Roberta Kościechy wygrana za trzy w tym spotkaniu to wręcz obowiązek.

Na komplet punktów liczą jednak także rywale. Toruńskie Anioły miały już w tym sezonie kilka słabszych momentów, mecz z GKM na Motoarenie także nie należał do najlepszych w ich wykonaniu, ale ostatnie tygodnie pokazały większą stabilizację w teamie Piotra Barona.

FOT. SŁAWOMIR KOWALSKI

Jepsen Jensen i Michelsen pościgają się w niedzielę

Jedynym zmartwieniem toruńskiej ekipy wydaje się być wciąż słabsza forma Mikkela Michelsena.

GKM: 9. Jepsen Jensen, 10. Iwański-Helt, 11. Drabik, 12. Fricke, 13. Tarasenko, 14. Pedersen, 15. Małkiewicz
PRES: 1. Dudek, 2. Lambert, 3. Bloedorn, 4. Michelsen, 5. Sajfutdinow, 6. Kawczyński, 7. Duchiński

11. runda PGE Ekstraligi - piątek: Włókniarz Częstochowa - Falubaz Zielona Góra (g. 18.00), Unia Leszno - Sparta Wrocław (g. 20.30); **niedziela:** Motor Lublin - Stal Gorzów (g. 17.00), Bayersystem GKM Grudziądz - Pres Toruń (g. 19.30). Transmisje w Canal+Sport i Canal+online

W Metalkas 2. Ekstralidze 11. runda rozgrywana będzie na raty. W weekend odbędą się dwa mecze - w Łodzi i w Pile. Kolejne dwa, w tym spotkanie Abramczyk Polonii Bydgoszcz z Ostrovią, zaplanowano na kolejną niedzielę.

11. runda Metalkas 2. Ekstraligi - niedziela (5.07): Orzeł Łódź - PSŻ Poznań (g. 13.00), Polonia Piła - Wilki Krosno (g. 15.15); **12.07:** Stal Rzeszów - ROW Rybnik (g. 14.00), Abramczyk Polonia Bydgoszcz - Ostrovia Ostrów (g. 16.30). Transmisje w Canal+Sportt5 i Canal+ online

Żużlowych emocji w Bydgoszczy w ten weekend jednak nie zabraknie. W sobotę na stadionie Polonii odbędzie się drugi turniej finałowy Indywidualnych Mistrzostw Polski.

Tegoroczna walka o medale rozstrzyga się w trzech odsłonach. Pierwsza odbyła się w Toruniu. Wygrał tam Bartosz Zmarzlik przed Piotrem Pawlickim, Maciejem Janowskim i Krzysztofem Buczkowskim. Po sobotnich zawodach w Bydgoszczy, zawodnikom zostanie jeszcze jeden przystanek: 15 sierpnia w Ostrowie.

Stawka zawodów jest bardzo ciekawa, a kibice zapewne chętnie zobaczą, jak na tle bardziej doświadczonych rywali zaprezentuje się Maksymilian Pawełczak. Junior Abramczyk Polonii wystartuje w sobotę z dziką kartą.

2. FINAŁ IMP W BYDGOSZCZY - LISTA STARTOWA:
1. Przemysław Pawlicki (Falubaz Zielona Góra), 2. Tobiasz Musielak (Wilki Krosno), 3. Mateusz Cierniak (Motor Lublin), 4. Jakub Jamróg (ROW Rybnik), 5. Bartosz Zmarzlik (Motor Lublin), 6. Krzysztof Buczkowski (Abramczyk Polonia Bydgoszcz), 7. Piotr Pawlicki (Unia Leszno), 8. Maksymilian Pawełczak (Abramczyk Polonia Bydgoszcz), 9. Radosław Kowalski (Wilki Krosno), 10. Patryk Dudek (Pres Grupa Deweloperska Toruń), 11. Maciej Janowski (Sparta Wrocław), 12. Dominik Kubera (Falubaz Zielona Gora, 13. Szymon Woźniak (Abramczyk Polonia Bydgoszcz), 14. Jakub Miśkowiak (Włókniarz Częstochowa), 15. Wiktor Przyjemski (Abramczyk Polonia Bydgoszcz), 16. Kacper Woryna (Motor Lublin), rez. 17. Kevin Małkiewicz (Bayersystem GKM Grudziądz), rez. 18. Kacper Andrzejewski (Abramczyk Polonia Bydgoszcz)

Bilety na 2. finał IMP w Bydgoszczy dostępne na stronie bilety.polonia.bydgoszcz.pl

Derby będą w siódmej kolejce i pod koniec rundy

Dariusz Knopik
dariusz.knopik@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Departament Rozgrywek Krajowych PZPN ustalił terminarz rozgrywek Betclic 3. Ligi.**

Betclic 3. Liga składa się z czterech grup po 18 zespołów. W 2. Grupie występują przedstawiciele regionu kujawsko - pomorskiego. W porównaniu z poprzednim sezonem liczba drużyn się zmniejszyła. Przypomnijmy, że Zawisza Bydgoszcz awansował do Betclic 2. Ligi, a Tłuchowia Tłuchowo po rocznej przygodzie spadła do 4. Ligi Kujawsko - Pomorskiej. W Betclic 3. Lidze pozostały Elana Toruń i Wda Świecie. Nowym trzecioligowcem został Chemik Bydgoszcz. Po raz drugi z rzędu na pierwszej rundzie baraży potknęła się Pogoń Mogilno.

Nowy sezon 2026/27 rozpocznie się w weekend 1-2 sierpnia. Debiutujący Chemik podejmie Kluczevię Stargard. Na inaugurację u siebie zagra także Elana, która zmierzy się z Lipnem Stęszew. Z kolei Wdę czeka wyjazd do Błękitnych Stargard.

Na pierwsze derby w regionie poczekamy do 7. kolejki. W weekend 5 - 6 września Elana zagra z Wdą. Kolejne spotkania drużyn z regionu ze sobą dopiero pod koniec rundy jesiennej. W 16. kolejce (7-8.11) Chemik podejmie Elanę, a w następnej (14-15.11) Wda zmierzy się z Chemikiem.

Awansem jeszcze w listopadzie zostaną rozegrane dwie kolejki z rundy wiosennej. Przewidziano tylko jedną kolejkę w środę 19 sierpnia.

A póki co zespoły przygotowują się do nowego sezonu i rozgrywają sparingi. W sobotę Chemika czeka gra wewnętrzna, Elana zagra w Wąbrzeźnie z Unią (godz. 11), a Wda zmierzy się na wyjeździe z Lechią Tomaszów Mazowiecki.

Pierwszy sparing rozegra Zawisza. Bydgoszczanie na stadionie przy ul. Gdańskiej w sobotę o godz. 12 podejmą rezerwy Legii Warszawa.

Inny drugoligowiec - Olimpia Grudziądz - zagra na wyjeździe z Lechią Gdańsk. ©℗

eprasa.pl 50cd0d09e8